ROMAN
DMOWSKI
PISMA

ROMAN DMOWSKI

PISMA

TOM X

OD OBOZU WIELKIEJ POLSKI
DO
STRONNICTWA NARODOWEGO

CZĘSTOCHOWA
ANTONI GMACHOWSKI I S-KA, SPÓŁKA WYDAWNICZA
1 9 3 9

ROMAN DMOWSKI

OD OBOZU WIELKIEJ POLSKI
DO
STRONNICTWA NARODOWEGO

(Przemówienia, artykuły i rozprawy
z lat 1925 - 1934)

CZĘSTOCHOWA
ANTONI GMACHOWSKI I S-KA, SPÓŁKA WYDAWNICZA
1 9 3 9



ODBITO CZCIONKAMI DRUKARNI „UDZIAŁOWEJ"
CZĘSTOCHOWA, UL. NAJŚW. MARJI PANNY 41.

OD WYDAWCÓW

Drugi tom „Pism pomniejszych okresu powojennego", a tom X pierwszego wydania zbiorowego „Pism Romana Dmowskiego", zawiera przemówienia, artykuły i rozprawy z lat 1925—1934, najbardziej związane z bieżącą Jego działalnością polityczną.

Właściwa ocena tej działalności Dmowskiego nastąpić może dopiero w przyszłości, tak samo zresztą, jak i uznanie przez wszystkie powołane do tego czynniki zasług Jego dla Polski w okresie przedwojennym i wojennym. Ale dziś już możemy wyrazić zdanie, że jeśli ludzie pokolenia przedwojennego, zjednoczeni pod przewodnictwem Romana Dmowskiego w Stronnictwie Demokratyczno-Narodowem, dokonali rzeczy wielkich na miarę historyczną, to młodzi uczniowie Jego, wychowani w twardej szkole Obozu Wielkiej Polski i powołani do pracy politycznej w Stronnictwie Narodowem, mają do spełnienia zadania nie mniejsze, które już — z mniejszym lub większym powodzeniem — realizują.

Krótko da się to wyrazić w ten sposob: pokolenie przedwojenne zdobyło niepodległość zewnętrzną, odgrodziło naród polski od zewnętrznych wpływów obcych i ucisku obcych rządów, a pokolenie powojenne wolczy o zdobycie niepodległości wewnętrznej, o uwolnienie się od obcych wpływów wewnętrznych i od tego nacisku, jaki na życie naszego narodu i państwa wywiera zagnieżdżona wśród nas czteromiljonowa masa żydostwa.

Imię Romana Dmowskiego łączy niedawną przeszłość

polską z teraźniejszością i tworzącą się przyszłością. Tę przyszłość tworzył On wielkim wysiłkiem Myśli i Czynu w ostatnich kilkunastu latach swego życia. Zebrane tu krótkie przeważnie Jego rozprawy polityczne, poszczególne artykuły i przemówienia w głównych rysach tylko ilustrują tę pracę polityczną, pracę wychowawczą i organizacyjną, którą w tym okresie wykonał. Tem bardziej, że cały ten tom jest tylko przedrukiem tekstów, które w swoim czasie się ukazały. A więc np. przemówienia, wygłoszone w okresie tworzenia Obozu Wielkiej Polski, podajemy w streszczeniu — w tej postaci, jak były drukowane w Gazecie Warszawskiej.

Cała prawie treść tomu X zaczerpnięta jest z roczników Gazety Warszawskiej. Jak wiadomo zresztą, wszystkie dzieła Romana Dmowskiego, które ukazały się po wojnie zarówno w wydaniu książkowem, jak i w formie broszur — z bardzo nielicznemi wyjątkami — drukowane były przedtem w Gazecie. Wyjątek stanowi w tym względzie w tomie niniejszym tylko broszura p. t. Młodzież a Ojczyzna, wydana w 1931 r.

SPIS RZECZY

CZĘŚĆ TRZECIA

OBÓZ NARODOWY W LATACH 1928—1934

ZAKOŃCZENIE

WSTĘP

RZECZY RADOSNE

(*Gazeta Warszawska*, numer wielkanocny z 31 marca 1934 r.)

RZECZY RADOSNE

Trzeba na święta coś wesołego powiedzieć.

Czytelnik wzrusza ramionami: co można znaleźć wesołego w dzisiejszych ciężkich czasach? i co może powiedzieć ten, co od dziesięciu lat maluje nam wielkie bankructwa, groźne katastrofy i zapowiada jeszcze większe, jeszcze groźniejsze?...

Mój Boże! Tyle rzeczy radosnych stwierdzałem — tylko tak mało było ludzi, którzy umieli się z nich cieszyć. Czy za mało je rozumieli, czy za mało ich obchodziły...

Przecież my od dwóch dziesiątków lat wygrywamy jeden za drugim wielkie losy na loterji świata.

Czemeśmy byli jeszcze przed dwudziestu laty?

Narodem skazanym na zagładę, zaprzężonym do budowania wielkości Rosji i Niemiec, a wielkość ich i potęga przytłaczały nas, bośmy przeważnie w nią mocno wierzyli. Dla świata zewnętrznego prawie nie istnieliśmy: jedni o naszem istnieniu nie wiedzieli, inni nas lekceważyli lub pogardzali nami.

Nagle się to wszystko załamało: odzyskaliśmy miejsce wśród narodów i, co bodaj jeszcze ważniejsza, wyrwaliśmy Niemcom ziemie, bez których niepodległa naprawdę Polska nie była do pomyślenia. I odbyło się to bez wielkich poświęceń — szkoda, bo bylibyśmy lepiej umieli ten wielki los ocenić.

Nad tą odbudowaną Polską wisiała największa groza — to, co ją w przeszłości zniszczyło i co zapo-

wiadało jej ponowne zniszczenie na przyszłość: połączenie się przeciw niej Niemiec i Rosji. Nasza nowa historja rozpoczęła się pod znakiem tej grozy. Pracę dyplomatów niemieckich, kontynuujących dawną politykę królów pruskich, uwieńczyło Rapallo.

Co z tego dziś zostało?...

I Niemcy, i my sami nie zdawaliśmy sobie sprawy, że ten tak obiecujący cios w Polskę to fikcja, że przygotowujące go machinacje to robota ślepa, nie widząca wielkich przewrotów w świecie, które się rozpoczęły nie od dziś, ale już od końca zeszłego stulecia.

Już wtedy Rosja zaczęła się cofać w Europie, czując, że musi stanąć frontem do Azji. Obecnie zagrożona na wschodzie w swych najżywotniejszych interesach, w podstawach swej pozycji światowej, nie może ona marzyć ani na dziś, ani na jutro o jakiejkolwiek agresywnej polityce na zachodzie. I ta Rosja sowiecka boi się dziś Niemiec o wiele więcej, niż carska w najgorszych czasach, poprzedzających wojnę 1914 r. Sami Niemcy pomogli jej do jasnego zrozumienia ich planów przedewszystkiem na Ukrainę, z drugiej zaś strony, od czasu przewrotu hitlerowskiego widzą w nich najniebezpieczniejszego wroga zasad, na których państwo sowieckie się opiera.

Niemcy już wiedzą ponad wszelką wątpliwość, że gdyby nas zmusili do wojny, już nie mogą liczyć, że Rosja jednocześnie wymierzy nam cios w plecy. To drugi wielki los, któryśmy wygrali — bez naszej zasługi.

Mówiłem już i w przyszłości trzeba będzie jeszcze pomówić o tem, że i niemiecka polityka wobec Polski, i wobec Wschodu wogóle, już nie może być ta sama, co dotychczas. Ma się rozumieć, polityka z takiemi wielkiemi planami i nadziejami, które, zdawało się, były tak bliskie urzeczywistnienia, po otrzymaniu ciosu, któ-

ry jej zadala przegrana wojna, nie mogła się odrazu skończyć rezygnacją. Reakcją na ten cios był raczej szal przeciwpolski i chorobliwe napięcie ambicyj wschodnich. W ślepym wszakże szale, w chorobliwym stanie duszy stale żyć nie można; w miarę zaś uspokojenia, myśli się nietylko o tem, coby się mieć chciało, ale i o tem, co mieć można. Niemcy, nie są jakimś szczególnie nietrzeźwym narodem. Przechodzą one dziś wiele kryzysów, więcej bodaj, niż jakikolwiek inny naród: głębsze zaś wejrzenie w istotę tych kryzysów musi ich uczyć, że ich pozycja historyczna w stosunku do Wschodu gruntownie się zmieniła i ich wiekowa karjera w tym kierunku jest właściwie już skończona. I nie zapowiada się dobrze zdobycie środków na sztuczne tej karjery przedłużanie.

I to los wielki. Ten spada na nas nie bez naszej pracy, prowadzonej od zeszłego stulecia.

Na tem nie koniec.

Jeszcze w Traktacie Wersalskim święciły triumf dwie potęgi, pracujące przeciw Polsce: międzynarodowa masonerja i międzynarodowe żydostwo.

O upadku ich na skutek kryzysu światowego już pisałem i upadek ten dziś zaczyna być dla wszystkich widocznym. Widoczny on jest nietylko w wielkich przewrotach, w zwycięstwach żywiołów narodowych we Włoszech i w Niemczech: zgubę im niosą nietylko takie operacje chirurgiczne, ale w niemniejszej mierze gangrena, która je toczy szeroko, wyrzucając się na wierzch coraz mocniej, jak to się dzieje dziś we Francji.

Upadają i rozkładają się nasi wrogowie. Toć przecie wielki los dla nas.

I nie jest także małą rzeczą, iż pozycja t. zw. wielkich mocarstw zmienia się w tym kierunku, że coraz mniej mają one podstaw do traktowania nas jako mało-

letnich pupilów i klientów, że coraz bardziej będą zmuszone do liczenia się z nami, z tem, czego my chcemy, do czego dążymy. Byleśmy tylko przedwcześnie nie wyobrazili sobie, że za dużo możemy, bo toby nas mogło zanadto kosztować.

Czyż mało rzeczy radosnych powiedziałem?...

Widziałem i widzę wielkie rzeczy smutne, tragiczne, i na szerokim świecie i u nas, mówię o wielkim przewrocie dziejowym.

W tym wszakże przewrocie leży przedewszystkiem źródło rzeczy radosnych, które tu wyliczyłem, tych wielkich losów, któreśmy wygrali na loterji świata.

Gdy zaś chodzi o nasze tragedje wewnętrzne, to w części są one skutkiem przewrotu ogólnego: katastrofa światowa nas o wiele mniej dotyka, niż t. zw. wielkie narody; do tych ciężkich, a nieuniknionych zmian trzeba się przystosować i starać się jak najwięcej z nich wyciągnąć dla zbudowania lepszej przyszłości narodu. Trzeba dziś więcej myśleć o przyszłości, o naszych potomnych, miast biadania nad swoim ciężkim losem. W większej wszakże części nasze tragedje wewnętrzne są naszem własnem dziełem. Sami je tworzymy, sami sobie ścielemy łoże, na którem tak źle śpimy.

Daleko nie dorastamy do wcale nienajgorszego położenia, które się dla Polski wytworzyło i ciągle wytwarza.

Pokolenie, które dostało niepodległą Polskę, przeważnie umiało na nią patrzeć, jak cielę na nowe wrota, lub inne stworzenie, które w niej tylko widziało napełnione koryto, w czem się zresztą łudziło.

Trzeba nowych pokoleń, któreby nietylko rozumiały, co to jest własne państwo oraz wypływające z niego obowiązki i odpowiedzialności, ale któreby sobie zdawały sprawę z dzisiejszej wielkiej doby historycznej,

z przewrotu odbywającego się w świecie i w położeniu Polski; trzeba nowego gatunku ludzi, mocnych, mężnych charakterów i umysłów, zdolnych do wielkich wysiłków i w pracy nad sobą, i w walce z przeciwnościami i przeszkodami, którzy nie czekają, że bez ich czynów i poświęceń los im wszystko przyniesie.

Okres łatwych powodzeń, reklamy, imitacyj, blagi, sprytnych figlów, na poczekaniu fabrykowanych legend i mitów bankrutuje. Wielkie, otwierające się przed nami zadania wymagają ludzi nietandetnych, wychowanych nie do łatwego życia i łatwych zdobyczy ubiegłego okresu, i umysłów tęższych i większych charakterów.

Życzę przy tych świętach swojej Ojczyźnie, żeby jak najrychlej zaczęła takich ludzi wydawać.

CZĘŚĆ PIERWSZA

PRZED POWSTANIEM OBOZU WIELKIEJ POLSKI

SNY A RZECZYWISTOŚĆ

(*Gazeta Warszawska*, grudzień 1925 r.)

I

GDYBYM BYŁ WROGIEM POLSKI...

Uważam to za rzecz bardzo pożyteczną zastanawiać się od czasu do czasu nad tem, cobym robił, gdybym był wrogiem Polski, gdyby odbudowanie Polski było mi niedogodne i gdyby mi chodziło o jej zniszczenie.

Otóż przedewszystkiem używałbym wszelkich wysiłków i nie żałowałbym żadnych ofiar na to, ażeby nie dopuścić do zapanowania w tym kraju zdrowego rozsądku, ażeby postępowaniem Polaków nie zaczęła kierować trzeźwa ocena stosunków i położenia ich państwa. Utrzymywałbym w Polsce na swój koszt legjon ludzi, których zajęciem byłoby szerzenie zamętu pojęć, puszczanie w obieg najrozmaitszych fałszów, podsuwanie najbardziej warjackich pomysłów. Ilekroćbym zauważył, że Polacy zaczynają widzieć jasno swe położenie i wchodzić na drogę do naprawy stosunków i do wzmocnienia państwa, natychmiastbym zrobił wszystko, żeby odwrócić ich uwagę w inną stronę, wysunąć im przed oczy jakieś nowe idee, nowe plany, wytworzyć jakiś nowy ruch, w którymby rodząca się myśl zdrowa utonęła.

W obecnej chwili wielceby mię zaniepokoiło to, że w polityce polskiej zapanowały nad wszystkiem zagadnienia skarbowe i gospodarcze, że Polacy zaczynają sobie naprawdę zdawać sprawę z tego, iż dotychczas szli do ruiny finansowej i gospodarczej, a tem samem

do utraty niezawisłości, że zaczynają widzieć błędy dotychczasowego sposobu rządzenia, otwarcie i śmiało do tych błędów się przyznają, chcą się z nich otrząsnąć i objawiają w tym kierunku wyraźną wolę. Uważałbym za rzecz bardzo niepomyślną fakt, że po dymisji Grabskiego Sejm zdobył się, acz z trudem, na utworzenie rządu koalicyjnego, w którym stronnictwa, bardzo dalekie od siebie w swych programach, postanowiły współdziałać w doprowadzeniu budżetu państwa do równowagi i w ratowaniu kraju od popadnięcia w ostatnią nędzę. I wcaleby mnie nie cieszyło, że nowy minister skarbu tak daleko poszedł w swej otwartości, odsłaniając niebezpieczne położenie państwa i wskazując potrzeby zmniejszenia jego rozchodów o tak olbrzymią sumę. Czułbym, że mię spotyka największy zawód, mianowicie że się zawodzę na Sejmie, na który liczyłem z całą pewnością, że nigdy nie dopuści do uzdrowienia gospodarki państwowej, że każdy wysiłek w tym kierunku unicestwi. I zacząłbym się obawiać, czy te słabe początki nie rozwiną się w coś mocniejszego, czy te objawy otrzeźwienia, postępu pojęć i poczucia odpowiedzialności za losy kraju nie staną się wyraźniejszemi, i czy Polska nie zaczyna istotnie wchodzić na drogę naprawy. Uważałbym to za rzecz tem bardziej niepożądaną, że obecnie stan finansowy i gospodarczy państw europejskich wogóle psuje się, że rządy i parlamenty coraz mniej wykazują zdolności zaradzenia złemu i że, gdyby Polska zdobyła się na wysiłek i gospodarkę swą jako tako uporządkowała, mogłoby to utrwalić jej pozycję w Europie i nawet uczynić ją wcale mocną.

Postanowiłbym temu zapobiec za wszelką cenę. Ale jak?...

Przedewszystkiem, rozwinąłbym swojemi środkami i przez swoich agentów agitację w Polsce, odwracającą

uwagę społeczeństwa od spraw gospodarczych i skarbowych. Nie to jest nieszczęściem Polski, że za mało wytwarza, a za wiele spożywa, że skarb państwa ma za małe dochody — a większych mieć nie może, bo z ubogiego społeczeństwa więcej nie wyciśnie — a za wielkie wydatki, że i obywatel kraju, i państwo samo jest obdzierane przez niecną spekulację... Dziś głównem nieszczęściem jest zły ustrój polityczny państwa. Ten ustrój trzeba przedewszystkiem zmienić. Rzucić wszystko, a tem się zająć.

I tubym radykalnie zmienił swoje dotychczasowe stanowisko: gdy dawniej byłem za tem, żeby Polska miała najdemokratyczniejszą konstytucję w Europie, gdym starał się, ażeby miał w niej wszechwładzę Sejm, który jak spodziewałem się, nigdy nie pozwoli na utworzenie rządu, kierującego się zdrowym rozsądkiem, prowadzącego rozumną gospodarkę państwową — dziś, widząc w tym Sejmie pierwsze objawy, świadczące, że ludzie się czegoś nauczyli, że zaczynają zdawać sobie sprawę z położenia kraju, z twardej rzeczywistości, że zaczynają nieśmiało wstępować na drogę, na której jedynie można stworzyć trwałe podstawy bytu państwowego, dziś, powiadam, stałbym się bezwzględnym przeciwnikiem konstytucji demokratycznej, Sejmu, dziś zacząłbym głosić potrzebę zamachu stanu, dyktatury, czy nawet autokratycznej monarchji.

A gdyby mi się jeszcze udało znaleźć jakiego militarystę śniącego o czynach wojennych i czekającego na sposobność wpakowania Polski w jakąś awanturę, np. w wojnę z Sowietami, obsypałbym go złotem — o ilebym je miał — i wszelkiemi środkami pomógłbym mu do pokierowania polityką polską według swej woli. Wtedy już byłbym pewny, że wszystko będzie dobrze.

Na to wszystko, gdybym był wrogiem Polski, nie żałowałbym wysiłków, ani ofiar.

Coprawda, wrogowie Polski, bliżsi i dalsi, tyle mają kłopotów dzisiaj u siebie w domu, te kłopoty tak z dnia na dzień rosną, złoto, które jeszcze posiadają, tak szybko topnieje, że za wiele myśli nie mogą Polsce poświęcać i nie mogą się zdobywać na zbyt wielkie ofiary dla doprowadzenia jej do ostatecznej zguby.

Na szczęście dla nich w samej Polsce istnieje sporo ludzi, którzy starają się za nich robotę robić.

Zdarza się to czasami w życiu, że jakiś biedak, nic nie posiadający i ciężko walczący z twardemi warunkami bytu, naraz, nieoczekiwanie dostaje wielki spadek. Że zaś nigdy większej ilości pieniędzy nie widział, większemi sumami nie operował, wobec tego majątku, który mu spadł bez żadnego z jego strony wysiłku, doznaje zawrotu głowy, wydaje mu się on czemś nieskończonem, niewyczerpanem. Zaczyna tego majątku używać: żyje, jak we śnie, rzuca pieniędzmi na prawo i na lewo, bez planu, bez sensu, bez rachunku.

Majątek w ciągu paru lat rozprasza się i napowrót zaczyna się bieda. Tylko teraz już cięższa, bo się zaznało dostatku.

Takim biedakiem, który niespodziewanie dostał wielki spadek, jest obecne pokolenie polskie, tym spadkiem jest zjednoczona niepodległa Polska.

Nic dziwnego, że pokolenie, które ją dostało — bo przecie nie zdobyło jej własnemi wysiłkami — doznało zawrotu głowy. Ludzie u nas zaczęli żyć, jak we śnie, zamknęli oczy na otaczającą ich rzeczywistość. Własne państwo, które posiedli, traktowali tylko jako źródło wszelakich rozkoszy: łatwego dorabiania się, zaspakajania najbardziej wybujałych ambicyj, kąpania się w godnościach i zaszczytach okazałych, często śmiesz-

nych w swej okazałości reprezentacji, delektowania się uroczystościami, obchodami... Z tego, że ten wielki spadek pociąga za sobą wielkie obowiązki, sprawy sobie nie zdawali.

I w ciągu siedmiu lat zdążyli ogromną część odziedziczonego majątku roztrwonić.

W pewnej mierze było to nieuniknione. Nie można bylo żądać takiego cudu od Pana Boga, żeby pokoleniu, które nic nie miało i niczem nie rządziło, spuścił z nieba dar rozumnego odrazu rządzenia wielkiem państwem, a nawet tego, żeby je uchronił od zawrotu głowy wobec tak nagłej zmiany losu.

Ten jednak zawrót głowy, to życie we śnie trwało przydługo. Od paru lat zaczęły się próby obudzenia społeczeństwa z tego snu niebezpiecznego, przywrócenia go do przytomności. Te próby były bezskuteczne. Budzić się zaczęli dopiero pod wpływem przykrych odczuć rzeczywistości. To rozkoszne łoże, na którem śnili swoje sny o władzy, zaszczytach, fortunach i t. d., zaczęło się robić coraz twardszem, przewracanie się z boku na bok nic nie pomaga. I oto dziś zaczyna się przebudzenie, ludzie zaczynają myśleć i przytomnie postępować. Zaczynają rozumieć, iż na to, żeby żyć dalej, żeby istnieć, trzeba wielkiego, nieustannego wysiłku.

Ale są dwa gatunki ludzi, którzy z łożem snów rozkosznych rozstać się nie chcą. Jedni zawsze stali zdala od życia, od jego potrzeb i konieczności, dla nich zrozumienie rzeczywistości zawsze było niedostępne, przed wielką wojną i w czasie tej wojny postępowali, jak nieprzytomni, upojeni haszyszem rozmaitych fikcyj o świecie, o własnym kraju i o samych sobie. Inni odczuwają silnie dzisiejszą rzeczywistość, twardość łoża, na którem dotychczas spoczywali, dokucza im mocno, ale wstrętna im jest myśl o długich wysiłkach i ofiarach

na rzecz stopniowej naprawy. Ci pocieszają się, że im ktoś to łoże prześciele, że za nich zrobi robotę dyktator, czy król, a im pozwoli spoczywać.

Ostatni to często ludzie nietylko najlepszych chęci, ale dostępni dla logiki. Dlatego chciałbym i z nimi na tem miejscu pogadać.

II

DZISIEJSZA RZECZYWISTOŚĆ

Jednem z głównych źródeł klęsk, które spadają na narody, jest brak poczucia rzeczywistości. Naród, który nie umie patrzeć naokoło siebie i w siebie samego, widzieć i rozumieć, co się dzieje, nie orjentuje się w swojem położeniu zewnętrznem i wewnętrznem — zmierza do klęsk po prostej drodze. Takim był na długo już przed rozbiorami nasz naród szlachecki, i to była jedna z głównych przyczyn upadku Rzeczypospolitej. Takim był, za Drugiego Cesarstwa, zapatrzony w siebie, a nie znający swych sąsiadów naród francuski, i to mu przyniosło Sedan. Nie rozumiała współczesnej rzeczywistości, żyła ideami z ubiegłych i niepowrotnie już minionych czasów najbardziej wpływowa w Niemczech sfera wyższych wojskowych i junkrów pruskich, i sprowadziła na państwo katastrofę 1918 r. Karmiła się złudzeniami i kołysała się we snach o swej potędze przedwojenna Rosja i widzimy, do czego doszła...

Najgłówniejsze zadanie, najpierwszy warunek dobrej polityki — to zdawać sobie jasno sprawę z zewnętrznego i wewnętrznego położenia państwa, rozumieć swój czas i siebie samych.

W czasach dzisiejszych, w czasach olbrzymiego rozwoju stosunków międzynarodowych, gospodarczych, umysłowych i politycznych, gdy to, co się dzieje w jednym kraju, natychmiast znajduje żywe odbicie w innych,

kiedy świat, a zwłaszcza nasza Europa pod wielu względami jedną całość organiczną stanowi, trzeba dobrze rozumieć ten świat, a w szczególności tę Europę, jeżeli chcemy zdawać sobie sprawę z naszego własnego położenia. Nie można tak myśleć o naszych sprawach, jakgdyby Polska leżała gdzieś na wyspie, pośrodku oceanu, odgrodzona i oddalona od innych krajów, w rozwoju swych stosunków wewnętrznych w znacznej mierze od nich niezależna.

Trzeba przedewszystkiem wiedzieć, co to jest dzisiejsza Europa.

Otóż dzisiejsza Europa tem się przedewszystkiem różni od przedwojennej, w którejśmy się wychowali, że nad jej życiem panują dwa wielkie kryzysy: kryzys gospodarczy i kryzys parlamentaryzmu. Pierwszy posuwa się naprzód z zawrotną szybkością, drugi się rozwija znacznie wolniej.

Przyjrzyjmy się każdemu z nich bliżej.

Nazajutrz już po zakończeniu wojny światowej zjawiła sie na Zachodzie świadomość, że wynikiem tej wojny dla Europy jest katastrofa gospodarcza i finansowa. My, Polacy, pochłonięci politycznemi sprawami naszego nowego państwa, zresztą, jak już powiedziałem, napół przytomni od zawrotu głowy, któregośmy doznali, na ten wielki fakt nie zwracaliśmy prawie uwagi. Tymczasem, na zachodzie Europy i w Ameryce zaczęła szybko powstawać literatura, zajmująca się położeniem gospodarczem i finansowem Europy, zjawiły się książki Anglika Keynesa, Amerykanina Vanderlippa i innych, malujące w czarnych barwach nową sytuację. Autorzy książek i artykułów w tym przedmiocie byli wielkimi pesymistami, ale, jak się okazało, jeszcze niedostatecznymi. Przeważnie traktowali kryzys, jako przemijający, zastanawiali się nad drogami powrotu do dawnych, dobrych czasów.

Zajęty całe życie zagadnieniami polityki polskiej, sprawą odzyskania państwowego bytu, nie miałem nigdy czasu na gruntowniejsze studja nad sprawami gospodarczemi. Po wojnie światowej wszakże rychło zrozumiałem, że w nowej, powojennej Europie położenie gospodarcze staje się tak poważnem, tak niesłychanie trudnem, że zagadnienia ekonomiczne i finansowe muszą zapanować nad całą polityką, nad polityką wszystkich państw europejskich. To też, trzymając się naogół zdala od bieżących prac i walk politycznych, zająłem się bliżej poznaniem dzisiejszego położenia gospodarczego i wypływających z niego zagadnień. Zacząłem porównywać cyfry, zestawiać je ze zjawiskami społecznemi i politycznemi w nowej Europie. Parę lat czytania, patrzenia i myślenia doprowadziło mię do określonych wniosków. Wnioski moje były o wiele smutniejsze od tych, które wyprowadzała większość pisarzy na Zachodzie. To nie jakiś przemijający kryzys gospodarczy nawiedził Europę — to się rozpoczął upadek Europy, bezpowrotna likwidacja tego świetnego jej stanowiska w układzie gospodarczym świata, które zajęła była w XIX stuleciu.

Część tych wniosków wypowiedziałem przed dwoma laty (w artykule „Nowe czasy i nowe zadania", *Przegląd Wszechpolski*, styczeń 1924 r.). Od tego czasu wracałem parokrotnie do tego przedmiotu, między innemi w niedawno ogłoszonej książce „Anglja powojenna i jej polityka".

Na tem miejscu nie mogę się szeroko na ten temat rozwodzić; uważam wszakże, iż przyszedł czas na powiedzenie prawdy jak najwyraźniej, bo to jest jedyny sposób obudzenia u nas ludzi ze snu, doprowadzenia ich do oprzytomnienia.

Przemysł europejski upada, z nim upada handel,

skutkiem czego kraje europejskie stają się coraz mniej zdolnemi do zatrudnienia i wyżywienia tej ludności, którą posiadają. Dziś już Europa ma kilkanaście miljonów ludności za wiele, jutro może ich mieć kilkadziesiąt. Otwarcie mówiąc, klęska głodowa stoi za progiem. Te państwa europejskie, które w początku obecnego stulecia doszły do najświetniejszego stanu gospodarczego i do największej potęgi politycznej, które rozwinęły olbrzymi przemysł i zapanowały w handlu światowym, przedewszystkiem Anglja i Niemcy, dopóty nie wrócą do równowagi wewnętrznej, dopóki ludność ich nie zmniejszy się o wiele miljonów. A że ludność ta nie ma gdzie się podziać, bo Stany Zjednoczone jej do siebie nie puszczają, a w innych krajach zamorskich niewiele jest dla imigrantów miejsca, więc musi w ciągu najbliższych dziesięcioleci poprostu wymrzeć. Oto jest naga, rozpaczliwa prawda.

Naogół ludzie jeszcze nie mają odwagi spojrzeć tej prawdzie w oczy. Kiedy Harvey, ambasador amerykański w Londynie, który niedawno opuścił swe stanowisko, po powrocie do Ameryki powiedział głośno, że Wielka Brytanja jest skończona, opinja angielska oburzyła się, odpowiedziano mu w prasie, że Anglja w swojej przeszłości przechodziła już różne kryzysy gospodarcze, po których następowały coraz świetniejsze czasy. Jeżeli to jest szczere, to jest bardzo powierzchowne. Bo ten, kto zagłębi się nieco w przyczyny obecnego stanu, łatwo może dojrzeć przyszłość i zobaczyć, że, jak powiedziałem, mamy tu do czynienia nie z przemijającym kryzysem, ale z wielką likwidacją.

Szybkie zmniejszanie się wytwórczości i obrotów handlowych pociąga za sobą zmniejszanie się siły podatkowej ludności. A ta siła jest dziś tem bardziej potrzebna wobec olbrzymich ciężarów, jakie pozostały

państwom po czteroletniej zgórą wojnie, prowadzonej tak kosztownie, że wobec niej koszty wojen dawniejszych są drobiazgami. Coraz wyraźniej okazuje się, że utrzymanie państw na stopie, do jakiej doszły one ostatniemi czasy, jest życiem nad stan, prowadzącem prostą drogą do bankructwa.

To sobie ludzie lepiej uświadamiają, niż klęskę gospodarczą. Wszędzie też rozlegają się głosy, wołające o oszczędność, o redukcję rozchodów państwowych, o zmniejszanie inwestycyj, o zmniejszanie liczby urzędników państwowych, o obcinanie im wynagrodzeń. Tu i ówdzie wzięto się do tego poważnie.

Dlatego też, choć w dzisiejszej Europie nie brak powodów do nowych wojen, choć byłyby nawet chęci po temu, jak wśród szerokich kół w Niemczech, robi się pacyfistyczne umowy lokarneńskie. I możemy być pewni, że źródłem tych umów nie jest miłość pokoju, większa bezinteresowność w polityce, czy zapanowanie ideologji pacyfistycznej, jeno wyraźna świadomość, że dziś nikogo na wojnę nie stać, że nikt nie ma na nią pieniędzy, że to państwo, któreby sobie teraz na nią pozwoliło, pogrążyłoby się w ostateczną ruinę.

Z tem katastroficznem położeniem gospodarczem finansowem ściśle się wiąże kryzys parlamentaryzmu.

Wyborcy w szerokich masach żądają od państwa, żeby było cudotwórcą. Chcą oni jak najmniej pracować, jak najlepiej być wynagradzanymi, chcą ponosić jak najmniejsze ciężary państwowe, jak najmniej państwu dawać, a jak najwięcej od niego brać, wymagają od niego kosztownych świadczeń, szukają sposobu pożywienia się na koszt skarbu, wielu chce, żeby ich państwo wprost utrzymywało.

Kandydaci na posłów, w pogoni za mandatami, obiecują wyborcom wszystko, czego zażądają, często im

jeszcze podpowiadają, czego mają żądać. Później, zostawszy posłami, starają się dotrzymać obietnic lub przynajmniej zachować pozory, że ich dotrzymują. Stąd parlamenty sprzeciwiają się środkom zwiększania dochodów państwa, a zmuszają rządy do zwiększania rozchodów, poszczególni zaś posłowie swym naciskiem wyjednywają u rządu rozmaite, często kosztowne zdobycze dla wyborców, których chcą sobie pozyskać.

Rządy, chcąc się utrzymać przy władzy, nie chcąc stracić większości w parlamencie, prowadzą gospodarkę nad stan, szukają pożyczek, nawet na najcięższych warunkach, lub starają się nie płacić długów, usiłują wyciskać z kraju pieniądze w sposób najmniej odczuwany przez szerokie masy wyborców, i tem często podcinają wytwórczość krajową, zubożają naród w szybkiem tempie, dla chwilowych, pozornych powodzeń marnują przyszłość.

Ale przecie żaden naród nie składa się z samych ludzi bezmyślnych, ani z ludzi, którym obojętna jest przyszłość narodu i państwa. Ci ludzie widzą zło i na nie reagują. Widzą całe niebezpieczeństwo obecnej gospodarki i szukają środków ratunku.

Myśl ich coraz częściej się zwraca przeciw wybranym przedstawicielom ludności, którzy rząd z pośród siebie wydają i zmuszają go do gospodarki niemądrej i nieuczciwej.

Powstaje i rozwija się kryzys parlamentaryzmu, który we Włoszech wyprowadził już na widownię Mussoliniego, a w Hiszpanji Primo de Riverę.

III

POŁOŻENIE POLSKI

A teraz przyjrzyjmy się naszej polskiej rzeczywistości.

Kryzys gospodarczy Europy ma swoje, bardzo silne odbicie w Polsce.

Główna część Polski, b. Królestwo Kongresowe, żyła przed wojną w połowie z rolnictwa, w połowie z przemysłu i handlu. Wywoziliśmy produkty naszego przemysłu na wschód do Rosji i krajów azjatyckich. Po wojnie ten wywóz został przecięty. Dziś poprawiły się widoki wywozu w tym kierunku, ale wschodni nasz sąsiad, Rosja sowiecka, nie ma czem płacić.

Przy świetnym stanie przemysłu na Zachodzie, a zwłaszcza w Niemczech, i przy otwartych wrotach do Stanów Zjednoczonych, wysyłaliśmy setkami tysięcy naszego robotnika do Niemiec i Ameryki. Szedł on za granicę Polski ze wszystkich trzech zaborów. Dziś wstęp do Stanów Zjednoczonych prawie zamknięty, a Niemcy nie mają dość pracy nawet dla swoich. Chętnieby szli szukać pracy do nas, gdybyśmy ich wpuszczali. Zabrała pewną ilość naszego robotnika Francja, która, nie mając przyrostu ludności, potrzebuje sił do pracy z zagranicy. Liczba ta wszakże daleką jest od tej, którąśmy wysyłali dawniej.

Tak tedy zamknęły się drogi i dla wywozu produktów naszego przemysłu i dla wywozu robotnika.

Prostym wynikiem tego jest bezrobocie. Mamy już bezrobotnych dwieście pięćdziesiąt tysięcy, a nie jest powiedziane, że liczba ta nie wzrośnie.

Jest to jedna z naczelnych kwestyj naszego położenia: wymaga ona wielkiego skupienia uwagi i wysiłków. Grozi tem, że stanie się czynnikiem rozkładu naszego zdrowia społecznego i naszej siły państwowej.

Wprawdzie przez odbudowanie własnego państwa wyzwoliliśmy nasze ziemie, w szczególności zabory pruski i austrjacki, z pod panowania przemysłu obcego. Polska stała się wielkim rynkiem dla naszego własnego przemysłu. Rynek ten wszakże szybko się kurczy z dwóch przyczyn. Pierwsze, to zubożenie ludności, ktora nie ma za co kupować, druga, jeszcze ważniejsza — to drożyzna produktów przemysłu, wynikająca z niesłychanego podniesienia się kosztów produkcji i pośrednictwa. Robotnik pracuje znacznie mniej, a wynagradzany jest wyżej, fabryki utrzymują nadmierną liczbę wysoko opłacanych dyrektorów, którzy często kosztują więcej niż robotnicy, a kupiec za pośrednictwo usiłuje dziś brać kilkakroć więcej, niż dawniej. To podrożenie kosztów produkcji i pośrednictwa, czyniące wytwory przemysłu coraz mniej dostępnemi dla ludności, zmniejsza szybko ich konsumpcję nawewnątrz, co obniża kulturę kraju, i możność wywozu nazewnątrz, bo drogi nasz produkt nie wytrzymuje konkurencji z innemi. W rezultacie mamy zmniejszanie się produkcji i zwiększanie liczby bezrobotnych.

W niepodległej Polsce gospodarczo cofnęliśmy się i gdy dawniej mieliśmy, z Królestwa, znaczny wywóz wytworów przemysłu, dziś nasz wywóz sprowadza się prawie wyłącznie do wywozu surowców i produktów rolnych. To jest nasz kryzys gospodarczy, nie tak niebezpieczny, jak kryzys wielkich krajów przemysłowych,

ale ciężki i groźny. Odczuwa go silnie całe społeczeństwo, w świadomości jego usuwa on na drugi plan wszelkie inne zagadnienia naszego życia.

Wynikiem jego w znacznej mierze jest kryzys finansowy. Najbardziej fiskalny rząd, najgenjalniejszy i najenergiczniejszy minister skarbu nie wyciśnie z kraju więcej podatków, niż dotychczas, a przy postępującem zubożeniu trzeba będzie dziękować Bogu, jeżeli ludność będzie płaciła to, co dotychczas płaci. Rozchody skarbu państwa ogromnie przerastają jego dochody, a czynione od dwóch lat próby ich zmniejszenia były w znacznej mierze pracą syzyfową wobec stałej tendencji zarówno Sejmu, jak urzędów państwowych do powiększenia tychże rozchodów.

Ciągle wisi nad nami groźba inflacji, a w ostatecznym wyniku bankructwa.

Ten kryzys gospodarczy i finansowy jest osią całej naszej polityki dzisiejszej. Na nim przedewszystkiem skupia się uwaga rządu i społeczeństwa. Wszyscy, którzy umieją choć cokolwiek myśleć, zdają sobie sprawę, że od tego, jak sobie z tym kryzysem poradzimy, zależy cała nasza przyszłość.

Widzimy tedy, jak ściśle jesteśmy związani z pozostałą Europą: to samo, co stanowi główne zagadnienie, główną troskę innych krajów i innych rządów, stało się naszą troską główną, narzuciło się nam wbrew naszemu usiłowaniu zamykania oczu na prawdę, na smutną i niemiłą rzeczywistość.

Prócz wszakże ogólnych, od nas niezależnych przyczyn, które ten kryzys u nas wywołały, pogarszała go ogromnie z jednej strony nieuczciwość gospodarcza licznych żywiołów w naszem społeczeństwie, z drugiej rozrzutna gospodarka rządów.

I o jednej i o drugiej mówiono u nas wiele, i ja

sam już także mówiłem. Tu wskażę tylko na jedno bardzo ważne źródło rozrzutności naszych rządów, na które, zdaje się, nie zwrócono dotychczas należytej uwagi.

Wszystkie rządy, któreśmy mieli od początku, czuły, że mają słaby grunt pod nogami, że mają za mało zwolenników, a za wielu przeciwników. Wszystkie czuły potrzebę zdobywania sobie w szybkiem tempie nowych przyjaciół i popleczników. A jakaż jest najkrótsza i najłatwiejsza do tego droga?... Szczodrość z kasy państwowej.

Od samego początku istnienia naszego odbudowanego państwa, zapanowała w naszych rządach ta metoda umacniania swej władzy. Tworzenie licznych a często całkiem niepotrzebnych posad, ustanawianie emerytur bez należytego do nich tytułu, rozdawanie koncesyj, zakładanie przedsiębiorstw i przedsiębranie robót publicznych, potrzebnych nie dla państwa, tylko dla tych, którzy się chcieli przy nich pożywić, rozdawanie subwencyj i kredytów, ułatwianie wszelkiemi sposobami rozmaitym spekulantom robienia interesów kosztem skarbu, pobłażanie nadużyciom — wszystko to w znacznej mierze pochodziło z potrzeby jednania sobie popleczników przez władzę, która czuła, że ma słabe oparcie w kraju. Robiły to wszystkie rządy bez wyjątku, trwoniąc tym sposobem obficie pieniądz państwowy.

Zdawało się, że ostatni z nich, rząd Grabskiego. rząd Prezydenta Rzeczypospolitej, tak zwany, żeby — oparty o autorytet Prezydenta—mógł nie szukać innego oparcia, będzie bardziej od innych niezależny, będzie miał większą swobodę działania i będzie mocniej bronił dobra państwowego i interesów narodu jako całości. Ten wszakże, dlatego, że się nie opierał na żadnem stronnictwie. musiał się liczyć ze wszystkiemi, musiał

ulegać naciskowi z różnych stron. I, mając szczerą wolę naprawy gospodarczej i finansowej, nie zdołał ani pójść stanowczo po drodze oszczędności, ani, dodajmy, podnieść wytwórczości kraju; przeciwnie, za tego rządu została ona silnie podcięta.

Tylko taki rząd może coś zrobić dla uzdrowienia i wzmocnienia życia gospodarczego i finansów, który nie ma potrzeby kupowania sobie poparcia szczodrością i zaspakajaniem rozmaitych, głośno wyrażanych lub cicho szeptanych apetytów, który ma możność robienia wszystkiego, co uważa za konieczne dla ratowania narodu i państwa od ruiny. Ma się rozumieć, trzeba, żeby ten rząd zdawał sobie sprawę z położenia, żeby widział, iż w dobie obecnej osią całej polityki są zagadnienia gospodarcze i finansowe, i żeby miał kwalifikacje do sprostania zadaniom w tej dziedzinie.

Taki rząd może stworzyć monarcha, jeżeli monarchja opiera się w kraju na licznych a górujących swą energją żywiołach, i jeżeli ten monarcha ma ministra, który wie, co robić, i umie robić. Gdybyśmy byli społeczeństwem francuskiem z czasów Ludwika XIV, gdybyśmy znaleźli Ludwika XIV i Colberta, wszystko byłoby jak najlepiej.

Taki rząd może stworzyć dyktator, jeżeli ten dyktator jest człowiekiem żelaznej woli i młodzieńczej energji, jeżeli umysł jego obejmuje zagadnienia współczesnej doby, a więc, jak dziś, przedewszystkiem zagadnienia gospodarcze, jeżeli wreszcie posiada organizację złożoną z ludzi bezwzględnie oddanych, ożywionych gorącym, bezinteresownym patrjotyzmem, czynnych i mężnych, organizację, trzymającą w rękach kraj cały. Gdybyśmy byli podobni do dzisiejszych Włoch, gdybyśmy mieli taką organizację, jak faszyzm, gdybyśmy wreszcie mieli Mussoliniego, największego

niewątpliwie człowieka w dzisiejszej Europie, niczego więcej nie byłoby nam potrzeba.

Taki rząd może wreszcie stworzyć republikański parlament, jeżeli w tym parlamencie znajdzie się poważna większość, rozumiejąca położenie i szczerze pragnąca ratować państwo, a umiejąca zachować wpływ na swych wyborców bez demagogji, bez schlebiania nieprawnym, lub niemożliwym do zaspokojenia apetytom, bez kupowania ich sobie na koszt państwa. Gdyby nasz Sejm był takim parlamentem, byłoby nonsensem myśleć o zmianie ustroju państwa.

IV

OSTATNI KRYZYS RZĄDOWY

Wyobraźmy sobie, że jakiś cudzoziemiec, zdaleka stojący od spraw polskich, ale mający jaki taki zdrowy rozsądek, przybywa do Warszawy w chwili dymisji Grabskiego.

Informuje się on przedewszystkiem o powodach tej dymisji i dowiaduje się, że wywołały ją kwestje finansowe. Wtedy stara się zebrać wiadomości o położeniu finansowem i gospodarczem Polski i dowiaduje się, że w Polsce, jak gdzie indziej, położenie to jest bardzo niebezpieczne, i że kwestja utworzenia nowego rządu, to właśnie kwestja szukania dróg uratowania kraju od ruiny gospodarczej, a państwa od bankructwa.

Ponieważ ma on u siebie te same kwestje na porządku dziennym, więc chce się dowiedzieć, jak Polacy myślą sobie z niemi radzić, i wypytuje się na wsze strony o przebieg kryzysu. Dowiaduje się, że w naradach klubów sejmowych próby utworzenia nowego rządu upadają jedne po drugich, a tymczasem poza Sejmem rozgrywa się zacięta walka między... Piłsudskim a Sikorskim. Walka, jak mówią na mieście, toczy się o dyktaturę.

Wobec tego, iż zanosi się na to, że Sejm rządu nie stworzy, nasz gość, biorący wszystko, co słyszy, na serjo, dochodzi do przekonania, że się skończy na dyktaturze. A że mniej go interesuje, jaka w Polsce będzie

forma rządu, więcej zaś to, jaka będzie polityka, jakiemi sposobami Polska będzie się ratowała od wiszącej nad nią klęski, więc dopytuje się o kandydatów do dyktatury: chce wiedzieć, jakiemi siłami każdy z nich rozporządza, na kim się opiera, jakie ich zwolennicy reprezentują tendencje w najważniejszej dziś kwestji, w dominującej kwestji gospodarczo-finansowej, jakie oni mają w tej dziedzinie plany.

I tu otwiera szeroko oczy.

Piłsudski nigdy się sprawami gospodarczemi i finansowemi nie interesował i nic w nich nie ma do powiedzenia. Jeżeli za swoich rządów wywierał jakikolwiek wpływ na skarb państwa, to tylko w dziedzinie rozchodów, często bardzo dużych i bardzo niepotrzebnych, nie mówiąc już o roku 1920, który wyjątkowe miał znaczenie dla finansów Polski i gospodarstwa krajowego. Niewiele więcej można na razie powiedzieć o Sikorskim, ale ten przynajmniej jest młody i ma czas wiele się nauczyć. Jeden i drugi szuka głównie oparcia w armji i tam sobie organizuje zwolenników. O oparciu, jakie mają poza wojskiem, w sferach politycznych, niewiele określonego da się powiedzieć. Wiadomo tylko, że Pilsudski ma w Sejmie wcale liczne stronnictwo, które nań przysięga. Informacje wszakże, jakie ciekawy cudzoziemiec zebrał o tem stronnictwie, mianowicie o „Wyzwoleniu", niebardzo go upewniły, żeby mogło ono podjąć dzieło sanacji gospodarstwa i finansów Polski.

Jakkolwiek tedy jest człowiekiem inteligentnym, cudzoziemiec nasz na żaden sposób nie może zrozumieć, co to wszystko znaczy. Jaki ci dwaj ludzie mają związek z kryzysem finansowym i gospodarczym? jakie w tym kryzysie jest miejsce na walkę pomiędzy p. Piłsudskim a p. Sikorskim?...

Wprawdzie walki między partjami wojskowemi o dyktaturę tego czy innego generała nie są rzeczą nową: znana z nich była doniedawna Ameryka Południowa i Środkowa, póki się więcej nie uporządkowała, a jeszcze dziś terenem ich jest Meksyk. Ale tam nie stało na porządku dziennym ratowanie kraju od ruiny, a państwa od bankructwa, bo w tamtejszych warunkach można było żyć, będąc bankrutem. Tam, przeciwnie, kwestja sprowadzała się do tego, kto się dobierze do dochodów państwowych, niezbyt wielkich i nieregularnych, która partja się pożywi. Tutaj tego rodzaju walka byłaby bezprzedmiotowa, tutaj skarb jest w deficycie, a bez umiejętnego i energicznego wzięcia się do jego naprawy, bardzo rychło musiałby ogłosić niewypłacalność, co w Europie oznacza koniec niepodległości politycznej.

Nieszczęsny cudzoziemiec wpada w rozpacz: dochodzi do przekonania, że jest za głupi na to, żeby zrozumieć politykę polską.

Na szczęście, przychodzi wieść, że z łona Sejmu wyszedł rząd koalicyjny z programem wielkich oszczędności w rozchodach państwa i pracy nad podniesieniem wytwórczości kraju. Echa walki o dyktaturę przycichają.

Cudzoziemiec opuszcza Warszawę z przekonaniem, że istnieją właściwie dwie Polski, bardzo mało mające ze sobą wspólnego: jedna, wcale przytomna, zdająca sobie jako tako sprawę ze swego niebezpiecznego położenia, i szukająca, wprawdzie dość jeszcze niedołężnie, ratunku; druga, pogrążona we śnie, żyjąca poza współczesną rzeczywistością, kołysana niezdrowemi ambicjami i marzeniami o ich zaspokojeniu wbrew wszelkim możliwościom i koniecznościom życia.

Nie byłem nigdy politycznym dogmatykiem. Nie mam dogmatu ani republikańskiego, ani monarchicznego, ani kapitalistycznego, ani socjalistycznego. Każdy system

jest dla mnie dobry, który w danych warunkach jest możliwy i zapowiada wyniki pomyślne dla państwa i narodu.

Wcale mi nie jest wstrętna idea dyktatury. Jestem przekonany, że dyktatura Mussoliniego jest wielkiem szczęściem dla jego ojczyzny. Ale ta sama dyktatura byłaby nieszczęściem, gdyby Mussolini nie był, przy swej wyjątkowej energji, niebylejakim umysłem, znakomicie ogarniającym położenie swego narodu i wypływające z niego zadania, gdyby w dzisiejszych warunkach nie był świetnym organizatorem finansów państwa i gospodarstwa krajowego, a przedewszystkiem, gdyby nie to, że umiał obudzić w duszach włoskich najszlachetniejsze pierwiastki i stworzył potężną, ogarniającą cały kraj organizację, złożoną z ludzi odważnych i bezinteresownych, którzy wiernie przy nim stoją, a których nie trzeba kupować za pieniądze. Może to już nie jego zasługa, ale włoskiego charakteru narodowego, że to są ludzie na serjo, z poczuciem obowiązku i odpowiedzialności, nie pozujący, nie popisujący się swą władzą, nie robiący nic dla pozorów, którym forma nie zakrywa istoty rzeczy, dzięki czemu maszyna faszystowska niesłychanie sprawnie funkcjonuje. Gdybyśmy mieli człowieka, posiadającego wartość choć połowy Mussoliniego, gdybyśmy umieli wytworzyć choć połowę organizacji w rodzaju faszystowskiej, którąby nie była w najmniejszej mierze ani towarzystwem wzajemnej adoracji, ani mafją, chętniebym się zgodził na dyktaturę w Polsce.

Dyktator, nie zdający sobie sprawy z położenia państwa, nie mający wyraźnego, jasnego planu działania, oraz woli energji do wytrwania na obranej drodze, nie mający nadto dość silnego oparcia w kraju, uprawiający demagogję, i zmuszony do kupowania sobie zwolenników za pieniądze państwowe, bardzo prędkoby się

z naszem, świeżo odbudowanem państwem załatwił. Trzebaby być szaleńcami, żeby w podobnych warunkach oddać władzę w ręce jednego człowieka.

Nie mam również nic przeciw idei monarchistycznej. Być może, że kiedyś będziemy zmuszeni monarchję u siebie wprowadzić. Coprawda, nie wyobrażam sobie, żeby to mogła być monarchja dotychczasowego typu. Ta się wszędzie przeżyła: albo upadła, albo jest utrzymywana jako zabytek przeszłości, mały bardzo wpływ wywierający na dzisiejsze życie.

Gdybym wszakże był najzajadlejszym monarchistą, byłbym dziś przeciwny realizowaniu tej idei. Ofiarować monarsze pusty skarb i klęskową sytuację gospodarczą kraju, to znaczy dać niezawodnie skuteczną broń przeciw niemu agitacji za przewrotem, która odpowiedzialność za całą biedę na niegoby zwaliła. A ktoby go bronił?... Bo bardzo wielu z tych, którzy się dziś uważają za przyszłe podpory tronu, zamiast podpierać go silnie, oczekiwaliby przedewszystkiem od monarchy, że on ich podeprze.

Nie wiem, co nam dalsza przyszłość przyniesie, jak pokierują Polską następne pokolenia: zależeć to będzie od ich wartości, a powinny być więcej warte od obecnego, wyrosłego w niewoli. Od wartości narodu i od warunków czasu będzie zależał sposób rządzenia państwem.

Dziś położenie krajów europejskich i duch czasu sprawia, że wszędzie prawie rządy są mniej lub więcej liche. Ot np. w Anglji: w ostatnich wyborach świetne zwycięstwo odnieśli konserwatyści, najdojrzalszy żywioł w państwie, a zmuszeni są często postępować, jak jacy nietrzeźwi radykali. My, nowicjusze w rządzeniu państwem i wogóle w polityce w szerszem i głębszem tego słowa znaczeniu, uczymy się dopiero...

Jednakże już czegoś nauczyliśmy się. Taka trzeźwa ocena położenia państwa, jaką dziś słyszymy w Sejmie, świadczy bądź co bądź, że wielu ludzi nie na darmo przez kilka lat na ławach poselskich siedziało. . Sklejenie koalicji w takim składzie, jak ostatnia, i wytworzenie rządu z takim programem, jak obecny, doniedawna jeszcze było niemożliwością.

Jeżeli rząd ten program wykona, jeżeli wszystkie stronnictwa koalicji konsekwentnie go w tem podtrzymają, to mamy widoki najlepszego możliwie zaradzenia sobie w tem położeniu, w jakiem się znaleźliśmy.

Rząd, oparty o większość w Sejmie, choć ta większość jest bardzo różnorodna, ma większą swobodę działania na korzyść państwa wbrew rozmaitym interesom i apetytom, niż jakakolwiek władza, któraby sobie musiała tworzyć dopiero podstawę, pozyskiwać zwolenników, co zawsze skarb państwa bardzo drogo kosztuje.

Ludzie przytomni, nie żyjący w sennych marzeniach, widzący tragiczną rzeczywistość dzisiejszą, mają obowiązek rządowi, z tego Sejmu wyłonionemu, ułatwiać jego ciężkie zadanie, współdziałać z nim w dziele tej wielkiej naprawy, która jedynie może nas od ostatecznej klęski ocalić. Sejm zaś, którego autorytet w społeczeństwie bardzo się ostatniemi czasy obniżył, powinien mieć świadomość, że, o ile wytrwa na wytkniętej dziś drodze, będzie miał w kraju silne oparcie. Staną za nim wszyscy, rozumiejący położenie państwa i mający poczucie odpowiedzialności za jego losy.

PO PRZEWROCIE

(Artykuły, drukowane w *Gazecie Warszawskiej*
od czerwca do grudnia 1926 r.)

I

TRZEBA MYŚLEĆ O POLSCE

Państwo nasze, jak to dziś już wszyscy prawie rozumieją, znajduje się od początku swego istnienia w niesłychanie trudnem położeniu finansowem i gospodarczem.

Świadomość tego niebezpieczeństwa zmusiła ludzi myślących i dbających o przyszłość Polski do skupienia swych wysiłków na naprawie skarbu i podstaw naszego gospodarczego bytu. Uwydatniły się zaledwie słabe początki tej pracy; rozumiano, że droga jest długa i mozolna, ale rozumiano też, że warunki przyrodzone kraju pozwalają mieć pewność, iż przy trwałym a konsekwentnym wysiłku byt i rozwój państwa polskiego oprze się na zdrowych i mocnych podstawach.

Naraz kamień, wtaczany z trudem pod górę, obsuwa się i stacza na dół. W stolicy państwa rewolucja wojskowo-uliczna wywraca dotychczasowy układ stosunków w państwie, zmazuje niejako to, co było rozpoczęte.

Jaki cel miał ten przewrót?...

Dotychczas, z deklaracyj i artykułów w prasie broniącej przewrotu słyszymy, że celem jest umoralnienie naszego życia państwowego.

Już ktoś z cudzoziemców zdziwił się bardzo, usłyszawszy takie określenie przewrotu. Rozumiem to zdziwienie. Nasze życie państwowe, i nietylko nasze, posiada

ogromne braki moralne i trzeba je usuwać. Ale tego nie robią i nie są zdolne robić rewolucje polityczne. To może być tylko wynikiem głębokich zmian w społeczeństwie. Jednym zaś z najważniejszych warunków naprawy moralnej życia państwowego jest podniesienie poziomu inteligencji politycznej społeczeństwa. Bo w polityce, zwłaszcza u nas, najwięcej nieuczciwości popełniają ludzie dlatego, że są za głupi, ażeby zrozumieć, co jest uczciwe, a co nieuczciwe.

Hasłami, choćby były rzucane najszczerzej, nie umoralni się życia państwowego. Trzeba pokazać, co się zamierza i co się jest zdolnym zrobić, ażeby postęp moralny naprawdę się rozpoczął. Póki się tego nie zrobi, całe hasło umoralnienia jest pustym frazesem, zwłaszcza jeżeli towarzyszy mu powódź kłamstw, które są przecie nieuczciwością.

Jak dotychczas, to jeden tylko cel przewrotu warszawskiego jest jasny — mianowicie, ażeby wojsko w Polsce, które przez ostatnich lat parę usiłowano zrobić wojskiem państwa polskiego, stało się wojskiem jednego człowieka, ażeby on wespół ze swymi zorganizowanymi przyjaciółmi trzymał je całe w ręku. Ten zaś, kto ma wojsko w ręku, ma władzę dyktatorską w państwie, bez względu na to, czy się ogłosi dyktatorem czy nie, czy on lub kto inny będzie formalnym szefem państwa, lub czy będzie, czy nie będzie stał formalnie na czele rządu.

To jedno wiemy pozytywnie o celu przewrotu i, dopóki nie dowiemy się jaki jest program polityczny nowej władzy, dopóki nie będziemy mieli dowodów, że to jest istotny program czynu, a nie puste hasło, musimy do tego cały cel przewrotu sprowadzać.

Jeżeli zaś tak jest, to przewrót sprowadza tylko z jednej strony zniszczenie dotychczasowej pracy nad

uzdrowieniem gospodarczem i finansowem państwa, co w naszem położeniu jest najważniejszem, z drugiej zaś — dezorganizuje, rozbija samo wojsko. Bo w wojsku państwa polskiego wszyscy, bez względu na swe sympatje i antypatje, mogą się połączyć w służeniu państwu, ale w wojsku, które ma służyć jednemu człowiekowi i jego spiskowi, muszą powstać inne spiski, które mu się przeciwstawią.

Jeżeli przewrót ma taki cel i takie wyniki, to jest on stylowym przewrotem typu środkowo-amerykańskiego, i Polska wygląda dziś jak Meksyk czy Nicaragua.

Przewrót w stolicy państwa udał się, bo w danych warunkach musiał się udać. Dlaczego? — o tem kiedyś jeszcze pomówimy. Wywołał on silną reakcję w kraju, bo musiał wywołać. Gdyby tej reakcji nie było, byłby to dowód, że Polska jest krajem półdzikim.

Najsilniej ta reakcja wystąpiła w Wielkopolsce. Jest to zrozumiałe, że najkulturalniejsza część naszego państwa i narodu najmniejszą ma ochotę być—jak Meksyk lub Nicaragua.

Ponieważ zaś jest to ziemia polska z najwięcej wyćwiczoną zdolnością do organizacji i do czynu, reakcja jej na wypadki warszawskie wykazała najsilniejszą tendencję do wyrażenia się w zorganizowanym czynie.

Kiedy pociąg, którym jechałem z Paryża do Warszawy, stanął 15 maja w Poznaniu, nie mogąc iść dalej, znalazłem się tu w atmosferze powszechnego wzburzenia: w całym kraju się organizowano, wszyscy gotowi byli iść na Warszawę, z pomocą pułkom tutejszym, wysłanym na wezwanie legalnego rządu. Niestety, w owym momencie walka w Warszawie była już przegrana, stolica była w rękach przewrotu, Prezydent Rzeczypospolitej i rząd legalny ustąpił.

Wszelki tedy czyn ze strony Wielkopolski byłby

w tym wypadku zaciągnięciem na długo wojny domowej, na którą państwo w naszem położeniu nie może sobie pozwolić, jeżeli nie chce wystawić na pewne niebezpieczeństwo swych granic. Zwłaszcza nie może takiej wojny zaciągać ziemia, leżąca na samej granicy, na której czujność jest najpotrzebniejsza.

Ten wzgląd był silnym hamulcem, który zatrzymał ruch wielkopolski w miejscu. Poznańskie zajęło postawę wyczekującą.

Co oznacza w tych warunkach postawa wyczekująca?

W stolicy istnieje stan tymczasowy, który się może rozwinąć albo w mniej więcej trwały porządek prawny, albo w anarchję.

Poznańskie jest ziemią, której przewrót nie dotknął, w której nie było wojny domowej, w której władze funkcjonują prawidłowo, a wojsko nie zostało zdezorganizowane.

Jest to niezmiernie szczęśliwe ze względu na położenie tej ziemi na granicy, nie należącej do najbezpieczniejszych.

Nietylko wszakże ze względu na to. Jeżeli stan rzeczy w stolicy nie będzie zdolny się utrwalić, jeżeli grozi jej nowe zaburzenie spokoju, mogące się rozwinąć w anarchję — dla całej Polski zbawieniem będzie, jeżeli poza stolicą jak największa część kraju pozostanie nie zanarchizowana, jeżeli będą tam zorganizowane siły zdolne do współdziałania w szybkiem przywróceniu porządku. Bo długotrwały zamęt wewnętrzny byłby pogrzebem państwa polskiego.

Dlatego pożądanem jest, ażeby Wielkopolska mogła jak najdłużej utrzymać swą postawę wyczekującą, żeby mogła jej nie zmienić, dopóki w państwie nie utrwali się taki czy inny porządek prawny.

Trzeba tu stwierdzić, że ludzie, stojący na czele władzy cywilnej i wojskowej w Poznaniu, spełnili całkowicie swój obowiązek w tych trudnych chwilach. Wykazali oni spokój, zimną krew i energję, czego przedewszystkiem od władz się wymaga. Nie ulegli zbyt gorącemu naciskowi rozmaitych czynników, który starał się pchać ich do nieopatrznych a niebezpiecznych w skutkach zarządzeń, i głów nie potracili, jak to się zdarzyło innym na wysokich stanowiskach w państwie.

Dzięki temu podwładne im organy zachowały swą całkowitą wartość, jako gwarancja spokoju wewnętrznego i bezpieczeństwa zewnętrznego, oraz pewne są w jednem i drugiem współdziałania ze strony społeczeństwa.

Polska w swem dążeniu do ładu i pomyślności wewnętrznej oraz do bezpieczeństwa swych granic może na tę ziemię liczyć.

Nie chcę przez to powiedzieć, żeby i tu nie było zjawisk niepomyślnych i niebezpiecznych.

Do najniebezpieczniejszych należy agitacja niektórych kół, usiłująca z tej czasowej postawy wyczekującej zrobić dążenie do odcięcia się od reszty państwa, do autonomji — jak się mówi — ziem zachodnich, agitacja, która wystąpiła zwłaszcza silnie na Pomorzu.

Prowadzą ją bądź ludzie najzacniejsi, którzy nie zastanowili się nad tem, jakieby to miało skutki w położeniu wewnętrznem i zewnętrznem całego państwa i samych ziem zachodnich, bądź żywioły, kierowane niższemi instynktami, spodziewające się osobistych zysków, bądź wreszcie prowokatorzy, pracujący dla obcyh.

Rozbijmy Polskę na autonomiczne ziemie — to ją rychło zlikwidujemy.

Właśnie cała zasługa społeczeństwa wielkopolskiego, jego przedstawicieli władzy państwowej w Poznaniu

jest, że pomimo całego oburzenia na to, co się stało w Warszawie, pomimo całej gotowości do walki o cywilizowane, prawne podstawy bytu politycznego, nie zrobili nic, coby naruszało jedność państwa lub zagrażało jego całości.

Dlatego Poznań dziś ma zaufanie w całej Polsce, zaufanie wszystkich Polaków, którym droga jest jedność i całość ojczyzny i pomyślna jej przyszłość.

Gdy twórcy przewrotu zapomnieli o położeniu państwa, czy raczej nigdy nie umieli należycie o niem myśleć, tu — na zachodzie kraju -- myśl o państwie jako całości zapanowała nad wszelkiemi uczuciami i czynami ludzi.

W takich właśnie trudnych i niebezpiecznych momentach trzeba przedewszystkiem myśleć o Polsce.

II

POTRZEBA NOWEGO DOBORU

To, co zaszło w Polsce w ciągu ostatnich tygodni, jest może końcem pierwszego, siedmioletniego okresu dziejów naszego odbudowanego państwa, ale nie jest jeszcze początkiem jakiegoś nowego, dłuższego okresu. Dalecy jesteśmy od stanu wewnętrzej równowagi, dającej nie już pewność, ale chociażby prawdopodobieństwo dłuższego trwania bez zakłóceń, bez starć wewnętrznych, starć, w których jeszcze sporo krwi może się polać.

Na to trzeba być przygotowanymi. Trzeba też wszelkich wysiłków użyć, ażeby ten czas przejściowy był jak najkrótszy, żeby państwo na skutek długotrwałego zamętu wewnętrznego nie poniosło strat niepowetowanych.

Przedewszystkiem trzeba usunąć z widowni naszego życia politycznego to, co najwięcej sprzyja wytwarzaniu zamętu i dłuższemu jego trwaniu, co przedstawia tem samem największe dla kraju niebezpieczeństwo.

Tem największem niebezpieczeństwem jest tchórzostwo ludzi, odpowiedzialnych za państwo i za postępowanie polityczne narodu, nawewnątrz i nazewnątrz.

Polityka, jeżeli ma być zdrową i uczciwą, dobroczynną w skutkach dla narodu, wymaga zawsze ludzi odważnych, nie bojących się nadstawić karku za to, w co wierzą. W momentach wszakże takich, jak obecny, tchórze są wprost klęską, są żywiołem, który zgubi kraj

jeżeli się losów jego z ich rąk nie wyrwie, jeżeli ich się nie usunie z frontowych linij naszego życia i naszych walk politycznych.

Dla uniknięcia nieporozumień muszę powiedzieć, co to jest odwaga w danych warunkach czasu i miejsca — w walce politycznej kraju, leżącego w dzisiejszej Europie. Nie jest nią odwaga pierwotna, pochodząca z nierozumienia niebezpieczeństwa lub będąca szałem, brakiem przytomności, przez strach częstokroć wywołanym. Nie jest nią nieprzytomne pędzenie przed siebie, lub miotanie się bez planu na prawo i na lewo. Nie jest nią zuchwalstwo, pochodzące stąd, że się widzi przed sobą większych tchórzów od siebie.

Odwaga, tak jak dziś ją musimy rozumieć i jaka nam jest potrzebna, nie jest cechą pierwotną, ale wytworem cywilizacji. Ludzi odważnych w tem rozumieniu dostarczają tylko cywilizowane narody. Polega ona na zachowaniu przytomności, zimnej krwi, zdolności logicznego myślenia i planowego działania wobec największego niebezpieczeństwa, na gotowości oddania życia za to, w co się wierzy i do czego się dąży, na szacunku dla samego siebie, który dla ratowania własnej skóry nie pozwala się upodlić. Tylko człowiek z taką odwagą na odpowiedzialnym posterunku nie zawiedzie zaufania, które w nim położono. Tylko z takimi ludźmi na czele kraj może być pewny swych losów. Klęską zaś kraju, zwłaszcza w takich chwilach przełomowych, jak obecna, są ludzie, którzy więcej cenią swe skóry i brzuchy, niż honor i sumienie, którzy sobie mówią, jak ów żydek z anegdoty: „wolę być żywym tchórzem, niż trupem bohatera".

Społeczeństwo nasze, które dużo ma jeszcze rysów pierwotnych, które niedość głęboko przerobione jest przez cywilizację rzymską, w którem poczucie odpowie-

działności przed własnem sumieniem jeszcze niedość dojrzało, w którem psychika stadna przeważa nad indywidualną — daje pierwszorzędnego żołnierza do walki w polu, ale w walce politycznej, w której człowiek w sobie samym przedewszystkiem musi szukać moralnego oparcia, odwaga nie należy do zjawisk częstych.

Nie twierdzę, żeby materjału na odważnych ludzi, na odpowiedzialnych kierowników nie było. Jest on wszakże naogół źle wychowany i przez rodzinę, i przez szkołę, i przez społeczeństwo.

Nie trzeba zapominać, że w ostatniem pięćdziesięcioleciu przed wojną światową odbywał się w naszem życiu publicznem sztuczny dobór tchórzów. Wyraz „walka" usiłowano wykreślić z naszego słownika politycznego, odwagę starano się utożsamić z szaleństwem, najlepszą drogą do zdobycia sobie autorytetu politycznego było bać się wszystkiego. Dziedzictwo tych czasów przetrwało po dziś dzień i wielu jeszcze ludzi musi wymrzeć w Polsce, zanim się go ona pozbędzie.

Po odbudowaniu państwa ustrój Rzeczypospolitej z jednej strony, z drugiej zaś — małoduszność sfer, mających kulturę moralną ubiegłego okresu, otworzyły szeroko wrota na arenę polityczną żywiołom, szukającym pożywki dla swych tanich a fałszywych ambicyj i dla swych brzuchów, ludzi ze słabem sumieniem obywatelskiem i ze słabym również honorem. Po wielkiem zdarzeniu dziejowem odrodzenia Polski zaczęła się walka o rzeczy małe, o nasycenie niższych apetytów, polityka, w której nawet djety poselskie u wielu były przedmiotem łakomstwa i ostatecznym celem działania. Ludzie, którzy robią politykę dla zysków, dla karjer osobistych, zazwyczaj wolą być żywymi tchórzami, niż trupami bohaterów. Wytworzył się typ polityka, nadzwyczaj biegłego w układach, kompromisach, paktach, prze-

znaczonych do oszukania strony przeciwnej, w szantażu nawet, ale w chwilach trudnych, połączonych z niebezpieczeństwem osobistem, zachowującego się jak mysz pod miotłą.

W armji i w biurokracji odziedziczyliśmy po obcych państwach wielu ludzi, którzy przedstawiać mogą wartość o tyle, o ile czują za plecami mocne oparcie i głowy, które za nich myślą. Tymi ludźmi zmuszeni byliśmy poobsadzać wysokie, odpowiedzialne stanowiska i napróżno oczekiwać od nich, że będą umieli stać na własnych nogach.

Tę psychologję polityków i wojskowych dobrze rozumieli autorzy zamachu majowego. Wiedzieli, że trochę elementarnej chytrości i metody zastraszania wystarczy, żeby przeciwnicy sami przygotowali im warunki powodzenia przewrotu i że po tem przygotowaniu niewielka doza zuchwalstwa pozwoli wleźć w to wszystko, jak w ciasto.

Większej niezaradności, braku wszelkiego planu, wszelkiej koordynacji myśli i czynów, jaki się okazał w chwili zamachu w rządzie, a zwłaszcza wśród otaczających go generałów, trudno sobie wyobrazić. Okazało się, że ludzie na najodpowiedzialniejszych stanowiskach w chwili poważniejszego niebezpieczeństwa nie umieją poprostu myśleć. Byli ludzie, którzy nie stracili głowy i zdolności do czynu, było wielu nawet takich, którzy zachowali się świetnie, ale na stanowiskach niższych, mniej odpowiedzialnych. Znaleźli się tacy, co umieli wziąć na siebie odpowiedzialność za niedołężnych zwierzchników...

Politycy zdali egzamin po zwycięstwie przewrotu. Przy wyborze Prezydenta Rzeczypospolitej większość przedstawicieli kraju oddała swe głosy na zwycięzcę, który im za to zapłacił oświadczeniem, że nie ma do

nich zaufania. Takiej zaś mowy, tak obelżywej i pełnej pogardy, jaką tenże wygłosił do przedstawicieli klubów poselskich, której ci dobrowolnie przyszli wysłuchać, żaden kraj w Europie jeszcze nie słyszał. A byli tam przedstawiciele wszystkich stronnictw, prócz jednego— coprawda największego—i wszyscy wysłuchali jej cierpliwie i w pokorze do końca.

Czegóż można, w chwilach krytycznych dla kraju, spodziewać się po ludziach, którzy mają takie kręgosłupy?...

Tu tkwi największe niebezpieczeństwo.

Burza chwilowo przycichła. Żadnej wszakże pewności niema, że większe wstrząśnienie się nie zbliża. Wiemy, co się obaliło, co się połamało, ale na opróżnionem miejscu nic jeszcze pewnego nie stoi. Natomiast walka uliczna, towarzysząca przewrotowi, poruszyła fermenty, które niewiadomo jakie procesy chorobliwe wytworzyć jeszcze mogą. W takim momencie kierownictwo polityczne społeczeństwa powinno się znajdować w rękach ludzi, którzy za lada groźnym pomrukiem głów swoich nie pochowają.

Trzeba w pośpiechu przerobić organizację polityczną społeczeństwa, dokonać nowego doboru ludzi, trzeba wysuwać na czoło ludzi, mających silną wiarę i sumienie i mających odwagę bronić tego, w co wierzą. Trzeba męstwo, umiejące zachować przytomność umysłu i zimną krew w najtrudniejszych chwilach, postawić ponad wytrawność gęby i biegłość w konszachtach. Trzeba więcej cenić poczucie odpowiedzialności i dyscyplinę, niż elokwencję w bezpłodnych dyskusjach.

Ten dobór ludzi nie będzie łatwy. Z dotychczas stojących na froncie niewielu zostanie; nowych, odpowiadających potrzebie chwili, zbyt wielu się nie znajdzie w większej części trzeba ludzi dopiero wyrabiać. Ale

jeżeli się mają wyrobić, i to szybko, trzeba stworzyć atmosferę inną od dotychczasowej, atmosferę, w której zapanują inne miary wartości ludzkich.

Teren polityczny dzisiejszej i jutrzejszej doby nie jest giełdą, jeno polem bitwy.

III

RUCH ORGANIZACYJNY I JEGO ŹRÓDŁA

Przewrót majowy wywołał na całym prawie obszarze Polski znamienny odruch, który, przekształcając się w świadomy i planowy czyn, może się okazać najważniejszym jego skutkiem. Wszędzie daje się czuć ruch w kierunku organizowania się na podstawie narodowej. Ogarnia on wielu ludzi, którzy trzymali się dotychczas zdaleka od wszelkiej działalności politycznej, w różnych punktach kraju powstają samorzutnie zawiązki organizacyjne: silne zwłaszcza poruszenie uwydatnia się wśród żywiołów młodszych, które weszły w życie już po odbudowaniu państwa, a które niechętnem i krytycznem okiem patrzyły na nasz ustrój życia politycznego. Jeżeli te wszystkie poczynania sprowadzą się do wspólnego mianownika, jeżeli nie zejdą na manowce konspiracyjne, ale wyrażą się w jednej wielkiej organizacji, mającej jawne i wyraźne cele oraz otwarte a śmiałe środki działania, oblicze polityczne Polski może się w krótkim czasie gruntownie przeobrazić.

O zadaniach wszakże tego ruchu i organizacji, którą on z siebie wyda, mam zamiar mówić później. Dziś chcę poświęcić garść uwag samemu zjawisku, jego źródłom i jego znaczeniu.

Zorganizowanie narodu w jego najbardziej świadomych, moralnie i umysłowo najlepszych żywiołach, jest dziś jedyną odpowiedzią, jaką zdrowy, żywotny naród,

idący ku pomyślnej przyszłości, może dać na potrzeby i zagadnienia czasu. Ta organizacja jest konieczna zarówno ze względu na obecne położenie w całej Europie, jak w szczególności na położenie w Polsce.

Europa, jak to już miałem sposobność wskazać, weszła już w okres szybkiego załamywania się tych podstaw, na których się opierała dotychczasowa polityka, prowadzona przez loże masońskie; dziś najniedołężniej radzą sobie ze swemi trudnościami wewnętrznemi te kraje, w których masonerja jest najsilniejsza i w których zasady masońskie stały się wyrazem sposobu myślenia większości społeczeństwa. Cofają się one politycznie i gospodarczo, rozkładają się moralnie i perspektywa bankructwa coraz wyraźniej staje przed ich oczami. Natomiast zdolność do twórczego czynu, do wszechstronnego odradzania się widzimy tylko tam, gdzie więź narodowa nie została zbyt rozluźniona przez wpływy masońskie, gdzie w życiu kraju nie przestały dominować narodowe uczucia i narodowy sposób myślenia, gdzie zbiorowa wola narodu wykazała zdolność wyrażenia się w odpowiedniej organizacji i w jej czynie.

Naród, który nie chce należeć do Europy bankrutującej, jeno do odradzającej się, idący ku lepszej przyszłości, nie może patrzeć biernie na dalszy ciąg nieudolnych eksperymentów masonerji, która już zdała egzamin ze swej zdolności uszczęśliwiania ludów, i, jeżeli posiada w swej duszy dość silną podstawę, musi się tak zorganizować, ażeby swą wolę w decydujący sposób wyrazić.

Ten punkt widzenia ogólno-europejski ma pierwszorzędne znaczenie. Nie żyjemy na wyspie wśród oceanu, należymy do Europy i ściśle jesteśmy związani z całem jej życiem gospodarczem, politycznem i duchowem. Więzy te dziś są silniejsze, niż kiedykolwiek, i nie

pozwalają marzyć o tem, ażeby Polska w swym rozwoju mogła pójść całkiem odrębnemi, swoistemi drogami. Indywidualność każdego narodu i odrębność jego położenia ma dziś tylko pewne, ograniczone pole wyrażenia w odrębności ustroju życia narodowego i ustroju państwa. Ta odrębność jest konieczna, nieunikniona, im silniejszy, im bogatszy w treści swego życia jest naród, tem szerszy jest zakres, w którym się ona wyraża, ale w żadnym wypadku nie może ona wyjść poza ramy, które nakłada narodom europejskim ich wspólna cywilizacja oraz dzisiejszy ustrój gospodarczy Europy i całego świata ze wszystkiemi jego konsekwencjami.

Trzeba wszakże, ażebyśmy jak najrychlej sobie uświadomili i należycie przemyśleli fakt, iż Europa dziś przechodzi wielki kryzys dziejowy, że w tym kryzysie zaczyna się coraz wyraźniej dzielić na dwie Europy. Z tych jedna, bogatsza, z wyższą kulturą materjalną, potężniejsza dotychczas, wykazuje coraz wyraźniej brak zdolności do porania się z zagadnieniami czasu, tkwi w bezwładzie myśli i woli, rozkłada się i zbliża ku upadkowi; druga, słabsza dziś i bez porównania uboższa, zaczyna wykazywać żywotność myśli, twórczość polityczną i społeczną, zdolność do wielkich aktów woli narodowej, otrząsa się z więzów, które hamują rozwój jej sił i jej pochód ku lepszej, jaśniejszej przyszłości.

Trzeba szybko się zorjentować, w której Europie jest nasze miejsce. Czy mamy wlec się w ogonie Europy upadającej, do której z całego naszego ducha i z naszego położenia wewnętrznego nie należymy, za którą nas ciągną wpływy zewnętrzne, obce, nasza własna skłonność do bezmyślnego naśladownictwa i nasze złudzenie, że tam jedynie jest prawdziwa cywilizacja i tam najświetniejsza przyszłość? Czy też mamy zrozumieć

istotę swego położenia, odnaleźć siebie, duchowy ustrój naszego narodu, który nam wskazuje miejsce w tej drugiej Europie, dziś skromniejszej, ale mającej przed sobą lepszą, pewną przyszłość?...

Pragnę, ażeby nad tą kwestją ludzie myślący w Polsce nie przeszli łatwo, powierzchownie do porządku dziennego, żeby głębiej się nad nią zastanowili, a wtedy zrozumieją wszyscy konsekwencje, jakie z powziętej decyzji wyciągnąć trzeba.

Dobitniej, bo zbliska przemawia do nas szczególnie położenie dzisiejsze Polski, położenie najeżone poważniejszemi niebezpieczeństwami, niż to się ludziom przeważnie zdaje. Dążenie do organizacji narodu, które tak silnie dziś się odczuwa, nie wynika bodaj naogół ze ścisłego zrozumienia tych niebezpieczeństw, jest to raczej instynktowne ich poczucie.

Im słabsza jest organizacja państwa, tem silniej musi być zorganizowany naród, jeżeli nie chce zginąć. Myśmy żyli więcej niż przez stulecie bez własnego państwa i trzymaliśmy się tylko organizacją narodu. Dziś mamy własne państwo, ale jakie? Trzeba na to pytanie odpowiedzieć bez mydlenia oczu, by mówić sobie i swoim prawdę, choćby była najboleśniejsza.

Wypadki nam umożliwiły zjednoczenie ziem polskich, odbudowanie państwa w granicach, dalekich wprawdzie od ideału, ale niemniej przeto stanowiących podstawę dla świetnej, potężnej przyszłości. Trzeba było tylko myśli państwowej i narodowej energji, by to państwo należycie zorganizować.

Myśl państwowa istniała w Polsce, ale tylko w nielicznych mózgach. Ogół Polaków był tak daleki od nadziei odzyskania własnego państwa w bliskiej przyszłości, że myśl jego nad zagadnieniami państwowemi Polski się nie zatrzymywała. Wola narodu, jego energja była

zbyt słabą, a przedewszystkiem zbyt mało zorganizowaną, żeby polskiej myśli państwowej zapewnić zwycięstwo w dziele organizacji państwa. Skutkiem tego w ustroju naszego państwa i naszego państwowego życia nie wyraził się nawet ten poziom myśli państwowej i kultury politycznej, który w narodzie istniał. Pierwszorzędną rolę odegrały tu wpływy obce, którym zależało na tem, by nie dopuścić do zorganizowania Polski w silne państwo narodowe. Miałem więcej bodaj, niż ktokolwiek, możności otarcia się o nie i przyjrzenia się im bliżej. Nie znając ich, niepodobna zrozumieć dziwnych początków naszego państwa. Nie mam zamiaru do tych rzeczy wracać, bo dziś nie czas jest na rozpamiętywanie przeszłości.

Wpływy te pracowały przeciw żywiołom narodowym, przedstawiającym w swej bardziej myślącej części polską myśl państwową, otwierały jak najszersze pole do gry ambicyj i apetytów klasowych i osobistych.

Faktem jest, że zaczęliśmy od najniedorzeczniejszych eksperymentów, od działań tak sprzecznych z wszelką zdrową myślą polską, że wyglądały, jakby umyślnie były skierowane ku szkodzie państwa, i że doszliśmy do posiadania konstytucji, która jakby przeznaczona była na to, żeby Polskę sparaliżować. Prawda, przy naszym braku doświadczenia, przy niskim stanie naszej umysłowości politycznej, przy słabym wreszcie, niewyszkolonym, lub źle wyszkolonym materjale ludzkim, który można było zaprząc do pracy państwowej, nie mogliśmy się zorganizować doskonale. Aleśmy się zorganizowali wyjątkowo źle.

Niema bodaj jednego działu machiny państwowej, którego organizacja i sposób działania odpowiadałyby jako tako potrzebom kraju. To samo jest z reprezentacją kraju, z ciałami prawodawczemi i ze składającemi się

na nie stronnictwami. Wszystko jest słabe, niesprawne, niekonsekwentne w swem działaniu. Wiele o tem już powiedziano i więcej jeszcze możnaby powiedzieć.

Krótko mówiąc, państwo polskie i życie państwowe w Polsce zostało tak zorganizowane, iż myślący Polak we własnem państwie nie mógł sobie powiedzieć, że losy kraju są bezpieczne w rękach tych, którzy z urzędu czuwać nad niemi powinni. Przeciwnie, w wielu sprawach czuł się on tak, jak za rządów obcych, rozumiał, że trzeba przy pomocy samorzutnej organizacji sił narodowych bronić się przeciw szkodom, wyrządzanym przez państwo i przeciw niebezpieczeństwom, któremi działalność jego grozi.

To poczucie ogromnie się wzmogło po wypadkach majowych. One bowiem zdezorganizowały państwo w najważniejszych dziedzinach, które już zaczynały jako tako służyć swemu przeznaczeniu.

IV

DEZORGANIZACJA PAŃSTWA.

Jeżeli organizacja naszego państwa była od początku i pozostała do ostatnich czasów bardzo słabą, to przewrót majowy uczynił ją bez porównania słabszą, pociągnął bowiem za sobą rozstrój w najważniejszych punktach machiny państwowej. Pozornie niewiele się zmieniło. Można nawet mieć wrażenie pewnej poprawy. Mamy upragnione oddawna przez kraj ograniczenie władzy sejmu, uniezależniające rząd w znacznej części od stronnictw, rozwiązujące mu ręce do planowej akcji i uwalniające administrację od nacisku czy to stronnictw, czy pojedyńczych posłów.

Jednocześnie przyszła pewna poprawa położenia gospodarczego, co daje rządowi większą swobodę ruchów.

Na nasze szczęście przed wypadkami majowemi w Polsce wybuchł strajk węglowy w Anglji, który trwa dotychczas i który powoduje znaczne zwiększenie zapotrzebowania na nasz węgiel na rynkach zewnętrznych, a tem samem zwiększenie dopływu gotówki do kraju.

Ta szczęśliwa konjunktura nie jest bodaj chwilowa: dziś wcale nie zanosi się na koniec strajku angielskiego, wiele danych przemawia za tem, że nawet wtedy, gdy się on zakończy, Anglja przez dłuższy czas będzie zdolna produkować węgiel jedynie na swoje potrzeby i rynek

węglowy poza jej granicami będzie otwarty na takie ilości węgla polskiego, jakie będziemy zdolni dostarczyć.

Całkiem poza nawiasem trzeba tu wtrącić uwagę, iż ten tragiczny dla Anglji strajk jest nawymowniejszą dla nas nauką, że nie w Anglji dziś trzeba szukać wzorów dla naszej polityki społecznej.

Gdy weźmiemy pod uwagę, iż zmorą naszego życia państwowego w ostatnich latach było ciężkie położenie gospodarcze i finansowe Polski, to pewna jego poprawa ma ogromne znaczenie polityczne. Na jej tle taka zmiana polityczna, jak znaczne uniezależnienie rządu od sejmu, tem bardziej sprawia wrażenie wzmocnienia państwa.

Jeżeli wszakże spojrzymy głębiej w położenie, przekonamy się, że pomimo tych pomyślnych warunków i rząd jest słabszy, niż dawniej, i państwo w swej organizacji cofnęło się, zdezorganizowało.

Wszelka władza musi mieć za sobą albo prawo, albo siłę. Rząd, nawet z niezbyt silnych ludzi złożony i niezbyt silne oparcie mający w opinji kraju, jak świadczy przeszłość wielu państw, może się długo trzymać i rządzić, jeżeli ma za sobą tradycję i prawo. Z drugiej strony, rządy nieraz powstawały drogą rewolucyjną, nie miały za sobą ani tradycji, ani prawa, ale utrzymywały się dzięki temu, że miały albo poparcie większości narodu, albo znaczną zorganizowaną siłę i silnych ludzi na czele: wtedy konsekwentnym terrorem narzucały się krajowi i utrwalały swą władzę.

Obecny rząd w Polsce jest wynikiem przewrotu, wynikiem pogwałcenia prawa. Wprawdzie autorzy przewrotu nie mieli zamiaru, czy nie czuli się na siłach do przeprowadzenia rewolucji w całej pełni, do całkowitego obalenia dotychczasowego ustroju i narzucenia krajowi władzy dyktatorskiej. Poprzestali na usunięciu

legalnego rządu, na łatwem osiągnięciu rezygnacji Prezydenta Rzeczypospolitej i dalszy ciąg przewrotu już ubrali w formę legalną: wybrany zwykłym porządkiem Prezydent powierzył dzisiejszemu rządowi władzę.

Pomimo tych form legalnych, w społeczeństwie pozostała świadomość, że obecny rząd zawdzięcza swe istnienie przewrotowi, że doprowadziło go do władzy pogwałcenie prawa. To nie jest drobiazg. To poczucie w społeczeństwie jest bardzo niebezpiecznym, nieobliczalnym w skutkach momentem w dzisiejszem życiu naszego państwa. Jeżeli raz można pogwałcić prawo dla obalenia jednej władzy i ustanowienia innej, dlaczego tego drugi raz nie zrobić?...

Mieliśmy dotychczas rządy niedołężne, bywały one karykaturą rządów, ani głowa państwa, ani rządy nie miały wielkiego uznania w kraju, ale miały za sobą prawo i, ubrane w to prawo, miały względnie mocne stanowisko, bo kraj tęsknił do praworządności i ich prawo w nich szanował.

Dzisiejszy rząd tego atutu prawnego nie ma i dlatego, żeby utrwalić swoją egzystencję i zabezpieczyć państwo od nowych prób przewrotu, musiałby wykazać wielką siłę. To zaś jest widoczne, że tej siły nie ma. Nie ma jej w opinji kraju, bo jej większość za nim nie stoi. Nie ma jej w swojej własnej budowie, bo nie jest jednolity: ścierają się w nim sprzeczne ambicje, a nawet biegunowo przeciwne pojęcia i dążenia polityczne z jednej strony tych, którzy dokonali przewrotu, z drugiej tych, którzy dziś rząd w kraju sprawują. W samym obozie twórców przewrotu widzimy najróżnolitsze zabarwienia polityczne, od względnego konserwatyzmu aż do komunizmu. Wreszcie nie ma jej w ludziach, stojących na czele: ci, których wypadki majowe wyniosły na naczelne stanowiska w państwie, nie robią wcale wra-

żenia ludzi bezwzględnych, idących bez wahania do celu, gotowych łamać wszelki opór siłą, niecofających się ani przed najsurowszemi środkami, ani przed niebezpieczeństwem. Zresztą i warunków po temu nie mają, ze względu na stan opinji kraju i na rozbieżność dążeń politycznych wśród tych żywiołów, które im dają dziś poparcie. Zdobywają się oni na jedyną, zresztą niekosztowną bezwzględność w obsadzaniu stanowisk państwowych swoimi ludźmi i usuwaniu z nich ludzi, którzy do ich obozu nie należą. Ta wszakże bezwzględność nie wzmacnia ustroju państwa ani stanowiska rządu, jeno w wielu wypadkach prowadzi do dezorganizacji machiny państwowej; bo przy naszem ubóstwie sił do pracy państwowej usuwanie ze stanowisk ludzi mądrych i mocnych, którzy dowiedli, że dorośli do swej odpowiedzialnej roli, musi z konieczności prowadzić do zastępowania ich nieudolnemi miernotami lub niedoświadczonymi nowicjuszami, którzy w krótkim czasie zmarnują owoce pracy tamtych i wprowadzą rozkład tam, gdzie już jaki taki ład był utrwalony.

Główną siłą, na której porządek ustanowiony po przewrocie się opiera, jest armja. Właściwie głównym celem przewrotu było oddanie armji w ręce jednego człowieka i zrobienie jej jego narzędziem. Przewrót dał środki po temu i robota w tym kierunku prowadzona jest z pośpiechem, na całej linji.

Jest to już samo w sobie niezdrowe i niebezpieczne dla państwa położenie, gdy armja jest nietyle armją państwa, ile jednego człowieka. W tej dziedzinie wszakże zjawia się dziś inne, o wiele większe niebezpieczeństwo, polegające na tem, że armja polska po przewrocie majowym stała się o wiele mniej armją, niż była, i że stała się mniej zdolną do tego, by być armją czyjąkolwiek.

Poruszam bardzo bolesną sprawę, ale nie wolno nam zamykać oczu na prawdę, bo możemy bardzo drogo za to zapłacić.

Organizacja armji w nowopowstającem państwie, zwłaszcza w tak trudnem jak nasze położeniu geograficznem, to sprawa najważniejsza w budowie państwa i, trzeba dodać, najtrudniejsza.

Armja jest główną podstawą bytu państwowego nietylko nazewnątrz, ale i nawewnątrz. Ma się rozumieć, tą podstawą jest ona tylko o tyle, o ile jest naprawdę armją, a nie uzbrojoną kupą ludzi. Uzbrojony tłum może dokonywać doraźnie nawet rzeczy wielkich, ale nie może być stałą instytucją państwa, gotową zawsze do obrony jego granic nazewnątrz i, w razie potrzeby, jego prawnych podstaw i jego władzy nawewnątrz. Bywa on, jak tego niedawno mieliśmy obraz, bardzo bliski Polski, bezmyślnym, rozszalałym żywiołem niszczycielskim.

Armję od uzbrojonego tłumu różni cały szereg rzeczy: poza wyćwiczeniem technicznem i sprawną organizacją, przedewszystkiem, utrwalona mocno hierarchja i dyscyplina, surowa sprawiedliwość w jej przestrzeganiu, bezwzględna lojalność względem państwa, wreszcie zaszczepione głęboko poczucie patrjotyzmu i poczucie honoru wojskowego. Brak któregokolwiek z tych warunków najpotężniejszą armję szybko na uzbrojony tłum zamienia.

Stąd armja, zasługująca całkowicie na to miano, może być tylko owocem długiej i konsekwentnej pracy, prowadzonej nadto w sprzyjających warunkach.

Polska ani warunków szczególnie sprzyjających, ani czasu na pracę nad armją nie miała, i dlatego, pomimo posiadania świetnego materjału ludzkiego, nie mogła jeszcze dojść do posiadania armji w pełnem tego

słowa znaczeniu, chociażby wszystko było zrobione, co można było i co należało zrobić.

Z tego znaczna część naszej opinji nie zdawała sobie sprawy, bo nie zastanawiała się nad tem, czem właściwie powinna być armja.

V

DEZORGANIZACJA ARMJI

O tem, jak mało organizatorowie naszej armji interesowali się sprawą oparcia jej ustroju moralnego na surowej a sprawiedliwej dyscyplinie, na ustaleniu i ścisłem przestrzeganiu odpowiedzialności, zarówno podwładnych, jak zwierzchników, świadczy najlepiej fakt, że dotychczas nie istnieje polski kodeks wojskowy pomimo, że opracowanie go nie wymagałoby tak wiele sił, ani czasu. Posługiwaniem się kodeksem austrjackim, kodeksem armji, która nie była armją narodową, z jednej strony nie pozwala na ścisłe jego stosowanie, z drugiej wypacza ducha polskiego wojska i prowadzi do zamętu pojęć. Dyscyplina naszej armji w głębszem znaczeniu tego słowa opiera się dotychczas głównie na tem, że lepsi oficerowie sami ją sobie dobrowolnie nakładają i przestrzegają jej tak, jak to rozumieją. W tem stanie rzeczy szerokie pole jest otwarte dla dowolnego pojmowania obowiązków i odpowiedzialności, cośmy, niestety, nieraz mieli możność stwierdzić, zwłaszcza w chwilach próby, jak w roku 1920 lub w maju 1926.

Armja, którą nie rządzi sprawiedliwość, lecz ściśle przestrzegane prawo, łatwo się dezorganizuje, przestaje być armją.

Rewolucja wojskowa każdą, najmocniej nawet zorganizowaną armję rozkłada. Zwierzchnicy, żądając od podwładnych pogwałcenia prawa, tem samem się od

nich uzależniają. Cóż dopiero, jeżeli przewrotu dokonywa wojsko zorganizowane słabo i jeżeli ten przewrót w swoim charakterze znacznie odbiega od typu rewolucyj ściśle wojskowych, jeżeli w jego przeprowadzeniu nie liczono się zbytnio ani ze skrupułami wojskowemi, ani z narodowemi.

Nieczęsto się zdarzało, ażeby wojsku kazano bombardować swoje miasto, stolicę własnego państwa, jak to robiono w przewrocie majowym (np. z dział, ustawionych na ul. Lubelskiej na Pradze i walących poprzez Wisłę w Warszawę), lub strzelać do okien domów, zamieszkanych przez rodaków. Nie trzeba szeroko wykładać, czego się uczy przy takich operacjach żołnierz, jak to wpływa na jego stan moralny, jakie wytwarza u niego zdolności, które niewiadomo przeciw komu mogą być w przyszłości zużytkowane.

Nie mówię już o skutkach złamania przysięgi — o tem mówiono dosyć, to zresztą jest nieodłączne od każdej rewolucji.

Przewrót majowy miał wyjątkowy charakter z punktu widzenia wojskowego. Tu najważniejszą bodaj jego stroną było przygotowanie spisku podwładnych przeciw zwierzchnikom, w szczególności podoficerów przeciw oficerom. Spisek ten, rozgałęziony szeroko, dał duże owoce w chwili przewrotu, że przytoczymy fakt najbardziej uderzający, jak związanie i ubezwładnienie dowódcy pułku przez podoficerów. Tym sposobem armja polska została pozbawiona podoficerów, bo ci, którzy podobną rolę odegrali, do swej służby już się nie nadają.

Za wiele jest dziś w naszem wojsku ludzi, którzy nauczyli się nielojalności w stosunku do swych zwierzchników, ażeby można było wiele liczyć na jego głębszą dyscyplinę, na jego mocny ustrój moralny. Nie daj Boże, żeby na nie rychło przyszła chwila ciężkiej próby.

Na tym podłożu wszelka propaganda polityczna w wojsku przedstawia ogromne niebezpieczeństwo, które tylko bardzo lekkomyślny naród mógłby sobie lekceważyć. A propaganda przecież istnieje — o tym władze wojskowe dobrze wiedzą.

Jeżeli w naszem wojsku od początku było za wiele polityki, to dziś jej jest o wiele więcej, niż kiedykolwiek. Jest polityka osobista, skupiająca się koło poszczególnych ludzi — trzeba stwierdzić, że nie koło jednego człowieka — i jest polityka partyjna rozmaitych zabarwień aż do komunistycznego, reprezentowanego nawet przez niektórych wyższych wojskowych (t. zw. narodowy komunizm — bo i takie kierunki się u nas rodzą). To od góry, od dołu zaś wpełza propaganda komunistyczna z zewnątrz, mająca dziś szerzej otwarte wrota i napotykająca grunt wdzięczniejszy.

Do władz wojskowych należy wiedzieć, jakich rozmiarów te niebezpieczne zjawiska dosięgają i do nich należy z niemi sobie radzić, bo one tylko radzić mogą. Naród wszakże musi zdawać sobie sprawę z wytworzonego przez wypadki majowe położenia i rozumieć, jakie stąd nań obowiązki spadają.

Nie trzeba nadto zapominać, że w przewrocie majowym walczyła nietylko część armji oficjalnej, ale i druga, istniejąca u nas półoficjalnie armja, t. zw. „Strzelec", walczyła wreszcie i uzbrojona przez wojsko garść ulicznego tłumu. To wszystko ma swoje konsekwencje, to pozostawia ślady w duszach, jest siewem, z którego najniespodziewańszy plon może wyrosnąć. To trzeba brać bacznie pod uwagę, że organizacja „Strzelca" dziś prowadzi — trudno zrozumieć, w jakim celu — masowy werbunek po całym kraju, a są poważne dane, że zaciąga się do niej wielu komunistów, ażeby skorzystać z możności wyćwiczenia się wojskowego.

To wszystko nie są czynniki, wzmacniające naszą organizację państwową i pozwalające społeczeństwu liczyć, że ci, którzy na jej czele stoją, zabezpieczą ją od wszelkich niespodzianek.

Powtarzam: im słabsza jest organizacja państwa, tem silniejsza musi być organizacja narodu.

Mieliśmy już w krótkiej historji naszego niezawisłego bytu chwilę wielkiego niebezpieczeństwa, kiedy państwo i jego organy nie dopisały i kiedy organizacja moralna narodu ocaliła Polskę od zguby. Mieliśmy rok 1920, kiedy organizacja moralna armji okazała się za słabą i kiedy mocny duch narodu uratował ducha armji i jej losy.

— — — — — — — — — — — — —

Organizacja narodu... To słowo ma bardzo rozległe i głębokie znaczenie. To nietylko skupienie, ujęcie we właściwe kadry wszystkich świadomych siebie sił narodu, pociągnięcie do służby wspólnej sprawie wszystkich energij i zdolności, wszystkich gotowości do ofiar i poświęceń dla Ojczyzny; to także, i to przedewszystkiem, nieustanna praca nad wzmocnieniem wiekowych podstaw religijnych, moralnych i cywilizacyjnych narodowego bytu, to codzienna walka ze wszystkiem, co te podstawy rozkłada, to wytężona twórczość myśli i twórcze działanie w życiu, skierowane ku uczynieniu narodu siłą jak największą, jak najbardziej przystosowaną do warunków dzisiejszego bytu, do dzisiejszej pracy i walki, by nietylko trwał, ale szedł naprzód do swych przeznaczeń, szedł jako istota świadoma, myśląca, widząca jasno swe cele i umiejąca wybierać prowadzące do nich drogi.

Tylko mocno zorganizowany naród jest zabezpieczony od stania się bierną ofiarą wypadków, zarówno w swym życiu wewnętrznem, jak w starciu z innemi

narodami. Tylko mocna organizacja narodu prowadzi do silnej i trwałej organizacji państwa.

— — — — — — — — — — — — —

Po odzyskaniu niezawisłego bytu politycznego za wieleśmy liczyli na państwo, za wieleśmy oczekiwali od niego, jakby w przekonaniu, że własna organizacja państwowa wszystkie potrzeby narodu może i powinna zaspokoić, wszystkie jego zadania spełnić. Takich wymagań państwu w żadnych warunkach stawiać nie można i to tylko narody nisko rozwinięte, niedołężne — na państwo we wszystkiem się opuszczają.

Zwłaszcza jest to wielkiem występkiem, gdy się posiada państwo młode, w znacznej części jeszcze nie zorganizowane, nadto organizowane w warunkach niepomyślnych, nawet niezdrowych. Czas otrząsnąć się z tego błędu. Trzeba zrozumieć, że nad wielu stronami życia i położenia narodu państwo czuwać nie może, nad wielu zaś nasze w szczególności państwo czuwać dziś nie jest zdolne, że są wreszcie takie strony, nad któremi czuwa źle, ze szkodą lub niebezpieczeństwem dla narodu. Tu musi czuwać i działać zorganizowany naród.

Jak to robić?... Mam nadzieję, wkrótce pomówimy o tem bardziej konkretnie, bardziej szczegółowo, że wreszcie wymiana myśli oświetli bliżej te narodowe zadania, które dziś przed nami się otwierają.

VI

ROZPROSZKOWANIE NARODU

W ciągu ośmiu lat dziejów odbudowanego państwa polskiego wykazaliśmy niesłychanie płodną twórczość w jednej dziedzinie — w produkowaniu partyj politycznych. Nie umiem nawet powiedzieć, ile ich wytworzyliśmy: trzebaby zadać sobie sporo pracy, żeby zliczyć wszystkie te, które istnieją, i te, które w ciągu tego ośmiolecia powstały i znikły.

Twórczość tę wykazywała przedewszystkiem lewica: lewica skrajna i lewica umiarkowana, usiłująca grać rolę centrum. Życie polityczne kraju, dążenia polityczne i społeczne ludności były zorjentowane bardzo na lewo, to też i ruch w kierunku tworzenia stronnictw w tę stronę się zorjentował.

Mówiono wiele w tym okresie o budowaniu, o „rozbudowywaniu" państwa, ale postępowano tak, jakgdyby państwo polskie posiadało już najmocniejsze, najtrwalsze fundamenty, jakgdyby byt naszej całości państwowej był bezwzględnie zapewniony i żadnej nie wymagał troski: myślano głównie o tem, jak się podzielić między sobą tem dobrem, które cudem prawie do rąk dostaliśmy; ludzie byli zaabsorbowani tem, co każdy z nich ma wziąć od Polski, czy to w zakresie korzyści materjalnych, czy zaspokojenia ambicyj osobistych.

Powoli, w lepszych żywiołach narodu zaczęło się budzić rozczarowanie do haseł, do obietnic, gorycz w sto-

sunku do polityków, świadomość, że zamiast budowania państwa, kładzenia podwalin jego siły i pomyślnego rozwoju jego ludności, odbywa się nowy rozbiór Polski -- rozbiór Polski przez Polaków.

Dla większości społeczeństwa stawał się coraz wyraźniejszym fakt, że szybko topnieje to, co stanowi wspólne nasze dobro, że jednocześnie olbrzymia większość wziętych pojedyńczo obywateli kraju i jednostek pada ofiarą spekulantów w dziedzinie gospodarczej politycznej.

Wreszcie przyszedł kryzys ostatni, który wykazał, że państwo nie posiada nawet utrwalonego ustroju politycznego: prawne podstawy jego bytu politycznego okazały się bardzo wątłemi i załamały się. Wywróciło się to, co niejednemu wydawało się już ustalonem, na jego miejsce nie stanęło nic określonego, nic zdecydowanego: nad ustrojem państwowym Polski zawisł znak zapytania.

Jednocześnie okazało się, że osiem lat organizowania politycznego społeczeństwa, organizowania go w niezwykłą liczbę stronnictw, dało w wyniku dezorganizację. Zarówno podczas kryzysu majowego, jak po nim, naród nie umiał wystąpić jako twórca swych losów, ale rozbity, rozproszkowany w znacznej mierze, był i jest zmuszony patrzeć na to, co się dzieje, w roli biernego świadka.

Te żywioły, które miały przewagę w naszem życiu politycznem od chwili powstania państwa, żywioły, które ogólnie określamy jako lewicę, nietyle zrozumiały, ile poczuły swoje bankructwo. Stanęły one w miejscu zdezorjentowane: widzą, że po dotychczasowych drogach już posuwać się naprzód nie można, że na nich już nie pracują dla siebie, tylko dla przejmującego je strachem komunizmu; nowych zaś dróg znaleźć nie umieją.

Skutkiem tego bankructwa lewicy nabrała nieco wiary w siebie prawica. Nawet koła, stojące dotychczas na boku, biernie przyglądające się wypadkom, poruszyły się. Chwila obecna jest chwilą ożywienia ruchu politycznego na prawicy, w szczególności wśród ziemiaństwa.

Jest to objaw w istocie swej bardzo pomyślny. Odsunięcie żywiołu ziemiańskiego od życia politycznego państwa wielce się przyczyniło do odebrania temu życiu równowagi. Nawet ci, którym się zdawało, że nad rolą polityczną ziemiaństwa można przejść do porządku dziennego, zrozumieli, że gdyby tak nawet było, państwo odniosłoby stąd nie korzyść, jeno szkodę.

Ale cóż widzimy?... Oto w tym, pomyślnym dla prawicy momencie, w chwili, kiedy budzi się ona do życia i zaczyna więcej ruszać, ujawnia się przedewszystkiem ta sama twórczość, którą widzieliśmy przez osiem lat na lewicy — produkcja coraz to nowych partyj. Już dziś nie podjąłbym się zliczyć wszystkich ugrupowań konserwatywnych, jakie się zjawiły w ostatnich tygodniach. W społeczeństwie już się wytworzył nastrój, oczekujący niemal codziennie powstania nowej partji konserwatywnej.

Nawet mnie zrobiono ten zaszczyt, iż ogłoszono mię w prasie za twórcę jakiejś nowej partji...

Teraz więc z drugiego końca pracujemy nad rozproszkowaniem narodu, nad zamienieniem go w kupę piasku, którą byle łopatą można przegarniać tak, jak się komu podoba.

Jeżeli moje skromne zdanie kogo interesuje, to twierdzę stanowczo, że nasza twórczość polityczna musi iść nie w kierunku rozbijania narodu na coraz mniejsze partyjki i robienia z niego tym sposobem bezładnej masy. Zawsze mówiłem, iż na to, żeby nasze ciała prawodawcze były zdolne naprawdę do pracy twórczej,

budującej potęgę państwa i pomyślny byt jego ludności, nie powinno w nich być więcej, niż dwa lub najwyżej trzy stronnictwa. Dziś, gdy losy kraju więcej się rozgrywają poza Sejmem, niż w Sejmie, to rozproszkowanie narodu jest wprost groźne.

Zbyt wielka ilość organizacyj jest dezorganizacją. Tylko zorganizowany, możliwie zjednoczony w swych dążeniach naród staje się panem swoich losów. Gdy zaś naród nie umie być panem swoich losów, staje się nim kto inny. Losami jego wtedy kieruje obca ręka, najczęściej ręka głównego wroga.

Zjednoczenia narodu nie osiąga się przez żądanie, by wszyscy jednakowo myśleli. Ta droga prowadzi tylko do rozbicia. Nigdy wszyscy ludzie w narodzie nie nauczą się jednakowo myśleć, a gdyby się nauczyli, naród zastygłby w martwocie myśli, stałby się skamieniałością. Dojrzałość polityczna kraju polega nie na ujednostajnieniu myśli, jeno na zrozumieniu, że nie każda myśl ma prawo wyodrębniać się w osobną organizację.

W każdym momencie dziejów narodu te lub inne zadania wysuwają się na czoło jego życia. Ludzie dojrzali i pomyślność ojczyzny mający na celu skupiają się dokoła tych zadań, pozostawiając inne na drugim planie.

To pozwala ludziom różnych poglądów, różnych przekonań, różnych interesów, skupić się dla osiągnięcia tych celów, które im są wspólne, a w danym momencie najważniejsze.

Ośmielam się twierdzić, że w dzisiejszej chwili najważniejsze zadania, leżące przed narodem polskim, to, z jednej strony cofnięcie naszego życia politycznego z tej skrajnie radykalnej drogi, na którą weszło od początku istnienia naszego odbudowanego państwa, z drugiej zaś — założenie mocnych, trwałych podwalin praw-

nych pod nasz byt państwowy, bez których państwo popadnie w anarchję, a w ostatecznym wyniku zwali się lub przynajmniej zamieni na małe, nędzne, podległe sąsiadom państewko.

Wierzę, że w łonie naszego narodu znajduje się dosyć ludzi, którzy to zrozumieją, że zrozumienie to będzie hamulcem na tendencję do rozbijania narodu na coraz nowe partyjki, że stanie się podstawą do zredukowania wybujałej dziś partyjności i do zorganizowania narodu tak, żeby mógł być naprawdę panem swoich losów.

WSCHÓD I ZACHÓD W POLSCE

(*Myśl Narodowa,* listopad 1926 r.)

I

ROLA DZIEJOWA RZYMU

Między losami dziejowemi zachodu a wschodu Europy istnieje jedna przedewszystkiem uderzająca różnica. Państwa, które powstawały od początku wieków średnich na zachodzie Europy, przechodziły okresy najazdów, zaburzeń, wojen domowych, głębokich przemian i nagłych przewrotów wewnętrznych; pomimo wszakże tego wszystkiego zachowały ciągłość swego bytu, w znacznej mierze nawet niezmienność swych granic i dziś, przy wszelkich trudnościach wewnętrznych, gospodarczych, społecznych i politycznych, mają charakter ustrojów wybitnie trwałych. Natomiast państwa, zjawiające się później na widowni dziejowej w Europie wschodniej, okazują się ustrojami o wiele mniej trwałemi: tu granice nieustannie się zmieniają, całe wielkie państwa, jak Czechy, Węgry, Polska, znikają z mapy. W ostatnich latach widzieliśmy rozpadnięcie się Austrji i katastrofę takiego kolosu, jak Rosja.

Różnica ta ma swoje głębokie przyczyny. Ustroje państwowe Europy zachodniej poza władzą zwierzchnią i siłą zbrojną, na której się ona opierała, posiadały budowę wewnętrzną, rozwinięty i głęboko w życie sięgający system instytucyj, praw i przywilejów; w tych instytucjach kształciły się pojęcia i instynkty społeczne ludności, która coraz silniej się z niemi zrastała. Skutkiem tego żadne burze, przechodzące ponad krajem, nie

były zdolne zmienić tych instytucyj: społeczeństwo zachowywało swą organizację polityczną wtedy, gdy władza państwowa była zachwiana lub chwilowo znikała. Nawet gdy kraj dostawał się pod władzę obcych najeźdźców, jego instytucje, jego organizacja asymilowała ich: roztapiali się oni w nim, nie zdoławszy zniszczyć podstaw jego ustroju. Natomiast państwa, powstające na wschodzie Europy, miały budowę wewnętrzną o wiele mniej rozwiniętą, instytucje, które wprowadzały u siebie, wzorując się na Europie zachodniej, trafiały na grunt pierwotny, nie przygotowany, pojęcia i instynkty ludności daleko od nich odbiegały, skutkiem czego instytucje te były słabe i często wyrodniały. To też pierwsza lepsza burza dziejowa zmiatała łatwo nietylko władzę zwierzchnią państwa, ale w znacznej mierze i jego budowę wewnętrzną. Z obalonego państwa pozostawało za mało, ażeby mogło ono rychło i samorzutnie podnieść się na nowo.

Prawa i instytucje, na których się budowa wewnętrzna państw europejskich opierała, miały swe źródło w starożytnym Rzymie.

Olbrzymia rola dziejowa Rzymu tkwi przedewszystkiem w tem, że stworzył on prawo, prawo nie dla państwa tylko, ale i dla jednostki, czem położył podstawy pod wychowanie niezależnej jednostki ludzkiej. W systemie praw i przywilejów, służących jednostkom i grupom społecznym, organizowało się społeczeństwo, kształtował się samodzielny naród, organiczna całość, opierająca się siłom, niszczącym państwo.

Imperjum rzymskie, rozpostarłszy się na znaczną część Europy, zorganizowało ją na podstawie swego prawa, w tem prawie wychowywało podległe sobie ludy i położyło w swych prowincjach podwaliny, które przetrwały upadek Rzymu i na których w następstwie wzno-

siły swój ustrój nowe państwa. Barbarzyńcy, którzy te państwa tworzyli, dlatego stworzyli dzieła trwałe, że zastali w opanowanych krajach spadek po Rzymie, jego instytucje, czyli gotowe, trwałe podstawy budowy wewnętrznej państwa.

Rzym wszakże niecałkiem upadł. W dobie upadku imperjum zorganizował się w Rzymie Kościół zachodni, Kościół Rzymski, przepojony duchem Rzymu, jego cywilizacji, opierający swą organizację na ścisłem prawie kościelnem i na surowej dyscyplinie prawnej. Poszedł on na podboje duchowe, rozpostarł swą organizację na całą zachodnią i środkową Europę, szerząc nietylko swą wiarę, ale cywilizację rzymską i rzymskie zasady prawne daleko poza granice, do których sięgało niegdyś imperjum rzymskie. Dzięki Kościołowi i jedynie dzięki niemu Rzym, po upadku imperjum, prowadził dalej swój podbój cywilizacyjny. Rozpostarła się szeroko w wiekach średnich sfera cywilizacji rzymskiej, zachodnio-europejskiej, sięgająca tak daleko, jak daleko sięgały granice organizacji Kościoła Rzymskiego.

Już w wiekach średnich rzucono się w Europie do studjów nad prawem rzymskiem, w świadomem dążeniu do rozwijania ustroju prawnego państw na jego zasadach.

Wzniesione na podwalinach rzymskich w połączeniu z pierwiastkami prawa rodzimego ludów instytucje prawne oraz rozwijające się i utrwalające w ich ramach instynkty ludności, jej poczucie prawa i przywiązanie do swego prawa, rozwijały i wzmacniały indywidualność ludzką, a jednocześnie organizowały naród, przez co wprowadzały do europejskich ustrojów państwowych nieznany gdzie indziej pierwiastek trwałości. Gdy w świecie wschodnim burze dziejowe zmiatały bezpowrotnie potężne państwa, po których prawie nie pozostawało śla-

dów, w Europie rzymskiej istniało coś, czego żadna burza znieść nie była zdolna, istniała oparta na zrosłych z instynktami ludności instytucjach prawnych budowa wewnętrzna państwa, istniała wreszcie opierająca się wszelkim przewrotom organizacja Kościoła.

Cywilizacja wszakże rzymska nie panowała wszędzie z jednakową siłą. Najgłębsze zapuściła korzenie w krajach, które były prowincjami dawnego imperjum rzymskiego, w innych była tem silniejsza, im dawniej utrwaliła się w nich organizacja rzymskiego Kościoła, im wreszcie dzieje ich mniej obfitowały w katastrofy, przerywające ciągłość pracy i postępu cywilizacyjnego.

Stąd ta uderzająca różnica losów dziejowych między państwami zachodniej a wschodniej Europy, stąd ta trwałość ustrojów politycznych na zachodzie i ich chwiejność na wschodzie.

II

W POLSCE NIEPODLEGŁEJ

Państwo Mieszka i Chrobrego było państwem potężnem, ale nie było to państwo zbudowane na podstawach europejskich, rzymskich. Rzym zaczyna zaledwie przenikać do niego przez organizację i pracę Kościoła. Potęga Piastów wyrosła tak, jak wyrastały potęgi wschodnie — dzięki genjuszowi władców i warunkom sprzyjającym zorganizowaniu przez nich siły bojowej. To też w chwilach, gdy nie stało wielkich wodzów państwa, gdy warunki zewnętrzne były mniej pomyślne, potęga ta upadała. Dźwigali ją później dwaj niepospolici książęta tego wielkiego rodu, dwaj następni Bolesławowie, wreszcie rozsypała się na drobne księstewka.

W okresie wszakże podziałów już nietylko wspólność etniczna i nietylko dom Piastów stanowiły o jedności Polski: już organizacja Kościoła w Polsce była tak rozwinięta, że stał się on głównym węzłem jej jedności i głównym wyrazicielem dążeń do państwowego zjednoczenia. Rzym już dał krajowi silną podstawę organizacyjną.

W okresie podziałów przerabianie się Polski na kraj zachodni, na kraj cywilizacji rzymskiej nie ustawało: szła szybkim krokiem praca Kościoła, udoskonalała się kształtowana na wzorach europejskich administracja książąt, drużyny książęce upodabniały się stopniowo rycerstwu zachodniemu, ambicje panów wzorowały się

na Europie feudalnej, zdobywali sobie przywileje, a z niemi coraz większy stopień niezależności, powstawały miasta na prawie magdeburskiem.

Zjednoczone przez Łokietka i Kazimierza Wielkiego państwo ma już w swym ustroju wcale silne pierwiastki zachodnie. Posiada ono już nie zwyczajowe jedynie, ale skodyfikowane prawo. Już obok władzy państwowej istnieje organizacja społeczeństwa, w znacznej mierze na instytucjach prawnych oparta, zdolna wziąć w ręce losy państwa, co się uwydatnia po śmierci ostatniego Piasta w układach z Ludwikiem węgierskim i w polityce panów małopolskich, prowadzącej do unji z Litwa. To już Polska bardzo odległa od pierwotnego państwa Bolkowego, znacznie bliższa Zachodowi, bez porównania silniejsza w swej wewnętrznej budowie, choć ta kryła w sobie zarodki przyszłych niedomagań ustrojowych. To wszakże trzeba wiedzieć, że gdyby społeczeństwo po śmierci Kazimierza Wielkiego było społeczeństwem z czasu pierwszych historycznych Piastów, Polska taka nie znalazłaby w sobie dość siły do utrwalenia swego bytu państwowego, a tem mniej do wydania polityki, która uczyniła ją jednem z potężniejszych państw w Europie.

Niemniej szybko posuwa się europeizacja, można powiedzieć — romanizacja Polski za Jagiellonów: miasta, te warsztaty cywilizacji, zorganizowane na podstawach zachodnich, jakkolwiek zaczynające już słabnąć gospodarczo, żyją pełnem życiem europejskiem, wytwarzają typ człowieka wydyscyplinowanego prawnie i umysłowo po europejsku; szlachta, kształcąca się na uniwersytetach włoskich, zespala się coraz bardziej umysłowo z życiem Zachodu i, jakkolwiek jest to jeszcze umysłowość młodzieńcza, żyjąca przeważnie naśladownictwem, jakkolwiek nie brak jeszcze przejawów barbarzyńskiej nai-

wności i powierzchowności, to już widoczne jest, że idzie szybki postęp w kierunku europejskim, szybkie dojrzewanie w Polsce typu człowieka zachodniego. W ramach organizacji Kościoła i wzorowanych na zachodnich instytucyj państwowych społeczeństwo kształtuje swe pojęcia, swe instynkty w duchu cywilizacji rzymskiej. Wiele pozostaje jeszcze, przedewszystkiem u dołu, pierwotnego rodzimego barbarzyństwa, to barbarzyństwo jest wzmacniane przez intensywną kolonizację kraju jeńcami wojennymi, ale duch rzymskiego Zachodu robi szybkie podboje.

To przerabianie się narodu na zachodnio-europejski odbywa się szybko, pomimo, że Polska w okresie jagiellońskim znajduje się w unji z Litwą, nie należącą ani z ducha swego do Europy, nietkniętą wpływami rzymskiemi, w swej połowie litewskiej będącą krajem pierwotnym, barbarzyńskim, w rodzaju tego, czem była Polska za pierwszych historycznych Piastów, w ruskiej zaś — posiadającym zaczątki cywilizacji bizantyjskiej.

Za ostatniego Jagiellona ten rozległy kraj wschodni łączy się z Polską w jedno państwo. Potęga Polski się zdwaja, ale jej charakter zachodni staje się nagle o połowę słabszym. Polska wprawdzie niesie skutecznie swą cywilizację zachodnią na te wschodnie obszary, ale i Wschód, stanowiący wewnątrz państwa ogromną siłę, oddziaływa ze swej strony, zwłaszcza w sferach górnych, w tem, co Rzecząpospolitą rządzi, co ma ogromny wpływ na umysłowość — upadek tej umysłowości po Unji Lubelskiej jest uderzający — i na instytucje polityczne Rzeczypospolitej.

Pod dachem państwowym coraz słabszym, coraz gorzej ochraniającym byt państwa, instytucje prawne, praca Kościoła, czynniki gospodarcze robią swoje, społeczeństwo, niezależnie od rozkładu państwa, odbywa

ewolucję w kierunku zachodnim: jego instynkty społeczne stają się coraz bardziej europejskiemi, najsilniej na zachodzie państwa, coraz słabiej ku wschodowi — aż do Dzikich Pól, gdzie nieustanna wojna hamuje wszelki postęp cywilizacyjny.

Ciężki, niedoceniony w swych rozmiarach cios cywilizacji polskiej zadaje okres wojen szwedzkich, z którego wychodzi ona bodaj o dwa stulecia cofnięta w swym rozwoju. Żadne może inne zdarzenie w naszych dziejach nie było dla nas taką klęską. Cios ten wzmacnia zalanie po wojnach szwedzkich Polski przez Żydów, żywioł wybitnie wschodni, najtrudniej poddający się wpływom cywilizacji rzymskiej i najbardziej rozkładowo działający na jej instytucje. Od tego czasu właściwie państwo już żyje w przedśmiertnej agonji, a społeczeństwo w takiem odosobnieniu od Europy, w jakiem się znajdowało na początku swych znanych dziejów.

W okresie rozbiorów związki z Zachodem znów nawiązują się silniej, niestety, w znacznej mierze na niezdrowym gruncie tajnych stowarzyszeń, z wynikiem, mającym niemałe znaczenie cywilizacyjne, ale politycznie fatalnym, przyśpieszającym ostateczne zniszczenie państwa.

III

PO ROZBIORACH

Po rozbiorach i po okresie wojen napoleońskich dwie dzielnice Polski stają się częściami składowemi państw zachodnich. Ustrój prawny i polityczny tych państw był obcy duchowi polskiemu, miał swoje niezdrowe strony, zwłaszcza w Austrji, będącej przeżytkiem dawnych czasów, niezdolnym do normalnego życia w nowych; niemniej przeto był to ustrój, zbudowany na podstawach europejskich. W ramach tego ustroju ludność polska podlegała prześladowaniu narodowemu i wystawiona była na poważne niebezpieczeństwa, ale jednocześnie, zwłaszcza w ustroju pruskim, pogłębiała w sobie i rozwijała pojęcia prawne i instynkty praworządne, odbywała postęp w duchu zachodnim.

Ten sam postęp, tylko w duchu bardziej rodzimym, polskim, a równocześnie bardziej łacińskim, odbywał się w tym okresie w Królestwie, zorganizowanem po Kongresie Wiedeńskim w nowoczesne państewko polskie, którego fundamenty prawno-polityczne położone zostały przez Napoleona w Księstwie Warszawskiem. Związek z Rosją wprowadzał w życie kraju pierwiastek niepewności, chwiejności prawa, jego wszakże działanie rozkładowe nie sięgało zbyt głęboko w życie ludności.

Nawet ziemie, położone na wschód od Królestwa, jakkolwiek wcielone do państwa rosyjskiego, zachowały zrazu swe odrębne instytucje, skutkiem czego i tam przez

pewien czas jeszcze posuwał się naprzód proces europeizacji. Okres uniwersytetu wileńskiego i liceum krzemienieckiego — to okres intensywnego postępu cywilizacji zachodniej na Litwie i ziemiach ruskich.

Karta się naprawdę odwraca dopiero po r. 1831. Od tego czasu ziemie te, wtłoczone w instytucje rosyjskie, wschodnie, stają się widownią walki państwa rosyjskiego przeciw wszystkiemu, co na nich zaszczepiła Polska, a więc przeciw wszelkim pierwiastkom cywilizacji zachodniej. Jednocześnie Królestwo traci swój ustrój polityczny, a z nim prawno-polityczną podstawę swego bytu; na jej miejsce wkracza samowola władz państwowych. Zachowuje ono wszakże szereg instytucyj polskich: pod zwierzchnią władzą rosyjską Polacy administrują krajem, sądzą w sądach, wychowują młodzież w szkołach — kraj nie zatraca swej fizjognomji zachodniej.

Lata 1863 — 4 przynoszą na Litwie okres murawjewowski z zaszczepionemi przezeń dzikiemi już wprost metodami tępienia polskości, katolicyzmu i cywilizacji zachodniej, jak mówili panslawiści rosyjscy — latynizmu, w Królestwie zaś Kongresowem zruszczenie szkół. sądów i administracji. Od tego już czasu na całym obszarze ziem zaboru rosyjskiego Zachód zaczyna się cofać przed Wschodem: Wschód stopniowo rozkłada instytucje w kraju, pojęcia i instynkty w duszach ludzkich.

Z początku działa tylko przymus państwowy, za nim idzie dobrowolne uleganie wpływowi kultury wschodniej, rosyjskiej. Największe, ma się rozumieć, spustoszenie odbywa się na ziemiach wschodnich dawnej Rzeczypospolitej. Litwa w ostatniej ćwierci zeszłego stulecia, a Litwa z czasów uniwersytetu wileńskiego — to dwa różne, dalekie kraje. Największy bogaj przewrót zaszedł w warstwie oświeconej. Młodzież polska z Litwy odbywała studja wyższe prawie wyłącznie w Rosji, kształciła

się na literaturze rosyjskiej, przejmowała się ideologją ruchów rosyjskich, żywsze pośród niej temperamenty wstępowały w szeregi rewolucji rosyjskiej. Pod temi wpływami zanikało w jej duszach to, co cywilizacja zachodnia od wieków w nich szczepiła — poczucie prawa i respekt dla prawa, a wyrastało uznanie dla gwałtu i wyidealizowanie gwałtu.

W mej pracy organizacyjno-politycznej wiele miałem do czynienia z rodakami naszymi z Litwy: spotykałem wielu ludzi zacnych, kochanych, wiele przywiązania do Polski, a zwłaszcza nienawiści do Moskali, wiele chęci do pracy kulturalnej polskiej i niemałe umiejętności jej organizowania. Gdyśmy wszakże przechodzili na grunt polityczny, niepodobna było nawzajem się zrozumieć. Uderzała przedewszystkiem jakaś dziecięca naiwność, całkowita niezdolność zrozumienia dzisiejszych czasów, współczesnej Europy; następnie spotykało się prawie wyłącznie tylko dwa typy ludzi: jedni, bojący się własnego cienia, uciekający od wszystkiego, co zatrącało o politykę lub uznający tylko politykę zabiegów o łaskę rządu, inni — lekceważący w polityce wszystko, prócz rewolweru i dynamitu. Często się słyszało takie oświadczenia: „Gdy trzeba będzie strzelać do Moskali, to mię zawołajcie — tymczasem nic ze mnie nie będziecie mieli..."

Typ człowieka zachodniego w swych pojęciach politycznych stał się na Litwie rzadkim wyjątkiem.

I w Królestwie w ostatnich dwóch dziesięcioleciach zeszłego wieku wpływ Wschodu zaczyna się dawać czuć coraz silniej. Zaczyna on przenikać przez młodzież, odbywającą wyższe studja w Rosji, którą pociąga ruch rewolucyjny rosyjski. Ruch socjalistyczny w swoich początkach czerpie natchnienia głównie z Rosji. Następnie szkoła rosyjska w kraju zaczyna robić swoje.

Należę do pokolenia, które musiało ciężką już walkę toczyć w szkole o swoją duszę polską, o swój zachodni sposób myślenia. Żywe poczucie tragizmu tej walki pozostało mi na długie lata. Pamiętam, jakem się w swoim czasie ucieszył, gdy Żeromski w początkach swej twórczości powiedział mi, że zabiera się do pisania książki, w której chce odtworzyć walkę młodzieży polskiej o swą duszę przeciw szkole rosyjskiej. I pamiętam, jaki mię bolesny zawód spotkał, gdy się ukazały *Syzyfowe prace*: w autorze ich już widoczny był wpływ Wschodu, który nadłamał jego polską duszę.

Część moich kolegów na uniwersytecie warszawskim już miała pogardę dla umysłowości polskiej, czytała tylko literaturę rosyjską, śpiewała na zebraniach studenckich pieśni rosyjskie, drwiła sobie z dążeń polskich, wyśmiewała marzenie o niepodległości. Ideałem człowieka dla niej był rewolucjonista rosyjski.

Gdy się zaczęło odrodzenie ruchu narodowego wśród młodzieży, a z niem silna reakcja przeciw wpływom rosyjskim, i socjalizm u nas zaczął się odcinać od rewolucji rosyjskiej: zaczął on nawiązywać węzły z socjalizmem niemieckim, a jeden jego odłam zabarwił swój odłam po polsku, łącząc rewolucję społeczną z odzyskaniem niepodległości. Ale właśnie w tym odłamie bodaj więcej nawet, niż w innych, pod wpływem młodzieży z kresów wschodnich Polski uwydatnił się typ Polaka, który zatracił w znacznej mierze zachodnie pojęcia i instynkty polityczne, typ człowieka wschodniego. I plany były nie mające nic wspólnego z rzeczywistością europejską, i metody działania rosyjskie. Wytworzyło się w kraju jakieś wielkie nieporozumienie: napady na pociągi, rozbijanie kas, mordowanie ludzi przy tych operacjach dla jednych było bohaterstwem rewolucyjnem, w oczach zaś innych były to akty bandytyzmu. To nie-

porozumienie nie było niczem innem, jak ścieraniem się na gruncie polskim, w samem łonie społeczeństwa polskiego Wschodu z Zachodem.

Grunt polski, na którym przez wieki Zachód czynił ciągłe zdobycze, posuwał się nieustannie ku wschodowi, pod wpływem panowania rosyjskiego stał się widownią zdobyczy Wschodu: powracająca fala wschodnia zaczęła się posuwać ku zachodowi. Społeczeństwo polskie we wschodniej części kraju weszło w dwudzieste stulecie, jako o wiele mniej zachodnie, niż było w poprzednich pokoleniach. Polska stała się o wiele mniej jednolita w swej psychice, w swych pojęciach moralnych i prawnych, w swej umysłowości politycznej.

Widoczne było, że tylko praca pokoleń w sprzyjających warunkach może przywrócić krajowi jedność cywilizacyjną, może uczynić Polskę krajem całkowicie zachodnim, a tem samem zapewnić jej mocne podstawy samoistnego bytu.

IV

PO PRZEWROCIE MAJOWYM

W silnem dążeniu narodu podczas wojny światowej do odzyskania wszystkich ziem zachodnich Polski były nietylko aspiracje narodowe, nietylko plany państwowe, o których wiele u nas mówiono, które zresztą ja sam jasno, zdaje się, wyłożyłem w swej *Polityce polskiej*. Było także poczucie potrzeby zrobienia Polski krajem jak najbardziej zachodnim z silną przewagą ludności, mającej pojęcia i instynkty zachodnie, przedewszystkiem poczucie prawa i przywiązanie do praworządności — w zrozumieniu, że tylko na takich pojęciach i na takich instynktach ludności można zbudować silne, trwałe państwo, że wszystkie państwa na granicach między światem zachodnim a wschodnim, których ludność tej dyscypliny zachodniej nie posiada, okazały się i okazują bardzo chwiejnemi w swych podstawach.

Wynik naszych usiłowań był względnie pomyślny: Polska w swych dzisiejszych granicach jest krajem z ogromną przewagą ludności typu zachodniego i ma wszelkie widoki stania się państwem zachodniem w całym swym ustroju, w całem życiu opartem na ścisłych i surowo przestrzeganych podstawach prawnych. Do tego wszakże może ona dojść tylko dużym, świadomym wysiłkiem żywiołów, które przedstawiają w niej cywilizację zachodnią.

Nie trzeba zapominać, że nawet na ziemiach na-

szych, leżących blisko zachodniej granicy państwa mamy, zwłaszcza u dołu, wiele pierwotnego, rodzimego barbarzyństwa, pochodzącego stąd, że jako młodsi cywilizacyjnie od narodów zachodnich, mniej zostaliśmy przez cywilizację rzymską przerobieni, mniej wydyscyplinowani. Nie przedstawiałoby to poważnego niebezpieczeństwa, gdyby w kraju szła jednolita i wytężona praca cywilizacyjna, przy zorganizowaniu państwa na silnych podstawach prawnych.

Istnienie wszakże w Polsce licznych w warstwie oświeconej żywiołów, mniej lub więcej silnie dotkniętych wpływami Wschodu, ze zdezorganizowanemi pojęciami prawnemi, a nawet etycznemi, przytem, wobec rozszerzenia się niereligijności, nie ulegających wpływowi tak potężnego wychowawcy w duchu zachodnim, jakim jest Kościół Rzymski — wydobywa to rodzime barbarzyństwo na powierzchnię i przeciwstawia je cywilizacji.

Tem odwoływaniem się do instynktów pierwotnych z jednej strony, z drugiej zaś — samym swym charakterem, który gwałt przeciwstawia prawu, Wschód pozyskuje dużą siłę przeciw znacznie przeważającemu w życiu polskiem Zachodowi.

Nasze życie polityczne od chwili odbudowania państwa jest ciągłem zmaganiem się wrodzonych już, utrwalonych przez wieki zachodnich, europejskich skłonności i dążeń narodu z duchem wschodnim, duchem bezprawia i gwałtu, oraz z wydobywanem przezeń na widownię polityczną rodzimem barbarzyństwem.

Od początku istnienia odbudowanego państwa na najwyższych stanowiskach państwowych miewaliśmy ludzi, posiadających nawet czasami duże zalety i niemałe zasługi, ale z tak osłabionemi pojęciami europejskiemi, z tak zachwianem poczuciem prawa, że wywoływali zdumienie nietylko na Zachodzie, ale nawet

u przeciętnych obywateli polskich. Ściśle z tem wiąże się fakt, że rząd polski zdążył już zdobyć sobie na Zachodzie reputację najmniej skłonnego do dotrzymywania zobowiązań i przyrzeczeń.

Dziś państwo polskie weszło w okres najsilniejszego wezbrania fali wschodniej. Podstawy prawne jego istnienia zostały silnie wstrząśnięte w zamachu majowym. I w państwach zachodnich bywają przewroty, ale po nich następuje jakiś wyraźny, ustalony porządek prawny. Tu przeciwnie, mamy poczucie, że wiele się zachwiało, a nic nie zostało wyraźnie, jasno postawione.

W kołach, które dokonały przewrotu i będących jego rzecznikami, czuje się wahanie między dwiema dążnościami, a raczej skłonnościami: jedna ku skrajnemu radykalizmowi społecznemu, nawet komunizmowi, druga ku monarchizmowi, pojmowanemu raczej, jako władza absolutna. Obie te skłonności uwydatniają się często w jednym organie prasy, nawet w tych samych ludziach.

To już wyraźny Wschód, to całkowita Rosja: albo caryzm, albo bolszewizm. Pomiędzy jednem a drugiem bądź pustka, bądź łatwo topniejąca słabizna. Gdyby tak miało być istotnie w Polsce, toby należało oczekiwać nieuchronnej katastrofy państwa. Bo w dzisiejszej Europie niema trwałego miejsca, a właściwie nigdy go nie było, ani na ustrój bolszewicki, ani na monarchję we wschodnim stylu. W Europie, jak już powiedzieliśmy, warunkiem trwałości państwa jest oparcie go na mocnych podstawach prawnych. To już jest dobroczynna w pojęciach jednych ludzi, przeklęta w pojęciach innych spuścizna Rzymu, że na gruncie, do którego wpływ jego dotarł, gdy prawo nie panuje, nic trwale panować nie jest zdolne.

To też siłę wewnętrzną państwa polskiego. jego zwartość i trwałość może zbudować tylko nawrót do

zachodnich podstaw bytu. Tego nawrotu wszakże może dokonać tylko sam naród, wzięty w głębszem tego słowa znaczeniu, to wszystko, co reprezentuje w Polsce silną świadomość narodową, przywiązanie do tradycyj cywilizacyjnych kraju, poczucie prawa i przywiązanie do praworządności, dyscyplinę religijną i moralną. Tylko ta siła może wydać twórczość dziejową Polski i zapewnić jej trwałe podstawy bytu.

Wszystko, co się jej przeciwstawia, prowadzić może jedynie do zniszczenia pomyślnie odzyskanego państwa.

CZĘŚĆ DRUGA

OBÓZ WIELKIEJ POLSKI

DEKLARACJA IDEOWA[1]

1. Obóz Wielkiej Polski jest organizacją świadomych sił narodu, mających za zadanie uczynić go zdolnym do silnego ujęcia w swe ręce spraw swoich, sprawić, ażeby stał się on w pełnem tego słowa znaczeniu panem swoich losów.

2. Celem naszego narodu, w pojęciu Obozu Wielkiej Polski, jest stać się narodem wielkim, zarówno w życiu wewnętrznem państwa, jak w stosunkach międzynarodowych. Wielkim jest naród, który wysoko nosi sztandar swej wiary, swej cywilizacji i swej państwowości. Działalność Obozu zmierza do tego, ażeby Polacy sami czcili i nakazywali innym cześć dla swej wiary, dla cywilizacji polskiej i dla państwa polskiego.

3. Wiara narodu polskiego, religja rzymsko-katolicka musi zajmować stanowisko religji panującej, ściśle związanej z państwem i jego życiem, oraz stanowić podstawę wychowania młodych pokoleń. Przy zapewnionej ustawami państwowemi wolności sumienia — zorganizowany naród nie może tolerować, ażeby jego wiara była przedmiotem ataków lub doznała obrazy z czyjejkolwiek strony, ażeby religją frymarczono dla jakichkolwiek celów lub prowadzono zorganizowaną akcję w celu rozkładu życia religijnego narodu.

4. Cywilizacja polska, jeżeli ma być cywilizacją wielkiego narodu, musi się wyrażać:

---

[1] Odczytana na zjeździe w Poznaniu dnia 4 grudnia 1926 r.

1) w przywiązaniu i czci dla przeszłości, dla tradycji polskiej, w noszeniu z godnością imienia Polaka;

2) w głębokiem poczuciu obowiązku względem Ojczyzny i odpowiedzialności każdego obywatela za swe czyny na zajmowanem stanowisku w życiu narodu;

3) w poczuciu hierarchji przy organizacji zarówno pracy, jak walki — i w surowej karności, bez hierarchji bowiem i karności naród jest bezwładnem ciałem, niezdolnem do jakiegokolwiek działania;

4) w wysokim poziomie obyczajów i dyscyplinie obyczajowej, nakazującej wszystkim szanować poczucie moralne narodu;

5) w organizacji surowej opinji publicznej, swym naciskiem niedopuszczającej do czynów, przynoszących narodowi szkodę polityczną, moralną lub materjalną;

6) w bogatej i posiadającej wysoki poziom twórczości duchowej we wszystkich dziedzinach;

7) w wielkiej wytwórczości materjalnej, w wytężonej i sprawnie zorganizowanej pracy, zapewniającej narodowi środki do życia, a państwu potęgę; wreszcie

8) w męstwie obywateli, w odważnej ich walce przeciw wszystkiemu, co naród rozkłada, osłabia lub poniża.

5. Państwo wielkiego narodu musi być zorganizowane, ażeby było zdolne:

1) zapewnić sobie szacunek i uznanie swych praw u obcych, zabezpieczyć siebie i swych obywateli od upokorzenia i wyzysku gospodarczego;

2) zapewnić wszystkim obywatelom sprawiedliwość, zabezpieczyć ich od krzywd z czyjejkolwiek strony, zapewnić im bezpieczeństwo życia i mienia, spokój i wolność pracy, wreszcie obronić ich, a zwłaszcza młode pokolenia od zgorszenia;

3) przestrzegać surowo prawa, na którem istnienie

jego i życie społeczeństwa się opiera — i zmuszać wszystkich do poszanowania praw, żadnego bezprawia nie pozostawiać bezkarnem;

4) nakazywać szacunek dla siebie i swych instytucyj wszystkim, poczynając od rządu i jego organów, które muszą spełniać należycie swe obowiązki i ściśle dotrzymywać przyjętych zobowiązań; wreszcie

5) musi być gotowem do natychmiastowego tłumienia wszelkich objawów anarchji i do wystąpienia każdej chwili nazewnątrz w obronie swych interesów i swej godności.

6. Na powyższych zasadach opiera się program Obozu Wielkiej Polski, który w poszczególnych działach będzie rozwijany w publikacjach i instrukcjach organizacyjnych.

POTRZEBA ORGANIZACJI

(Przemówienie inauguracyjne, wygłoszone przy założeniu Obozu Wielkiej Polski w Poznaniu w dniu 4 grudnia 1926 roku)

I

POTRZEBA ORGANIZACJI

Organizacja, która dziś swój żywot rozpoczyna, narodziła się z oddawna odczuwanej w naszem społeczeństwie potrzeby i z długiej pracy myśli, która szukała odpowiednich warunków do stania się czynem. Jej założeniem jest niezbita prawda, że w dzisiejszym okresie dziejów, zwłaszcza w naszej części świata, tylko to państwo jest silne i ma trwałe podstawy bytu, za którem stoi naród silny, czynny, umiejący rozumnie kierować swemi sprawami.

Naród nasz w okresie niewoli wykazał niemałą siłę, siłę wytrwania, oporu, dzięki czemu nie dał się zniszczyć, byt swój zachował i nawet pod wielu względami naprzód się w swoim rozwoju posunął. Od chwili wszakże, gdy posiadł z powrotem własne państwo, gdy stał się samoistnym gospodarzem na wielkim obszarze naszej Ojczyzny, nie wykazał dotychczas zdolności do stworzenia państwa, któreby swą siłą, wartością swej polityki zewnętrznej i wewnętrznej zajęło w Europie stanowisko, odpowiadające jego obszarowi, liczbie ludności i bogactwom naturalnym kraju. W polityce naszego państwa niema jedności i ciągłości myśli, konsekwentnie wykonywanego planu i, miast postąpić w tem w ciągu ośmiolecia naszych nowych dziejów, mamy raczej poczucie, że się cofamy. Z tem łączy się drugie, smutniejsze jeszcze poczucie, że naród nasz coraz mniej

jest władcą swoich losów, że staje się jakby coraz mniej zdolnym do kierowania swemi sprawami, coraz bierniejszym, a tem samem coraz bardziej wystawionym na niebezpieczeństwo zależności jego losów od przypadku, lub, co gorsza, od czynników obcych.

Gdzież to zło ma swą przyczynę?

Wszelkie ciało zbiorowe może być czynne i rozumną myślą kierowane, o ile zdolne jest zdobyć się na odpowiednią organizację. Bez organizacji i myśl mądra, choćby tkwiła w licznych mózgach, i czyn, choćby zdolność do niego była powszechna, rozprasza się, ginie w bezplanowych wysiłkach.

Naród nie stanowi pod tym względem wyjątku. I jeżeli w społeczeństwie to wszystko, co przedstawia silną świadomość narodową, przywiązanie do Ojczyzny, kulturę i rozum polityczny, zdolność do czynu obywatelskiego, nie jest zdolne zorganizować się, wytworzyć należytej hierachji, poddać się karności w odpowiedniej mierze, w społeczeństwie takiem nie może być mowy ani o silnej, jasnej myśli narodowej, ani o płodnym czynie. Naród wtedy nie jest osobą zbiorową, myślącą i czynną w polityce, ale biernym przedmiotem polityki, którą ktoś inny zań prowadzi. W naszej części świata miejsca na takie narody niema, i państwa, w których naród nie umie być świadomym swych celów i zadań, czujnym i czynnym gospodarzem zbiorowym, giną. Historja Europy do ostatnich czasów dostarcza licznych tego przykładów, a jednym z nich była nasza Ojczyzna.

Same warunki, w których nastąpiło odbudowanie państwa polskiego, nie sprzyjały należytemu zorganizowaniu się naszego narodu do prowadzenia tego państwa. W wojnie światowej, która nam przyniosła niepodległość ojczyzny, nie kierowała nami jedna myśl, nie znaleźliśmy się wszyscy po jednej stronie walczącej, nie

osiągnęliśmy niepodległości w jednolitym, zgodnym wysiłku, któryby nas skupił do rządzenia państwem po jego odzyskaniu.

Gdyby w chwili, kiedyśmy rozpoczęli na nowo samoistne życie polityczne, nad wszystkiemi dążeniami górę wzięło było u nas poczucie obowiązku i odpowiedzialności pokolenia, które dostało z powrotem dawno utracone państwo — łatwo byłoby zapomnieć o tem, co nas dzieliło podczas wojny i zjednoczyć naród we wspólnym wysiłku, w kładzeniu mocnych fundamentów pod nowy gmach państwowy. W tej pracy naród by się zorganizował, a zorganizowany należycie wydałby z siebie ognisko myśli państwowej i wykształciłby się w zbiorowym twórczym czynie.

Atmosfera wszakże rewolucyjna, jaka panowała dokoła polski w chwili zakończenia wojny światowej, znalazła i u nas odbicie. Pod jej wpływem, zamiast kłaść podwaliny i wznosić mocny zrąb państwa, odpowiadającego warunkom czasu i miejsca, poszliśmy za hasłami radykalnych urządzeń politycznych i daleko sięgających reform społecznych, stworzyliśmy sobie ustrój państwowy, niezdolny do życia. To, co wspólne wszystkim, zeszło na plan drugi, a na pierwszy wysunęło się to, co społeczeństwo dzieli i rozbija.

Wynikiem tego było powstanie licznych, o wiele liczniejszych niż w jakiemkolwiek innem państwie, organizacyj partyjnych, walczących nawzajem ze sobą lub łączących się w najróżnorodniejsze krótkotrwałe kombinacje. W tej powodzi partyj naród się zagubił.

W ciągu ośmiu lat tych rozproszonych wysiłków, bezpłodnych prób stworzenia jakiegoś stałego systemu rządzenia państwem, przychodziło stopniowo rozczarowanie, uczucie zawodu w szerokich masach społeczeństwa, poczucie bezsilności wśród próbujących kierować

niemi polityków, aż wreszcie ostatnie wypadki wykazały jasno, że znajdujemy się właściwie w punkcie, z któregośmy wyszli: państwo nie posiada trwałych, prawnych podstaw swego ustroju; ludność jego ma poczucie, że żyje w jakichś warunkach tymczasowych; kraj nie jest zabezpieczony od popadnięcia w anarchję. Naród, dziedzic tego państwa, mający obowiązki jego gospodarza, jest w znacznej mierze zdezorganizowany, a skutkiem tego bierny. Ma on w szerokich kołach poczucie, że każdej chwili wbrew swym chęciom może być wepchnięty na najzgubniejszą dla swej przyszłości drogę.

Wśród ogromnej większości narodu spotykamy się z poczuciem zła, ze świadomością niebezpieczeństwa, w jakiem państwo się znajduje. Instynkt samozachowawczy narodu wskazuje powszechnie źródło tego zła w rozbiciu sił narodowych, w rozkawałkowaniu narodu na liczne partje, ze wszystkich stron rozlega się wołanie o większą jedność, o skupienie sił Polski w zgodnem działaniu.

Instynkt narodu jest na dobrej drodze. Istotnie główne źródło naszej słabości tkwi w rozbiciu, w dezorganizacji narodu. Pierwszym warunkiem tego, ażeby państwo polskie stało się silnem i trwałem, jest taka organizacja narodu, ażeby mógł wydać z siebie górującą nad wszystkiem myśl państwową, ażeby zdolny był wypowiedzieć swą zbiorową wolę, zamienić ją w czyn, a tem samem stać się panem swoich losów.

Jakże dojść do tego?

Ażeby znaleźć właściwą drogę, trzeba przedewszystkiem zrzec się powszechnego u nas uświęconego tradycją dziejów porozbiorowych, szukania winowajców zła w tych czy innych grupach lub ludziach. Droga to do niczego, do żadnego rozumnego czynu nie prowa-

dząca. Jest to uwalnianie siebie od odpowiedzialności, a zwalanie jej na innych. Za zło, dziejące się w kraju, wszyscy jesteśmy, całe nasze pokolenie, odpowiedzialni. Chcąc znaleźć drogę wyjścia, trzeba, miast szukania winowajców, przyczyny zła zrozumieć.

Zastanawiając się zaś głębiej nad przyczynami naszego położenia we własnem państwie od chwili jego odzyskania, zrozumiemy, że po pierwsze, inaczej w danych warunkach naogół być nie mogło, po wtóre że te warunki w szeregu lat ostatnich znacznie się przekształciły, że przedewszystkiem nastąpiły ogromne zmiany w psychice politycznej społeczeństwa, które pozwalają nam na zrobienie wielkiego kroku ku naprawie: ku zjednoczeniu narodu we wspólnej myśli i we wspólnym wysiłku.

Nastąpiło rozczarowanie do haseł radykalizmu politycznego i społecznego; rozszerzyło się zrozumienie, że dobrobyt mas zależy przedewszystkiem od gospodarki, bogacącej kraj jako całość, i od ilości pracy, wykonywanej przez jego ludność. Ujawniło się w szerokich kołach społecznych poczucie potrzeby trwałego porządku prawnego i praworządności w państwie, poczucie, dowodzące, że mimo zabójczych wpływów, działających na nas w porozbiorowej przeszłości, pozostaliśmy w swej istocie narodem zachodnim, narodem cywilizacji rzymskiej; wreszcie powszechnie się czuje pragnienie organizacyjnego zjednoczenia sił narodu.

Dzisiejszy stan organizacji naszego życia politycznego, polegający na rozbiciu sił na zbyt liczne stronnictwa, już nie odpowiada uświadomionym szeroko potrzebom chwili, trwa on, że tak powiemy, inercyjnie, jako przeżytek niedawnej przeszłości. Trzeba go zmienić, ale do tego dzieła trzeba przystępować ostrożnie, żeby nie wprowadzać większej jeszcze dezorganizacji,

nie pogrążyć kraju w całkowity chaos polityczny i tem samem nie doprowadzić narodu do zupełnego bezwładu.

Trzeba zacząć od budowania, a nie od burzenia.

Mamy w Sejmie szereg stronnictw politycznych, usiłujących w dzisiejszych warunkach sprostać swemu zadaniu. Nie naszą rolą jest paraliżować ich działalność. Nie możemy też nawoływać, żeby się nagle przekształciły, zrewidowały swe programy i metody działania, lub wchodziły między sobą w nieprzygotowane kombinacje, coby wprowadzić musiało zamieszanie w ich pracę.

Lepiej jest, ażeby stronnictwa, które zaliczamy do narodowych, pozostały w dzisiejszej chwili tem, czem są i pracowały nadal tak, jak to uważają za najlepsze. Do nas należy, nie mieszając się w ich pracę, nie wkraczając na sejmowy teren działania, rozwinąć pracę w kraju, skupiając rozbite dotychczas siły narodowe w jeden wielki obóz, służący jednemu wielkiemu celowi, łączący dla tego celu, wspólnego wszystkim Polakom, zasługującym na to miano, ludzi różnych poglądami osobistemi, przekonaniami, wreszcie położeniem społecznem i wynikającemi z niego interesami.

Gdy taki silny obóz stanie w kraju, dalsze trwanie dzisiejszego układu stronnictw w sejmie będzie niemożliwe. Wtedy — jesteśmy przekonani — i w sejmie będziemy mieli jedno wielkie stronnictwo narodowe.

Widzimy jasno przed sobą ten cel, który nas wszystkich może i musi złączyć. Jest nim posiadanie silnego, na trwałych podstawach prawnych opartego państwa, zdolnego zająć należne mu stanowisko w świecie i zapewnić narodowi warunki wszechstronnego rozwoju duchowego i materjalnego. Obszar naszej ziemi, nasza liczba, zasoby naszego kraju, pozwalają nam na zbudowanie takiego państwa, zasługującego na miano

państwa wielkiego, ale żeby je zbudować i posiadać, musimy być z postępowania swego narodem wielkim.

Postępowanie narodu musi być konsekwentne, ujęte w pewne karby, poddane dobrowolnej dyscyplinie, kierowane myślą rozumną i męstwem, nakazującem myśl swą wbrew przeciwieństwom wprowadzać w życie. Tak postępować może tylko naród należycie zorganizowany. Oto dlaczego tworzymy szeroką organizację sił narodowych i dlaczego nazwaliśmy ją Obozem Wielkiej Polski.

Nasza organizacja w obecnym, początkowym okresie swego istnienia nie będzie się zajmowała sprawami bieżącej polityki. Pozostawia je ona przedstawicielstwu kraju w izbach prawodawczych. Poświęci ona swe siły pracy organizacyjnej, pracy nad sformułowaniem i utrwaleniem swych zasad we własnych przedewszystkiem szeregach, nad wydyscyplinowaniem tych szeregów tak, ażeby zdolne były jak najsprawniej służyć wielkiemu celowi, który nam przyświeca.

Z tą pracą musimy się śpieszyć, nie możemy trawić czasu na długich, zazwyczaj jałowych dyskusjach, bo niewiadomo, jak daleką jest chwila, kiedy czyn nasz będzie potrzebny, kiedy jedynym ratunkiem ojczyzny będzie silna organizacja narodu. Dlatego to od innych obozów politycznych różnimy się przedewszystkiem typem organizacji, opartym na zasadach hierarchji, dyscypliny i odpowiedzialności osobistej kierowników za każdy dział pracy.

Temi zasadami musimy się przejąć sami i musimy je wszczepiać w naszych rodaków. To jest jedyna droga, po której postępując, sami staniemy się wielkim narodem i stworzymy silne, kwitnące państwo, posiadające powagę w świecie, budzące szacunek i przywiązanie u własnych obywateli. Dla tego celu i w myśl tych

zasad, znanych już nam wszystkim, zgromadziliśmy się dziś. Mam głęboką wiarę, że przejęci niemi rozwiniemy szybko wielką pracę, która przyniesie dziejowej doniosłości owoce, że w tej pracy żałować nie będziemy sił i nie ulękniemy się żadnych przeszkód, mogących stanąć nam w drodze. W imię Boże, naprzód!

ZASADY MORALNE

(Przemówienie, wygłoszone na zakończenie obrad w Poznaniu dnia 4 grudnia 1926 r.)

ZASADY MORALNE

W Obozie Wielkiej Polski szeregują się ludzie, wyrośli w pracy politycznej różnych stronnictw, a obok nich wielu, którzy w życiu politycznem dotychczas czynnego udziału nie brali. Wobec tego uważam za konieczne od początku jasno określić zasady moralne, któremi wszyscy członkowie organizacji muszą się kierować w swem postępowaniu.

Zorganizowany należycie naród jest potęgą, której nic na świecie przeciwstawić się nie zdoła. Wobec tego organizacja narodowa ma obowiązek działać uczciwie i otwarcie. Tylko obozy, działające przeciw narodowi i jego dobru, mają potrzebę uciekania się w walce o swe cele do środków nikczemnych — do kłamstwa, obłudy, oszczerstwa, nawet do skrytobójstwa.

Organizacja, wysoko ceniąca godność swego narodu, pragnąca, ażeby jak najwyżej stał pod względem religijnym i moralnym, może działać tylko środkami uczciwemi. Uczciwość wszakże, gdy staje do walki, wymaga wielkiego męstwa. Tchórze nigdy nie walczą uczciwie.

Dlatego Obóz Wielkiej Polski wymaga od wszystkich członków swoich bezwzględnej uczciwości w postępowaniu politycznem i męskiej odwagi.

Na kłamców, krętaczy, intrygantów, oszczerców, na obłudników, załatwiających swe prywatne sprawy pod

pozorem służby publicznej, na tchórzów, strzelających zza płotu, na skrytobójców fizycznych czy moralnych w naszym Obozie miejsca niema. Gdy Ojczyzna będzie zagrożona od zewnątrz czy od wewnątrz, staniemy do walki o byt jej, bezpieczeństwo o pomyślny jej rozwój, o jej dobro moralne i materjalne walczyć będziemy na każdym kroku, ale w walce prawej, rycerskiej, nie chowając się przed niebezpieczeństwem.

Ludzi, którzy nie będą umieli się poddać tym naszym zasadom moralnym, pozbędziemy się rychło.

Tylko tą drogą idąc, osiągniemy swój cel — wielkość swego narodu, a z nią potęgę państwa.

O STRONNICTWACH

(Przemówienie, wygłoszone podczas zjazdu dzielnicowego O. W. P. we Lwowie 2 lutego 1927 r.)

O STRONNICTWACH

Niepodległe Państwo Polskie otrzymaliśmy jako państwo nowoczesne. Co to znaczy? Państwo nowoczesne, trzeba to podnieść, nie jest to subjekt, który istniałby sam dla siebie, którego narzędziem byłaby ludność, zamieszkująca obszar tego państwa. Państwo XVIII-wieczne rządzone było przez dynastję, biurokrację i t. p., odpowiedzialną za jego losy. Ludność była biernym przedmiotem rządów. Dziś osobą rządzącą państwem jest naród, ponoszący odpowiedzialność za jego istnienie, rozwój i całość.

W ciągu XIX wieku tworzą się w całej Europie państwa narodowe, wzrastają, a zlepki narodowościowe giną, czego wymownym przykładem jest Austrja. W dawnych czasach, gdy państwem rządziła np. dynastja, przeciętny obywatel kraju mógł spokojnie spać przez całe życie. Nie jego rzeczą było pamiętać o losach państwa. Dziś, kiedy sytuacja się zmieniła — odpowiedzialność za losy państwa na nas wszystkich ciąży. Bierność narodu, nie troszczącego się należycie o losy swego państwa, musi je wydawać na łup przypadku.

Wiemy, że państwo daje dziś obywatelom prawa. Zapytajmy jednak, czy wszyscy korzystają z tych praw — poczuwają się do obowiązku wobec Polski? Czy wszyscy są przejęci troską o jej przyszłość? Wszak są w Polsce tacy, którzy wogóle nie uważają się za Pola-

ków, są i tacy, którzy dążą do rozbicia Polski. Wśród samych Polaków są tacy, którzy Polski nie uważają za państwo narodowe, polskie, chcą w niej zorganizować grę różnych narodowości, różnych sił odśrodkowych.

Im więcej takich obywateli, tem większe ciążą obowiązki na tych, którzy są posiadaczami i gospodarzami państwa. To też w państwie polskiem musi istnieć zorganizowany naród polski, któryby czuwał nad tem państwem i z wysiłkiem oraz poświęceniem jego losami kierował. Losy Polski i jej przyszłość nie są pewne — dopóki nie istnieje zorganizowany naród polski.

Coprawda, naród polski szukał tej organizacji i znalazł ją w stronnictwach. Wiemy, ile ich było i jest. Niema państwa z tylu stronnictwami, co w Polsce. Tymczasem za wiele organizacyj wytwarza dezorganizację. I gdy patrzymy na ich ilość, nasuwa się nam pytanie: czy jest rzeczywiście między nami tyle różnic, co stronnictw?

Na powstanie znacznej ilości stronnictw w Polsce wpłynęło szereg okoliczności. Między innemi ta, że nie umiemy rozróżniać rzeczy wielkich od małych, a po drugie, że walczymy często o to, czego realizacja nie należy do doby dzisiejszej, ale do dalszej przyszłości.

Dziś trzeba skupić swoją uwagę na tem, co stanowi największe potrzeby chwili, bez czego Polska jako państwo dalej istnieć nie może, nie może ruszyć naprzód w swoim rozwoju. Gdy się dobrze zastanowimy nad tem i te żądania oddzielimy od kwestyj innych, czy to mniej ważnych, czy mniej aktualnych, to się okaże, że bardzo jest łatwo wszystkim nam co do nich się pogodzić.

Wszystkie t. zw. stronnictwa prawicy mają właściwie te rzeczy wspólne. Prawda, że do każdego stronnictwa przyczepiają się ludzie, którzy nie myślą o wiel-

kich zadaniach państwowych i narodowych, którzy w polityce szukają przedewszystkiem czegoś dla siebie, dla swoich ambicyj i nawet interesów, ale przecie nie ci ludzie stanowią rdzeń stronnictw i ich dusze. I jeżeli mówię, że wszystkie stronnictwa narodowe mogą się dziś zejść we wspólnych dążeniach, to mam na myśli tych ludzi w ich szeregach, których postępowaniem politycznem kieruje myśl szersza, myśl o przyszłości Państwa i Narodu, i którzy mają poczucie odpowiedzialności za losy Polski.

W dobie, gdy nasze państwo trzeba dopiero w wielu dziedzinach tworzyć, jego podstawy budować, widzę troskę u szeregu przywódców różnych grup, czy my dziś Polski nie gubimy, czy tworzymy siły w narodzie, które ją utrzymają, czy nie jesteśmy na drodze umniejszania Polski odzyskanej. I ci ludzie bez względu na stronnictwa oddaliby wszystko, aby stworzyć wreszcie trwałe fundamenty naszego państwowego istnienia.

Ta polityka — w stronnictwach dawnych i nowostworzonych — która budziła nadzieje i ambicje, zraziła sobie masy. Obietnice zostały nie spełnione i to podkopało wiarę w Sejm i stronnictwa. Niema stronnictwa w Polsce, któreby nie straciło wpływów. Skutkiem tego naród pozbawiony jest silnej organizacji, za którąby poszedł. Wiemy, że na długo przed zamachem majowym w społeczeństwie zaufanie do Sejmu i stronnictw było podcięte.

Po maju kierownictwo losami Polski znalazło się w rękach grupy, której siła i wpływ opiera się właściwie na jednym człowieku. Jest to podstawa bardzo krucha i niepewna: mamy liczne przykłady w historji, że gdy innych podstaw niema, to w chwili, gdy zabraknie tego człowieka, następuje dezorganizacja i chaos.

Państwo dzisiejsze, państwo narodowe, bo innem

dzisiejsze państwo być nie może, nie jest pewne swojej przyszłości, jeżeli naród w niem nie jest mocno zorganizowany. Dlatego to dziś przedsiębierzemy wysiłek ku zorganizowaniu narodu, dlatego powstał Obóz Wielkiej Polski. Dopiero wtedy, gdy ta organizacja stanie się naprawdę zorganizowanym narodem, dopiero wtedy państwo nasze będzie miało mocny kręgosłup, dopiero wtedy będzie stało mocno i będzie zdolne do pewnego pochodu naprzód ku wypełnieniu swoich przeznaczeń.

Pozostaje kwestja stosunku Obozu do stronnictw politycznych, co wymaga gruntownego wyjaśnienia.

Organizację ogólnonarodową, skupiającą różne kierunki, różne sposoby myślenia o sprawach państwowych, możnaby w różny sposób tworzyć. Możnaby zatem np. zaprosić zarządy stronnictw i usiłować doprowadzić je do porozumienia. Tej drogi nie wybraliśmy; zwykle z tego rodzaju porozumień rezultat wypada neutralny, nie mówiąc już o tem, jak wiele trzeba stracić sił i czasu, aby go osiągnąć.

Wybraliśmy dlatego inną drogę. Oświadczyliśmy lojalnie przywódcom stronnictw: nie chcemy przeszkadzać wam w waszej dzisiejszej pracy. Istnieje dziś Sejm i istnieje w nim organizacja stronnictw, której nagle burzyć nie można, aby nie wytwarzać chaosu... My będziemy przygotowywali przyszłość, będziemy łączyć różnych ludzi z różnych stronnictw i z poza stronnictw, weźmiemy młodych do pracy i będziemy organizować tych ludzi pod wezwaniem ogólnych zasad, potrzebnych do utrzymania Polski. Stworzyliśmy organizację, opartą na hierarchji i karności. Wyłączamy z niej niepotrzebne dyskusje, uważamy, że wystarczy, aby nad tem, co zrobić trzeba w narodzie dla państwa namyśliło się kilkunastu posiadających zaufanie rozum-

nych ludzi i wniosek będzie więcej wart, niż ten, który się uchwala na tysiącgłowych wiecach.

Dla nas byłoby to oczywiście najlepsze, gdyby stronnictwa uznały, że nie trzeba nam przeszkadzać. Wprawdzie nie osiągnęliśmy tego stanowiska we wszystkich stronnictwach narodowych, jednakże jesteśmy przekonani, że stopniowo wszystkie one dojdą do zrozumienia naszego stanowiska i z czasem zgodzą się na nie. Przeszkody, na które wśród nich natrafiamy, nie dziwią nas wcale; rozumiejąc przeszłość naszych stronnictw, dziwićby się nawet należało, gdyby rzecz przeszła bez oporu.

Ma się rozumieć, że ten wzajemny stosunek między nami a stronnictwami musi być przejściowy: celem naszym jest zniesienie dzisiejszego rozbicia obozu narodowego i doprowadzenie do jednej, wielkiej jego organizacji. I cel ten zrealizować uważamy za konieczne — szybko.

Zanim to się stanie, nie będziemy jednak zbyt drażliwi wobec przeszkód, unikajmy polemik i wierzę, że za kilka miesięcy ci, co zakazują wstępować w nasze szeregi, każą innym wejść do nich i sami w nie wstąpią, bo zobaczą pozytywne owoce naszej pracy.

Podnoszą się zarzuty, że Obóz Wielkiej Polski jest inną firmą Demokracji Narodowej czy Związku Ludowo-Narodowego. Należę do tych — jak wiadomo — którzy założyli u nas obóz wszechpolski demokratyczno-narodowy. Względem Związku Ludowo-Narodowego zajmuję stanowisko i życzliwe i krytyczne, zarówno jak i wobec innych stronnictw narodowych — z tą różnicą, że z Demokracją Narodową wiąże mnie cała moja polityczna przeszłość, że z jej ludźmi zrobiłem wiele — nie dla siebie, nie dla nich, jeno dla Polski.

Dziś Obóz Wielkiej Polski wciąga w swoje szere-

gi ludzi z różnych stronnictw — z jednych więcej, z inych mniej. Najwięcej jest t. zw. endeków, co naturalne jest zupełnie nie przez to, że ja sam z nich pochodzę, ale przez to, że jest to największy z obozów i to ten, który najwięcej wysiłków robił, aby objąć swym programem najogólniejsze zadania Polski jako całości — jako narodu i państwa.

Z radością widzę, że ci ludzie, bez względu na to, z jakich stronnictw przeszli do naszej pracy, rozumieją się tam między sobą i tak nawzajem ufają sobie, że ma on już swoją duszę, że skupieni w nim ludzie są związani wspólnem pojmowaniem wielkiej sprawy, której służymy, że nie dzielą ich żadne poważne różnice, że czują się jakby członkami jednej rodziny, żołnierzami jednego zwartego szeregu.

Ktoś powiedział, że powinniśmy być braćmi. Są różne braterstwa na świecie i jest braterstwo band, związanych dążeniem do wspólnych korzyści osobistych; jest braterstwo sekt, związanych wspólną wiarą fanatyczną w pewne teorje.

Nasze braterstwo jest mocniejsze i trwalsze. Jest to braterstwo narodu, związek ludzi, przedstawiających najgłębszą świadomość narodową, najsilniejsze przywiązanie do Ojczyzny, wspólną wszystkim gotowość poświęcenia się dla niej, dla jej lepszej przyszłości, braterstwo w jednej wierze, wierze naszej i ojców naszych.

Gromadząc w swych szeregach ludzi z różnych stronnictw, musimy pamiętać, że wychowani politycznie w tych stronnictwach, nauczyli się oni w nich wiele, dojrzewali politycznie, jednocześnie wszakże nabywali rozmaitych nawyknień i nałogów, nie zawsze dobrych, nie zawsze w pracy naszej pożytecznych. Na szczęście mogę podnieść, że ludzie, którzy do Obozu Wielkiej

Polski przyszli ze stronnictw, zrozumieli naszego ducha pracy i dostosowali się do niej.

Dużo do tego przyczynili się ludzie, którzy nie brali dotąd udziału w życiu partyjnem. Najwięcej zaś na to wpłynie nowa generacja pracowników, która wchodzi w nasze szeregi bez spadku nałogów i nawyknień i która przez to ma najwięcej danych do dostarczenia nam działaczy nowego typu.

Ludzie pytają nas: jaki jest was program?

My chcemy dać Polsce program i damy go. Będzie on wyraźny i konsekwentny. Sformułowanie go jest trudnem zadaniem, bo chodzi o to, aby wszyscy zrozumieli i przejęli się tem, co dziś jest kwestją życia i śmierci Polski. Nie zaczynamy dlatego od ogłoszenia ujętego w punkty programu, ale od wskazań programowych, ogłaszanych w szeregu zeszytów, z których każdy będzie nosił nazwisko autora, odpowiadającego osobiście za wygłoszone poglądy, za które zresztą władze Obozu biorą też odpowiedzialność. Nie będzie to jednak program, jeno przygotowanie do programu. Program będzie sformułowany i ujęty w artykuły wtedy, gdy te rzeczy w umysłach się przetrawią i dojrzeją, i gdy na tym czy innym punkcie drogą wymiany myśli będą skorygowane; wtedy nie będzie to program narzucony, lub powierzchownie zaimprowizowany, ale zrodzony z życia i z naszej myśli zbiorowej, organicznie z nimi zrośnięty.

Dam tu przykład trudności w formułowaniu programu. Polska narodziła się w okresie rewolucyjnym. Była rewolucja w Rosji, Niemczech, na Węgrzech, i nas też ta atmosfera owiała. Wiemy, jakie się wytworzyły aspiracje i dążenia do reform społecznych. Tymczasem doświadczenie uczy nas, że nie można równocześnie budować państwa i robić rewolucji.

Druga rzecz — to zagadnienie gospodarcze. Musimy wiedzieć przedewszystkiem, w jakim stopniu państwo jest wyzyskiwane przez obcych. Jeśli nasza wytwórczość będzie upadała, a my będziemy coraz mniej producentami, a coraz więcej konsumentami obcych wyrobów, nasz lud będzie pozbawiony pracy i groźba głodu w kraju coraz większa. Państwo zaś nasze coraz mniej będzie miało środków na utrzymanie tych sił, które są potrzebne do jego administracji i obrony.

Tymczasem w tej atmosferze, jaka zapanowała u nas po odbudowaniu państwa, skupiono uwagę nie na tem, jak uratować od upadku i jak pomnożyć to, co stanowi wspólne nasze dobro, wspólny majątek Polski, ale na tem, jak się między sobą dzielić i jak nawzajem sobie dobra wydzierać. W wyniku zdołaliśmy roztrwonić już wielką część majątku polskiego, naszych bogactw przyrodzonych, a jeżeli będziemy ubożeli dalej, jeżeli będziemy wyzyskiwani przez obcych, wszyscy będziemy nędzarzami.

Mało jest ludzi w Europie, którzy chcieliby upaństwowić ziemię i fabryki i w ten sposób żyć. Nawet socjaliści pogodzili się z tem, że przedsiębiorczość musi być oparta na kapitale prywatnym. Tymczasem mimo to polityka żywiołów socjalistycznych prowadzi do tego, aby kapitał zniszczyć. Nie jestem przywiązany do kapitału, bo go nie mam, ale jeśli kapitał ma wytwarzać — musi istnieć i rosnąć; aby zaś istniał — musi być popierany przez państwo. Naturalnie mówię o kapitale produkcyjnym.

Szerokie koła w Polsce do zrozumienia tych spraw nie dojrzały i musimy wykonać niemałą pracę, aby w nie umysły wdrożyć.

Nie mniejsze trudności napotyka stworzenie programu politycznego. Zagadnienia ustroju, organizacji

państwa i td. muszą być zrewidowane. Musimy uczynić Polskę zdolną do szybkiego postępu gospodarczego, centralizacyjnego i politycznego.

Kto nie idzie naprzód — cofa się i gotuje sobie śmierć.

Jeżeli tak patrzymy na sprawy — to organizacja Obozu Wielkiej Polski nie jest organizacją z dnia na dzień. Praca w niej nie jest tylko dla nas, ale i dla przyszłych pokoleń. W państwie narodowem musi istnieć zorganizowany naród.

ZADANIA POLITYKI NARODOWEJ

(Przemówienie, wygłoszone na zjeździe dzielnicy krakowskiej O. W. P. 6 marca 1927 r.)

ZADANIA POLITYKI NARODOWEJ

Przemawiając w Krakowie, który tak wiele miejsca zajął w naszem życiu politycznem ostatnich lat sześćdziesięciu, z którego kilkakrotnie szły w tym okresie na całą Polskę programy działania i do tego tak różnorodne — poczytuję sobie za obowiązek pomówić o programie polityki polskiej na dobę dzisiejszą i na jutro.

Program polityczny, jeżeli niema być partacką łataniną trudności dnia dzisiejszego — bez oglądania się na jutro — lub lekkomyślnem rzucaniem haseł bez zastanowienia się nad możnością ich realizacji, nie może być improwizacją, ale musi wyrosnąć z gruntownego rozważenia zarówno położenia, potrzeb i sił naszej Ojczyzny, jako też i stanu rzeczy w otaczającym nas świecie, i kierunku, jaki przybiera życie całej Europy.

Zagadnienia gospodarcze są w dzisiejszej dobie osią polityki wszystkich państw europejskich. Każda epoka, każdy stosunkowo krótki okres dziejów ma w swej polityce zagadnienia naczelne, przytłaczające wszystkie inne, panujące nad całem życiem narodów. Pierwsza połowa XIX wieku żyła pod panowaniem zagadnień politycznych, zagadnienia ustroju państw i praw ich obywateli — dlatego była to epoka politycznych rewolucyj. W drugiej połowie tego stulecia wysuwają

się na front zagadnienia socjalne i zapanowują wkrótce nad polityką wewnętrzną państw zachodniej i środkowej Europy.

Dlaczego?

Był to okres najwybitniejszego rozwoju gospodarczego Europy: dzięki rozpostarciu sieci handlu europejskiego na całą powierzchnię kuli ziemskiej rósł przemysł europejski, a z nim rosło bogactwo naszej części świata, jakiego przedtem nigdy ona nie widziała. Z natury rzeczy rozwinęła się walka o podział tego bogactwa pomiędzy warstwami społecznemi, walka pracy i kapitału. Ten okres zagadnień socjalnych trwał do wojny światowej. Wojna światowa rozgrywająca się głównie na gruncie europejskim, zniszczyła znaczną część jej bogactwa, a jednocześnie wytworzyła warunki do szybszego wyzwalania się innych części świata z eksploatacji przez Europę. Już w okresie poprzednim wyrosły za morzami dwie wielkie potęgi ekonomiczne, współzawodniczące z państwami europejskiemi, mianowicie Stany Zjednoczone i Japonja; wojna światowa dała z jednej strony przewagę gospodarczą i finansową Stanom Zjednoczonym nad Europą, z drugiej zaś pobudziła cały szereg krajów zamorskich do pójścia na drogę rozwoju przemysłowego. Rynki dla przemysłu europejskiego w samej Europie zubożały, w innych zaś częściach świata skurczyły się i kurczą się dalej. Wytwórczość Europy zmniejszyła się, czego wynikiem jest ubożenie krajów i ich przeludnienie.

Miljony ludzi w naszej części świata pozostają bez pracy. W tych warunkach najtrudniejszem zadaniem państw najwyżej rozwiniętych gospodarczo stało się wyżywienie ich ludności. Skutkiem trudności rozwiązania tego zadania współzawodnictwo gospodarcze między państwami zaostrzyło się niesłychanie, przybierając

częstokroć formy wprost niezdrowe. Dążenie do wyzyskiwania państw słabszych gospodarczo, a zwłaszcza finansowo, przez państwa zasobniejsze w kapitał panuje ponad wszystkiem i wyszukuje sobie coraz nowe, coraz skuteczniejsze drogi działania. Że użyję terminów, które tak często rozbrzmiewały tu na bruku krakowskim, są państwa — „burżuje" i państwa — „proletarjusze". Pierwsze zagrożone ruiną, żeby ratować, zagrażają drugim ostatecznem sproletaryzowaniem. Zniszczenie gospodarcze państwa pociąga za sobą podcięcie jego bytu politycznego. Z jednej strony — skutkiem upadku wytwórczości upada dobrobyt ludności, rośnie liczba bezrobotnych, a z nią głód i nędza, z drugiej — kurczą się szybko dochody skarbu państwa, i staje się ono niezdolnem do robienia najniezbędniejszych inwestycyj, do należytego opłacania swej służby, swych urzędników, wreszcie do organizowania swej obrony na odpowiednią skalę.

Dlatego to w okresie, który nastąpił po wojnie światowej, we wszystkich państwach, zarówno wielkich jak małych, zarówno bogatych jak ubogich, życie dziś usuwa na dalszy plan zagadnienia socjalne ubiegłej doby, a na pierwszym staje wielkie zagadnienie gospodarcze utrzymania i rozwoju wytwórczości krajowej w niesłychanie trudnych warunkach tak zaostrzonego obecnie współzawodnictwa między państwami.

Nieraz tak bywało w historji, że narody nie umiały się zorjentować w nowem położeniu, w którem się znalazły, że nie dostrzegały i nie rozumiały nowych zagadnień, które przed niemi stanęły, i siłą nabytego wczoraj rozpędu szły dalej ślepe po starych drogach. Czasami spostrzegły się za późno. Za wszelkie spóźnianie się myśli w podążaniu za biegiem życia narody zawsze drogo płacą. Czasami płacą swym bytem politycznym,

jak nasza ojczyzna w XVIII stuleciu. W tym nowym okresie, z tych nowych trudności, w jakich się znalazła Europa po wojnie światowej, te narody mają widoki wyjścia zwycięsko, które najwcześniej jego treść dostrzegą, jego zagadnienia zrozumieją i najwcześniej zastosują swe działania do nowego położenia.

Każde zadanie do jego spełnienia wymaga innych narzędzi, innych sposobów organizacji. Zadaniom socjalnym odpowiadała organizacja według warstw społecznych, według ich interesów — polityka klasowa. Zadaniu gospodarczemu dzisiejszej doby można podołać jedynie przez poddanie wszystkich warstw, wszelkich interesów jednemu celowi: ratowania i pomnożenia wytwórczości całego kraju. To zadanie może spełnić tylko organizacja narodu, tak silna, ażeby zmusić wszelkie interesy do uzależnienia się od dobra całości.

Jeżeli tę, tak oczywistą prawdę trudno jest dziś wielu ludziom zrozumieć, to są dwie przedewszystkiem tego przyczyny. Pierwsza to bezwładność umysłu ludzkiego, który niechętnie podąża za faktami, za życiem, ociąga się, usiłując jak najdłużej spoczywać na posłaniu z urobionych, ustalonych pojęć. Druga tkwi w tem, że poprzedni okres polityki klasowej wytworzył całą organizację polityczną, w której różni ludzie zajmują różne stanowiska, stanowiska, z któremi się zrośli i z któremi im się nie chce pożegnać.

Dzieło tworzenia organizacji narodu, któreśmy w Polsce rozpoczęli i w którem jużeśmy kawał drogi uszli, napotykać będzie przeszkody z jednej i drugiej przyczyny. Ale życie, ale fakty pracują dla nas, i zwycięstwo naszej myśli jest pewne. Nic nie pomoże konieczne jeszcze przez pewien czas nierozumienie naszej myśli w jednych sferach lub jej przeinaczanie w innych. Po ukazaniu się pierwszego zeszytu naszych „Wskazań

programowych"[1], powiedziano z jednej strony, że jesteśmy organizacją obrony kapitału — trzeba się domyślać, przeciw pracy — gdy aż nadto jasno wykazujemy, że chcemy i kapitał, i pracę zaprząc do służby dla kraju, dla narodowej całości. Chociaż całkiem wyraźnie wskazujemy na naszą niższość na wielu punktach w porównaniu z narodami zachodniemi, wystarczyło moje twierdzenie, że u nas w Polsce religja i poczucie narodowe jest o wiele większą siłą, niż w szeregu innych krajach, ażeby mię z innej strony zrobiono mesjanistą, i do tego ze strony, która wyrazy „chrześcijański" i „narodowy" wypisuje na swoim sztandarze.

Te rzeczy nas nie dziwią. Byłoby dowodem niedbalstwa, gdyby ludzie, uważający, że mają coś do obronienia przeciw naszym dążeniom, nie szukali środków obrony. Nie będziemy tracili czasu na polemiki: za nas polemizuje życie i fakty, które ono przynosi do nas; należy podążać za życiem nietylko myślą, ale i czynem, bo można być myślą synami swego czasu, a czynami zostać w tyle. Bez wytężonego czynu każdego z nas na swem stanowisku Ojczyzny nie podźwigniemy i państwu swemu nie zapewnimy roli, jaka mu się należy.

Obok naczelnego zagadnienia gospodarczego w atmosferze dzisiejszej Europy zawisło inne, w znacznej mierze z niem związane, ale nie tak jasne i nie tak dojrzałe do rozwiązania. Jest to zagadnienie ustroju politycznego. Ten ustrój państw, do którego doszła Europa po wielkich przewrotach od końca XVIII do początku XX wieku, wykazuje dzisiaj swą niewypłacalność. Wszędzie już stwierdza się jego fatalne skutki, ale próbę poważną w kierunku jego przekształcenia

---

[1] Pt. „Zagadnienie rządu". Rozprawa ta włączona została do tomu IX „Pism Romana Dmowskiego".

zrobiono dotychczas tylko w jednym kraju, we Włoszech. Faszyzm dopiero rozpoczął swoje dzieło i praca, którą rozpoczął, daleko jest od końca. Jaki będzie ostateczny wynik tej pracy, jeszcze powiedzieć nie można. Faszyzm jest wytworem szczególnego położenia narodu włoskiego i włoskiego charakteru narodowego. Dlatego faszyzm w innym kraju jest niemożliwy. W tem wszakże, czego już dokonał, są rzeczy, mające znaczenie ogólniejsze, są zdobycze myśli politycznej, które nie pozostaną jedynie włoskiemi. Naczelne miejsce tu zajmuje zasada, że dzisiejsza doba obok państwa, będącego organizacją ludności na danym obszarze, wymaga organizacji narodu, związania do wspólnego czynu tych wszystkich ludzi, którzy dobro ojczyzny, jej potęgę i jej przyszłość stawiają w tem życiu ponad wszystko, którzy poczuwają się do obowiązku służenia jej w każdej chwili i gotowi są dla niej do ofiar i poświęceń. Tylko zorganizowany naród zdolny jest zabezpieczyć państwo od szkód wynikających z wadliwości dzisiejszego ustroju politycznego, ten ustrój kontrolować i życie jego regulować, wreszcie dokonać w nim przekształceń, których życie się domaga.

Gdy organizacja stronnictw klasowych buduje swą siłę na odwoływaniu się do niższych przeważnie instynktów człowieka, organizacja narodu musi uderzać w najlepsze, najszlachetniejsze struny jego duszy. Dlatego potężnej organizacji narodu nie będziemy mieli bez podniesienia w kraju poziomu życia religijnego, bez rozszerzenia się w jego masach świadomości narodowej, bez pogłębienia narodowych uczuć i zrozumienia narodowego obowiązku. Starego hasła „Bóg i Ojczyzna" nic nie zastąpi. Gdy to hasło upada, następuje rozkład narodu, a z rozkładem narodów idzie rozkład naszej cywilizacji.

Jeszcze słowo. Dusza ludzka nie podnosi się na

wyższy poziom moralny, nie uszlachetnia się, ale podleje w atmosferze rozpasania obyczajowego i publicznego bezwstydu. I dlatego, jeżeli chcemy z narodu zrobić potęgę, silnie go zorganizować, uczynić go zdolnym do lepszego czucia i myślenia i do ofiarnego czynu, musimy wypowiedzieć bezwzględną walkę temu rozkładowi obyczajów, jaki dziś, zwłaszcza w powojennym okresie szerzy się przez literaturę, prasę, teatry i inne widowiska, dancingi i tp.

Wielkie porvwy ducha ludzkiego rodzą się tylko w atmosferze czystej, a nam, którzyśmy własne państwo bez wielkiego wysiłku odzyskali, potrzebny jest wielki wysiłek, ażeby byt jego utrwalić i poprowadzić je po należytej drodze do jego wielkich przeznaczeń.

O PUSTCE IDEOWEJ

(Przemówienie, wygłoszone na zjeździe dzielnicy warszawskiej
O. W. P. dnia 27 marca 1927 r.)

O PUSTCE IDEOWEJ

Na przedpołudniowem posiedzeniu naszego zjazdu panowie oboźni wypowiedzieli swe uwagi w przedmiocie praktycznego znaczenia politycznego stolicy i przylegających do niej powiatów, w szczególności w razie pogrążenia kraju w anarchję. Słuszność tych uwag nie podlega dyskusji.

Jeszcze większe atoli jest znaczenie stolicy w zakresie duchowym, umysłowym i moralnym, i na tę stronę pragnę zwrócić uwagę: dla zadań Obozu Wielkiej Polski, które sięgają o wiele głębiej, niż czysto praktyczne zadania polityczne, jest to konieczne.

Stolica państwa, będąca nietylko ośrodkiem politycznym kraju, ale także głównem ogniskiem jego życia duchowego, nadaje ton życiu całego społeczeństwa: w niej się przeważnie rodzą nowe dążenia i przez nią głównie są importowane do kraju nowe prądy z zagranicy. Stąd na inteligentne warstwy stolicy spada wielka odpowiedzialność. Chcąc też zorjentować się co do stanu i przyszłości naszego życia duchowego, stolicy przedewszystkiem trzeba się przyjrzeć.

Jeżeli głębiej wejrzymy w dzisiejsze społeczeństwo i dobrze się zastanowimy nad jego stanem duchowym, to musi nas przedewszystkiem uderzyć jego bezideowość. Ludzie naogół nie mają nic, coby ich prowadziło w życiu, prócz bezpośredniego interesu,

prócz chęci zaspokojenia osobistych potrzeb, namiętności lub nałogów. Ten stan rzeczy rozwija się od dłuższego już czasu, ale szczególnie jest uderzający w latach powojennych, w okresie istnienia niepodległej już Polski. Można słusznie wskazywać, że jest to wynik znacznego przytępienia moralnego, jakie nastąpiło podczas długotrwałej wojny, jak również tego, że na widowni życia zjawiło się wiele żywiołu surowego, barbarzyńskiego, który na wojnie lub bezpośrednio po wojnie, w latach anarchji gospodarczej zrobił pieniądze. Główne wszakże źródło nie tu leży.

Trzeba pamiętać, że Polska położona na kresach cywilizacji zachodniej, młodsza cywilizacyjnie od zachodnich narodów, odznaczała się zawsze małą samodzielnością duchową, w słabej mierze żyła twórczością własną, a głównie zasilała się tem, co przychodziło z zachodu. „A co Francuz wymyśli, to Polak polubi" — jak mówił nasz nieśmiertelny poeta. Żyliśmy do tego stopnia produkcją obcą, że nawet po utracie własnego państwa nie zdobyliśmy się na program jego odzyskania, na myśl polityczną, której nikt obcy dla nas sfabrykować nie mógł. To, co nazywamy naszemi walkami o niepodległość, było tylko odbiciem walk o wolność na zachodzie, było odgałęzieniem prądu ogólnoeuropejskiego, nawet bez wykazania samodzielności w jego przystosowaniu do naszego położenia i naszych zadań.

Europa zachodnia, zwłaszcza w drugiej ćwierci zeszłego stulecia, była niesłychanie płodna w zakresie produkowania nowych idej we wszystkich dziedzinach. Twórczość ta zaczęła słabnąć w drugiej połowie stulecia i szybko się wyczerpała. Te założenia, z których czerpała ona swą ogromną siłę i które były przedmiotem fanatycznej wprost wiary, w ostatecznych konse-

kwencjach praktycznych sprawiły zawód. Wynikiem jego jest jałowość duchowa narodów, stojących dotychczas na czele naszej cywilizacji.

Od dłuższego już czasu, od dziesięcioleci, nie rodzi się prawie nic nowego, nic wielkiego. Nawet rasa wielkich ludzi wyginęła. To wszystko, co stoi na czele życia europejskiego we wszystkich dziedzinach, czy to w życiu społecznem i w polityce, czy w sztuce, literaturze i nauce, rzadko wyrasta zaledwie ponad poziom przeciętny -- to przeważnie szarzyzna, jeżeli nie miernota. Gdy porównamy stan obecny z tem, co było w połowie ubiegłego stulecia, na całej linji musimy stwierdzić upadek.

Społeczeństwo, które, — jak nasze — przywykło żyć importem duchowym, znalazło się w położeniu, że źródła, z których sprowadzało sobie nowe idee, wyschły: że warsztaty myśli, z których się zaopatrywało, przestały produkować. Z nałogu importuje ono w dalszym ciągu, ale już nie owoce twórczości, jeno przeważnie produkty rozkładu. I tu tkwi główna przyczyna panującej dziś u nas bezideowości.

Pustka ideowa pociąga za sobą o wiele donioślejsze skutki, niż to się naogół może zdawać. Człowiek, któremu przyświeca jakiś wyższy cel, cel nieosobisty, który pozostaje pod panowaniem jakiejś potężnej idei, jest przedewszystkiem zmuszony do wysiłku myśli, do pracy nad należytem zrozumieniem tej idei, nad jej pogłębieniem. W okresie silnego panowania jakiejś idei ruch w kierunku kształcenia się jest również silny. Dla przykładu przypomnę niedawne czasy, kiedy znaczna część naszej młodzieży była opanowana prądem socjalistycznym. Iluż to z pośród niej od broszur agitacyjnych rychło przeszło do poważnych studjów, zwłaszcza ekonomicznych, i do poważnych doszło w swej pracy

wyników. Inna rzecz, że te wyniki oddaliły niejednego od socjalizmu.

Większe jeszcze znaczenie ma panowanie idei pod względem moralnym. Człowiek, zwrócony ku wielkiemu celowi nieosobistemu, znajduje w tem szczęście i szuka go o wiele mniej w zadowoleniu interesów osobistych i niższych sposobów użycia.

Bezideowość jest główną przyczyną tego, że dziś widzimy tak powszechną żądzę użycia, takie brutalne i zarazem takie nieestetyczne jego formy, w życiu zaś publicznem, w polityce stwierdzamy tak często, jako jedyny motyw działania, ambicję osobistą, żądzę władzy, a raczej nie tyle władzy, co zaszczytów, chęć wywyższenia się, wreszcie szukania ordynarnego zysku materjalnego, wchodzące nawet w konflikt z prawem.

Często ludzie nawet mają świadomość swego kalectwa, rozumieją, jak wielką słabością w życiu politycznem jest brak idei, brak myśli przewodniej, programu. Są u nas wpływowe organizacje polityczne, które dałyby wiele, gdyby im kto ideę, myśl przewodnią, program podarował. Są takie, co szerzą zasady, w które ich przywódcy przestali już wierzyć; rozumieją oni, iż fakty, które życie codzień przynosi, zaprzeczają wartości tych zasad, wykazują ich zgubność, ale trzeba te zasady szerzyć, trzeba masy okłamywać, bo inaczej partja przestałaby istnieć. Brak idei, w którą szerzący ją ludzie samiby mocno wierzyli, sprawia, że istnienie przeważnej liczby dotychczasowych stronnictw jest tylko wegetacją do czasu: pierwszy lepszy powiew żywotniejszej myśli zmiecie je z widowni. Nawet komunizm, który w dzisiejszych czasach wykazuje pewną zdolność do zyskiwania prozelitów, nie jest owocem twórczości dzisiejszej doby, czerpie on z myśli, zrodzonej w pierwszej połowie zeszłego stulecia, która to myśl od czasów

Marksa w rozwoju prawie nie postąpiła. Nadto zwłaszcza po eksperymencie rosyjskim, sami jego kierownicy przyznają się, że nie wierzą w urzeczywistnienie myśli komunistycznej ani dziś, ani w bliskiej przyszłości. Propaganda komunistyczna nie jest tedy środkiem do wcielenia w życie idei, jeno drogą do zdobycia władzy dla danej organizacji.

Ta bezideowość, a nawet bezprogramowość sprawia, że życie polityczne spada na coraz niższy poziom, wprost dziczeje, gdy jednocześnie dziczeje jednostka ludzka, spada na coraz niższy poziom bytu, zamykającego się w brutalnem użyciu i w zdobywaniu na nie środków *per fas et nefas*.

Oto jest ogólne tło, na którem występuje rozpoczynająca się działalność Obozu Wielkiej Polski.

Nie trudzilibyśmy Panów, nie wzywalibyśmy ich do nowoorganizowanej pracy, gdyby to miała być działalność równie bezduszna, równie jałowa w dziedzinie myśli, jak ta, o której przed chwilą mówiliśmy. My mamy cel wielki, mamy myśl, która go rozumie, widzimy początki dróg, i te drogi naszą pracą, rzetelnym wysiłkiem myśli sobie wytkniemy.

Byłoby to świadectwo potwornej niemocy, gdyby naród w tak epokowym momencie swoich dziejów, w którym osiągnął zjednoczenie i wyzwolenie swej ojczyzny, wykazał niezdolność do wypełnienia zdobytych ram obrazem bujnego, pełnego życia.

My, obóz narodowej Polski, od dziesiątków lat już zaprawialiśmy swe siły w kreśleniu sobie dróg na własną rękę, w samoistnej twórczości politycznej. Mam niewzruszoną wiarę, że tak konieczną w tej nowej dobie dziejowej twórczość i dziś wykażemy.

My mamy ideę, mamy myśl i wiarę, mamy młody

zapał do sprawy, której służymy, dlatego do nas się garną młode pokolenia, wszystko, co młodsze, co moralnie świeższe, ku nam się zwraca. Trupy młodzieży nie poprowadzą.

I nas czeka pewne zwycięstwo.

O PRAWORZĄDNOŚCI W POLSCE

(Przemówienie, wygłoszone w Bydgoszczy dnia 3 kwietnia 1927 r.)

O PRAWORZĄDNOŚCI W POLSCE

Od początku istnienia naszego odbudowanego państwa rozlega się na całym obszarze skarga na brak w tem państwie praworządności. Rozlega się ona szczególnie głośno po ziemiach naszej dzielnicy zachodniej. Tu głównie dokuczają ludziom ustawy, niezgodne z poczuciem prawa w społeczeństwie, i gwałcenie ustaw uznanych za obowiązujące. Tu więcej, niż w innych częściach Polski, ludzie rozumieją tę niezbitą prawdę, że w świecie naszej cywilizacji niemożliwe jest państwo silne ze słabemi podstawami prawnemi i że państwo, którego byt na silnych, niewzruszonych podstawach prawnych się nie opiera, zmierza ku upadkowi.

Dla nas, dla Obozu Wielkiej Polski, oparcie naszego ustroju państwowego na zdrowych i silnych podstawach prawnych jest jednym z najgłówniejszych warunków urzeczywistnienia naszych celów, osiągnięcia stanowiska wielkiego narodu i stworzenia silnego, wielkiego naprawdę państwa.

Musimy wszakże pamiętać, że praworządność państwowa zależy przedewszystkiem od poczucia prawa w społeczeństwie. Pod tym zaś względem kraj nasz pozostaje daleko w tyle poza krajami zachodniej Europy. Sprawia to nasze położenie między Wschodem i Zacho-

dem, sprawiają nasze losy dziejowe, skutkiem których postęp cywilizacji zachodniej, rzymskiej, który szedł od wieków dzięki pracy naszego Kościoła i naszych instytucyj, nie miał ciągłości; bywało, żeśmy się cofali w tym pochodzie. Wielkiem cofnięciem się był okres naszej niewoli, głównie w ziemiach, które pozostawały pod panowaniem rosyjskiem.

I tu — w zaborze pruskim, i tam — w rosyjskim, zmuszeni byliśmy do prowadzenia zaciętej walki o nasz byt, przeciw polityce państw, która usiłowała naród nasz zniszczyć. Warunki wszakże tej walki były biegunowo przeciwne. Tu uciskano nas, prześladowano, tępiono w imię ustawy, często ustawy niesprawiedliwej, obrażającej nasze poczucie prawa, ale zawsze ustawy, i tu na ustawie opieraliśmy obronę w walce. Tam ucisk opierano na terrorze, na samowoli władz, usiłowano wpoić w nas przekonanie, że żadna ustawa nas nie ochroni, że zdani jesteśmy na łaskę i niełaskę rządzących. To też i my opieraliśmy obronę na łamaniu ustawy, szliśmy drogą walki podziemnej lub otwartego buntu. To też tu obywatel polski zaprawiał się w korzystaniu z prawa i uczył się jego poszanowania, gdy tam uczył się lekceważyć prawo, uczył się gwałtów i samowoli.

Ta nauka, zwłaszcza w ostatnich pokoleniach, tak szybko poszła, iż w początku obecnego stulecia mianowicie w czasie ruchu rewolucyjnego w roku 1905, z przerażeniem stwierdziliśmy, iż w zaborze rosyjskim, zwłaszcza w bardziej wschodnich jego częściach, wśród młodszej generacji, nawet posiadającej wyższe wykształcenie, opór przeciw ustawom tak jest rozumiany, że w imię rewolucji nie uznaje się żadnego prawa, nawet zwykłego prawa karnego, że liczne żywioły nie rozróżniają już między czynem politycznym a zwykłą, ordy-

narną zbrodnią. W tej atmosferze zbrodnia wyrastała często do pozycji bohaterstwa i mnożyła się liczba jednostek, dla których normalna, oparta na wytrwałej pracy droga życiowa była zbyt nudną, które wolały szukanie łatwego zysku, połączone z wielkiem nieraz ryzykiem i nie liczące się z względami moralnemi.

Niejednego z nas musiał zastanowić niedawny a niezwykły fakt, mianowicie pogrzeb słynnego bandyty w Warszawie, za którym szły tysiące ludzi, świadczące jak wielką miał on pozycję i jak zatrważająca była liczba jego wielbicieli. Przytaczam objaw najbrutalniejszy; w mniej brutalnej postaci rzeczy te spotyka się bardzo często i w różnych sferach życia.

Można z całą pewnością powiedzieć, że w miarę, jak posuwamy się w Polsce od granicy zachodniej ku wschodniej, coraz słabsze jest poczucie prawa, coraz większa skłonność do samowoli i coraz większa zdolność jej ulegania. I dlatego te ziemie zachodnie Polski mają szczególną w niej rolę, szczególne, bardzo doniosłe zadania i wypływające z nich obowiązki. Jest to rola najsilniejszego węzła, łączącego nas z cywilizacją zachodnią i przez to zapewniającego Polsce przyszłość państwa europejskiego, państwa opartego na prawie, a tem samem silnego; jest to zadanie walki o prawne podstawy naszego życia państwowego i obowiązek zwycięstwa przez oddziaływanie na słabsze pod względem poczucia prawnego ziemie naszego państwa.

Istotnie praworządne państwo będziemy mieli tylko wtedy, gdy społeczeństwo wykaże w swem postępowaniu dostatecznie silne poczucie prawa i przywiązanie do niego, a tem samem zdolność do jego obrony i do

przeciwstawiania się wszelkiej samowoli. Do tego zaś możemy dojść tylko przez zorganizowanie sił narodu, wszystkiego, co w niem jest istotnie polskiem, a więc zachodniem, na zasadach rzymskich wyrosłem, co chce mieć Polskę wielką i potężną, i co rozumie, jaka droga do niej prowadzi.

Jeżeli wiele momentów składa się na to, że praca, którą podjęliśmy, ma wielkie widoki powodzenia i zwycięstwa, to z jednego względu rozpoczęliśmy ją w bardzo nieprzyjaznej chwili. W społeczeństwie naszem jest dziś za wielu ludzi rozczarowanych, zrażonych, zniechęconych, a stąd mało użytecznych do pracy, którą podejmujemy. Wielu z tych ludzi w pierwszych chwilach istnienia odbudowanego państwa posiadało niemały zapał, wiarę, ofiarność dla państwa i gotowość do poświęceń. Ośm lat naszej najnowszej historji, historji nieustannych zawodów, błędów graniczących z przestępstwami, a nieraz i przestępstw poprostu, zabiło w nich te cenne przymioty, doprowadzilo w mniejszym lub większym stopniu do zobojętnienia. Stąd naród nasz w dzisiejszej chwili jest bierniejszy o wiele, niż to z jego charakteru wynika. Stąd my dziś mamy o wiele za mało sił do tej pracy, którą podjęliśmy.

Siły te wszakże szybko narastają z młodszego pokolenia, które w licznych bardzo żywiołach łączy się z naszemi myślami i z naszemi celami. Odczuwa ono wielkość chwili dziejowej, chwili gotujących się doniosłych przemian w świecie, i rodzi się w niem szlachetna ambicja stanięcia na wyżynie tej chwili, sprostania narzuconym przez nią zadaniom i spełnienia swego obowiązku względem ojczyzny.

Ten fakt powinien dodać wiary zwątpiałym, ożywić wygaszony ogień w tych, którym go zabrakło,

pchnąć ich do śmielszego pochodu naprzód przez świadomość, że są już ci, którzy za nimi idą, i którzy zajmią ich miejsce w pracy i w walce o przyszłość ojczyzny.

ŚWIT LEPSZEGO JUTRA

I

JEDNOLITOŚĆ MŁODEGO POKOLENIA

Wypadki ostatnich tygodni zmusiły zarówno opinję publiczną, jak żywioły rządzące, do zwrócenia bliższej uwagi na życie naszej młodzieży. Zainteresowanie to było nawet większe, niż jego wyraz w prasie. Natomiast było ono bodaj zbyt jednostronne; troski i zabiegi dzisiejsze nie pozwoliły spojrzeć na to, co się dzieje wśród młodzieży, w należytej perspektywie. A dzieją się rzeczy ważne, brzemienne doniosłemi skutkami dla bliskiej przyszłości narodu.

I trzeba się nad niemi zastanowić, jeżeli chcemy jako tako zdać sobie sprawę z tego, dokąd idziemy.

To, co dziś wypełnia nasze życie cywilizacyjne, moralne i polityczne, ma źródło swoje w ideach i prądach, które wczoraj panowały wśród młodzieży; to, czem dziś żyje młodzież, te idee i dążenia, które dziś w jej umysłach zajmują miejsce panujące, będą panowały w życiu społeczeństwa jutro.

Nie zatrzymując się narazie nad pytaniem, jakie to są idee, jakie dążenia, trzeba przedewszystkiem stwierdzić ogromnej doniosłości fakt, mianowicie niezwykłą jednolitość duchową naszej młodzieży. Jeden prąd, jeden kierunek panuje tak silnie, że wszystko, co mu się przeciwstawia, nie składa się nawet na silną mniejszość.

Ta jednolitość nie jest wyrazem jakiejś martwoty,

braku zainteresowania się zagadnieniami bytu człowieka, narodu i świata dalszego: wiemy dobrze, iż życie tej młodzieży bije bardzo żywem tętnem, że myśli ona i ma coś do powiedzenia, że odbywa się wśród niej żywa wymiana poglądów, że ma wreszcie ona silną dążność do czynnego interwenjowania w życiu. Stąd jednolitość naszej młodzieży zasługuje na to, żeby bliżej się nad jej źródłami zastanowić. Tak powszechnie panujący prąd nie może być narzucony, nie może być wynikiem jakiejś sztucznej hodowli, najumiejętniej nawet zorganizowanej agitacji: źródła jego muszą tkwić w samem życiu, w jego potrzebach i w jego naukach.

Pozostawiając tę sprawę na później, trzeba się zająć przedewszystkiem znaczeniem faktu dla przyszłości.

Największą klęską naszego narodu zarówno w ciągu dziesięcioleci, poprzedzających odbudowanie państwa, jak w czasie wojny światowej, w której się losy nasze ważyły, jak wreszcie w ciągu dziesięciolecia naszej niepodległości, było rozbicie duchowe narodu. Nie było to tylko rozdarcie polityczne, na partje, na obozy, które w dążeniach swoich tak odbiegały od siebie, że w pewnych wypadkach literalnie nic nie miały wspólnego; to rozdarcie, które sprawiało, że w czasach niewoli poszczególne obozy szły z temi czy innemi obcemi czynnikami przeciw rodakom, że w czasie wojny jedni walczyli dobrowolnie po jednej, drudzy po drugiej stronie, że we własnem państwie nie mogliśmy się zdobyć na większość, którąby zgodziła się na wspólne minimum dążeń, potrzebne do rządzenia. Było to rozbicie pojęć, wierzeń, zasad moralnych: jedni plwali na to, co dla innych było świętem, jedni poczytywali za chwalebny czyn to, co w oczach innych było pospolitą ordynarną zbrodnią. To, co wśród innych narodów było pojęciem ogólnoobowiązującem, było kwestją uczciwości, hono-

ru, przyzwoitości, obowiązku obywatelskiego, w Polsce robiono kwestję takiego, czy innego stanowiska partyjnego. Ludzie, mówiący po polsku, przestali się nawzajem między sobą rozumieć.

Ten stan rzeczy jeszcze trwa. Pod jednym względem nawet się pogorszył, czy też tylko ujawnił jaskrawiej zło ukryte. Ludzie, którzy dany czyn niegdyś ogłaszali za zbrodnię, dziś dla takich czy innych względów, najczęściej dla zysku czy dla widoków zysku, bronią go, wychwalają, podnoszą do godności zasługi.

W tej sferze, która wszędzie stanowi świadomą, kierowniczą część narodu, my w najnowszej dobie staliśmy się o wiele mniej narodem, niż byliśmy nim jeszcze przed kilkudziesięciu laty. Bo naród to nietylko wspólny język i wspólne dzieje, ale także daleko idąca wspólność instynktów społecznych, pojęć moralnych i obyczajowych wspólność wierzeń i przywiązań.

Przy takiem rozbiciu duchowem niema mowy ani o ładzie i porządku w życiu społeczeństwa, ani o silnem państwie.

Dlatego to uderzająca jednolitość wśród naszej młodzieży, dla wszystkich już dziś widoczna, jest faktem niesłychanej doniosłości.

Przedewszystkiem da ona Polsce należytą jednolitość polityczną.

To pokolenie, w którem dziś najstarsi przekroczyli trzydziestkę, najmłodsi zaś siedzą na ławach szkolnych, w bliskiej przyszłości zapanuje w życiu. Ono będzie rządziło Polską. I ono będzie zdolne wydać z siebie silny i trwały rząd, oparty o potężną większość świadomego narodu, który swoją wolę krajowi podyktuje.

Byłoby wszakże wielką powierzchownością, gdybyśmy widzieli w naszej młodzieży tylko jednolitość polityczną. Panujący wśród niej prąd sięga znacznie

głębiej. Tam, w tem młodem środowisku odbywa się intensywna wymiana myśli i ścieranie się poglądów na zagadnienia religijne, moralne, obyczajowe, na zagadnienia bytu narodowego, poglądów nie tak rozbieżnych, żeby nie mogły znaleźć wspólnego mianownika. Skutkiem tego, przy różnicach indywidualnych, wytwarza się wspólny system pojęć i wierzeń, wspólny kodeks moralny i obyczajowy, wspólna fizjognomja cywilizacyjna. Na nich widać, że są synami jednego narodu, ze wspólnej tradycji dziejowej wyrosłymi.

W starszem pokoleniu jeszcze panuje anarchja umysłowa, religijna, moralna, a co za tem idzie, polityczna. Wśród młodych anarchji już niema. Tam się szybko organizuje ład duchowy i obyczajowy, a choć z różnych zakątków starszego pokolenia idą usiłowania rozbicia tego ładu, rozproszkowania tej rosnącej siły, dziś już niema wątpliwości, że celu one nie osiągną. Polska jutrzejsza wydobędzie się z tego chaosu, w którym dziś żyje.

II

DWIE HISTORJE — DWIE POLITYKI

Jednym z jaskrawych dowodów rozbicia duchowego naszego społeczeństwa jest fakt, że historja tego, co się działo u nas w ostatnich dziesięcioleciach, historja odzyskania naszej niepodległości i działań polskich, które je poprzedziły, przedstawiana jest na dwa różne, nawzajem wyłączające się sposoby. To, co jeden pogląd uważa za śmieszny drobiazg bez znaczenia i bez konsekwencyj, inny podaje jako czyn wiekopomny, jako doniosłe zdarzenie dziejowe; w tem, co według jednego było właściwem przygotowaniem niepodległości, inny widzi bezmyślną i szkodliwą robotę, która dlatego tylko Polski nie zgubiła, że się nie powiodła.

Możnaby spokojnie patrzeć na to karykaturalne zjawisko, pozostawiając ludziom, którzy w tych wypadkach działali, zmartwienie, że ich ci lub inni nie oceniają, że nie są zdolni widzieć ich faktycznych, czy urojonych zasług. Możnaby sobie powiedzieć, że przyszli historycy, patrzący na nasze czasy z perspektywy, patrzący beznamiętnie i będący w posiadaniu dokumentów, które dziś ukrywają się po archiwach, lub pokryte zostały pyłem zapomnienia w rocznikach gazet, będą umieli odmieszać fakty od urojeń, prawdę od kłamstwa, i napisać istotną historję naszych czasów na miejsce legend, romansów i paszkwilów.

Niestety, tu chodzi nietylko o historję. Każdy

z tych biegunowo przeciwnych systemów przedstawiania niedawnej przeszłości zawiera w sobie jednocześnie biegunowo przeciwne drugiemu pojęcie moralnego i politycznego stosunku do sprawy narodu: są to nietylko dwie historje, ale dwie polityki, pomiędzy któremi niema możliwego kompromisu. I dlatego właśnie, że są to dwie, tak przeciwne sobie postawy polityczne, a nawet dwa systemy moralne, w przedstawianiu przeszłości istnieje między niemi tak karykaturalne przeciwieństwo.

Jedna z tych historyj może być nazwana urzędową. Od początku istnienia naszego odbudowanego państwa, a zwłaszcza od maja 1926 r. zużyła ona niesłychanie wiele papieru i farby drukarskiej. Była i jest rozwijana w książkach, broszurach, artykułach czasopism, w podręcznikach szkolnych, w wydawnictwach dla dzieci i młodzieży, wreszcie w literaturze powieściowej. Dla wbicia jej w umysły urządza się mnóstwo uroczystości, obchodów, parad, uwiecznia się ją w pomnikach, nazwach instytucyj, ulic itd.

Wobec tego wszystkiego mamy uderzający fakt, że kierunek myśli, tak jednolicie panującej wśród naszej młodzieży, całą tę historję jako fałsz odrzuca.

Z dzisiejszego stanowiska kupieckiego, wierzącego w niezawodną skuteczność reklamy, bez względu na wartość towaru, który się reklamuje, fakt ten może się wydawać niezrozumiałym. Okazało się, że nasze młode pokolenia mają inne poza urzędowemi drogi uczenia się i szukania prawdy. Stawiane przed niemi na każdym kroku tablice reklamowe jednak nie decydują o wyborze przez nie takiej czy innej strawy duchowej.

Czy możliwe jest, ażeby ta uderzająco jednolita postawa młodzieży była wynikiem propagandy ze strony przeciwnej, propagandy pozbawionej genjuszu reklamiarskiego, nie rozporządzającej nawet w małej części temi

co rządowe środkami, nie mającej sceny do takich świetnych przedstawień, propagandy wreszcie, która strasznie malo w porównaniu z tamtą zadrukowała papieru?...

Tu mamy do czynienia z jakąś inną mistrzynią.

Ta młodzież, wyrastająca już we własnem państwie, wolna od wływ ów niewoli, patrzy na rzeczy oczyma ludzi, którzy posiadają największy skarb na świecie i są zań odpowiedzialni. Patrzy ona po polsku i z tego, co widzi, po polsku wyciąga wnioski. Pomimo wszystkich wad naszej szkoły, szkoła to jednak polska, jednak ucząca myśleć po polsku, nietylko dzięki nauczycielowi, niezawsze dobremu, i systemowi wychowawczemu, w znacznej mierze wadliwemu, ale dzięki wzajemnemu wychowywaniu się młodzieży między sobą. Te młode pokolenia mają znacznie więcej od poprzednich kultury umysłowej, zdolności do logicznego myślenia: nie ulegają one tak łatwo byle wpływom i śmieją się z prób wywierania na nie sugestji, tem bardziej tak naiwnemi, barbarzyńskiemi metodami, jakich się względem nich używa.

Jeżeli mówimy słusznie, że wewnątrz Polski starł się Wschód z Zachodem, to przecie niema żadnej wątpliwości, że ta młodzież należy do Zachodu, że przedstawia i pragnie przedstawiać te wartości, które wieki cywilizacji zachodniej wytworzyły w naszym narodzie.

Umysł zachodni, choćby daleki od tego wyszkolenia, jakie widzimy u narodów, intelektualnie przodujących, ma jedną właściwość: szuka on konstrukcyj jasnych, logicznie związanych — wszelki bigos, spreparowany z mętnych frazesów, budzi w nim odrazę. Zadziwiającą jest rzeczą, jak niewiele czasu wystarczyło na to, żeby nasze młode pokolenia w głównej części Polski odbiegły na ogromną odległość od tego, co się wytwarzało u nas pod wpływem szkoły rosyjskiej i rosyjskiej ideologji

rewolucyjnej, jak obca im jest i wstrętna wschodnia mętność myśli i towarzyszące jej często barbarzyństwo formy.

Tu tkwi główna przyczyna, dla której cały ten nakład pracy i kosztów, zużyty na wbicie w umysły urzędowej historji i stanowiących jej podstawę pojęć politycznych, został zmarnowany.

Bo jeżeli warto kogoś uczyć, to właśnie młodzież, tę młodzież, która jutro będzie przewodziła narodowi.

III

DUSZA MŁODZIEŻY

Odbudowanie państwa polskiego pociągnęło za sobą szereg głębokich przewrotów w naszem życiu. Jednym z głębszych jest przewrót, który zaszedł wśród naszych młodych pokoleń.

My, którzy za czasu naszych studjów uniwersyteckich w ciężkiej walce z kolegami, synami tego samego narodu, musieliśmy sobie zdobywać prawo myślenia po polsku i głośnego wypowiadania swych polskich myśli, którzyśmy w tej walce zużywali połowę naszych sił młodzieńczych, z głębokiem wzruszeniem dziś widzimy panowanie myśli polskiej na całym obszarze życia naszej młodzieży.

Te prądy, które za czasów niewoli pociągały za sobą liczne jej odłamy, dziś wśród niej zanikły, lub gromadzą dokoła siebie drobne garstki. Partje, które z tych prądów wyrosły i które zgiełkiem swych walk wypełniły dziesięciolecie naszego niepodległego życia, próbowały tworzyć sobie pepiniery na uniwersytetach, próbowały bez powodzenia, i dziś z rezygnacją muszą patrzeć na wielką falę, idącą od młodych pokoleń, która wpływ ich, samo ich istnienie szybko podmywa.

Ciekawe i pouczające byłoby gruntowne studjum nad przyczynami tego zjawiska. Wyżej już potrąciłem o nie. Tu dodam tylko, że z chwilą, kiedy naród polski zjednoczył się we własnem państwie, było rzeczą natu-

ralną, że przed umysłami młodzieży stanęło przedewszystkiem pytanie, jakie są zadania narodu polskiego i jakiem winno być państwo, żeby mogło tym zadaniom służyć. Tylko umysły starsze, zakute w taką czy inną niewolę ubiegłej doby, nie były zdolne zrozumieć, że to są właśnie zagadnienia, ku którym przedewszystkiem trzeba się zwrócić.

Zaszła przytem w życiu młodzieży jedna niezmiernie doniosła zmiana. Ewolucja stosunków polsko-żydowskich w naszym kraju już od końca zeszłego stulecia szła w tym kierunku, że Żydzi głośno deklarowali się jako Żydzi i tylko Żydzi, Polacy zaś przestawali ich uważać za Polaków. Gdy za naszych czasów młodzież żydowska wchodziła wewnątrz życia młodzieży polskiej, wnosiła w nie swe instynkty i swe świadome lub nieświadome dążenia, zarażając niemi duszę polską; dziś pomiędzy życiem jednej a drugiej stoi mur nieprzebyty. Stąd życie młodzieży polskiej jest naprawdę polskiem i jej dusza jest polską.

Wiemy dobrze, jak ta młodzież swą polskość pojmuje. Wypowiada to ona głośno w swych deklaracjach organizacyjnych, w przemówieniach, wreszcie w swych czasopismach. Widzimy w nich stałą pracę nad pogłębieniem moralnego stosunku jednostki do narodu i nad wyrażeniem go w działaniu, odpowiadającem potrzebom ciągle idącego naprzód życia.

Niezmiernie doniosłem zjawiskiem jest postęp życia religijnego wśród naszej młodzieży. Przy istnieniu dużych różnic indywidualnych w stosunku do religji i jej nakazów, ogół młodzieży, łączący się w panującym dziś kierunku, należy uważać za katolicki. O tem świadczy cała jego postawa w sprawach religji i Kościoła. Życie religijne wśród niej rozwija się coraz intensywniej, postawa jej ogólna jest coraz wyraźniejsza i coraz bar-

dziej stanowcza. Choć zakłócić ten rozwój usiłują wpływy z zewnątrz, niestety, czasami pochodzące od niektórych duchownych, pragnących młodzież, dlatego że jest katolicką, ująć pod swą komendę w rzeczach politycznych, to jednak zagarniają one tak szczupłą sferę, że ogólnego rozwoju stosunków nie są zdolne wypaczyć.

Byłem zawsze tego zdania, że w kraju katolickim zwłaszcza w dobie, kiedy odbywa się w nim postęp religijny, specjalnie katolicki obóz polityczny jest niepotrzebny: jest on nawet szkodliwy — wytwarza u jednych fałszywe ambicje, u innych fałszywy, podyktowany ubocznemi interesami stosunek do Kościoła. Religja powinna całe społeczeństwo łączyć, a nie dzielić go, nie przyczyniać się do jego rozproszkowania.

Zdaje się, iż wielu ludzi ma mylne przekonanie, że ta „młodzież narodowa", która dziś panuje we wszystkich naszych wyższych uczelniach, jest częścią „stronnictwa narodowego". Nietylko ogół młodzieży narodowej, ale nawet t. zw. Obóz Młodych do stronnictwa nie należy. Poszczególni ludzie, wchodzący w życie praktyczne i biorący udział w związanem z pracą w Sejmie życiem politycznem, zaciągają się w szeregi Stronnictwa Narodowego; Obóz Młodych jako całość w szeregu wypadków nawet czynnie współdziała z tem stronnictwem, będąc jednak organizacją samoistną, mającą swoje własne zadania i szukającą dla swoich celów innego, niż organizacja stronnictwa, wyrazu. Tem mniej można wiązać ze stronnictwem młodzież akademicką.

Ruch młodzieży stawia sobie z konieczności szersze cele, niż jakiekolwiek stronnictwo. Nie może on się ograniczyć do celów politycznych, dla których stronnictwa istnieją, samej zaś polityki nie może traktować tak konkretnie, jak to muszą robić praktyczni działacze

polityczni. Nigdyby dzisiejszy ruch wśród naszej młodzieży nie rozwinął się tak szeroko i nie nabrał treści, którą posiada, gdyby próbował być lub gdyby chciano go zrobić ekspozyturą pracy jakiegokolwiek stronnictwa.

Zresztą, młodzież musi patrzeć w przyszłość: nikt zaś dziś nie jest zdolny przewidzieć, po jakiej drodze pójdzie w bliskiej nawet przyszłości rozwój ustrojów politycznych w naszej części świata i jakie formy będzie musiała przybrać organizacja polityczna społeczeństw. Bardzo być może, iż w tej nowej organizacji stronnictwa zejdą na plan drugi. Zdaje się, że idziemy do głębszych przewrotów w ustroju politycznego życia, niż to się dziś wydaje...

IV

INTELIGENCJA I MASY

Młodzież wyższych uczelni to materjał, z którego wyrasta warstwa oświecona, zwana inteligencją. Liczebnie stanowi ona niewielką część narodu, a główna jego masa, pozostająca na średnim lub niższym poziomie oświaty, u nas zaś w znacznej części bardzo jeszcze ciemna, w dzisiejszych demokratycznych czasach ma głos, i od tego, jak ten głos zabiera, zależą losy państwa. Jakość inteligencji nie decyduje jeszcze ostatecznie, po jakiej drodze pójdzie państwo.

Ciekawego w tym względzie przykładu dostarczyła najnowsza historja Rosji. Na początku obecnego stulecia Rosja posiadała ogromnie liczną i umysłowo wcale tęgą, przynajmniej posiadającą wielu ludzi poważnie wykształconych, inteligencję liberalną. Z chwilą ustanowienia Dumy doszła ona do głosu w państwie, była przekonana, że przyszłość państwa dzierży w swych rękach, a przekonanie to udzieliło się przeważającej opinji w całej Europie. Jednakże, już od początku istnienia Dumy było widoczne, że ten obóz liberalny bardzo słabą pracę rozwijał w masach, że nie ma na nie wpływu. Sam osobiście miałem nieraz sposobność wskazywać jego przywódcom, jakiem jest dla nich niebezpieczeństwem pozostawienie wpływu na masy żywiołom społecznie rewolucyjnym. Już w Dumie obóz liberalny znalazł się w znacznej mierze na łasce tych żywiołów,

a pamiętamy wszyscy, jakie go losy spotkały po dokonaniu przezeń rewolucji i detronizacji cara, kiedy na krótką chwilę dostał w swe ręce rządy.

To było w Rosji i to mogło być tylko w Rosji. Niemniej przeto ten przykład jest bardzo pouczający.

Nasze masy i pod względem instynktów społecznych, i pod względem świadomości narodowej bez porównania wyżej stoją. U nas przy typie organizacji naszego życia społecznego, warstwa oświecona nie jest w takim stopniu od mas izolowana. U nas też istnieje duże rozumienie pracy wśród ludu, która ma już za sobą wcale długą tradycję i może się poszczycić niemałemi wynikami w dziedzinie oświaty, życia gospodarczego i polityki. My wreszcie mamy za sobą dziesięć lat istnienia własnego państwa, okres, w którym dążenia skrajne głośno się wypowiadały słowem i czynem, z niekorzyścią dla siebie, bo wywołując wiele rozczarowania. Nasze masy w wielkiej już części nie są tak naiwne, ażeby wierzyły w zbawienny przewrót, który uszczęśliwi wszystkich.

Próby, któreśmy robili i doświadczenia, któreśmy wzamian otrzymywali w ciągu dziesięciolecia samoistnej gospodarki państwowej, były nauką, która przeniknęła i do bardziej otwartych głów w naszych masach. Ludzie widzą coraz wyraźniej, że nędzne muszą być zarobki jednostki, gdy zarobki narodu, jako całości, są nędzne; że pierwsze warunki poprawy bytu materjalnego naszych mas — to zwiększenie naszej wytwórczości, a więc system rządów popierający wszelką energję, wszelką rozumną inicjatywę gospodarczą, utrwalający spokój i prawny porządek w państwie, nie paraliżujący przedsiębiorczości społeczeństwa fałszywym systemem podatkowym, nie trwoniący grosza państwowego na ryzykowne lub zgóry skazane eksperymenty,

jednocześnie zaś — zabezpieczenie kraju i narodu od wyzysku przez obcych i przez żywioły pasorzytnicze, a więc potęga państwa, jego samoistna i konsekwentna polityka, wreszcie spójność narodu i jego mocna organizacja. Doświadczenia nasze nie przeszły bez wpływu i na wielu uczciwych i szczerszych polityków radykalnych, którym się zdawało, iż wszystko się sprowadza do podziału bogactw, dopóki się nie spostrzegli, że niebardzo jest co dzielić, którzy za cel sobie stawiali zniszczenie resztek kapitału w Polsce, dopóki nie zrozumieli, że bez kapitału niema organizacji wytwórczości.

Coraz trudniej będzie u nas grać na ciemnocie mas i wyzyskiwać ich naiwność na rzecz ambicyj polityków, których jedynym celem jest dorwanie się do władzy i do korzyści z nią związanych.

Z drugiej strony, niema wątpliwości, że w dzisiejszem społeczeństwie europejskiem idee i prądy, panujące wśród inteligencji, szybko przenikają do mas i stają się ich własnością. Wszystko, co dziś jest popularne w masach, jest niem dlatego, że było przedtem wyznaniem wiary silnych odłamów młodej inteligencji. Walka partyj, nawet najbardziej klasowych, jest w znacznej, a u nas w przeważnej mierze walką między różnemi odłamami inteligencji, szukającej oparcia w tych czy innych warstwach społecznych. Przy dzisiejszej budowie społeczeństwa europejskiego inteligencja jest właściwie warstwą najpotężniejszą: jeżeli życie społeczeństwa jest rozbite i w mniejszej lub większej mierze zanarchizowane, to dlatego przedewszystkiem, że inteligencja jest rozbita i zanarchizowana.

Dlatego to, stwierdzając ogromną jednolitość idej i dążeń naszej młodzieży, widzimy w niej początek harmonizowania się naszego życia społecznego i politycz-

nego, przerabiania się naszego narodu na zwarte ciało, zdrowe nawewnątrz i silne nazewnątrz. Ten proces integracji narodowej pójdzie tem szybciej, im głębiej i silniej nasza młodzież będzie przeniknięta tradycją pracy wśród ludu, której dzieje mają piękne karty w naszych czasach porozbiorowych.

Nasze młode pokolenie ma poczucie swej wyższości nad starszemi w pojmowaniu spraw narodu i państwa i widzi jej źródło w fakcie, że nie uczyło się w szkole niewoli i wolne jest od trucizn, które nam po niej zostały w spuściźnie. Dotyczy to wszakże całego młodego pokolenia Polski, we wszystkich warstwach narodu. W duszach młodego pokolenia naszego ludu odczuwamy nowe pierwiastki, które często bardzo wyraźnie się manifestują, pierwiastki, które pozwalają mu łatwo się zrozumieć z kształcącą się wyżej młodzieżą. I ono ma ambicje polskie i ono chce widzieć swą ojczyznę wielką i potężną, a każdy, kto umie patrzeć, musi się zgodzić, że zjawisko to jest wcale powszechne, jakkolwiek często wypaczone przez agitację partyjną.

To też hasło pracy wśród ludu, które często się rozlega w szeregach naszych „młodych", a które się rozszerza w hasło pracy wśród młodzieży wszystkich warstw społeczeństwa, jest tem hasłem, którego wcielenie w życie da największe i najszybsze wyniki.

Niewątpliwie obowiązkiem młodzieży uniwersyteckiej jest przedewszystkiem poważna praca nad sobą, przygotowanie się do należytego spełnienia obowiązków, które ją czekają. W tej wszakże przełomowej dobie naszego narodowego życia, w której czeka ją wielka rola, w której wcześniej, niż to się dzieje w innych warunkach, będzie ona zmuszona brać na siebie wielką odpowiedzialność, koniecznością dla niej jest przygoto-

wać sobie ścisły związek z całem społeczeństwem, ze wszystkiemi jego warstwami. Zresztą praca nad innymi jest także pracą nad sobą: uczy ona rozumieć swój naród, kształci poczucie rzeczywistości i daje poczucie siły — najważniejszy warunek zwycięstwa.

MŁODZIEŻ A OJCZYZNA

(W pięciolecie Obozu Wielkiej Polski [1])

[1] Według broszury, wydanej w 1931 r.

MŁODZIEŻ A OJCZYZNA

Pięć lat temu założono Obóz Wielkiej Polski.

Jego zasady, jego hasła znalazły gorący odzew w młodem pokoleniu. Zaczęło się ono w coraz większej liczbie garnąć pod jego sztandar, organizować w jego szeregach. Dziś Obóz Wielkiej Polski to jest właściwie obóz młodych Polaków, którzy jutro mają tworzyć życie narodu polskiego, jego pracę na wszystkich polach, osłaniać piersiami swojemi jego byt i jego dobro przeciw wrogom, którzyby chcieli je zniszczyć, wziąć w swoje ręce losy państwa polskiego.

Z radością widzimy, że w szeregach Obozu skupia się młodzież wszystkich warstw społecznych: i ta, która kończy lub pokończyła wyższe szkoły, i ta, która zarabia na chleb w przedsiębiorstwach przemysłowych i handlowych, i ta wreszcie, najliczniejsza, która od wczesnych lat pracuje na roli.

Stają wszyscy w jednym szeregu, złączeni braterstwem krwi i uczuć; łączy ich jeden cel, jedna wspólna wielka sprawa.

Ta sprawa — to Ojczyzna.

Wszyscy pragną pracować dla jej pomyślności i potęgi, a gdy przyjdzie potrzeba życie za nią oddać, wszyscy chcą spełnić w życiu swe obowiązki względem Ojczyzny.

Obóz Wielkiej Polski chce być szkołą obowiązku

względem Ojczyzny i organizacją czynu, przez który Polak ten obowiązek spełnia.

Dlatego członkowie jego muszą przedewszystkiem dobrze rozumieć, co to jest Ojczyzna, jakie są obowiązki Polaka, i od chwili wstąpienia w szeregi Obozu wdrażać się w uczciwe, sumienne i odważne spełnianie tych obowiązków.

— — — — — — — — — — — — —

Ojczyzna polska—to naród polski, to ziemia polska, którą ten naród zajmuje, to wreszcie państwo polskie.

Były czasy, kiedy ta wspólna nasza ojczyzna nie istniała. Lat temu tysiąc paręset, kiedy bardzo niska była cywilizacja ziem, dziś przez nas posiadanych — zaludniały je oddzielne plemiona, nie złączone we wspólne państwo, prowadzące walki między sobą, nawet wtedy, gdy były bliskie sobie krwią, gdy ze wspólnego pnia wyrosły. W tem rozdrobnieniu były one słabe, i tam, gdzie sąsiadowały z potężnym wrogiem, stawały się jego pastwą. Wróg je podbijał, czynił swymi niewolnikami, a w końcu wyzuwał z ojczystej mowy. Tak plemiona, mieszkające na zachód od dzisiejszej Polski, bliskie nam krwią i mową, stały się pastwą Niemców i zostały całkowicie zniemczone.

Dopiero połączenie we wspólne wielkie państwo pozwalało stawić czoło obcym a wrogim sąsiadom.

Państwa takiego inaczej nie można było stworzyć, jak siłą. I Polska powstała dzięki temu, że ród Piastów, władający na niewielkim obszarze naszej ziemi, silniejszy od innych, zaczął brać pod swoją władzę sąsiednie plemiona, a rosnąc w potęgę, rozszerzał coraz bardziej swe władanie na Wielkopolskę, potem na Małopolskę i Mazowsze. Dzięki temu, że był to wielki ród, że wydał wielkich, mądrych monarchów — najwięksi z nich byli Mieczysław i Bolesław Chrobry — powstało wiel-

kie państwo polskie. Umiało ono przyłączać ziemie, które mu były potrzebne; nakazywać wrogom szanowanie swych granic i odpierać ich zwycięsko, gdy najeżdżali. Umiało swoim własnym poddanym nakazać szacunek i wierność dla wspólnej władzy monarszej, w tej wierności łączyć je w jeden wielki naród. Umiało wreszcie zorganizować. nawewnątrz pracę we wszystkich dziedzinach, pracę przy postępie oświaty coraz mądrzejszą, coraz lepsze dającą owoce: przez tę pracę naród się bogacił i cywilizował. Bo cywilizacja to nic innego, jak coraz doskonalsza praca na wszystkich polach.

Nie możemy tu wykładać dziejów Polski przez długie wieki jej istnienia. Każdy ma obowiązek je znać i ma skąd ich się nauczyć.

Tu tylko trzeba nam powiedzieć, że w miarę, jak następował wiek za wiekiem naszych dziejów, jak pokolenia szły po pokoleniach, jak synowie zajmowali miejsce ojców, w ludziach wyrabiało się coraz silniejsze poczucie, że to wspólne państwo to ich wspólny dom pod jednym dachem, który im zapewnia pokój w pracy i obronę przed wrogiem, że trzeba je szanować i bronić nietylko dlatego, że taki jest nakaz władzy monarszej, ale dlatego, że to ich wspólne, wielkie dobro, przekazane synom przez ojców, że to ich Ojczyzna. To poczucie rosło z ojca na syna, stawało się coraz silniejszem: dzięki niemu wyrastał i mężniał wielki naród polski, zjednoczony w swych uczuciach i dążeniach poczuwający się do odpowiedzialności za losy Ojczyzny, zdolny dla niej pracować i o nią walczyć nawet wtedy, gdy żadnej władzy polskiej nie miał nad sobą.

Dawniej, gdy tego uczucia nie było i później, gdy było ono jeszcze słabe, wróg mógł oderwać od państwa kawał ziemi i zrobić ją swoją: ludność tej ziemi uznawała nową władzę, jak poprzednio uznawała starą. Ale

z czasem stało się ono tak silne, że gdy sąsiedzi zniszczyli państwo polskie i rozebrali je między siebie, naród polski nie przestał istnieć, nie utracił przywiązania do swej polskiej Ojczyzny, nie przestał dla niej pracować i za nią walczyć, nie przestał dążyć do odzyskania własnego państwa, aż wreszcie je odzyskał.

Z tego, że naród polski, przy szczęśliwych do tego okolicznościach dokonał tak wielkiej rzeczy, jak odzyskanie własnego państwa, nie wynika jeszcze, żebyśmy rozumieli należycie swoje obowiązki względem Ojczyzny. Tu musimy się jeszcze wiele nauczyć: widać to z tego, jak się zachowywali rozmaici Polacy podczas wielkiej wojny, z której wyszliśmy z odbudowaną Polską, i jak się zachowują dziś, od chwili, gdyśmy się zaczęli rządzić we własnym państwie.

Wiemy wszakże, iż poczucie i zrozumienie obowiązku względem Ojczyzny wyrabiało się powoli, z pokolenia na pokolenie. I dziś tak być musi. Nowe pokolenia muszą się poczuwać do tego obowiązku silniej od poprzednich i lepiej go rozumieć. Tem bardziej Polska ma prawo liczyć na dzisiejsze młode pokolenia, które przychodzą po ojcach, wychowanych w obcej niewoli, a same już wyrastają we własnem państwie, w szkole polskiej i w polskiej szkole życia państwowego. Nie jest to dziś szkoła najlepsza, wiele w niej jest złego: ale właśnie zło, które się widzi, gdy się je rozumie, pozwala głębiej zrozumieć, co jest dobrem i budzi mocniejsze pragnienie dojścia do tego dobra.

Ten silny prąd, który porywa dziś młodzież w całej Polsce, który każe jej za cel życia swego stawiać dobro Ojczyzny, jej pomyślność, jej potęgę — jest zapowiedzią, że Polska się na swych młodszych pokoleniach nie zawiedzie.

— — — — — — — — — — — — —

Przystępując do pracy dla Ojczyzny, gotując się do walki za nią, trzeba przedewszystkiem wiedzieć, co to jest Ojczyzna, co to jest Polska.

W ostatnich latach usilnie są szerzone fałszywe o tem pojęcia.

Mówi się, że Polska to jest państwo polskie w jego dzisiejszych granicach, że wszyscy mieszkańcy tego państwa są jego jednakowymi obywatelami, którym się należy jednakowe miejsce w państwie i jednakowe ze strony państwa traktowanie. Wynaleziono „patrjotyzm państwowy", który ma oznaczać nietylko przywiązanie do państwa — co jest obowiązkiem każdego Polaka — ale poczucie łączności zarówno ze wszystkimi jego mieszkańcami. Taki „patrjotyzm" usiłuje się szerzyć zwłaszcza wśród młodych pokoleń.

Takie pojęcie państwa i patrjotyzmu jest szkodliwem głupstwem, któreby doprowadziło do zniszczenia ducha narodowego, sił moralnych narodu, a tem samem i państwa, gdyby się udało je narzucić.

W państwie polskiem mieszkają i mają prawa obywatelskie nietylko Polacy. Mamy w Polsce kilka miljonów ludności, którą nazwano „mniejszościami narodowemi". Nazwa to niewłaściwa, wymyślona ostatniemi czasy dla zaciemnienia sprawy tej ludności, jak to w następstwie zobaczymy.

Znaczenie tej ludności w państwie jest całkiem inne, niż znaczenie Polaków.

Dlaczego państwo polskie istnieje? Dlaczego zostało odbudowane?...

Dlatego, że jest naród, naród polski, który państwo swoje przez wieki budował, a gdy wrogowie to państwo zniszczyli, gdy ziemie jego rozdarli, pozostał przywiązany do swej Ojczyzny, nie przestał dla niej pracować i za nią walczyć, dążył do odbudo-

wania własnego państwa i w końcu cel swój osiągnął.

Jak to państwo może istnieć? Jakim sposobem może być zapewniona jego przyszłość?...

Może istnieć i rozwijać się tylko wtedy, jeżeli naród polski będzie czuwał nad jego losami, jeżeli będzie pracował dla niego i walczył o jego pomyślność, o jego potęgę, o jego wreszcie granice. W tem nikt go nie zastąpi, bo dla niepolskich mieszkańców naszego państwa byt jego i jego korzyść są naogół obojętne, a jak tego doświadczamy, wiele z nich dąży do jego zniszczenia.

Cóż stąd wynika?...

Że państwo polskie to jest państwo narodu polskiego, którego byt się opiera na tym narodzie, na Polakach. Do Polaków należy prowadzić to państwo i niem rządzić. Dopuszczenie żywiołów niepolskich do wpływu na rządy musi państwo osłabiać, a gdyby te wpływy nabrały znaczniejszej siły, musiałoby się to skończyć upadkiem państwa. Państwo nasze może być silnem, może istnieć wogóle jedynie jako państwo narodowe polskie.

Nasz patrjotyzm tedy, nasze przywiązanie do Ojczyzny musi obejmować przedewszystkiem naród polski, nie wyłączając tych jego odłamów, które pozostały poza granicami dzisiejszego naszego państwa. Państwo jest dziełem narodu, jest domem, który naród sobie buduje i w którym mieszka. Do tego domu jesteśmy przywiązani, cenimy go nadewszystko: największym obowiązkiem narodu jest ciągle wzmacniać tę budowę, ażeby wszelkim burzom mogła się oprzeć, naprawiać, gdy się w niej coś psuje, usuwać, co gnije, utrzymywać nawewnątrz ład i porządek. Ale każdy Polak musi pamiętać, że to wszystko będzie czynione tylko wtedy, gdy naród polski będzie silny i zdrowy, zwarty w swych szeregach, związany wspólnem poczuciem obowiązku względem

Ojczyzny i odpowiedzialności za jej losy, gdy będzie umiał zapewnić państwu uczciwe i mądre rządy i nie dopuści do rozpanoszenia się obcych wpływów w swem państwie.

Ojczyzna to przedewszystkiem naród, a potem państwo: bez narodu niema państwa.

W naszem państwie, w państwie polskiem, żyją nietylko Polacy. Tych wszakże niepolskich żywiołów nie można łączyć w jedną całość, pod wspólną nazwą „mniejszości narodowych", bo pod żadnym względem nie mają one nic między sobą wspólnego.

Przedewszystkiem do dzisiejszego naszego państwa należy część ziem ruskich, które wchodziły w skład dawnego państwa polskiego. Na nich wespół z Polakami mieszkają w przeważającej liczbie Rusini (Małorusini, zowiący się także Ukraińcami, i Białorusini). Żyją oni na ziemi swoich ojców tak samo, jak my, od wieków, tak samo, jak my, są u siebie w domu. Różnią się od nas tem, że mowa ich jest ruska, różnią się wreszcie obrządkiem lub wyznaniem.

Nasze poczucie obowiązku względem Ojczyzny obejmuje i ziemie ruskie, musimy się też poczuwać do odpowiedzialności za pomyślność tych ziem i ludności ruskiej. Dla ludności tej, która przez długie wieki żyła w naszem państwie, siedząc na ziemi swych ojców, nie możemy mieć uczuć wrogich, lub odmawiać jej równych z nami praw obywatelskich i opieki rządu polskiego narówni z nami.

Nie możemy wszakże pozwalać na prowadzenie wśród tej ludności agitacji przeciw państwu polskiemu, na zakładanie wśród niej związków, stawiających sobie za cel oderwanie tych ziem od państwa polskiego. Nie możemy patrzeć obojętnie, jak z zagranicy, za pieniadze wrogich nam sąsiadów, szerzy się na ziemiach ruskich

nienawiść do Polski i duch buntu przeciw państwu. Tego naród polski i uczciwy rząd polski cierpliwie znosić nie może.

Przyznając Rusinom równe prawa obywatelskie, mamy obowiązek żądać od nich, żeby byli lojalnymi obywatelami państwa polskiego.

Inne jest położenie i znaczenie tych nielicznych Niemców i Rosjan, którzy pozostali w naszem państwie, jako spuścizna po obcych rządach. Ziemi niemieckiej ani rosyjskiej w państwie polskiem niema: są oni tedy cudzoziemcami, mieszkającymi w naszym kraju.

Każde państwo ma cudzoziemców, którym pozwala mieszkać w kraju, ale nie daje im praw obywatelskich. Gdy cudzoziemiec dłużej mieszka w danem państwie i chce się w niem osiedlić, gdy we Francji chce zostać Francuzem, a w Anglji Anglikiem, może otrzymać obywatelstwo. Tak też i my możemy uznać za swych współobywateli tylko tych Niemców i Rosjan, którzy chcą zostać Polakami i uznać Polskę za swoją ojczyznę. Tych zaś, którzy chcą pozostać Niemcami i Rosjanami, musimy traktować jako czasowych gości, i być dla nich gościnnymi, o ile rozumieją, że jako goście nie mają prawa w nasze sprawy się wtrącać.

Pozostaje wreszcie najtrudniejszy żywioł — Żydzi.

Ziemi żydowskiej, przez Żydów od wieków zaludnionej, ani obecnie przez nich w większej liczbie zamieszkanej, w państwie polskiem niema. Nie siedzą oni, jak Rusini, na ziemi swoich ojców. Są żywiołem obcym, są w istocie cudzoziemcami.

Siedzą wszakże w Polsce wcale dawno. Główna ich masa napłynęła do naszej Ojczyzny przed dwustu kilkudziesięciu laty, po wojnach szwedzkich, które Polskę strasznie zniszczyły i wyludniły. Na skutek błędów szlacheckiej Rzeczypospolitej, zniszczyli oni polskie

mieszczaństwo i w znacznej części miejsce jego zajęli. Dziś, nie należąc do jego społeczeństwa, nie mając z nim nic wspólnego pod względem wiary, moralności, sposobu myślenia, pozostając w swej masie obcymi i wrogimi wszystkiemu, co polskie i chrześcijańskie, uważają się za żywioł miejscowy tutejszy.

Dzięki swoim wpływom, a przedewszystkiem wpływom służącej im organizacji masońskiej, Żydzi we wszystkich państwach europejskich zostali uznani za obywateli i pozyskali wpływ na rządy. Na skutek tego i Polska, wszedłszy na nowo do szeregu państw europejskich, musiała im prawa obywatelskie przyznać.

Gdy wszakże w innych państwach, gdzie ich liczba jest niewielka, wywierają oni wpływ tylko przez finanse i przez tajne intrygi — w Polsce, gdzie ich jest parę miljonów, stanowią poważną liczbę wyborców, a przez to mogą w niemałej mierze decydować o charakterze rządów. Przy poparciu Żydów można rządzić Polską, mając przeciw sobie większość narodu polskiego.

W tem niebezpiecznem położeniu naród polski może zapewnić państwu trwałe rządy, istotnie polskie, tylko wtedy, gdy uniknie rozbicia na różne partje i partyjki, gdy jego hasłem przewodniem będzie skupianie się w jednym wielkim obozie narodowym. Na tej tylko drodze może on zapewnić przyszłość swojemu państwu.

Nie mamy tu miejsca na szeroki wykład kwestji żydowskiej, na wykazywanie znaczenia, jakie mają Żydzi w naszem życiu gospodarczem, na ich wpływ w naszem życiu duchowem, nie będziemy też mówili o ich dążeniach politycznych, o ich stosunku wrogim do naszego narodu i państwa.

Dziś o tych sprawach mówi się szeroko, żywo zajmuje się niemi młodzież, która winna je gruntownie poznać, jeżeli chce skutecznie służyć Ojczyźnie.

Ogólnie mówiąc, to jest jasne, że chcąc zapewnić przyszłość Polski, trzeba usilnie i konsekwentnie dążyć do tego, żeby Żydów w naszym kraju było coraz mniej, żeby nie rośli, jak dotychczas, w siłę naszym kosztem. Podstawą ich siły jest opanowanie handlu w Polsce, a w części znacznej i rzemiosła, zażydzenie naszych miast i miasteczek. Polacy muszą sami wziąć w ręce swój handel, oczyścić z Żydów swe rzemiosła, do tego zaś trzeba, żeby nie popierali handlu żydowskiego, żeby każdy Polak uznał za swój obowiązek nie kupować niczego u Żydów.

Tylko tą drogą możemy dojść do stworzenia silnego handlu polskiego i do tego, żeby naród polski został napowrót panem miast swoich.

Naród, w którego miastach panoszy się obcy żywioł, nie jest naprawdę panem swego kraju i nie może być pewien przyszłości swego państwa.

My zaś to państwo odzyskaliśmy nie po to, żeby pozwolić je napowrót zniszczyć. Celem, który nam przyświeca w naszej pracy, jest jego pomyślny rozwój i potęga. Celem, dla którego młodzież nasza staje dziś do szeregu, jest nie mała i słaba, ale silna i Wielka Polska.

CZĘŚĆ TRZECIA

OBÓZ NARODOWY W LATACH 1928-1934

OBÓZ NARODOWY W CHWILI OBECNEJ

(*Gazeta Warszawska*, styczeń 1928 r.)

I

WĘDRÓWKI POLITYCZNE I OBÓZ NARODOWY

Z wyjątkiem może niektórych krajów bałkańskich w żadnym nie możnaby zobaczyć tego widowiska, jakiemu się obecnie przyglądamy w Polsce.

Od czasu wprowadzenia ustroju reprezentacyjnego w żadnym kraju cywilizacji zachodniej nie było takiej wędrówki ludzi od stronnictwa do stronnictwa, od jednego ugrupowania politycznego do drugiego.

Ma to może i swoją dobrą stronę, bo doprowadzić winno do szybkiej likwidacji niektórych stronnictw, które nie powinny istnieć, przyczynić się do uproszczenia organizacji politycznej społeczeństwa, co jest bardzo potrzebne.

W wielu wypadkach ta wędrówka jest dla człowieka koniecznością, jest niejako usprawiedliwiona.

Był sobie np. urzędnik, człowiek spokojny, nie chcący się mieszać do polityki, pragnący siedzieć na posadzie, z wiekiem awansować, jeść swój skromny chleb i móc wychować dzieci. W swoim czasie ludzie wpływowi powiedzieli mu: „jeżeli chcesz utrzymać się na posadzie, a tem bardziej awansować, musisz się zapisać do „Piasta", czy do czegoś podobnego". Cóż miał robić? — zapisał się.

Teraz przychodzą ludzie dziś wpływowi i powiadają: „jesteś — piastowiec, nie mamy do ciebie zaufania i musimy się ciebie pozbyć; jeżeli chcesz żyć, mu-

sisz się przenieść gdzie indziej, przysiąc na inną wiarę" „Ja już mam dosyć polityki" — wykręca się biedak. „Nie, politykę musisz robić, bez tego się nie da". „Jaką"? „Taką, jaką ci każą". Zagrożony głodem, znów przysięga, nawet nie wiedząc na co.

Takich jest bardzo wielu. Więcej wszakże jest takich, których mus nie ciśnie, którzy nie ratują się od utraty kawałka powszedniego chleba, którzy za czemś ponętniejszem gonią. Spostrzegli, że w tem stronnictwie, w którem działali, i to często bardzo głośno, widoków na zdobycze już niema, idą więc żerować gdzie indziej, bardzo często z całą świadomością, że to nie ostatnia w ich życiu wędrówka.

Opuszczani dziś przez nich przywódcy polityczni mają dziś lepszą, niż kiedykolwiek, sposobność przekonania się, że operowanie na niższych instynktach ludzkich, pozyskiwanie sobie ludzi korzyściami czy nadziejami na korzyści osobiste jest polityką na bardzo krótką metę.

Stronnictwa tą drogą rekrutowane muszą rychło stopnieć, i taki proces dziś się odbywa, co powinno być z dużą dla kraju korzyścią. Jest jeszcze inna korzyść: odbywa się selekcja ludzi, próba charakterów, próba wartości ludzi i stronnictw.

To, co niewiele warte, niech lepiej przepada. O tem zaś, co ma przepaść, decydują chwile, w których niedość mieć mocne apetyty i dobre gardła, w których trzeba pokazać trochę charakteru, trzeba znaleźć w sobie jakiś grunt moralny, na którymby się można było oprzeć.

Tego, kto ten grunt posiada, nie tak łatwo złamać.

Od półtora roku rozlega się głośno po naszym kraju nawoływanie do zniszczenia „endeków". Jedni rozumieli przez to rozbicie Związku Ludowo-Narodowe-

go, mówiąc inaczej — Demokracji Narodowej, do której mieli takie czy inne pretensje, innym — a tych było znacznie więcej — chodziło o zniszczenie Obozu Narodowego wogóle.

Atoli życie, które jest mocniejsze od planów ludzkich, nie chciało pójść tą drogą. Dziś, gdy różne stronnictwa rozsypują się, jak mur z lichej cegły, gorszym jeszcze cementem zlepiony, Związek Ludowo-Narodowy, jedyny nie dotknięty plagą dezercyj, stoi, jak stał, a Obóz Narodowy jako całość znajduje się w okresie szybkiego swych sił odradzania. W młodszem pokoleniu polskiem zajmuje on dziś stanowisko panujące.

Tu trzeba zauważyć, że obóz ten od dłuższego czasu zajmował i po dziś dzień zajmuje raczej stanowisko obronne, i to trzeba stwierdzić, niezawsze z powodzeniem. Przyczyna tkwi w fakcie, że od r. 1905 utracił on wpływ na młodzież, skutkiem czego w chwili odbudowania państwa za mało miał sił w najlepszym wieku do walki politycznej. Od r. 1918 wpływ ten odzyskał i to w takiej mierze, w jakiej go nigdy przedtem nie posiadał. Nie demoralizowana warunkami niewoli młodzież w olbrzymiej większości i w najlepszych żywiołach niesie dziś wysoko sztandar idei narodowej. To jest zapowiedzią innego jutra.

Trzeba się na chwilę zatrzymać nad pytaniem: co to jest Obóz Narodowy? W odpowiedzi znajdziemy wyjaśnienie, dlaczego nie uległ on temu losowi, co inne ugrupowania polityczne, dlaczego się nie rozsypuje, jak o to wołano i jak to przepowiadano.

Obóz Narodowy to nie jest tylko Związek Ludowo-Narodowy, czy Demokracja Narodowa, to nie są tylko tak zwani w żargonie politycznym „endeki".

Ale nie można powiedzieć, że Obóz Narodowy stanowią wszyscy Polacy, wszyscy ludzie, mówiący po

polsku, uznający Polskę za swoją ojczyznę i nawet gotowi jej nazewnątrz bronić.

Obozem Narodowym są ci wszyscy — bez względu na to, czy są zorganizowani, czy nie — którzy w działaniu politycznem dobro narodu jako całości stawiają ponad interesy grup i jednostek, powtarzamy, w działaniu, bo jest niemało takich, którzy to szczerze lub nieszczerze mówią, ale których postępowanie świadczy o przeciwnem.

Na to, żeby zajmować to stanowisko narodowe, trzeba być odpowiednio uzdolnionym uczuciowo, trzeba, krótko mówiąc, kochać Polskę. Można je zajmować i przy zupełnem wyziębieniu uczuć, kierując się wyłącznie rozumem, tylko wtedy trzeba ten rozum mieć. Nie każdemu zaś łatwo przychodzi zrozumienie tego, że dobro grup społecznych i jednostek przedewszystkiem od dobra całości narodu zależy.

Oto dlaczego z Obozu Narodowego, bez względu na sezon polityczny, nie odbywa się emigracja. Ludzie, którzy służą narodowi jako całości, którymi kieruje poczucie obowiązku względem Polski, którzy mniej więcej uświadomili sobie w czem tkwi dobro ojczyzny, dla których jest ono stale gwiazdą przewodnią, nie zmieniają celu swych dążeń dlatego, że inny wiatr zawiał. Mogą oni w szczegółach błądzić i nawet błądzić muszą, bo są ludźmi, ale stałą linję do celu prowadzącą zawsze utrzymują. Oto dlaczego Obóz Narodowy żyje i rozwija się, pomimo że ma tylu i tak zaciekłych wrogów, pomimo że tylekroć już na jego pogrzeb rozsyłano zaproszenia.

Polityka narodowa ludziom, którzy pod jej sztandarem walczą, stawia dwa przedewszystkiem wymagania, bez których spełnienia nie byliby oni Obozem Narodowym.

Pierwsze — to myśleć nietylko o dniu dzisiejszym, o jego brakach i niedomaganiach, o jego potrzebach i pragnieniach, ale i o jutrze: walczyć o bliższe i dalsze jutro, pracować nietylko dla siebie, ale i dla tych, co po nas przyjdą.

Drugie — to samodzielnie myśleć po polsku i niezależnie po polsku działać. Nie mogą oni kreślić sobie dróg postępowania pod rozkazami, czy nawet pod natchnieniami obcemi, w najniewinniejszym zaś wypadku, małpować bezmyślnie tego, co gdzie indziej ludzie robią. Czerpać muszą swój program z rzeczywistości polskiej, z uczciwego poznania położenia kraju i grożących mu niebezpieczeństw, ze zrozumienia swego narodu, jego charakteru, sil i zdolności. Polityka narodowa nie może nic gotowego zapożyczać — musi sama sobie wszystko tworzyć.

Gdy się bliżej zastanowimy nad dzisiejszą pracą i walką Obozu Narodowego, zobaczymy, że jest to przedewszystkiem wykonywanie tych dwóch przykazań.

II

TRZEBA MYŚLEĆ O JUTRZE

Wpadła mi w ręce zabawna powieść francuska, zaczynająca się od tego, że umierający ojciec każe synowi przysiąc, iż będzie przez całe życie kanalją. Gdy zaś syn zwraca mu uwagę, że w latach dziecięcych był uczony czego innego, odpowiada: „to było dobre na przedwojenne czasy".

Scena ta — to żart gorzki. Wiele on jednak mówi o tem, jak ludzie wszędzie odczuwają różnicę między czasami przedwojennemi a tem, co się dziś dzieje. Czasy przedwojenne dalekie były od tego, żeby je można było stawiać za przykład, ale w porównaniu z dzisiejszemi zaczynają wyglądać niewinnie.

Pogoń za pieniędzmi, bez przebierania w środkach, skrępowana jedynie, i to w słabej mierze, kodeksem karnym, przytłacza całe prawie życie dzisiejszej Europy, nie mówiąc już o Ameryce. Zwycięzcy w tym wyścigu dzielą się na dwie kategorje: jedni, którzy zdobyty pieniądz zamieniają natychmiast na rozkosze życia — w tym kierunku panuje dziś niebywały zapał — a więc ludzie żyjący wyłącznie dniem dzisiejszym: drudzy, którzy myślą o jutrze, którzy gromadzą kapitał dla siebie i swoich dzieci.

Gdybyśmy tym drugim powiedzieli, że są lekkomyślni, że nie umieją myśleć o jutrze, oburzyliby się lub roześmieli nam w oczy. A jednak są bardzo lekkomyślni.

Dalecy jesteśmy od zniechęcania ludzi u nas w Polsce do robienia oszczędności i gromadzenia kapitału. To jest konieczne, jeżeli chcemy zorganizować zdrową wytwórczość w takiej mierze, ażeby móc wyżywić ludność naszego kraju. Trzeba tylko w wielu wypadkach więcej przebierać w środkach, któremi się do pieniądza dochodzi. Pytanie wszakże, czy samo robienie pieniędzy wystarcza, jako wyraz myśli o jutrze.

Iluż to mamy w Polsce, zwłaszcza wśród naszych nieszczęsnych rodaków kresowych, ludzi, którzy przed kilkunastu laty byli bogatymi, a którzy dziś nic nie mają i ciężko na bardzo skromny kawałek chleba pracują, i zmiana ta zaszła bez żadnej winy, bez żadnego błędu z ich strony.

Mając ten żywy przykład przed oczami, ludzie jednak tak myślą i tak się zachowują, jakgdyby możliwość podobnych zmian w bliższej przyszłości była całkowicie wyłączona. I dzieje się to w naszem położeniu geograficznem, przy naszych sąsiedztwach, dodajmy, przy charakterze znacznej części ludności naszego państwa.

Jest niemało takich, którzy się liczą z niebezpieczeństwem prób przewrotowych, ale są pewni, że rząd ich przed niem zawsze obroni.

Przedewszystkiem są rządy i rządy. Jedne są więcej, inne mniej pewne, jako obrońcy prawa, porządku i ładu społecznego. Jedne mają mocną organizację, która w chwili niebezpieczeństwa nierychło się załamuje, inne są tak i z takiego materjału sklecone, że przy bylejakiej próbie tracą głowę i idą w rozsypkę. Powtóre, najlepszy, najsilniejszy rząd nie uratuje kraju przed przewrotem, jeżeli społeczeństwo nie jest zdolne przeciwstawić idei przewrotu żadnej wielkiej idei, a więc i żadnej siły moralnej.

Było wiele rewolucyj, które się nie powiodły: te, które się powiodły, powiodły się dlatego, że po przeciwnej stronie, przy wielkiej nawet sile materjalnej, nie było siły moralnej, nie było ducha, nie było idei. W dzisiejszym języku rewolucyjnym ten stan rzeczy nazywa się „demoralizacją burżuazji" i słusznie uważany jest za główny warunek powodzenia przewrotu.

Przed dwoma laty rozmawiałem długo z jednym wybitnym komunistą, nie polskim, który wypowiadał swoje poglądy na możliwość rewolucji w Polsce. Był on niemałym pesymistą: twierdził — tu użyję jego terminologji — że w Polsce zbyt silny jest nacjonalizm i fanatyzm religijny, ażeby rewolucja mogła się udać. Od tego czasu ciągle mi się ta rozmowa przypominała, gdym obserwował organizującą się zaciekłą walkę przeciw Obozowi Narodowemu i przeciw katolicyzmowi w naszem społeczeństwie. Kto ludzi do tej walki pcha? kto za nią stoi? — mimowoli siebie zapytywałem.

Gdy zaś wystawiono hasło „interesów gospodarczych" — nie polityki gospodarczej kraju, ale interesów grup poszczególnych — hasło rozumiane tak, że jedynie one decydują o postępowaniu politycznem ludzi, że wszelkie zasady, wszelka wiara, wszelka idea musi przed niemi ustąpić — znów stawało przede mną pytanie: komu zależy na tak szybkiej „demoralizacji burżuazji" w naszym kraju?...

Ci, dla których idea narodowa, religja katolicka nie stanowi wartości sama w sobie, którzyby gotowi byli w nich widzieć tylko środek przeciwrewolucyjny, nieraz powiedzą: możemy sobie pozwolić na walkę z Obozem Narodowym, możemy uprawiać lub tolerować walkę z Kościołem, możemy nie troszczyć się o stan

moralny naszej „burżuazji” — nam niebezpieczeństwo rządów sowieckich nie grozi, rewolucja u nas się nie uda. W razie najgorszym pomogliby nam z zewnątrz ją stłumić. Może — nie wiem. To tylko wiem, że my nie możemy sobie nawet na nieudaną rewolucję pozwolić, o ileby miała ona państwo choć na krótki okres w anarchję pogrążyć. Pomocy z zewnątrz udzielonoby nam rychlej, niżbyśmy sami chcieli. Ale z tej próby wyszlibyśmy jako inna Polska, mniejsza znacznie, niż ta, którąśmy z takim trudem zdobyli traktatem wersalskim i następnemi.

Ludzi z gruntu złych niema chyba w Polsce więcej, niż w innych społeczeństwach. Więcej nam dokucza brak dojrzałości moralnej, brak charakterów. Dlatego zbyt rzadkie jest u nas surowe poczucie odpowiedzialności za to, co się robi i co się mówi, za mało ludzi posiadających zasady, bo za mało takich, co mają swoje własne sumienie: najgorszą rzecz zrobią, byle mieli aprobatę danej sfery; dlatego tak często spotykamy u nas pychę, jeszcze częściej małą próżność, a tak rzadko szlachetną dumę, poczucie godności osobistej, dlatego tyle jest dobrowolnego poniżania się i serwilizmu. Ale największem bodaj naszem nieszczęściem w obecnej chwili jest ciemnota polityczna, którą się na każdym kroku widzi we wszystkich bez wyjątku warstwach społeczeństwa. Wyćwiczono się w wybiegach i fortelach; kłamać ludzie więcej umieją, niż tego potrzeba w najpodlejszej nawet polityce; w wycieraniu sobie ust otłuczonemi frazesami bardzo są biegli. Ale rozumieć, jakie są podstawy istnienia państwa i jego instytucyj, zdawać sobie sprawę z istoty dzisiejszego życia i jego zagadnień, z położenia Polski i jego niebezpieczeństw, sięgnąć okiem choćby w najbliższe jutro — o to się nawet ludzie nie starają. Gdy ktoś jedną

jakąś sprawę w głowę sobie wpakuje, to już na nic innego w niej miejsca niema.

I dlatego żyją bez jutra, życiem lekkomyślnem i niebezpiecznem.

I z tym sposobem życia i działania, w myśl przykazania troski o jutro, Obóz Narodowy walczy przez cały czas swego istnienia. Jego troska o jutro w latach przedwojennych przygotowała myśl polską i czyn polski na dobę ważenia się losów w wielkiej wojnie. Po odbudowaniu państwa i uzyskaniu możliwych jego granic broniła polityki polskiej przed wykolejeniem, przed pójściem na najniedorzeczniejsze, najszkodliwsze kombinacje, a jednocześnie z chaosu walk wewnętrznych usiłowała wydobyć siłę, na którejby rząd prawdziwie polski i rozumiejący potrzeby Polski mógł się oprzeć. Dziś usiłuje zorganizować naród moralnie i politycznie tak, żeby losy jego nie zależały od przypadku, od sił nieznanych i niepewnych, od czynników obcych, uczynić go zdolnym do budowania własnej przyszłości, do ponoszenia odpowiedzialności za własne państwo.

III

SAMOISTNA MYŚL I NIEZALEŻNE DZIAŁANIE

Na wszystkich zjazdach i konferencjach międzynarodowych spotyka się pewien, stale powtarzający się typ działacza politycznego, wspólny całemu szeregowi krajów i kraików. Jest to zazwyczaj przedstawiciel jakiegoś niżej cywilizowanego, młodego państewka europejskiego lub którejś z mniejszych republik amerykańskich. Gdy przedstawiciele Francji, Anglji, Włoch, Niemiec i t. d. odcinają się nawzajem od siebie sposobem widzenia rzeczy, metodą postępowania i t. p. — ten typ, przy powierzchownej obserwacji, wydaje się prawie jednakowym dla wszystkich owych kraików, wygłasza szablonowe mowy jednego typu, w tych mowach wyraża te same dla wszystkich zasady, te same ideały, powtarza nawet te same frazesy.

Przedstawiciele wielkich, starych państw udają, że go traktują poważnie, mówią mu nawet czasem zachęcające komplementy, nietrudno wszakże spostrzec, że się w duchu z niego śmieją.

Typ ten — to niedawno nawrócony na kulturę polityczną barbarzyńca, powierzchownie ogładzony, obeznany nieco z konwenansami politycznemi, nauczony w loży wolnomularskiej pewnych zasad „ogólnoludzkich", które recytuje przy każdej sposobności, jak papuga.

Byłoby to zjawisko względnie niewinne, gdyby się na tem tylko kończyło. Ten wszakże typ działacza nie

poprzestaje na produkowaniu na terenie międzynarodowym swej świeżo zdobytej „kultury" politycznej — usiłuje on za wszelką cenę podyktowane zasady stosować u siebie w kraju wbrew oczywistym wymaganiom życia, wbrew potrzebom społeczeństwa, nie licząc się z położeniem kraju, z charakterem, z instynktami narodu, nie zastanawiając się wcale nad tem, jakie to na przyszłość da wyniki.

W niedawnych jeszcze czasach, kiedy ludzie mieli więcej młodzieńczego idealizmu, działo się to często pod wpływem fanatycznej wiary w nowo zdobyte dogmaty, pod wpływem olśnienia przez Zachód surowych natur, które się po raz pierwszy z nim zetknęły. Dziś, gdy sceptycyzm Zachodu już i do najmniej cywilizowanych krajów przeniknął, gdy we wszystkich dziedzinach życia zapanowuje punkt widzenia handlowy — te „ogólnoludzkie" zasady i ideały stały się raczej fachem politycznym, z którego się żyje i na którym się jedzie do karjery.

W krajach z wielką przeszłością, z tradycją polityczną i z tradycyjną organizacją wewnętrzną ten fach, bez względu na etykietę, zaprzęga się do lepszej lub gorszej służby swemu państwu, interesom swego narodu; natomiast u tych niedawnych barbarzyńców, u których między przeszłością a tem, do czego idą w teraźniejszości, istnieje przepaść nie do przebycia, które nie mają mocnej organizacji politycznej, a których organizacja moralna jest niesłychanie słaba — fach ten służy przeważnie interesom obcym, bądź nieświadomie, pod wpływem sugestji, bądź nawet świadomie, za daną cenę, za poparcie z zewnątrz, za reklamę, a czasem wprost za gotówkę.[5]

Polska, która ciągle jeszcze pozostaje na granicy między cywilizacją a barbarzyństwem, dostarcza sporej ilości działaczy tego typu. Dzięki odbudowaniu państwa

wydostali się oni na teren międzynarodowy: biorą tam udział w konferencjach, występują na zjazdach, miewają prelekcje... Dumni są z każdego słówka aprobaty ze strony powag zachodnich, przysyłają do kraju depesze o dobrem przyjęciu, jakie ich spotkało, o tem, jak ich ten lub inny pochwalił. Nie są zaś dość psychologami, żeby widzieć, jak się z nich w kułak śmieją — ci sami, którzy ich dla swych celów zażywają.

Jaką to zazdrość w niektórych naszych działaczach musi budzić wiadomość o wysokiem odznaczeniu masońskiem, które meksykański prezydent Calles miał świeżo otrzymać, i o wyrazach uznania, jakie go dochodzą z różnych krajów! Ba, ale żeby na to zasłużyć, trzeba naród polski przygotowywać na pognój dla Niemców tak szybko i tak radykalnemi środkami, jak on przygotowuje Meksyk dla Stanów Zjednoczonych.

My, ludzie Obozu Narodowego, nie jesteśmy wcale obojętni na to, jak nas zagranicą traktują. W dzisiejszym świecie państwa i narody są tylu interesami ze sobą powiązane, w tylu sprawach nawzajem od siebie zależą, że obojętnym na to być nie wolno. My wszakże wolimy, żeby nas mniej lubiono, a zato więcej szanowano. To dogadza naszej polskiej miłości własnej, naszemu poczuciu godności narodowej, i na tem praktycznie lepiej się wychodzi. Można mieć więcej trudności, więcej przeszkód do zwalczenia, ale przy wytrwałości w końcu końców zawsze się wygrywa. Cóż Polsce z tego, gdy jej politycy będą się uwalniali od przeszkód, pozyskiwali nawet rozmaite ułatwienia, jeżeli rachunkiem za to zapłaconym będzie rozkład sił narodu, dezorganizacja państwa i jego zguba w przyszłości.

Myśmy się od początku dużo uczyli od obcych, aleśmy nigdy nie pytali, jaką Polska ma prowadzić politykę wewnętrzną i zewnętrzną. Jeżeli ta polityka ma

być prowadzona dla naszego polskiego dobra, musi ją rodzić nasz polski rozum. Cudzy rozum będzie ją dyktował dla cudzego dobra.

Obozowi Narodowemu nie przychodziło tak łatwo, jak różnym u nas partjom, formułowanie programów polityki. Nie mógł on nic kopjować — wszystko musiał sam tworzyć. Ale ta długa praca doprowadziła go do tego, że wie, czego chce, od tego, czego chce, nie odstąpi i będzie o to we wszelkich okolicznościach wytrwale walczył. Wszelkie programy nie z polskiej rzeczywistości wysnute, nie polskiemu dobru służące, wszelkie obce wpływy w naszej polityce, wszelkie niedorzeczności, wypływające z niezrozumienia warunków czasu i położenia Polski, wszelkie granie na loterji politycznej, wszelkie wreszcie polityki osobiste czy organizacyjne, które niewiadomo co kryją i za któremi niewiadomo co stoi, przeminą, a Obóz Narodowy w takiej czy innej postaci będzie trwał i będzie szedł naprzód swoją drogą, wyraźnie wytkniętą, przy nieustannej pracy myśli, zmagającej się z coraz nowemi zagadnieniami narodowego bytu.

Jeżeli dziś istnieje państwo polskie, państwo w granicach, które mu dają widoki na rozwój mocarstwowy — o ile Polacy nie będą niedołęgami i o ile im Pan Bóg rozumu nie odejmie — to dlatego, że przed laty czterdziestu zaczął się nareszcie organizować w Polsce Obóz naprawdę Narodowy, polską myślą żyjący, nie otrzymujący od obcych wskazówek, co ma dla Polski robić. Gdyby nie jego samoistna myśl i niezależne działanie polityczne, historja wojny światowej zawierałaby rozdział o ciemnych barbarzyńcach polskich, którzy w chwili tworzenia się nowej mapy Europy nie umieli dla swej ojczyzny zrobić nawet tyle, co najmniejsze i najmniej cywilizowane narodki.

NOWY SEJM I POLITYKA WEWNĘTRZNA

(Gazeta Warszawska, kwiecień 1928 r.)

I

WYNIK WYBORÓW

Po przewrocie majowym 1926 roku Sejm dawniejszy, z przed zamachu, nie został, jakby należało oczekiwać, rozwiązany. Nowy rząd uważał, iż potrzeba mu czasu na przygotowanie wyborów. Do tego przygotowania zabrał się też rychło, przeprowadzając zmiany w administracji, robiąc zabiegi około pozyskania sobie tych sfer społecznych, które do pozyskania były—przedewszystkiem sfer, reprezentujących majątek, organizując siły pomocnicze do akcji wyborczej i t. d.

Okres tedy, który upłynął od przewrotu majowego do zgromadzenia się nowego Sejmu, wybranego przed kilku tygodniami, był okresem przygotowawczym, w którym rząd, mając nieodpowiedni dla siebie Sejm, nie mógł rozwinąć swej polityki, urzeczywistnić planów, które winien był mieć, biorąc władzę w ręce. Rozwinięcia tej polityki oczekiwać należy dopiero teraz, po zebraniu się Sejmu nowego, który rząd sobie w ciągu dwuletniego blisko okresu przygotował.

Wybory dały rządowi wielkie zwycięstwo, podobno większe niż się spodziewał. Tem większą ma możność urzeczywistnienia swych planów.

Nowy Sejm posiada przedewszystkiem potężną grupę posłów, wybranych na listę, której jedynym programem było zaufanie do rządu czy do premjera, która, przy całej swej oryginalności, jako formacja parlamen-

tarna daje rządowi nieznaną w krajach starego parlamentaryzmu swobodę działania, gdyż nie krępuje go żadnym programem. Obok tego, siłę tego Sejmu stanowią stronnictwa socjalistyczne i do nich zbliżone. Słyszy się, że tych żywiołów radykalnych weszło do Sejmu za wiele, jak na potrzeby rządu; dziwneby to było, bo przy wpływie, jaki rząd na wybory posiadał, gdyby tego chciał, mogłyby one wejść w mniejszej o wiele liczbie. Zaczęły one wprawdzie od tego, że przeprowadziły przeciw kandydatowi rządowemu swego kandydata na marszałka Sejmu, co nawet wyglądało na niespodziankę dla rządu. Nie zdaje się wszakże, ażeby rząd na ten wybór patrzył, jako na swoją klęskę: wypadek ten wygląda raczej na małe nieporozumienie w rodzinie, na które nie tak trudno znaleźć radę. Trzeba pamiętać, że koła rządzące łączy długoletnie współżycie z żywiołami, które dały marszałka Sejmu, że w stosunku do tych żywiołów, w razie różnicy stanowiska, rząd ma w swojem rozporządzeniu niemałe i różnorodne środki przymusu.

Stronnictwa, które stanowiły centrum poprzednich dwóch Sejmów, „piastowcy" i chrześcijańscy demokraci, a które, zwłaszcza pierwsze, dzięki swej sile i miejscu zajmowanemu w Sejmie były czynnikiem decydującym — po przewrocie majowym weszły w okres szybkiego rozkładu, i dziś, po wyborach, rola ich się skończyła. Zwłaszcza na Chrześcijańską Demokrację można patrzeć, jako na dogorywające szczątki. Za wiele posiadały one żywiołów, które nie lubią siedzieć zbyt daleko od źródła beneficjów.

Prawica dotychczasowych dwóch Sejmów, reprezentowana przedewszystkiem przez potężny Związek Ludowo-Narodowy, będąca zaś właściwym Obozem Narodowym Polski i stanowiąca główną dla rządów pomajowych przeszkodę, została w wyborach mocno pobita.

Od przewrotu majowego było rzeczą widoczną, iż najgłówniejszym celem rządu było zniszczenie Obozu Narodowego, zwanego w żargonie politycznym „endeckim". Do tego celu zresztą dążył nietylko rząd postawiły go sobie głośno zarówno żywioły radykalne, jak i firmowi rzecznicy sfer, reprezentujących większą własność ziemską, przemysł, wogóle kapitał, zwanych u nas ostatniemi czasy „sferami gospodarczemi". Kampanja przeciw Obozowi Narodowemu, trwająca od dziesiątków lat, od jego narodzin, wzmogła się już przed zamachem majowym, właściwie od chwili zorganizowania związków ziemiańskich. Po przewrocie majowym wytworzył się niejako koncert przeciw niemu, przypominający podobny koncert swojego czasu w byłej Galicji w r. 1903.

Tym razem powodzenie było większe. Obóz Narodowy z ostatnich wyborów wyszedł w liczbie tak zmniejszonej, iż niema mowy o tem, ażeby jego posłowie mogli mieć skuteczny wpływ na przebieg prac Sejmu i na politykę państwa. Miejsce, które obecnie zajmuje w Sejmie — na prawicy, oddzielonej od reszty Sejmu przez Żydów i inne żywioły niepolskie — jest niejako symbolem usunięcia go poza nawias dzisiejszej polityki.

Tak tedy rząd pomajowy, o ile chodzi o teren sejmowy, usunął sobie z drogi główną przeszkodę, którą widział w Obozie Narodowym. Oczekiwać należy, iż, niekrępowany już tą przeszkodą, wejdzie on teraz śmiało na drogę realizacji planów, dla których wziął władzę w ręce, rozwinie konsekwentnie swą politykę, a przedewszystkiem nakreśli głośno jej program, na który jego zwolennicy, ci, co mu okazali tak bezgraniczne zaufanie, czekają pewnie z zapartym oddechem. Program ten musi być zarówno gospodarczy, jak polityczny.

Na sprawach gospodarczych skupiła się uwaga nietylko t. w. sfer gospodarczych, ale także i żywiołów

radykalnych, które mocno przemówiły w ostatnich wyborach, a które, poparłszy przed dwoma laty przewrót majowy, uważają, iż mają prawo czegoś od nowych rządów oczekiwać. W tej dziedzinie po przewrocie majowym nastąpiło położenie względnie pomyślne. Już wszakże szereg faktów wskazał, że nie jest ono zbyt trwałe i że pomyślna dla pewnych sfer konjunktura nie pociągnęła za sobą wejścia kraju na drogę trwałego postępu gospodarczego. Przeciwnie, jeżeli nie zdobędziemy się na rozumny w tym względzie program i nie będziemy go konsekwentnie wykonywali, możemy się obudzić wobec bardzo przykrej i niebezpiecznej rzeczywistości. Oczekiwanie więc tego programu jest aż nadto uzasadnione.

Obok tego zwracają się oczekiwania przedewszystkiem w kierunku reformy naszego ustroju państwowego. Sejm obecny ma prawo dokonania zmiany konstytucji. W kołach, myślących politycznie, myślących tak, jak u nas ludzie umieją myśleć, panuje przekonanie, że to będzie jego głównem zadaniem. Wiele się też mówi o zamiarach rządu w tym względzie.

To jest istotnie sprawa najważniejsza. Niczego też pewnie liczni zwolennicy obecnego rządu nie oczekują z taką niecierpliwością, jak jego programu zmian w ustroju państwowym.

II

USTRÓJ PAŃSTWOWY

Pierwszym warunkiem utrwalenia bytu państwowego Polski i wprowadzenia jej na drogę możliwie zdrowego rozwoju politycznego jest zmiana Konstytucji. Musi ona być zmieniona, po pierwsze dlatego, że jest zła, na co się godzą zarówno zwolennicy, jak przeciwnicy obecnego rządu, po wtóre dlatego, że w znacznym zakresie stała się fikcją, że nie jest szanowana i przestrzegana.

W zakresie ustroju państwowego wysuwają się na pierwszy plan dwie sprawy: pierwsza to sprawa ustroju władz, stosunek władzy prawodawczej do wykonawczej, druga — to prawo wyborcze.

Odczucie niezdrowego ustroju władz u nas zrodziło ostatniemi laty dosyć głośno się manifestujący ruch monarchistyczny. Sposób wszakże, w jaki ten ruch się manifestował, świadczył o jego płytkości, o nieświadomości politycznej jego rzeczników. Przeważnie nie próbowali oni sobie nawet odpowiedzieć na pytanie, jaki ma być ustrój i stosunek wzajemny władz w ich monarchji, o ile zaś tę odpowiedź znajdowali, była ona taka, jakgdyby żyli w wieku conajmniej osiemnastym. Programu monarchistycznego dotychczas w Polsce niema — jest tylko monarchistyczny frazes.

Ważniejszą o wiele kwestją od tego, czy ma być w Polsce republika, czy monarchja, jest kwestja, jaka

ma być władza prawodawcza, jaki jej stosunek do władzy wykonawczej, jakie prawa i atrybucje głowy państwa.

Niepodobna tu szeroko na ten temat rozprawiać — spodziewam się pomówić wkrótce o tem na innem miejscu. Tu można tylko w niewielu słowach wskazać główne punkty zmian potrzebnych w naszej Konstytucji i to zmian, nie wykraczających za daleko poza zakres pojęć, któremi dzisiejsza Europa żyje i któremi karmimy się my, wlecząсy się w jej ogonie. Cały ten zakres pojęć zaczyna się chwiać i świat europejski zbliża się bodaj do wielkich przemian, ale wiele jeszcze czasu upłynie, zanim się zrodzą i dojrzeją nowe podstawy prawne, na których narody byt swój oprą. Dziś, nie chcąc wkraczać w dziedzinę fantazji, można operować tylko pojęciami, wypróbowanemi w dotychczasowem życiu politycznem Europy.

Dzisiejsze państwo europejskie ma i musi mieć ustrój reprezentacyjny. Gdyby go nie miało, miałoby rewolucję. Nawet Rosja, najdalej od reszty Europy stojąca, nie była wyjątkiem z tej reguły.

Reguła ta obowiązuje zwłaszcza po Traktacie Wersalskim, który właściwie zakończył ewolucję polityczną Europy w kierunku państwa narodowego. Narody ujarzmione odzyskały niezawisłość, podzielone doszły do zjednoczenia: naród wszędzie stał się panem u siebie, i gospodarzem swego państwa. Państwa, istniejące na innej podstawie, niż narodowa -- klasycznym tu przykładem była Austrja — znikły z mapy Europy. Idea państwowa okazała się za słabą wobec idei narodowej i w walce z nią uległa; idea zaś dynastyczna jest już szczątkiem, który utracił wszelką żywotność: dynastje o tyle się tylko trzymają, o ile służą narodowi. Dziś państwo w Europie, nie oparte na idei narodowej, by-

łoby efemerydą, a rychło stałoby się tylko wspomnieniem.

Naród w stadjum rozwoju, w którem czuje się właścicielem i gospodarzem swego państwa, musi posiadać taki ustrój państwa, któryby mu umożliwiał wyrażanie jego woli, decydowanie o tem, czem ma być to państwo, jak ma być rządzone, jak ma służyć dobru narodu: to znaczy — ustrój reprezentacyjny. Nie może on pozwolić, ażeby jego losy zależały od osobistych właściwości lub osobistych widoków monarchy, czy też od polityki interesów jakiejkolwiek oligarchji.

Gdy budżet państwa nie może być wykonywany, o ile nie jest przyjęty przez reprezentację kraju, gdy żadne nowe prawo nie może być ustanowione i żadne stare zniesione bez uchwały reprezentacji — naród ma formalną gwarancję, że państwo nie będzie rządzone wbrew jego woli. Te dwa zasadnicze prawa reprezentacji, w połączeniu z prawem interpelowania rządu i swobodnego, zapewnionego przez nietykalność poselską, wyrażania opinji o jego postępowaniu, całkowicie wystarczają. To, żeby ta gwarancja formalna była faktyczną, zależy już nie od ustaw, ale od dojrzałości narodu, od jego poziomu umysłowego, jego charakteru politycznego, od stanu jego organizacji wewnętrznej, wreszcie od drogi, na jakiej powstaje reprezentacja, t. j. od prawa wyborczego.

W dzisiejszych czasach nie można myśleć o innym stałym ustroju państwa, położonego w Europie, jak o opartym na systemie reprezentacyjnym, w którym przedstawicielstwo kraju posiada powyższe prawa zasadnicze. Wszelki inny ustrój byłby przez naród uważany za stan bezprawny. Jak zaś doświadczenie dzisiejszej Europy wskazuje, charakter państwa i jego rządów niewiele się różni w zależności od tego, czy ten ustrój jest monarchiczny, czy republikański.

Wprawdzie stan rzeczy, istniejący dziś we Włoszech i w Hiszpanji, niecałkiem pozostaje w zgodzie z powyższem uogólnieniem; nie jest to wszakże stan trwały, definitywny ustrój państwa. Oba te kraje znajdują się w okresie przejściowym, w którym wypracowywane są sposoby zaradzenia niebezpieczeństwom, do jakich doprowadził państwo przerost praw reprezentacji kraju w połączeniu z nieodpowiedniemi ustawami wyborczemi. Jest to okres rewolucyjny, w którym rewolucji dokonał i jej dzieło przeprowadza w pierwszym z tych krajów zorganizowany i prowadzony przez niezwykle silnego człowieka naród, w drugim — doradcy monarchy, oparci o silną opinję w narodzie. Bardzo być może, że praca w tych dwóch laboratorjach politycznych da wyniki, z których inne narody będą mogły skorzystać.

Na tę pracę w ciągu szeregu lat, na dłuższe trwanie okresu krytycznego oba te kraje mogą sobie pozwolić dzięki swemu położeniu geograficznemu, a także dzięki obecnemu położeniu międzynarodowemu w zachodniej Europie.

III

WŁADZA PRAWODAWCZA I JEJ STOSUNEK DO WYKONAWCZEJ

Niema bodaj tak ścisłego miernika dojrzałości politycznej narodu, jak jego zapatrywania na ustawodawstwo. Ludzie niedojrzali, politycznie dziecinni, nie zdają sobie nawet w słabej mierze sprawy z tego, jak ważnym, jak doniosłym w skutkach, jak wobec tego odpowiedzialnym krokiem jest wydanie nowego lub zmiana obowiązującego prawa. Przeciętnemu politykowi w naszym kraju wydaje się, że to prostsze i łatwiejsze, niż zrobienie pary butów. Bo żeby buty zrobić, trzeba być szewcem, prawo zaś może zrobić każdy. Tymczasem te rzeczy właśnie są najtrudniejsze i najodpowiedzialniejsze, które może zrobić każdy. Źle zrobiona para butów spowodować może co najwyżej nagniotki; źle leczony człowiek — a każdy prawie uważa, że może leczyć — może być zamordowany; źle zrobiona ustawa może pociągnąć za sobą więcej nieszczęścia ludzkiego, niż wieloletnia praca całej bandy morderców.

Gdyby ogół obywateli państwa to zrozumiał, gdyby posiadał nie już poczucie odpowiedzialności za losy narodu i państwa, ale należytą świadomość własnego dobra każdej jednostki, inaczejby pojmowano reprezentację kraju, inne wymagania stawianoby ludziom do niej kandydującym.

Jakikolwiek wszakże byłby skład Izby prawodaw-

czej, poczucie odpowiedzialności nie pozwalałoby jej członkom być tak pewnymi siebie, jak dzisiaj są posłowie do parlamentów. Jest to z ich strony dowodem lekkomyślności, braku poczucia odpowiedzialności, gdy dążą do zniesienia drugiej Izby lub do odebrania jej istotnego wpływu na prawodawstwo. Tam bowiem, gdzie istnieją dwie równorzędne i równoprawne Izby prawodawcze, choćby nawet niewiele się różniły co do sposobu swego ukonstytuowania, istnieje o wiele większe zabezpieczenie przed popełnieniem błędów ustawodawczych. Sumienny, posiadający poczucie poseł powinien bronić systemu dwuizbowego, jako pozwalającego mu łatwiej dźwigać ciężar przyjętej odpowiedzialności.

Niezależnie też od tego, na jakiej drodze zechcemy formować nasze Izby prawodawcze, jakie będziemy mieli prawo wyborcze, jedną z głównych zmian w naszej konstytucji winno być danie równorzędnej roli Sejmowi i Senatowi, zrównanie obu tych Izb w prawach.

Największem niebezpieczeństwem systemu reprezentacyjnego jest dążenie parlamentu do nieustannego rozszerzania swych praw z uszczerbkiem władzy wykonawczej, prowadzące do uniemożliwienia sprawnych rządów w państwie. W ostatnich czasach stwierdzono we Francji, iż rząd w państwie zaczął szybko zanikać: gabinet jako całość i poszczególni ministrowie tak się uzależnili od parlamentu, że republiką rządziła Izba deputowanych, a właściwie nawet poszczególni deputowani, którzy w ministerjach wydawali rozkazy. Dłuższe trwanie podobnych stosunków musiałoby kraj doprowadzić do zupełnej anarchji.

Właściwy parlamentaryzm, polegający na tem, że rząd wyłaniany jest przez parlament i przez parlament obalany, gdy mu w nim zabraknie jednego głosu większości do otrzymania votum zaufania, musi doprowa-

dzać do takiej niezdrowej zależności rządu i poszczególnych jego członków od Izby. W Anglji parlamentaryzm przez długi czas względnie dobrze działał dzięki tradycyjnej organizacji politycznej narodu, w którym istniały tylko dwa stronnictwa, skutkiem czego parlament od jednych wyborów do drugich posiadał stałą, pewną większość. I tam wszakże, skutkiem rozkładu organizacji tradycyjnej, system ten psuć się zaczyna.

Na kontynencie europejskim parlamentaryzm od początku nie był systemem zdrowym, dziś zaś już zaczyna się tak obrzydzać narodom, że ze względną łatwością obalono go we Włoszech i w Hiszpanji. Zamach majowy u nas także zawdzięczał swe udanie się temu, iż przy stosunkach w Sejmie wytworzenie silnego rządu było niemożliwe i że orgje naszego surowego jeszcze parlamentaryzmu stały się w kraju bardzo niepopularnemi.

System reprezentacyjny w naszem państwie o tyle może jako tako funkcjonować, o ile nie będzie posiadał postaci skrajnego parlamentaryzmu: rząd nie może wychodzić z Sejmu i nie może być obalony przez Sejm zapomocą prostego votum nieufności. Kraj nie może być skazany na ciągłe kryzysy rządowe, a rząd i jego członkowie nie mogą być zmuszani do ciągłego zabiegania około posłów, ażeby chwilowo nie zabrakło im paru głosów większości. To zabieganie właśnie sprawia, że posłowie wyzyskują swą rolę, wkraczają w sferę władzy wykonawczej, rządzą się w ministerjach, co prowadzi do całego szeregu nadużyć i dezorganizuje administrację państwa.

Gdy Izba może odrzucić budżet i gdy budżet, nie przyjęty przez nią, nie może być wykonywany, tem samem ma ona możność usunięcia rządu, który uważa za nieodpowiedni, bo rządzić bez wykonywania budżetu

nie można. Różnica jest tylko ta, że nie może go ona obalić każdej chwili, z dnia na dzień, że rząd przez pewien czas może pozostawać przy władzy, utraciwszy większość w Izbie. Na tem państwo tylko zyskuje, gdyż jest zabezpieczone przed niespodzianemi a częstemi kryzysami.

Na tem winno przedewszystkiem polegać u nas wzmocnienie władzy głowy państwa, że mianuje on rząd według swej woli i może go utrzymać przy władzy wbrew większości Sejmu dopóty, dopóki uchwalony prawnie budżet na to pozwala, że może wreszcie rozwiązać Sejm, gdy sądzi, że opinja kraju jest za rządem przeciw Sejmowi, i że nowe wybory dadzą Sejm, który przedłożony budżet przyjmie.

System reprezentacyjny w tych granicach, gdyby był ściśle przestrzegany i szanowany, mógłby być nietylko podstawą trwałych i konsekwentnych rządów w naszem państwie, ale byłby zarazem szkołą obywatelską, kształcącą ludność, wyrabiającą w niej poczucie i poszanowanie prawa, a przez to dźwigającą siłą polityczną naszego narodu.

IV

PEWNE ZMIANY W PRAWIE WYBORCZEM

Niema społeczeństwa, w któremby ludzie rozumni a zarazem uczciwi, mający poczucie dobra publicznego i zdolni dla niego do poświęceń, a nawet tylko zdający sobie sprawę z tego, w jakiej mierze ich dobro osobiste zależy od dobra narodu i państwa, w któremby ludzie tacy stanowili większość. Ci świadomi obywatele, obywatele w pełnem tego słowa znaczeniu, wszędzie są mniejszością, często mniejszością bardzo nieliczną. Niemniej przeto na nich przedewszystkiem opiera się byt narodu i państwa: w najważniejszych momentach oni, przez to, że są świadomi swych obowiązków i zadań, że istnieje między nimi potężny związek moralny, decydują o postępowaniu narodu, o polityce państwa. Reszta to bierny materjał, którym rządzi w szczęśliwych warunkach ta świadoma mniejszość, w mniej szczęśliwych — przypadek lub obca ręka.

Gdy mówimy o prawach reprezentacji narodu, mamy na myśli właściwie reprezentację tej świadomej mniejszości, przez którą to reprezentację mogłaby ona wypowiadać jak najściślej swą zbiorową wolę. Idealny też byłby ustrój państwowy, w którymby prawo wyboru reprezentacji mieli jedynie ci istotni obywatele. Niestety, taki ustrój należy do dziedziny utopij, bo na to, kto jest naprawdę obywatelem państwa, mającym poczucie i zrozumienie swych obowiązków, niema i nigdy

nie będzie miary ścisłej, dającej się wyrazić w formie prawnej. Niema też i nigdy nie będzie doskonałego prawa wyborczego, dającego państwu doskonałą reprezentację narodu. Ustawy wyborcze mogą być tylko mniej lub więcej złe.

Nie wynika stąd wszakże konieczność rezygnacji: trzeba wszelkich dołożyć wysiłków, ażeby ustawa była jak najmniej zła.

To jedno jest pewnikiem, że im więcej jest głosujących, tem większą przewagę mają ludzie głupi, politycznie ciemni. Dlatego to zapewne w polskiej ustawie wyborczej postarano się dać państwu tylu głosujących, że już więcej dać nie można. Jest ona tak zrobiona, jakgdyby jej twórcom chodziło o to, żeby przedstawicielstwo kraju było jak najgorsze.

Ponieważ jesteśmy jednym z krajów posiadających najniższą kulturę polityczną w Europie, ponieważ historja ostatnich kilku pokoleń sprawiła, że w rządzeniu się mamy mniej doświadczenia, niż narody niższe od nas cywilizacyjnie, ponieważ mająca poczucie swego obowiązku względem całości i wiedząca, jaki temu poczuciu należy dać wyraz mniejszość jest u nas bardzo nieliczna, przeto ustawę wyborczą zrobiono tak, żeby tę mniejszość całkowicie utopić w bezmyślnej liczbie. Ponieważ należymy do narodów, posiadających najwięcej politycznych analfabetów, przeto nasza ustawa wyborcza obejmuje największą liczbę mieszkańców kraju.

Tu leży jedna z najgłówniejszych przyczyn rozstroju naszego politycznego życia i słabości naszego państwa. Jeżeli się nie zdobędziemy na znaczne zmniejszenie tej liczby, państwo polskie pomyślnie rozwijać się nie będzie.

Mam całą świadomość tego, iż łatwo jest powiedzieć, że trzeba zmniejszyć liczbę wyborców, ale bar-

dzo trudno wskazać zasadę, któraby do tego doprowadziła.

Wracać do cenzusu majątkowego czy podatkowego dziś nie można. Obłąkańcem politycznym byłby ten, ktoby próbował dziś pozbawić głosu klasę robotniczą lub warstwę niezamożnej inteligencji. Zresztą doświadczenie uczy, że dojrzałość obywatelska naszych warstw zamożnych także stoi pod wielkim znakiem zapytania. Oddanie też całkowite w ich ręce losów państwa byłoby krokiem co najmniej lekkomyślnym, gdyby było nawet możliwe.

Niewiele więcej wart jest w dzisiejszych czasach t. zw. cenzus wykształcenia, który jest właściwie tylko cenzusem szkolnym. Żadna szkoła nie wypuszcza ludzi wykształconych, tylko, o ile jest dobrą szkołą, daje im podstawy, na których istotne wykształcenie mogą oprzeć, o ile chcą i umieją. Często chłop, nie umiejący pisać ani czytać, ma więcej sensu w głowie, niż posiadacz dyplomu uniwersyteckiego. Tam, gdzie chodzi o zdrowy sąd o sprawach życiowych, nietyle ludzie niewykształceni są niebezpieczni, ile ci, którym się zdaje, że mają wykształcenie. Klęską życia publicznego są rozmaite gatunki niedouczków.

Zresztą cenzus szkolny, o ile byłby niski, przy postępie szkolnictwa początkowego, nie wpłynąłby poważnie na zmniejszenie liczby wyborców; o ile zaś byłby wysoki, pozbawiłby prawa głosu te warstwy, których już dziś poza nawiasem życia politycznego pozostawić nie można.

Poważne zmniejszenie liczby wyborców, bez pozbawienia prawa obrony swych interesów jakiejkolwiek warstwy społecznej, a w szczególności warstw, które posiadają dziś dużą względnie energję polityczną, energję, która znajdzie swój wyraz nie na tej, to na innej

drodze, a natomiast z widokami pozostawienia przy głosie żywiołów dojrzalszych, jest jednak możliwe. Tylko trzeba zrezygnować z tworzenia ustawy idealnej, starającej się dać głos wszystkim, którzy do posiadania głosu dorośli.

Jeżeli wiemy, że w danej kategorji mieszkańców kraju zdarza się jeden z jakiem takiem wyrobieniem obywatelskiem na tysiąc traktujących dziecinnie sprawy publiczne, i dlatego tę kategorję obdarzamy prawem głosu, to nawet tego jednego krzywdzimy, bo jego rozumny głos topimy w tysiącu głosów głupców.

Jeżeli wśród naszej młodzieży między dwudziestym a dwudziestym piątym, nawet trzydziestym rokiem życia widzimy kilkanaście tysięcy jednostek dojrzałych pod względem obywatelskim, i dlatego dajemy głos całej młodzieży, która tej dojrzałości nie posiada i żadnego własnego zdania o sprawach publicznych mieć nie może, to cóż ci dojrzali młodzi pod względem obywatelskim zyskują?... To, że ich głosy są zalane powodzią głosów ich rówieśników, oddanych bez zastanowienia, pod wpływem pierwszego lepszego agitatora, który sam może być skończonym głupcem.

Właściwie cały rozwój systemu reprezentacyjnego w krajach cywilizacji europejskiej został oparty na fałszywej podstawie, która musiała go doprowadzić do niedorzeczności i która w krótkim czasie musi go zniszczyć, o ile nie będzie zmieniona. Zignorował on najważniejszą instytucję, na której społeczeństwo w świecie naszej cywilizacji stoi i której swą siłę zawdzięcza — instytucję rodziny. Rodzina jest ogniwem, łączącem jednostkę ze społeczeństwem i społeczeństwo przedewszystkiem z rodzin, a nie z jednostek się składa. W ustroju reprezentacyjnym należy się przedstawicielstwo rodzinie, i najsilniejszy, najzdrowszy byłby sy-

stem reprezentacyjny, w którymby przy wyborach przedstawicielstwa głosowała rodzina w osobie jej głowy, to znaczy ojca rodziny, lub tam, gdzie tylko jedno z rodziców żyje — ojca lub matki. Żadna krzywda państwu by się nie stała, gdyby jednostkom obojga płci, nie posiadającym rodzin, pozostawiono tylko bierne prawo wyborcze.

Ma się rozumieć, czasu trzeba, ażeby ludzie zrozumieli, że przyjęcie tej zasady jedynie może ocalić naszą cywilizację, siłę w jej łonie więzów społecznych i zdrowy rozwój życia politycznego. Niezawodnie będzie to najpierwej zrozumiane w społeczeństwach katolickich, zwłaszcza łacińskich, które najmniej oddaliły się od rzymskich podstaw naszej cywilizacji, i które dotychczas nie rozszerzyły prawa wyborczego na wszystkie jednostki płci obojga.

Jeżeli uznajemy, że dziś nie można wprowadzać cenzusu wyborczego, któryby tę lub inną warstwę społeczną pozbawił głosu, to nie czynimy tego w imię jakiejś oderwanej zasady równości, bo ta zasada jest fałszywa, przeczy rzeczywistości, ale dlatego po pierwsze, że w państwie narodowem żadna z warstw narodu nie może być pozbawiona prawa obrony swych interesów i czuć się pokrzywdzoną, po wtóre, że niema dziś takiego cenzusu, któryby mógł oddzielić właściwych obywateli, poczuwających się do obowiązków względem narodu i państwa, od tych, którzy są tylko mieszkańcami kraju.

Ludzie nie są równi pod względem swej wartości dla państwa. To, że prawo wyborcze nierówności ich moralnej, intelektualnej, kulturalnej, gospodarczej i t. d. uwzględnić nie może, jest właśnie jego niedoskonałością, jest przyczyną, dla której prawo wyborcze może być tylko mniej lub więcej złe. Jeżeli wszakże nie

można znaleźć słusznego wyrazu prawnego na różnice między jednostkami, to znalezienie go nie jest trudne, gdy chodzi o różnice pomiędzy częściami państwa.

Jak już powiedziano, należymy do narodów, posiadających względnie niską kulturę polityczną i słabe wyszkolenie w sztuce rządzenia się samodzielnie. W tym wszakże względzie poszczególne ziemie polskie ogromnie się między sobą różnią. Wogóle w dzisiejszej Europie jesteśmy państwem, które w granicach swoich przedstawia największe różnice nietylko stopnia, ale i charakteru cywilizacji. Nasze ziemie wschodnie pozostają conajmniej o dwa stulecia w tyle poza zachodniemi, i bardzo niebezpiecznym w naszym organiźmie państwowym jest fakt, że konstytucja odpowiednia dla jednych ziem, będąca dla nich odpowiedzią na wymagania życia, dla innych jest za postępowa, przedwczesna w takiej mierze, że ich mieszkańcy nie są zdolni jej zrozumieć.

Przy takim stanie rzeczy koniecznością jest, ażeby ziemie wyższe swą cywilizacją, swą pracą i wytwórczością, swem wyszkoleniem prawnem i politycznem, miały znacznie większy wpływ na państwo, aniżeli ziemie, pozostające w tyle. Konieczne jest to nietylko ze względu na pomyślny bieg spraw państwowych, ale także dla przyśpieszenia rozwoju politycznego narodu jako całości, który będzie zapewniony wtedy, gdy jego część wyższa cywilizacyjnie, przy swej przewadze, będzie wychowywała resztę. Jeżeli przeciwnie, mniej cywilizowane ziemie będą miały przewagę i swym wpływem będą zatapiały wpływ ziem wyższych, naród będzie się cofał i poziom polityczny państwa będzie się obniżał.

Dlatego jednym z ważniejszych postulatów w zakresie prawa wyborczego u nas jest, ażeby przy two-

rzeniu okręgów wyborczych uwzględniano cyfry, wyrażające nietylko liczbę mieszkańców, ale także poziom oświaty i cywilizacji, poziom kultury gospodarczej, wytwórczości, siłę podatkową danej ziemi i t. d. Jest to nietylko potrzebne dla pomyślnego rozwoju państwa, ale słuszne i sprawiedliwe.

Za mało zbadano u nas w szczegółach skutki dotychczasowej ustawy wyborczej, ażeby możliwy był w tej chwili skończony program jej reformy, któryby nie zawierał szeregu nowych błędów, błędów, których przy gruntowniejszem przygotowaniu uniknąć można. Narazie chodzi tylko o wskazanie pewnych wytycznych, które uważamy za niewątpliwe i któremi naszem zdaniem należy się kierować przy tworzeniu nowej ustawy.

Jednym z trudniejszych punktów tej reformy jest kwestja ukonstytuowania drugiej Izby, Senatu. Do tego, żeby odpowiadała ona swemu zadaniu, nie wystarcza wyższy wiek posiadających zarówno czynne jak bierne prawo wyborcze. Trzeba znaleźć sposób ukonstytuowania jej, jeżeli nie w całości, to choć w znacznej części z żywiołów ostrożniejszych, zdolnych odegrać rolę hamulca w wypadkach, w których Sejm wykaże zbytni pośpiech w ustawodawstwie, uchwalając ustawy niedość gruntownie przygotowane, niedość krytycznie rozważane, a skutkiem tego niedość odpowiadające wymaganiom życia. Idzie o to, żeby, nie tworząc Senatu z przedstawicieli pewnych warstw społecznych, pewnych interesów, jak to było dotychchas w Izbach wyższych różnych państw, oprzeć jednak jego skład na żywiołach odgrywających samodzielniejszą rolę w życiu społeczeństwa, a stąd bardziej wyrobionych, dojrzalszych politycznie.

Wielką w tym kierunku przeszkodą jest brak od-

powiedniej organizacji społeczeństwa: niewiele posiadamy organizacyj społecznych i instytucyj, któryrnby można było dać przedstawicielstwo w ciele prawodawczem.

Muszę tu jak najmocniej zaznaczyć, że byłoby wypaczeniem idei przedstawicielstwa narodowego, gdyby w niem reprezentowane były na mocy prawa interesy klasowe, zawodowe i t. p. Zadaniem prawa wyborczego jest organizowanie przedstawicielstwa interesów narodowej całości, skupienie myśli i dążeń politycznych koło państwa jako całości, a nie rozbijanie ludności państwa na walczące ze sobą grupy, nie utrwalanie istniejących antagonizmów przez danie im wyrazu prawnego.

Również prawo wyborcze powinno być takie, żeby jak najmniej sprzyjało rozbiciu politycznemu społeczeństwa na liczne i drobne partje. Im więcej jest stronnictw, tem słabsza jest organizacja polityczna społeczeństwa tem trudniejsze działanie ciała prawodawczego, tem mniejsze prawdopodobieństwo wytworzenia w niem silnej i trwałej większości, a tem samem i konsekwentnej przez czas dłuższy polityki państwa.

Dlatego to zbytnia dbałość o przedstawicielstwo proporcjonalne należy do tych dążeń politycznych, które, chcąc osiągnąć idealne dobro, sprowadzają wielkie zło. Państwo nasze tylko zyska, jeżeli silne stronnictwa, mające wyraźną fizjognomję, wyraźny, odcinający się od innych program, pochłoną ugrupowania słabe, wyrosłe z niedojrzałej myśli politycznej lub z nieprawowitych ambicyj. Tymczasem, przy opiece, jaką nasza, skrajnie na zasadzie proporcjonalności oparta ustawa wyborcza roztacza nad drobnemi, słabemi partyjkami, mnożą się one i przy dalszem działaniu tej ustawy coraz bardziej mnożyć się będą.

Powyższe, w najogólniejszych tylko linjach zakreślone zmiany w naszym ustroju państwowym są koniecznością, jeżeli państwo nasze nie ma się szybko posuwać ku rozkładowi. Są one koniecznością pilną: mamy już za sobą smutnych dziesięć lat eksperymentowania, które winno było nawet najpowolniej uczącym się umysłom wystarczyć. Ci, dla których doświadczenie dotychczasowe jest niedostateczne, albo się sami umysłowo dyskwalifikują, albo składają dowód złej woli.

Czas też jest, ażeby ci, którzy godzą się, że dotychczasowy ustrój naszego państwa jest zły, przestali ogólnikowo mówić o potrzebie naprawy, ale starali się jak najwyraźniej, jak najściślej wypowiedzieć, w jakim kierunku zmiany chcą przeprowadzić. I czas jest, ażeby rozwinięto szybką pracę nad gruntownem tych zmian przygotowaniem, nad znalezieniem dla nich wyrazu prawnego i nad przygotowaniem do nich opinji kraju.

V

WIDOKI NAPRAWY USTROJU

Przy istniejącem do maja r. 1926, opartem na naszej Konstytucji sejmowładztwie, widoki zmiany ustroju państwowego były bardzo słabe. Główną tego przyczyną był niski poziom polityczny naszego włościaństwa, którego większa część dała się oślepić nadzieją na radykalną reformę rolną i poszła pod komendę polityków surowych, wyzutych z głębszej myśli politycznej, dla których sejmowładztwo i płynące z niego korzyści, nietyle publiczne, ile osobiste, było właśnie idealnym stanem rzeczy. Reforma konstytucji, do której dążył i na której przeprowadzenie w najbliższym terminie Obóz Narodowy liczył, mogła być przeprowadzona tylko przez świadomą część narodu w oparciu o wieś polską; inaczej, nie było mowy o zdobyciu przewagi nad radykalizmem i idącemi z nim żywiołami niepolskiemi, popierającemi wszystko, co osłabiało państwo. Włościaństwo z charakteru swego i z interesów swych, dobrze zrozumianych, podporą radykalizmu być nie powinno. Widoczne też było, że liczne wśród niego żywioły miały już dosyć orgij sejmowych i zaczęły objawiać tęsknotę za jakimś ustalonym ładem w państwie i za silnym rządem. Również wśród niektórych jego przewódców widać było głębsze zrozumienie istoty i potrzeb państwa.

To też była nadzieja, że przy umiejętnem postępo-

waniu i przy dużej pracy można będzie w oparciu o włościaństwo stworzyć większość, która da krajowi trwałe rządy, a następnie pożądaną zmianę ustroju państwowego. Gdyby nie brak odwagi do pójścia szybciej naprzód u rozumnych i obywatelskie stanowisko zajmujących przewódców włościaństwa, a nadewszystko gdyby nie krótkowidztwo i brak rozumienia sytuacji politycznej w kraju u większości ziemiaństwa, które uczyniły je łatwem narzędziem intryg i przeszkodą w tej pracy, nadzieje te mogły się urzeczywistnić. Polska na drodze ewolucyjnej mogła swój ustrój państwowy naprawić. Inaczej nie mogło się obyć bez katastrof.

W maju 1926 r. nastąpił zamach stanu. Dla kogoś patrzącego zdaleka i sądzącego według analogji z innemi krajami, przewrót majowy mógł się przedstawiać całkiem jasno. Kraj posiadał radykalną aż do bezsensowności Konstytucję: wytworzenie trwałego i silnego rządu stało się niemożliwem; wobec tego nastąpił zamach wojskowy, a skutkiem jego będzie zmiana Konstytucji, która ją odradykalizuje.

Jednakże u ludzi, znających nieco Polskę i bliżej przyglądających się wypadkom, niemałe wątpliwości musiał już obudzić fakt, że ów zamach wojskowy miał poparcie socjalistów i innych żywiołów radykalnych, a nawet gawiedzi ulicznej. Poważniejsze jeszcze wątpliwości nastręczała okoliczność, że te koła wojskowe, które zamachu dokonały, same były w większości pochodzenia socjalistycznego i radykalnego. Stąd musiało powstać pytanie: czy czasem celem zamachu nie było właśnie zatrzymanie tej ewolucji, która mogła doprowadzić do wytworzenia trwałej większości narodowej, a przez to trwałego rządu, w następstwie zaś do przeprowadzenia leżącej w planie Obozu Narodowego zmiany ustroju państwowego?...

Rząd wszakże pomajowy, jakkolwiek nie składał żadnych wyraźnych deklaracyj w tym względzie, starał się, ażeby rozumiano w kraju, że jego celem jest naprawa ustroju państwowego. Szukanie zaś z jego strony zbliżenia ze sferami, reprezentującemi kapitał ruchomy i nieruchomy, w szczególności z większą własnością ziemską, obudziło w tych sferach nadzieję, że przeprowadzi on reformę Konstytucji w kierunku znacznego jej odradykalizowania. Zaczęto go nawet posądzać o to w partjach radykalnych.

Rozumiano też, że przygotowuje on sobie wybory i zamierza je bardzo bezwzględnie przeprowadzić, ażeby sobie reformę w tym duchu umożliwić.

Jeżeli tak było, to niełatwo było zrozumieć, dlaczego zarówno w przygotowaniu wyborów, jak w samej akcji wyborczej, cały prawie impet rządu zwrócił się przeciw Obozowi Narodowemu, temu właśnie jedynemu obozowi, któremu naprawdę chodziło o naprawę ustroju państwowego. Jednakże w operacjach strategicznych, zarówno w polityce, jak na wojnie, bywają posunięcia, narazie dla profanów niezrozumiałe, których znaczenie i wartość potem się wyjaśnia. Tym względem niezawodnie kierowały się koła większej własności i inne t. zw. „sfery gospodarcze", które rządowi w wyborach dały pełne poparcie.

Rząd, jak powiedzieliśmy, odniósł w wyborach zwycięstwo i, według wszelkiej logiki, dziś winien przystąpić do realizowania swych planów.

Niewiadomo dotychczas, jakie to są plany. Czy rząd będzie starał się przeprowadzić reformę Konstytucji? A jeżeli tak, to w jakim kierunku?

Nie zajmują nas tu pogłoski i plotki, jakie się rozchodzą o zamiarach rządu. Ważniejsze jest zorjentowanie się, jakie dążenia mogą wynikać z samej natury rządu

pomajowego, z charakteru składających go i stanowiących jego siłę żywiołów.

Otóż wydaje nam się przedewszystkiem, że z natury tego rządu wcale nie wynika dążenie do utrwalenia i oparcia na ścisłej podstawie prawnej systemu reprezentacyjnego. Gdy naszem zdaniem trwałość i siła państwa wymaga, ażeby przedstawicielstwo kraju miało nie za daleko idące, ale zato jasne, ściśle i bezwzględnie przestrzegane prawa, z charakteru obecnego rządu wynika, że mniej go obchodzą atrybucje parlamentu, byle one były raczej fikcją, byle rząd był jak najbardziej faktycznie uwolniony od kontroli przedstawiciela kraju. Nietyle musi mu zależeć na ograniczeniu praw parlamentu, a zato na utrwaleniu tych, które mu Konstytucja zastrzeże, ile na utrwaleniu systemu rządów nieodpowiedzialnych przy pozorach parlamentaryzmu, zachowanych o tyle, o ile to jest potrzebne dla czynników, z któremi rząd poza granicami państwa musi się liczyć, no i dla tych żywiołów w kraju, których ten rząd nie chce sobie zrażać.

Gdy mowa o prawie wyborczem, nie zdaje się, ażeby ten rząd dążył do ograniczenia liczby głosujących, do odpowiednich zróżnicowań w tej bezkształtnej masie, zwłaszcza, gdy chodzi o wybory do Senatu, żeby chciał zrobić poważny wyłom w zasadzie proporcjonalności. Z natury i z pochodzenia tego rządu wynika raczej, ażeby dążenia świadomych żywiołów narodu tonęły w liczbie: nie leży też oczywiście w jego interesie, ażeby parę samoistnych silnych zdyscyplinowanych stronnictw z wyraźnemi dążeniami zajęło miejsce panującego dotychczas chaosu partyj i partyjek, składających się z żywiołów ruchomych, łatwo wędrujących z jednego stanowiska na drugie.

Gdybyśmy się mylili i gdyby istotnie rząd obecny

nosił się poważnie z planem gruntownej naprawy ustroju państwowego, zmiany jego w duchu umożliwiającym istnienie silnego rządu, przy zdrowym systemie reprezentacyjnym i panowaniu prawa we wszystkich dziedzinach życia państwowego — to niema chyba takiego optymisty, któryby żywił nadzieję, że przy składzie Sejmu takim, jaki dały ostatnie, pod tak silnym i tak skutecznym naciskiem rządu przeprowadzone wybory, reformę taką można będzie przeprowadzić.

Sprawa tedy istotnej naprawy ustroju państwowego przy obecnych stosunkach w państwie wygląda na beznadziejną.

Widoki na to, żeby w najbliższym czasie nastąpiła istotna naprawa naszego ustroju państwowego, są znikome. Niema podstaw do oczekiwania, ażeby się rychło utrwalił w naszem państwie taki porządek prawno-polityczny, w którymby obywatel tego państwa zdobył poczucie swych nienaruszonych praw, pojęcie ścisłych granic, w jakich ma zapewniony swój udział w życiu państwowem, i obronę swych prawowitych interesów; w którymby na tle tego poczucia i tego zrozumienia rozwijało się w nim poczucie obowiązków względem państwa; w którymby nastąpiło ścisłe rozgraniczenie między atrybucjami władzy prawodawczej i wykonawczej, a tem samem należyte funkcjonowanie jednej i drugiej; w którymbv państwo posiadło podstawę postępu swej organizacji i swej siły, a społeczeństwo — zdrowego rozwoju pojęć i dążeń politycznych.

Natomiast, są wszelkie szanse, że pójdziemy po drodze, na której ustrój państwa nadal będzie sprzyjał procesom rozkładowym, dezorganizującym państwo i społeczeństwo, a ratunku jedynego na to szukać się będzie we władzy wykonawczej, nie uznającej granic swej kompetencji, wkraczającej w dziedziny, które

w żadnem cywilizowanem państwie do niej nie należą, biorącej na siebie często nietylko rolę władzy prawodawczej, ale nawet obywatelskich organizacyj w społeczeństwie, robiącej to, co należy do stronnictw politycznych, i nawet to, co do nikogo nie należy, czego nikt robić nie powinien.

W tych warunkach wśród ludności państwa będzie się rozwijała psychologja polityczna, która była głównem źródłem słabości państwa rosyjskiego i przyczyną jego katastrofy, będzie zanikało poczucie i poszanowanie prawa, a jedynym hamulcem na jej postępowanie będzie mniejsze lub większe poczucie siły materjalnej rządu. W dzisiejszych czasach taka podstawa bytu państwowego na długo nie starczy.

Wszyscy, którzy zadawali sobie trud bliższego obserwowania nastrojów politycznych naszych mas, a zwłaszcza, którzy bliżej się przyglądali życiu naszej wsi, muszą przecie przyznać, że w okresie, poprzedzającym przewrót majowy, umysły zaczynały się uspakajać, widać było pewne rozczarowanie do haseł radykalnych, zaczęliśmy stwierdzać początek jakiegoś umiarkowania. Natomiast po przewrocie nastąpił gwałtowny postęp radykalizmu pojęć i nawet radykalizmu w czynach. Jest to skutek przedewszystkiem osłabienia w masach wiary w prawo, w jego wartość i skuteczność, a wzmocnienia wiary w siłę, przeciwstawiającą się prawu. O ile można i nawet trzeba być sceptykiem co do widoków postawienia prawa ponad siłę w stosunkach międzynarodowych, to nawewnątrz państwa ustępowanie prawa przed siłą jest prostą drogą do katastrofy. Pragną chyba zguby Polski ci, co z lekkiem sercem na ewolucję pojęć w tym kierunku patrzą. Ta zaś ewolucja nieustannie postępuje.

Jesteśmy przekonani, że to jest wykolejenie tylko

czasowe. Zbyt wierzymy w swój naród, w wartość historycznych, tradycyjnych podstaw naszego bytu, w zdrowe, bądź co bądź cywilizowane instynkty większości naszego ludu, ażebyśmy przypuszczali możliwość długiego trwania postępu w tym kierunku, postępu, któryby doprowadził państwo nasze aż do końca, do upadku. Nie możemy wszakże zapomnieć, pod jakim żyjemy południkiem, i ile mamy wewnątrz państwa żywiołów niecywilizowanych, a nadto żywiołów słabo z państwowością polską związanych, lub jej się przeciwstawiających. Niezdrowy stan rzeczy, któryby gdzie indziej mógł dłużej trwać i rozwijać się, dopókiby reakcja nań nie nastąpiła, u nas, przy pomocy sąsiedzkiej, może rychlej doprowadzić do katastrofy, niż się to zdaje licznym w naszem społeczeństwie umysłowym i moralnym leniwcom.

Nie można też zapominać, że w naszem położeniu geograficznem wszelka nie już katastrofa, ale poważne wstrząśnienie wewnętrzne mogłoby łatwo pociągnąć katastrofę zewnętrzną — utratę ziem najważniejszych, bez których bylibyśmy skazani na byt uzależnionego od sąsiadów, wegetującego w ich cieniu państewka.

W Europie nie można przeciwstawiać państwa społeczeństwu. Na tem przeciwstawieniu Rosja zrobiła smutną karjerę. Państwo może być silne tylko wtedy, gdy społeczeństwo jest silne, nietylko materjalnie, ale także i to przedewszystkiem moralnie. Dziś znajdujemy się w stadjum dużej demoralizacji i apatji żywiołów, które w każdem społeczeństwie stanowią jego spójnię, a natomiast wzrostu sił, rozsadzających społeczeństwo, czyniących je słabem, jako całość. Sprzyja temu niesłychanie nasz ustrój państwowy i wogóle polityczny stan rzeczy w państwie.

Trzeba to sobie jasno uświadomić, że gdy myśl

i popędy mas, zwłaszcza mas tak jeszcze surowych politycznie, jak nasze, mają tendencję rozwoju w kierunku radykalnym, to radykalizm ten niema stałej formuły, stałego wyrazu programowego. Wyraz ten zmieniać się może z dnia na dzień pod wpływem najrozmaitszych czynników, wśród których jedną z główniejszych ról grają zawiedzione nadzieje.

Znaczna część tych samych żywiołów, które z zapałem poparły przewrót majowy, dziś jest niezadowolona z rządów pomajowych, jako niedostatecznie radykalnych, i, jeżeli im się zbyt ostro nie przeciwstawia, to niezawodnie dlatego, że jeszcze niecałkiem przestała na nie liczyć. Jeżeli te rządy w poważnej części nie zaspokoją pokładanych w nich nadziei, żywioły te zwrócą się przeciw nim bardziej stanowczo. Można je trzymać przez pewien czas na wodzy przez ich przywódców, z którymi rząd może być w porozumieniu, ale to, przy słabości i niewydyscyplinowaniu organizacyj politycznych, na długo nie starczy. Znajdą się radykalniejsi współzawodnicy, lepiej zorganizowani i zaopatrzeni w pieniądze z zewnątrz, którzy niezadowolone i rozczarowane żywioły zabiorą pod swoją komendę. A kto zaręczy, że wielu z dotychczasowych przywódców partyj radykalnych i wielu tych, na których dziś rząd liczy i którzy są jego narzędziami, nie znajdzie się wtedy wśród owych najradykalniejszych?... Ba, na pewno wielu z nich tam swe ambicje skieruje.

Dodać trzeba jeszcze, że za wielu mamy w naszem społeczeństwie ludzi, którzy nie posiadają ani własności, ani zawodu zarobkowego, ani wogóle nie wykonywają żadnej określonej pracy, a którzy często posiadają spore zdolności i sporą energję. Tacy ludzie w każdem społeczeństwie nieprzyjaźnie patrzą na życie spokojne, w którem ludzie żyją z pracy i pracą dochodzą do sta-

nowisk. Dla nich potrzebne są warunki, w którychby mieli przewagę nad ludźmi pracy, warunki niepokoju, zamętu, przewrotu. Pewna ilość takich ludzi może być pożyteczna: w danych warunkach mogą być oni potrzebnym fermentem, budzącym społeczeństwo z uśpienia. Nadmiar wszakże fermentu może rozsadzić naczynie i rozpryskać jego zawartość.

Jest to jedna z głównych przyczyn, dla których u nas życie państwa nie może wejść na zdrowe, normalne tory, i może to być przyczyna bardzo ciężkich chwil dla naszego społeczeństwa.

Bodaj że nigdy od początku istnienia naszego odbudowanego państwa nie mieliśmy tak poważnych powodów do zastanowienia się nad pytaniem: dokąd idziemy? co nas czeka?... I dlatego zapewne tak mało się zastanawiamy.

VI

OBÓZ NARODOWY PO WYBORACH

Przewrót majowy i dalsze jego rozwinięcie w ostatnich wyborach do Izb prawodawczych ma przedewszystkiem ten skutek, że kwestja naprawy naszego ustroju państwowego znalazła się całkowicie w rękach rządu i stworzonego przezeń Sejmu. W tym zaś Sejmie Obóz Narodowy, który rozwiązanie tej kwestji za główny cel sobie stawiał, posiada tak niewielką liczbę posłów, że o poważnym jego wpływie na bieg spraw mowy być nie może. Sprawa zmian w ustroju państwowym została na dziś z jego rąk wytrącona i odpowiedzialność za nią spoczywa całkowicie na rządzie i na tych żywiołach, które mu dały poparcie.

Powyższe stwierdzić trzeba z naciskiem: trzeba zawsze ściśle wiedzieć, kto za co jest odpowiedzialny i kto z czego ma zdawać rachunek, zarówno przed swem sumieniem, jak przed opinją kraju. Odpowiedzialność, do której się poczuwał Obóz Narodowy, ze względu na swą siłę liczebną w Sejmie, dzisiaj musi on z siebie złożyć. Nie czyni on tego dobrowolnie, ale pod przymusem siły faktów, na skutek przegranej w wyborach.

Jeżeli wszakże uwolniony jest on od odpowiedzialności za bieg spraw w Sejmie, za losy sprawy reformy konstytucji, to nic go nie może uwolnić od odpowiedzialności za losy kraju i państwa. Nie byłby narodowym obóz, któryby tę odpowiedzialność w jakiejkol-

wiek mierze z siebie zrzucał, którego każdy poszczególny członek nie poczuwałby się do niej jak najsilniej. Obowiązkiem jego w każdym czasie, w każdych warunkach jest bronić ojczyzny od niebezpieczeństw, zarówno wewnętrznych, jak zewnętrznych, pracować wszystkiemi siłami nad usunięciem od niej tych niebezpieczeństw lub przynajmniej ich zmniejszeniem. Tu niema nikt prawa tłumaczyć się, że siły jego są niedostateczne.

Obóz Narodowy został w wyborach pobity, ale nie rozbity. Ten milion blisko głosów, który padł na jego kandydatów w warunkach, w jakich się wybory odbywały, to są naogół głosy świadome, głosy ludzi, mężnie i wiernie przy sztandarze narodowym stojących, ludzi w wielkiej liczbie gotowych do pracy i walki o swoje przekonania, o swoją wiarę. O tem, że tak jest, świadczy duch, jaki ogólnie w pobitej armii panuje. Nie poszła ona w rozsypkę, ale skupia się, szereguje, nie ma zamiaru ustępować z zajmowanych pozycyj. Najlepsze armie bywały bite w poszczególnych bitwach. Twórcy najpotężniejszego w dziejach imperium mawiali o sobie: My, Rzymianie, umimy przegrywać bitwy, ale wojny, zawsze wygrywamy...

Obóz Narodowy w Polsce wiele w swojej przeszłości bitew politycznych przegrał, ale wielką wojnę, którą przez długie lata wewnątrz i na zewnątrz Polski prowadził, wojnę o zjednoczenie ziem polskich, o odbudowanie wielkiego państwa polskiego, tę wojnę wbrew niesłychanym przeszkodom wygrał.

Po tem zwycięstwie poniósł on cały szereg klęsk w wewnętrznem życiu odbudowanego państwa: ostatnia z nich, klęska wyborcza, była tylko ich logicznym dalszym ciągiem. Źródło tych klęsk przedewszystkiem tkwiło w osłabieniu jego szeregów. Jak już na innych miejscach parokrotnie stwierdzono, od roku 1905 stracił

on wpływ na młode pokolenia, w części dlatego, że tak być musiało, w części, że zaabsorbowany ważnemi zmianami politycznemi, zaniedbał pracy na tem polu. Skutkiem tego na czas odbudowania państwa zabrakło mu ludzi w najlepszym do walki politycznej wieku. Z drugiej strony, w swej pracy i walce apelował on nie do niższych instynktów człowieka, ale do najszlachetniejszych, budował na najlepszych pierwiastkach duszy ludzkiej, na poczuciu obowiązku względem ojczyzny, na ofiarności, na zdolności do poświęceń. Otóż te pierwiastki po przewlekłej wojnie, zarówno w Polsce, jak w całej Europie, ogromnie osłabły. Wszędzie ludzie się ogromnie obniżyli moralnie, wszędzie utknęli nosem w koryto. Te same sfery, w których uczciwa, polska sprawa budziła dawniej odzew, po odbudowaniu państwa były na nią głuche. W tym okresie wpływ Obozu Narodowego musiał osłabnąć.

Wreszcie, pokolenie wyrosłe w niewoli i ci, co karki pod jarzmo gięli, i ci, co przeciw uciskowi walczyli, pokolenie uległych lub buntujących się niewolników, okazało się za słabem moralnie do dźwigania odpowiedzialności za własne państwo, a nawet do zachowywania się w niem tak, jak postępuje pan we własnym domu. Iluż to ludzi nawet w sferach względnie oświeconych, ludzi nawet z ambicjami politycznemi, zachowuje się w Polsce tak, jakby się znajdowali w obcem państwie, w którem mają coś dla siebie, czy dla bliskich sobie zdobyć, podczas gdy całość państwa jest im obojętna. Dla ich małych dusz niewolniczych to za wielka rzecz, żeby ją mogły ogarnąć.

Skład narodu wszakże szybko się zmienia. Przybywają nowe pokolenia, wyrastające już i kształcące się w niepodległej Polsce. Te pokolenia bardzo się różnią od poprzednich. Różnią się przedewszystkiem tem, że

czują się one w Polsce, jak panowie we własnym domu, że nie potrzeba im wielkiego wysiłku na to, ażeby ogarnąć swym umysłem, swem uczuciem i swą wolą całość Polski. Mają one ambicje za całość Polski i za nią tem samem poczuwają się do odpowiedzialności.

Dzisiaj kształcące się pokolenie polskie to w ogromnej większości jeden wielki obóz narodowy. Starsi z nich już w ostatnich wyborach poszli do walki i w tej walce uczyli się: dowiadywali się na drodze praktycznej, czego w Polsce trzeba bronić, a co z niej uprzątnąć, jeżeli ma to być Polska, odpowiadająca ich aspiracjom i ambicjom.

Przyszłość tedy nie przedstawia się tak źle, jak teraźniejszość. Byleśmy tylko do niej bez wielkich strat mogli dobrnąć. Byle te nowe pokolenia, gdy na nie przyjdzie kolej rządzić Polską, nie były zmuszone zażądać od swych poprzedników ciężkiego rachunku...

Młodzi stają już do pracy w szeregach Obozu Narodowego. Jest on armją, która dziś zaczyna się odnawiać i odnawiać się będzie szybko od dołu do samej góry. Nie jest on tedy armją mniej lub więcej licznych niedobitków, ale armją w procesie organizowania wielkiej, nowej siły. Tem większą staje się jego odpowiedzialność za przyszłość Polski.

Z poczuciem tej odpowiedzialności musi on dziś wejść w okres nowej, wytężonej pracy.

VII

ROLA OBOZU NARODOWEGO W WALCE SPOŁECZNEJ

Początki dzisiejszego Obozu Narodowego w Polsce stworzyło pokolenie młodzieży, które wystąpiło na widownię w przedostatniem dziesięcioleciu zeszłego wieku, a które wypowiedziało walkę upadkowi wiary w Polskę i antynarodowemu socjalizmowi, szerzącemu się wówczas wśród młodzieży.

Pomijając początkowe fazy ruchu, w których się jeszcze charakter jego nie skrystalizował, pierwszą jego organizację należy widzieć w Lidze Narodowej, założonej w r. 1893, organizacji tajnej, bo inna pod rządami rosyjskiemi istnieć nie mogła. W trzy lata po swojem powstaniu obóz wystąpił na widownię publiczną jawnie pod nazwą stronnictwa demokratyczno-narodowego.

Jakkolwiek Obóz Narodowy postawił sobie przedewszystkiem zadania zewnętrzne — walkę z uciskiem obcym i jego skutkami, przygotowanie zjednoczenia ziem polskich przez jednoczenie Polaków wszystkich trzech zaborów w myśli politycznej (*Przegląd Wszechpolski*) i organizowanie polityki, mającej doprowadzić do odbudowania państwa polskiego — to jednak od samych swoich początków miał on świadomość wielkiej roli nawewnątrz społeczeństwa, jaka z jego założeń ideowych i z całego jego charakteru wynikała.

W dobie dziejowej, w której nasz Obóz Narodowy

powstał, głównym momentem polityki wewnętrznej krajów europejskich stała się walka pracy z kapitałem, która i w Polsce zaczęła się wysuwać na plan pierwszy skutkiem rozwoju wielkiego przemysłu i postępów agitacji socjalistycznej. Szła w całej Europie potężna akcja, usiłując zacierać podział ludzi, jak mówiono, w kierunku pionowym—na narody, a na jego miejsce wytworzyć jak najjaskrawszy podział w kierunku poziomym — na klasy, i wytworzyć między klasami nieprzejednaną, rozsadzającą naród walkę.

Tej doktrynie i tej polityce walki klas Obóz Narodowy przeciwstawił ideę narodową, stawiającą ponad wszystko dobro narodu jako całości, nakładającą obowiązek narodowy na wszystkich Polaków, bez względu na przynależność ich do tej czy innej klasy społecznej. Otwierał on rodakom oczy na niewątpliwy fakt, który socjaliści konsekwentnie przemilczają, że istnieje wyzysk nietylko jednostki przez jednostkę, klasy przez klasę, ale także wyzysk narodu przez naród, wyzysk największy, w skutkach swoich najpotężniejszy, sprawiający, że jedne narody pogrążane są w coraz większą nędzę, proletaryzowane, gdy inne bogacą się ich kosztem. Przeciw temu wyzyskowi, którego skutki o wiele więcej odbijają się na położeniu mas pracujących, niż skutki wyzysku klasowego, walczyć może tylko naród jako całość, zjednoczony wspólną służbą narodowemu dobru. Musi zaś ulegać w tej walce naród, w którym walka klas doszła do granic, gdzie już rozsadza naród, rozrywa łączące go w spójną całość więzy moralne.

Tak pojęte podstawy wewnętrznej polityki narodowej ustalone zostały w Polsce o wiele mocniej, o wiele wyraźniej, niż gdziekolwiek indziej. Bo Obóz Narodowy w Polsce nie był naśladowaniem żadnej organizacji politycznej w innych krajach, a idee jego

nie były bezmyślnie importowanym z zagranicy towarem. Był to wynik ciągle postępującej, samodzielnej pracy myśli polskiej, której bodźcem było silne, dumnie się wypowiadające przywiązanie do ojczyzny.

W krajach zachodnio-europejskich, opanowanych przez tajne organizacje, na które przeważny wpływ mieli władcy finansowi, Żydzi, dążenia narodowe szybko się rozkładały. Tam na rozsadzającą społeczeństwa walkę klas jedyny środek widziano w porozumieniach, w konszachtach między obrońcami kapitału a przywódcami walki przeciw kapitałowi, konszachtach, ułatwionych przez tajne stowarzyszenia, do których jedni i drudzy należą. Tam nawet umiano organizować stronnictwa, które pod firmą walki przeciwko kapitałowi prowadziły zręczną politykę kapitalistyczną.

W tem miejscu może nie zaszkodzi anegdota.

W r. 1916 rozmawiałem w Paryżu z wybitnym francuskim *„socialiste unifié"*, który mi powiedział, że socjaliści nie mogą się zgodzić na odbudowanie Polski, bo toby zmniejszyło rosyjską hipotekę, na której jest ulokowanych tyle kapitałów francuskich. Prawdopodobnie on sam należał w małej części do tych wierzycieli...

Dziś wspomniane wyżej konszachty stanowią główną treść polityki wewnętrznej państw europejskich. Tylko zjawił się trzeci czynnik — komunizm, który w nich udziału brać nie chce, a który ma zamiar ich aktorów, jednych i drugich, uprzątnąć.

Obóz Narodowy za cel sobie postawił, żeby w Polsce walkę klas łagodziły i społeczeństwo od rozbicia chroniły nie zakulisowe matactwa, ale szczere i uczciwe postawienie dobra narodu ponad wszystko, stworzenie z organizowanej siły, którąby była niejako buforem między zderzającemi się szeregami przeciwników kapitału

i jego obrońców, któraby zdolna była narzucać rozstrzyganie sporów w imię interesu wyższego, w imię dobra narodu jako całości.

Znamienne jest, że ta jego polityka nietylko znalazła wrogów w partjach socjalistycznych i wszystkich im pokrewnych, ale że niechętnie na nią patrzyły i ugrupowania prowadzące obronę kapitału.

Pamiętam, jak lat temu blisko dwadzieścia nieżyjący już, wybitny publicysta t. zw. obozu „ugodowego" starał się mię przekonać, że łączenie ludzi w jeden obóz w imię idei narodowej, to rzecz nierealna, że to się nie da na dłuższy czas utrzymać, że będzie musiało ustąpić przed organizacjami klasowemi, że tego nigdzie w Europie niema. Nie powiedział, że w kilkanaście lat po jego śmierci, dwa cywilizowane kraje europejskie, Włochy i Hiszpanja, ratując się przed rozsadzającą naród polityką walki klas, wysuną w swej polityce wewnętrznej tę zasadę narodową, na której Obóz Narodowy w Polsce oddawna stanął.

Dziś też, jeżeli Obóz Narodowy został w wyborach pobity, to nietylko dlatego, że wybory te prowadził rząd przy użyciu swoistych, skutecznych metod, ale także, że przeciw niemu zszeregowały się zarówno stronnictwa walki z kapitałem, jak obrońcy kapitału — w ogromnej większości. Ostatni niezawodnie uważają, że dla nich będzie lepiej, gdy Polska przejdzie na metody wewnętrznej polityki większości państw europejskich, że lepiej zasadę narodową z tej polityki wyrzucić, nie krępować się w niej dobrem narodu, a spory społeczne rozstrzygać na drodze cichych porozumień z przywódcami walki przeciw kapitałowi. Tylko że i tu istnieje ten trzeci — komunizm, który się systematycznie organizuje w oparciu o wschodniego sąsiada naszego państwa.

Naszym sferom, reprezentującym kapitał, dobrzeby zrobiło pod względem wychowawczym, gdyby Obóz Narodowy ze swą polityką społeczną mógł na pewien czas zniknąć z widowni, gdyby wysunął się ten bufor, który im zawadza, a który je oddziela od bojowników walki klasowej, gdyby popraktykowały w tej polityce, do której tak dążyły i gdyby zaznały jej skutków. Niestety, te skutki mogą być bardzo ciężkie dla kraju, dla narodu jako całości, i Polska mogłaby za drogo za wychowanie polityczne naszych „sfer gospodarczych" zapłacić.

Obóz Narodowy musi z konieczności pozostawić naszych polityków „gospodarczych" własnemu losowi w Sejmie, w którym sam utracił dawną swą rolę. Ale silniej ciąży na nim obowiązek organizowania swych sił i swej pracy w kraju, który czeka smutna przyszłość, jeżeli w jego życiu politycznem i w regulowaniu jego stosunków społecznych nie zwycięży zasada narodowa.

VIII

ZADANIA OBOZU NARODOWEGO W DOBIE DZISIEJSZEJ

Chciałbym przekonać mych przyjaciół politycznych — bo dla nich przedewszystkiem piszę te słowa — że odbudowane państwo nasze nigdy w ciągu swego krótkiego istnienia nie znajdowało się w tak niebezpiecznem, jak obecnie, położeniu.

Od wprowadzenia państwa na drogę spokojnego, zdrowego rozwoju jesteśmy dziś dalej, niż byliśmy przed paru laty. Siły, rozsadzające społeczeństwo, znacznie ostatniemi czasy wzrosły. Bezduszność, bezideowość klas posiadających i ogromnej części warstwy oświeconej nigdy za naszej pamięci nie dochodziły tak potwornych rozmiarów.

Nigdy też tak daleko nie zaszedł upadek religijności, który pod wpływem planowej agitacji, a w znacznej mierze i szkoły, sięgnął nawet do ludu wiejskiego; nigdy wpływ Kościoła i duchowieństwa na masy nie był tak słaby.

Jednocześnie położenie międzynarodowe rozwija się w takim kierunku, że w bardzo krótkim czasie Polska może się znaleźć wobec zakwestjonowania, już tym razem na serjo, naszych granic i będzie musiała zająć postawę bardzo stanowczą, na co może się zdobyć tylko państwo, które mocno polega na swoich środkach obrony i na sile wewnętrznej narodu.

Znajdujemy się w okresie, w którym pokolenie z przed wojny światowej, z czasów niewoli, odgrywa ostatnie akty swej sztuki politycznej, w którym pokolenie nowe, pokolenie niepodległej Polski, dopiero gotuje się do odegrania swej roli. Jest to okres najsłabszy i dlatego jest najniebezpieczniejszy.

W tym okresie, w którym Obóz Narodowy dopiero zaczyna odnawiać swe szeregi, zadaniem jego jest dołożyć wszystkich sił, ażeby Polska przeszła przezeń bez niepowetowanych strat, a przedewszystkiem, żeby granice państwa, któreśmy z takim trudem zdobyli, pozostały nienaruszone. Za tę sprawę niesiemy wielką odpowiedzialność przed przyszłemi pokoleniami narodu.

Dlatego trzeba wszelkiemi możliwemi środkami oszczędzić krajowi w tym okresie wstrząśnień, wzmocnić moralną i fizyczną organizację narodu, rozwinąć czujność wobec położenia wewnętrznego w państwie we wszystkich dziedzinach, zainteresować naród we wszystkich jego świadomych żywiołach stanem naszych środków obrony i drogami, po których się posuwa polityka naszego państwa. Trzeba móc przewidzieć każde, grożące państwu niebezpieczeństwo i szybko znaleźć sposoby obrony przed niem.

Stąd wynika potrzeba bardzo sprawnej organizacji Obozu Narodowego i, wobec dzisiejszej niedostateczności jego sił, zdwojonej pracy wszystkich jego ludzi.

Chcąc zaprząc do służby ojczyźnie mniej świadome żywioły narodowe, trzeba wśród nich rozwinąć wielką pracę, nietylko pracę polityczną, prowadzącą do ich uświadomienia i organizacji, ale pracę we wszystkich dziedzinach, kulturalną i gospodarczą: inaczej związek między świadomą częścią narodu a masami będzie zawsze powierzchowny. Nadewszystkobym pragnął, ażeby to zadanie zrozumieli i należycie niem się przejęli

młodsi nasi towarzysze, którzy dziś w pracę naszą wnoszą świeżą energję.

Obóz Narodowy znajduje się w tem szczęśliwem położeniu, że nie potrzebuje szukać idei, ogłaszać konkursów na wynalazki w tej dziedzinie. Idea jego jest jasna, przez szeregi Obozu rozumiana.

Nie znaczy to, żebyśmy mieli stanąć w rozwoju swej myśli. Praca nad jej pogłębieniem jest ciągle potrzebna. Chcę tylko powiedzieć, że na ten trudny okres, leżący bezpośrednio przed nami, mamy zadania wyraźne, nie budzące żadnych wątpliwości, zadania, z których wypełnieniem musimy się śpieszyć, nie zatrzymując się po drodze dla bezpłodnego w czynie filozofowania. Musimy się śpieszyć, bo nasze opóźnienie w pracy może Polskę drogo kosztować.

Nie jesteśmy wszyscy ludźmi jednego typu myślenia. Każdy z nas obok przewodnich idej Obozu ma takie czy inne idee osobiste, do których jest przywiązany, które chciałby w życie wcielić. Ale wszystkich nas łączy jedna wielka idea: postawienie dobra narodu, jako całości, ponad wszelkie inne interesy. I to nas różni od wszystkich innych stronnictw i ugrupowań politycznych.

W dzisiejszym momencie tę ideę, tę zasadę musimy mocniej głosić, niż kiedykolwiek: musimy jak najwyraźniej odgrodzić się od wszelkich programów wychodzących z jakichkolwiek innych założeń. Tego dziś od nas wymaga położenie kraju, do tego wymagania musimy się wszyscy nagiąć. To da jednolitość i konsekwencję naszej akcji, uchroni nas od rozpraszania sił, których dziś nie mamy za wiele.

Ścisłym wyrazem tego stanowiska w rozpoczynającym się obecnie okresie będzie, jeżeli stronnictwo, prowadzące aktualną politykę Obozu, nosić będzie na-

zwę Stronnictwa Narodowego, bez żadnych dodatków.

Jest wielu ludzi w Obozie, którzy przez przywiązanie do tradycji naszej pracy, tradycji, z której mamy prawo być dumni, pragnęliby, ażeby nazywało się ono, jak dawniej, Stronnictwem Demokratyczno-Narodowem. Nie trzeba wszakże zapominać, że między dawnemi a nowemi czasy zaszedł wielki wypadek: odbudowanie Polski. Ten przewrót dziejowy, należycie zrozumiany przez społeczeństwo, winien był zlikwidować całą jego organizację polityczną z czasów niewoli i dać początek nowej, odpowiadającej życiu politycznemu narodu, rządzącego się we własnem państwie i za jego losy odpowiedzialnego. Jeżeli tak się nie stało, jeżeli w odbudowanej Polsce pozostały naogół te same ugrupowania polityczne, któreśmy mieli za czasów rosyjskich, pruskich i austrjackich, to tylko dowód, że ludzie nie zrozumieli głębiej zmiany, która zaszła, i że łączące ich węzły partyjne, czy węzły tajnych organizacyj były silniejszemi, niż ich związek z narodem i państwem.

Z drugiej strony, nazwa stronnictwa winna jak najściślej wyrażać jego dążenia. Cóż może dziś wyrażać wyraz „demokratyczny"? Czyż dążymy do jeszcze większego zdemokratyzowania państwa? Przecież po wojnie światowej demokratyzacja państw europejskich, a w szczególności naszego, doszła do ostatecznych granic. Niema już zdobyczy, któreby tu można było w programach stawiać. Można tylko kulturalnie i umysłowo podnosić lud, ażeby umiał z praw swoich korzystać z pożytkiem dla państwa i dla siebie, ażeby prawa jego, skutkiem jego nieprzygotowania, nie były tak jak dziś przeważnie martwą literą, nie pozostawały właściwie prawami tych, którzy się wyspecjalizowali w wyzyskiwaniu jego łatwowierności.

Przeciwnicy i współzawodnicy polityczni powiedzą,

jak już nieraz mówili, że Obóz nasz monopolizuje politykę narodową. Będziemy bardzo szczęśliwi, gdy wzrośnie liczba tych, co sobie postawią za cel wydrzeć mu ten monopol. Ale do tego jest tylko jedna droga: szczerze i uczciwie postawić dobro narodu ponad wszystkie interesy i ambicje. Jeżeli po tej drodze pójdą, zmaleje u nas liczba stronnictw, szereg partyjek zniknie z widowni i nasze życie polityczne znakomicie się uzdrowi.

Już gdzie indziej wyraźnie zostało powiedziane, że Obóz Narodowy w kraju katolickim, to zarazem obóz katolicki. Naród stoi przedewszystkiem swą siłą moralną: naród katolicki nie może być silnym moralnie, jeżeli jego życie religijne się rozkłada, jeżeli postępuje upadek wiary, jeżeli państwo jego w instytucjach swoich i w swej polityce nie jest państwem katolickiem, jeżeli między niem a Kościołem nie istnieje stosunek szczerej i uczciwej współpracy w dźwiganiu moralnem narodu i wychowaniu jego młodych pokoleń.

Nie o etykietę katolicką tu chodzi, ale o rzetelną pracę, o jej treść, o jej ducha, o obronę zasad katolickich w życiu narodu i państwa, prowadzoną ze ścisłą, nie znającą uchyleń konsekwencją.

Powtarzam na zakończenie, że przez ten okres naszego życia państwowego, w który dziś wchodzimy, tylko bezwzględna konsekwencja w przeprowadzaniu zasad Obozu Narodowego, tylko wytężona, zdwojona praca wszystkich jego członków może przeprowadzić społeczeństwo bez zabójczych dla niego wstrząśnień, a państwo bez strat niepowetowanych, za które ponieślibyśmy ciężką odpowiedzialność przed przyszłemi pokoleniami narodu.

MILITARYZACJA POLITYKI

(Gazeta Warszawska, sierpień 1934 r.)

I

POLICJA A WOJSKO

W r. 1919, w czasie konferencji pokojowej, na jednem z wielkich śniadań politycznych zdarzyło mi się mieć za sąsiada przy stole sędziwego już p. Lepine, głośnego niegdyś prefekta Paryża i okolicy, mającego sławę największego policjanta w Europie. Rad byłem z tego towarzystwa, gdyż dużo skorzystałem w życiu z rozmów z ludźmi, którzy w jakiejś ważnej dziedzinie przewyższyli innych swemi zdolnościami, wiedzą i doświadczeniem.

Powiedziałem tedy na wstępie memu sąsiadowi, że, będąc przedstawicielem narodu, który dziś odbudowuje swe państwo, zwracam się często myślą ku sprawie organizacji policji, którą uważam za jedno z ważniejszych zagadnień organizacji państwa. Chciałbym tedy wyzyskać szczęśliwą sposobność i z jego ust usłyszeć poglądy na rozmaite punkty tej sprawy.

P. Lepine, który, pomimo podeszłego wieku, uderzył mię niepospolitą żywością umysłu, z przyjemnością przyjął rozmowę o przedmiocie, w którym się czuł mocnym.

Poruszając różne kwestje z dziedziny policyjnej, między innemi rzekłem:

— Zdaje mi się, że najlepszym materjałem na policjantów są byli wojskowi.

— Najgorszym — usłyszałem w odpowiedzi ku wielkiemu memu zdziwieniu.

— Sądzę — odrzekłem — iż żywioł, w który wpojono dyscyplinę, który nauczono dokładności w wykonywaniu rozkazów, jest w policji przedewszystkiem potrzebny: w nadzwyczajnych zaś wypadkach ma ogromne znaczenie jego bojowa sprawność.

— Tak — mówił p. Lepine — ale niech pan nie zapomina, że wojsko a policja to są dwie zasadniczo różne organizacje, z całkiem różnemi celami i metodami działania. Celem wojska jest walka z nieprzyjacielem kraju, celem zaś policji—utrzymanie porządku wśród własnych rodaków. Gdy wojsko zaczyna działać, zadaniem jego jest dokonać jak największego zniszczenia; gdy zaś wprowadzamy w ruch policję, zadaniem jej jest osiągnąć swój cel z jak najmniejszem zniszczeniem życia i mienia ludzkiego. Doświadczenie całego życia mi dowiodło, że byli wojskowi, i to właśnie najlepsi nieraz wojskowi, są najgorszymi policjantami, bo starają się jak najwięcej bić, zabijać i niszczyć to, co spotykają na drodze. Dobry policjant to jest jednostka cywilna, nie w ujemnem, broń Boże, tego słowa znaczeniu, nie tchórz, bo w policji większej nieraz odwagi indywidualnej potrzeba, niż w wojsku. Od początku musi się ona kształcić na policjanta, a nie na wojskowego.

Było to niesłychanie proste i jasne sformułowanie różnicy między policją a wojskiem. Zostałem odrazu przekonany, że wojsko nie może być szkołą ludzi, którzy mają być policjantami.

W dalszej rozmowie p. Lepine zwrócił moją uwagę na to, że policjant wszystkich stopni przy spełnianiu swego obowiązku spotyka się często z sytuacjami skomplikowanemi i bądź nie ma czasu na odwołanie się do władzy wyższej, bądź to odwołanie się nie na wieleby mu się przydało, bo trzeba taką sytuację bez-

pośrednio, własnemi oczyma widzieć, żeby móc w niej znaleźć radę. Musi więc umieć myśleć samodzielnie, na własny rachunek, i umieć postąpić samodzielnie, na własną odpowiedzialność. W wojsku takie sytuacje są rzadkie, można powiedzieć, wyjątkowe (zwłaszcza, gdy chodzi o niższe organy) i dlatego tam pierwszą rzeczą jest ścisłe wykonanie rozkazu, który przeważnie bywa bardzo dokładny. Dlatego to w policji, gdzie zwierzchnik, nie znający sytuacji na miejscu, często wydaje instrukcję bardzo ogólnikową, wykonawca, wykształcony po wojskowemu, łatwo traci głowę i w braku jej nadrabia pięścią.

Idąc na śniadanie do Pałacu Luksemburskiego w gronie senatorów francuskich, nie spodziewałem się, że dostanę taką świetną paralelę między policją a wojskiem i taką przystępną dla profana lekcję o organizacji policji od największego w swoim czasie policjanta w Europie.

Uzupełniają mi tę paralelę wspomnienia rozmów z wybitnymi wojskowymi, którzy zgodnie twierdzili, iż plagą wojska są policjanci. Nic tak nie rozkłada armji, nie niszczy w niej ducha wojskowego, ducha koleżeństwa, wspólnych aspiracyj i wspólnych ambicyj, honoru, bohaterstwa i poświęcenia, jak kręcenie się po niej ludzi ze skłonnościami i wyszkoleniem policyjnem, a co jeszcze gorzej, z policyjnemi instrukcjami.

Przypomina mi się rozprawa starego Herberta Spencera o postępie. Postęp, według jego określenia, to dyferencjacja, różnicowanie.

Zgodnie z tem określeniem, w sprawie, o której tu mowa, postępem będzie, jeżeli policja coraz bardziej będzie się różniła od wojska, a wojsko od policji, przy zachowaniu, naturalnie, wspólności tej, która musi istnieć między ludźmi, służącymi wspólnej sprawie i ma-

jącymi obowiązek nadstawiać za tę sprawę karku. Jeżeli zaś policja będzie się stawała coraz podobniejsza do wojska, a wojsko do policji, będzie to cofaniem się jednej i drugiego, obniżaniem się organizacji państwa, powrotem do barbarzyństwa.

— — — — — — — — — — — — —

Ta krótka pogawędka o policji i wojsku ma na celu przedewszystkiem pokazanie na prostym względnie przykładzie, jak łatwo jest wypaczyć daną instytucję, zepsuć gruntownie daną dziedzinę organizacji państwowej, jeżeli się nie myśli ściśle o celu, któremu ma ona służyć, o roli, którą się jej przeznacza, o środkach, których musi ona używać, jeżeli ma swe zadania spełniać, wreszcie o kwalifikacjach, jakie muszą posiadać ludzie do niej zaprzęgnięci.

Pogawędka ta jest pożytecznym wstępem do dyskusji w sprawie bardziej skomplikowanej, mianowicie, w sprawie przeniknięcia ducha wojskowego do polityki wogóle, pojmowania zagadnień politycznych i walki politycznej na sposób wojskowy, które po wielkiej wojnie na znacznej połaci Europy aż nadto się uwydatniło.

II

POLITYCY I ŻOŁNIERZE

Podczas wielkiej wojny często się narzucało umysłowi ludzkiemu porównanie między tem, co robili żołnierze, a tem, co robili politycy. Porównanie to nie wypadalo na korzyść polityków.

Wojskowi, coprawda, nie umieli zapanować nad wojną, doprowadzić w krótkim czasie do decydujących rozstrzygnięć. Dotychczas wszakże nie można odpowiedzieć na pytanie: czy przyczyna tego tkwi w braku genjuszu wojskowego, czy też w naturze nowoczesnej wojny, w której strona techniczna, doskonałość narzędzi wojny, zapanowała nad człowiekiem i jego umysłem. Natomiast, trzeba przyznać wojskowym, zaczynając od wodzów, a kończąc na prostych żołnierzach, że robili swą rzecz uczciwie, z wielkiem naogół poczuciem odpowiedzialności, że wykazali wielki hart, wiele bohaterstwa i poświęcenia, że umieli nietylko umierać, ale zgóry rezygnować z życia, że wreszcie, z postępem wojny spełniali swój obowiązek z coraz większą kompetencją. Politycy wykazali przedewszystkiem brak kompetencji, który w okresie wojny zaczął już wchodzić w przysłowie *(le culte de l'incompétence)*, nie mieli planu, niezdolni byli postawić sobie wyraźnego pozytywnego celu, nie umieli nic przewidzieć; działali, o ile się na działanie zdobywali, niedołężnie, z brakiem poczucia odpowiedzialności, ze zbrodniczą często lek-

komyślnością; co najważniejsza, zajmując najwyższe stanowiska w służbie swego kraju i narodu, działali pod rozkazami tajnych czynników międzynarodowych, organizacyj żydowskich i masońskich.

Mając do rozporządzenia prasę, politycy reklamowali się bezlitośnie, to wszakże nie zawsze ratowało ich przed nienawiścią i pogardą własnego społeczeństwa. W r. 1917 pewien polityk francuski, sam mason, powiedział mi:

— Myliłby się ten, ktoby sądził, że nienawiść Francuzów zwraca się dziś głównie przeciw Niemcom. Gradacja nienawiści francuskich jest następująca: pierwsze miejsce zajmują Rosjanie — było to po przewrocie bolszewickim w Rosji — Francja ich nienawidzi za to, że ją zdradzili; po nich idą *embusques*, ci wszyscy, co się wykręcili ze służby na froncie, a za frontem robią paskudztwa, spekulują, bogacą się, lub prowadzą robotę defetystyczną; trzecim zkolei przedmiotem nienawiści są deputowani; dopiero czwarte miejsce zajmują Niemcy.

Na podstawie tego, co się widziało we Francji w czasie wojny, tę gradację możnaby bodaj przyjąć. Tylko, zdaje się, że od początku wojny deputowani byli pierwszym przedmiotem nienawiści i pogardy. Nie pomagały im takie wystąpienia, jak owego deputowanego, co wygłosił w Izbie mowę, pełną oburzenia na kolegów, którzy poszli, jako ochotnicy, na wojnę i „zrejterowali ze swego posterunku w Izbie".

To pewna, że serce społeczeństwa było z tymi, którzy jako tako prowadzili wojnę, a często świetnie się bili, nie zaś z tymi, którzy przeważnie głupio i nędznie politykowali. Najmniej zaś kochali polityków ci, co się bili. Było wśród nich sporo takich, co sobie obiecywali, że po wojnie zrobią porządek z politykami.

Wojna się skończyła. Żołnierze wrócili z frontu. Życie domagało się swych praw, silniejszych od wszystkiego. Trzeba było zrobić pokój.

Pokój, zarówno jak wojnę, robiono bardzo długo, bo przygotowanie do niego było jeszcze gorsze, niż do wojny, i robiono go w imieniu krajów i narodów, a robili go ludzie, otrzymujący rozkazy od Żydów i masonów.

Pokój robili nie żołnierze, jeno politycy — dodać trzeba z mniejszym jeszcze brakiem kompetencji, niż politykę wojenną. W długim okresie robienia pokoju o żołnierzach zapomniano. I oni wciągnęli się, o ile mogli, z powrotem w pracę, której wymagało życie.

Ci, co w czasie wojny marzyli o zrobieniu porządku z politykami, spostrzegli, że z chwilą opuszczenia szeregów, rozsypali się po kraju i przestali być siłą. Politycy natomiast mieli utrwaloną organizację, a przez nią kraj w ręku. Ci zaś, co rządzili, mieli nietylko kraj, ale i armję, tę, która po wojnie istniała.

Powstała po wojnie silna dążność do organizowania się byłych wojskowych, kombatantów z wielkiej wojny, ale tworzące się organizacje nie odgrywały żadnej poważnej roli w życiu. Do organizacji, mającej odegrać rolę w życiu politycznem, trzeba innych zdolności i innego wyszkolenia, niż daje wojsko. Zresztą zostały one przeważnie opanowane przez masonerję, która zajęła się tem, żeby te związki byłych wojskowych zrobić nieszkodliwemi dla siebie i dla swych polityków.

Wojsko, jako takie, wojsko zorganizowane, nie odegrało żadnej roli w polityce powojennej.

Jedynym krajem, w którym wojsko, takie jakie się biło w wielkiej wojnie, z tą samą organizacją, zamieniło się po wojnie w wewnętrzną siłę polityczną, była

Polska. Nie było to wszakże normalne wojsko, ale formacja wojskowa, wytworzona przez tajną organizację polityczną, stanowiącą odrębny obóz w wewnętrznem życiu politycznem kraju.

Pomimo, że ta wojna tak dlugo trwała i tem samem tak potężny wywarła wpływ na psychikę ludzką; pomimo, że w niej wysłano na front nie armję już, ale wszystko, co było najlepszego, jako tako zdatnego do boju -- żywioł wojskowy, kombatancki, odegrał nieslychanie nikłą rolę w polityce, do której przeszła Europa bezpośrednio po wojnie. Zdawało się, że wojna nie zdołała nawet w słabej mierze zmilitaryzować polityki.

Niewątpliwie było to wielkie zwycięstwo masonerji i patronujących jej Żydów.

Zwycięstwo to wszakże okazało się pozornem.

W parę lat po zakończeniu operacyj wojennych na europejskim, zachodnim froncie, żołnierz z wielkiej wojny wkroczył w politykę bardzo mocno.

Szkołę militaryzacji polityki w stylu dwudziestego wieku stworzyli Włosi. We Włoszech, żołnierze z wielkiej wojny, którzy powrócili z frontu do pracy, do życia cywilnego, zmuszeni byli wkrótce po wojnie do wytworzenia swej organizacji i narzucenia krajowi swej polityki.

Rola ta przypadła Włochom dlatego niezawodnie, że tam istniały najpoważniejsze, najjaskrawiej widoczne powody i najsilniejsze pobudki dla byłych wojskowych do energicznego wystąpienia w polityce wewnętrznej kraju; że z drugiej strony Włosi mają długą tradycję organizacyj politycznych, że w szerokich sferach odznaczają się skłonnościami i zdolnościami politycznemi, że skutkiem tego materjał ludzki, pochodzący z wojska, był u nich bardziej politycznym i zdatniejszym do organizacji, niż gdzie indziej.

Włochy należały do krajów, których życie polityczne było najsilniej opanowane przez masonerję. Siła masonerji włoskiej dała się czuć nawet u nas, bo gdy po wojnie robota masonerji zachodniej w Polsce ożywiła się, najczynniejszą w tej robocie okazała się masonerja włoska: jej zawdzięczamy powstanie napowrót w Polsce wielkiej loży. W żadnym bodaj kraju nie były tak słabe w polityce żywioły antymasońskie. Zaznaczyły się one naprawdę i zaczęły się szeroko organizować dopiero od czasu, kiedy grupa ludzi z Corradinim na czele zaczęła tworzyć włoski obóz nacjonalistyczny.

We Włoszech również zdobył potężny wpływ socjalizm, który tam się rozwinął w kierunku radykalniejszym, niż gdzie indziej, stając się coraz bardziej rewolucyjnym komunizmem.

Powojenne Włochy, aczkolwiek zwycięskie, były zagrożone przewrotem wewnętrznym, mającym wszelkie dane do tego, żeby pogrążyć kraj w anarchji. Tchórzliwe rządy masońskie nie umiały akcji przewrotowej stawić czoła. Dla ludzi tedy, którzy na froncie przelewali krew za ojczyznę, których uczucia narodowe umocniły się w wojnie, którym droga była przyszłość Włoch, zjawił się nakaz moralny ratowania ojczyzny przez walkę na froncie wewnętrznym.

Obok tego ludzie, którzy wrócili z frontu, o ile nie byli związani z żywiołami rządzącemi, z masonerją i socjalistami, nie znaleźli w swym ubogim i zubożonym przez wojnę kraju miejsca dla siebie: rozpanoszenie się wpływów masońsko-socjalistycznych groziło im wygłodzeniem. Zrozumieli, że mogą zdobyć dla siebie chleb i możność życia tylko przez zniszczenie panującej we Włoszech polityki.

Te wszystkie przyczyny zrodziły organizację faszystowską, której główną siłą byli żołnierze z wielkiej

wojny, powróceni do życia cywilnego. Organizacja ta podjęła czynną walkę z socjalistami i w krótkim czasie odniosła świetne zwycięstwo, ujęła w swe ręce rządy we Włoszech i narzuciła krajowi swą politykę.

Na faszyzm tedy włoski złożyły się trzy pierwiastki:

1) duch narodowy — pragnienie wielkiej przyszłości dla Włoch i poczucie, że tę przyszłość mogą zbudować tylko rządy narodowe włoskie, wolne od wpływów obcych, międzynarodowych;

2) energja i mocny instynkt samozachowawczy jednostki, myślącej po włosku, nakazujący jej podjęcie walki o rządy narodowe, jeżeli nie ma być tępiona przez żywioły, służące celom obcym;

3) duch wojskowy, wniesiony w szeregi organizacji przez tych, co powrócili z frontu, a także i przez młodszych od nich, którzy na froncie nie byli, ale, wychowani w czasie wojny, tym duchem się przejęli.

Ponieważ te trzy pierwiastki istniały w rozmaitem napięciu we wszystkich innych krajach; ponieważ, z drugiej strony faszyzm odniósł tak szybkie i tak świetne zwycięstwo, a jak wiemy, nic nie daje takiego uroku polityce, jak powodzenie — przeto wśród różnych narodów rozpoczął się natychmiast ruch, naśladujący organizację włoską, często aż do najdrobniejszych szczegółów w formie.

Włochy stały się kolebką nowego typu akcji politycznej, znamiennego dla dwudziestego stulecia, jeżeli zaś nie akcji, to przynajmniej typu działaczy, do takiej akcji aspirujących.

Ruch ten odegrał olbrzymią rolę poza granicami Włoch w Europie środkowej, zwłaszcza w Niemczech. Jeżeli nie wyraził się silniej na Zachodzie, we Francji przedewszystkiem i w Anglji, to złożył się na to szereg

poważnych przyczyn. Tam społeczeństwa zostały o wiele głębiej przerobione przez ideologję polityczną XIX wieku, o wiele silniej wżarła się w nie organizacja masońska i o wiele ściślej ujęła w swe ręce całe ich życie, skutkiem czego duch narodowy, wyrażający się w nowoczesnym nacjonalizmie, jest tam o wiele słabszy. Tam, przy mniejszej ilości Żydów, a przy większej ich zamożności, zagadnienie żydowskie o wiele łatwiej udało się zamaskować i politykę państw oddać na służbę interesom żydowskim, gdy w Niemczech np. odegrało ono główną rolę w ruchu, przekształcając faszyzm na hitleryzm. Tam wreszcie większa zamożność krajów łącznie z wyższą kulturą prawną i polityczną nie sprzyjała zbytniemu zaostrzeniu się walki o byt materjalny między przeciwnemi sobie obozami politycznemi. Z drugiej strony, starsza i głębsza cywilizacja narodów zachodnich, powszechniejsze i głębsze zrozumienie istoty państwa i znaczenia w jego życiu prawa, nie pozwoliło na wprowadzanie w życie i walkę cywilną pierwiastków wojskowych i uniemożliwiło powstawanie organizacyj politycznych, wojskowym duchem przepojonych.

Sporo pisałem o tych nowych organizacjach narodowych i nie mam zamiaru tu się powtarzać. Jedna wszakże ich strona wymaga dziś bliższego oświetlenia, mianowicie, ich duch wojskowy. Nad tą stroną za mało się zastanawiano, gdy tymczasem historja lat ostatnich w środkowej Europie uwydatniła niezmiernie doniosłe skutki tego przeniknięcia ducha wojskowego do organizacyj i obozów politycznych, tej militaryzacji polityki. Wielu rzeczy w polityce się nie rozumie, dopóki się nie widzi ich działania w życiu.

III

ORGANIZACJA I SPOSOBY WALKI POLITYCZNEJ

System rządzenia państwami, który się upowszechnił po rewolucji francuskiej w krajach cywilizacji europejskiej, który miał wyraz zewnętrzny w coraz radykalniejszym parlamentaryzmie, a którego duszą i mózgiem kierowniczym była masonerja, wykazywał coraz więcej punktów słabych i niepoważnych, aż wreszcie w ostatnich czasach doszedł do całkowitego zwyrodnienia. Stracił on urok, który miał dawniej dla szerokich kół społeczeństwa, coraz widoczniejszem się stawało, że jest on komedją oszustwa. Walka polityczna w okresie powojennym zaczęła się przenosić poza mury parlamentu, który stał się hamulcem w rozwoju politycznym narodów i wykazywał coraz większy bezwład w mierzeniu się z bieżącemi trudnościami.

Sposoby tej walki stały się przeciwieństwem sposobów walki parlamentarnej, a stąd i organizacja jej musiała się stać przeciwieństwem organizacji tamtej. I tu właśnie okazała się ogromna skuteczność wprowadzenia do organizacji politycznej ducha wojskowego. Świadczy o tem karjera faszyzmu i hitleryzmu.

Walka polityczna stała się w znacznej mierze fizyczną, upodobniła się do wojny. Stąd nabrała w niej znaczenia siła i wyćwiczenie fizyczne, odwaga wojskowa, karność, sprawna komenda, prowadzenie walki według jednego planu, a więc jedno dowództwo. To wszystko

dawał właśnie duch wojskowy, wniesiony do szeregów politycznych przez byłych żołnierzy, uczestników wielkiej wojny, i szerzący się w nich z ogromną szybkością. Naśladowanie wojska w polityce wyraziło się nietylko w duchu, w kulcie cnót wojskowych, ale i w formach, w typie organizacji i w skłonności do mundurowania się w zainicjowane przez faszyzm koszule, i w języku wreszcie, w „zbiórkach", „odprawach", w „pracach w terenie" i t. p.

Największą nowością w nowoczesnych organizacjach politycznych stała się instytucja wodza.

Polityka znała przewodców stronnictw czy obozów, ale to bylo coś całkiem innego, niż dzisiejszy wódz — Mussolini czy Hitler. Przewódca był to człowiek, wybijający się siłą indywidualną i umysłem politycznym ponad innych kierowników danego obozu i wywierający największy wpływ na postępowanie całej organizacji. Ciesząc się ogólnem zaufaniem, mógl on często w sprawach pilnych, nie dających czasu na narady i dyskusje, decydować osobiście w sprawach, za które cały obóz brał odpowiedzialność. Wódz dzisiejszy jest jedynem we wszystkich sprawach źródłem decyzyj. Może on się naradzać ze swymi współpracownikami, ale postanawia tylko on, i to postanawia nietylko o taktyce i o strategji obozu, ale o jego celach i dążeniach, o jego całym programie i nawet o jego ideologji. Jest on czemś jeszcze większem, niż wódz armji w wojnie.

Taką instytucję mógł stworzyć tylko żołnierz, zaprzęgnięty do walki politycznej.

Żołnierz idący na wojnę wie, że musi mieć wodza, że bez wodza niema armji. Wie on, że los sprawy, za którą walczy i los jego osobisty zależy przedewszystkiem od wodza: zalety czy wady wodza przedewszystkiem decydują o tem, czy bitwy są wygrywane czy

przegrywane, czy armja idzie naprzód czy się cofa, czy ginie mniej czy więcej jej ludzi, czy pozostałych przy życiu czeka sława zwycięzców, odznaczenia i awanse... Gdy widzi w wodzu potrzebne zalety, lub gdy zaszczepiono mu wiarę w wodza na ślepo, oddaje mu się całkowicie, jako panu sprawy i panu jego osobistych losów.

Na wojnie wiara w wodza jest jednym z najważniejszych warunków zwycięstwa.

Żołnierz, a zwłaszcza dobry żołnierz, człowiek istotnego ducha wojskowego, o polityce myśli mało, a przeważnie nawet niebardzo myśleć umie. Wchodząc w szranki walki politycznej i wnosząc w nią wojskowego ducha, pojmuje on ją mniej więcej, jak wojnę. Przedewszystkiem tedy potrzeba mu wodza, któryby o wszystkich działaniach wojennych decydował, którego komendy wszyscyby słuchali i rozkazy jego najściślej wykonywali. Pochodzi to nietylko stąd, że nie rozumie on różnic między walką polityczną a wojną, ale także i bodaj jeszcze więcej stąd, że nie przywykły do zastanawiania się nad sprawami politycznemi, woli się nie zajmować niemi wcale, oddać je w ręce wodza, na całkowitą jego odpowiedzialność, a za to mu zapłacić bezgraniczną wiarą i bezwględnem posłuszeństwem.

Można było widzieć we Włoszech i w Niemczech, że to daje walczącej organizacji dużą przewagę nad przeciwnikiem, daje atakowi wielką siłę, pozwala rozwijać walkę jednolicie na całej linji, czyni ją wytrwałą i konsekwentną.

Gorzej się rzecz przedstawia, gdy chodzi o pracę polityczną, która musi walce towarzyszyć i ją wyprzedzać.

Teren operacyj wojennych jest przedewszystkiem geograficzny: jest ziemia, jej konfiguracja, wzgórza,

rzeki, drogi i t. d. Ten teren wódz ze swoim sztabem zna i może ze swej kwatery wydawać najdokładniejsze rozkazy poruszania się po nim. Terenem walki politycznej jest społeczeństwo ze swojemi właściwościami, mającemi w walce politycznej pierwszorzędną wagę, różnemi w różnych warstwach i w różnych częściach kraju. Najświatlejszy wódz nie może wszystkich ich i wszędzie znać: musi on polegać na sądzie i inicjatywie ludzi, którzy w danych sferach społecznych i w danych ziemiach tkwią, znają miejscowe stosunki, są z niemi zżyci. Jeżeli tedy walczący obóz polityczny składa się z ludzi, którzy całą inicjatywę w pracy politycznej składają na wodza i tylko czekają komendy, to jego polityka będzie odcięta od szerokich sfer społeczeństwa, od tej podstawy, która ma dla niej takie znaczenie, jak dla armji teren geograficzny i jego znajomość.

Tworzenie armji polega na rekrutacji wszystkich zdolnych do noszenia broni i na ich wyszkoleniu. Tworzenie obozu politycznego polega na organizowaniu ludzi, przejmujących się lub zdolnych się przejąć jego celami i obowiązkiem walki o te cele. Militaryzacja polityki prowadzi do tego, że się rekrutuje ludzi bez wyboru, bez bliższego przyjrzenia się, jakim celom służą lub chcą służyć. Głównie jej chodzi o ilość, pyta przedewszystkiem o ich gotowość i zdolność do walki, a szkoli ich politycznie, ucząc powtarzania pewnych haseł, mniejsza o to, czy rozumianych. Odbiło się to źle na faszyzmie, jeszcze gorzej na hitleryzmie, a najgorzej bodaj na tych organizacjach w Polsce, które naśladowały, a raczej karykaturowały faszyzm czy hitleryzm.

To wszystko atoli nie jest jeszcze najgorszym skutkiem militaryzacji polityki.

IV

ZANIK TWÓRCZOŚCI POLITYCZNEJ

Zadaniem wodza armji jest pobić nieprzyjaciela. Z chwilą, gdy to osiągnął, rola jego się kończy; zawarcie pokoju i zużytkowanie w nim zwycięstwa należy do polityki.

Zwycięska walka obozu politycznego prowadzi do obalenia rządu, czy systemu rządów. Tu się wszakże jego zadanie nie kończy — musi on nowy rząd dać krajowi.

Jeżeli ten obóz polityczny posiada wodza, tak pojętego, jak go pojęto we Włoszech i w Niemczech, to, jak fakty dobitnie okazały, wódz ten zdolny jest doprowadzić do zwycięstwa nad przeciwnikiem, do obalenia rządu. Staje pytanie: czy zdolny jest on dać krajowi rząd nowy?

Można odpowiedzieć: tak. Bo przecie rząd Mussoliniego czy Hitlera jest rządem, utrzymuje ład w kraju i załatwia jego sprawy bieżące, pod wielu względami o wiele lepiej niż rządy poprzednie, przez nich obalone.

Można również odpowiedzieć: nie. Bo rządem jest instytucja w zasadzie trwała, dająca mieszkańcom kraju poczucie, że ład w kraju jest stały, że piecza nad jego wewnętrznemi i zewnętrznemi sprawami jest zapewniona nietylko na dziś, ale i na jutro. Można powiedzieć, że to nie jest rząd, jeno Mussolini albo Hitler,

który stał się instytucją — człowiek, powiedzmy, niepospolity, nawet opatrznościowy, który dzięki swym wyjątkowym właściwościom ujął w ręce pełnię władzy w swym kraju. Jednostka zaś ludzka to instytucja w zasadzie bardzo nietrwała — może się skończyć każdej chwili. Najbardziej zadowolony z jej rządów człowiek ma stale przed sobą pytanie: co będzie, gdy jego zabraknie?... Nie odpowie sobie na to pytanie, że będzie kto inny, bo przeciętny człowiek wie, że Mussoliniowie i Hitlerowie nie rodzą się codzień. Iluż to ludzi chciałoby być Mussolinimi lub Hitlerami i nawet zdaje im się, że mogą! Przybierają nawet miano wodza, zanim wszakże zaczęli być wodzami, już się skończyli, choć nie przestali się cieszyć najlepszem zdrowiem.

Obóz polityczny, który zwyciężył przeciwnika i obalił jego rządy, jeżeli chce zwycięstwo swoje uczynić istotnem, musi stworzyć trwałe podstawy dla swych rządów, żeby mu pozwoliły rządzić bez względu na to, czy znajdzie do postawienia na swem czele człowieka w rodzaju Mussoliniego czy Hitlera.

Faszyści i hitlerowcy szli do walki nietylko, żeby usunąć od rządu pewnych ludzi albo nawet pewne kierunki, ale także, żeby obalić, zniszczyć podstawy, na których się opierały panujące dotychczas rządy. Na miejsce tych podstaw obowiązkiem ich było stworzyć podstawy nowe.

W tym względzie żadnej twórczości nie wykazali — tych podstaw nie widzimy.

Wprawdzie faszyzm wynalazł system korporatywny i usiłuje go przeprowadzić. Ten system wszakże nie przeżyje zdaje się Mussoliniego. Gdyby zaś zdołał się na pewien czas utrwalić, niewątpliwie rozłożyłby tego ducha, z którego zrodził się faszyzm, ducha naro-

dowego. Socjalista, który rozmawiał świeżo z Mussolinim i oświadczył mu się jako zwolennik systemu korporatywnego, ponieważ system ten przebudowuje społeczeństwo w kierunku pożądanym dla socjalistów, nie kłamał, jak się to może zdawać, dla względów taktycznych. W jego oświadczeniu było jądro prawdy, i to wcale duże, bo system ten prowadziłby do osłabienia więzów moralnych, tworzących z ludzi jeden naród i starałby się je zastąpić solidarnością ekonomiczną. A przecie faszyzm, przyjąwszy za podstawę myśl nacjonalizmu włoskiego, miał podźwignąć Włochów jako naród i już wiele w tym względzie zrobił.

Niemcy dotychczas wiele zrobiły w kierunku niszczenia tego, co rozkłada i osłabia naród niemiecki, ale pozytywnego nie zrobiły nic i są tak daleko od stworzenia nowych podstaw rządzenia, jak były na początku rządów Hitlera.

Jeżeli poszukamy źródeł tej jałowości faszyzmu i hitleryzmu, to obok innych znajdziemy je w militaryzacji tych obozów.

Karność wojskowa, bezwzględne posłuszeństwo i ścisłe wykonywanie komendy, zastosowane literalnie w polityce, daje w wyniku posłuszeństwo i wykonywanie komendy w dziedzinie politycznej myśli. Ludzi, tworzących jeden obóz, musi znamionować jedność w działaniu, bo inaczej jedni będą odrabiali to, co robią inni, i obóz nie będzie ruszał z miejsca; jeżeli wszakże członkowie danego obozu wszyscy myślą jednakowo, to znaczy, że myślą na komendę, czyli nie myślą wcale. Myśl polityczna, jeżeli ma posuwać się naprzód, potężnieć, nie może się rodzić w jednej tylko głowie — musi nad nią pracować wiele, i to różnorodnych, nawzajem się kontrolujących mózgów. Polityka obejmuje tyle i tak różnorodnych, większych

i mniejszych zagadnień, iż niema mowy o tem, ażeby jeden, choćby największy umysł mógł je ogarnąć wszystkie, znaleźć dla wszystkich rozstrzygnięcie, wykazać potrzebną wiedzę i twórczość we wszystkich politycznych dziedzinach.

Zmilitaryzowani politycy oczekują od wodza, żeby im rozkazywał nietylko, co mają robić w walce i w pracy politycznej, ale i co mają myśleć, żeby ich uwolnił od obowiązku myślenia na własny rachunek i na własną odpowiedzialność. Wódz polityczny dwudziestego wieku musi posiadać wiele przymiotów i wiele talentów, przedewszystkiem zaś musi być pierwszorzędnym hypnotyzerem: żądać od niego, żeby przytem był zdolny myśleć za wszystkich, o całym zakresie polityki, i myśleć twórczo — to za wiele. Taki człowiek jeszcze się nie urodził i takiego nigdy nie będzie.

Zdawało się, że obozy narodowe, które zdobyły władzę we Włoszech i w Niemczech, sprawują tę władzę w postaci rządów osobistych tylko dlatego, że nie miały jeszcze czasu na wytworzenie trwałych podstaw systemu rządów narodowych. Byłoby to zrozumiałe i usprawiedliwione. Przyglądając się wszakże tym rządom, słuchając rozmaitych wynurzeń ich przedstawicieli w ostatnich czasach, dochodzimy do wniosku, że tam sprawa wytworzenia nowych podstaw rządzenia nie posuwa się wcale naprzód, że niema twórczości politycznej, bo brak myśli twórczej, która została sparaliżowana, między innemi przez militaryzację polityki.

Mamy w naszym języku dwa wyrazy, z jednego pierwiastka pochodzące: panowanie i państwo. Są to dwa ścisłe terminy polityczne. Panowanie oznacza posiadanie danego kraju, oparte na sile posiadającego, które to posiadanie może być czasowe, nawet krótkotrwałe, jeżeli się znajdzie ktoś silniejszy, kto zechce go posiąść, lub

jeżeli sam kraj rozwinie w sobie siłę, która mu pozwoli wypędzić niepożądanego pana. Państwo natomiast jest organizacją trwałą, do której utrzymania sił nie wystarcza: główną obok siły podstawą jego istnienia jest jego prawo, nietylko pisane, ale istniejące w duszach jego ludności, rosnące i potężniejące przez długi szereg pokoleń wspólnego bytu, pod wspólną władzą, we wspólnych instytucjach.

Historja cywilizacji jest przedewszystkiem historją rozwoju prawa, a przez to samo powstawania coraz mocniej zbudowanych państw, coraz ściślejszemi węzłami nawewnątrz spojonych. Im wyższa jest cywilizacja danego świata, tem mocniejsze nawewnątrz są państwa, które w tym świecie istnieją. Rozluźnienie więzów wewnętrznych państwa, osłabienie jego instytucyj prawnych, jest w dziejach zawsze zapowiedzią upadku cywilizacji.

Różne państwa opierają się na różnych prawach. W tem samem państwie prawo się zmienia, rozwija, idzie naprzód: przeżyte prawa ustępują miejsca nowym. Normalny porządek rzeczy jest taki, że nowe pojęcia prawne pod naciskiem zmian w życiu rozwijają się najpierw w duszach ludności, poczem następują reformy prawne, powstają prawa pisane. Poważniejsze przewroty polityczne w państwach następują wtedy, gdy prawo obowiązujące jest już zbyt przestarzałe, gdy zostało zbyt wyprzedzone przez pojęcia prawne ludności, gdy skutkiem tego stało się dla niej nieznośnem.

Przewroty faszystowski i hitlerowski miały główne źródło w tem, że w umysłach ludności dojrzało i utrwaliło się nowe pojęcie prawne, iż właścicielem i gospodarzem państwa jest naród, najwyższa postać społeczeństwa, którą właśnie wytworzyła historja Europy, i że naród musi być źródłem praw, na których się opiera jego państwo.

Przewroty te logicznie prowadziły do głębokich zmian w prawie pisanem. Potrzeba tych zmian po zwycięstwie ruchów narodowych we Włoszech i w Niemczech była nagła, bo jeżeli prawa pisane danego państwa są przeciwne pojęciom żywiołów rządzących w państwie, rządy muszą polegać na walce z prawem pisanem i jakoby obowiązującem, na niszczeniu poczucia prawa i szacunku dla prawa wśród ludności. Prawo jest podstawą bytu państwa. Jeżeli się obala jedno prawo, trzeba dać na jego miejsce inne. Inaczej państwo przestaje być państwem, staje się panowaniem zorganizowanej siły nad anarchizowaną coraz bardziej ludnością państwa, trwającem dopóty, dopóki się inna siła nie zorganizuje, która to panowanie obali.

Niestety, militaryzacja obozów narodowych, która dała im zwycięstwo we Włoszech i w Niemczech, zabiła w tych obozach twórczość prawno-polityczną. Umiały one zwyciężyć i zdobyć władzę, ale nie umieją nowych pojęć prawnych, na których się oparły w walce, wyrazić w prawie pisanem. Co gorsza, ma się wrażenie, że zanika w nich poczucie potrzeby prawa. Przynajmniej tak sądzić należy z oświadczeń i wynurzeń, któreśmy usłyszeli w Niemczech po najświeższym akcie walki wewnętrznej, po załatwieniu się przez Hitlera z ludźmi, którzy przygotowywali bunt w jego szeregach.

Usłyszeliśmy, że prawem jest to, co postanowi Hitler.

Więc na to niezliczony szereg pokoleń od najbardziej zamierzchłych czasów wytwarzał sobie z wysiłkiem prawa, wiążące ludzi w jedną całość społeczną i umożliwiające im wspólne życie, na to kosztem tych wysiłków wyrosło niegdyś stare prawo niemieckie, na to istniał Rzym i jego potężna cywilizacja prawna, która z Niemców zrobiła wielki naród, na to szła przez kilka-

dziesiąt pokoleń olbrzymia praca narodu niemieckiego w dziedzinie prawa i postępu prawnego w społeczeństwie, ażeby dziś powiedziano Niemcom, iż prawem jest to, co powie Hitler?...

Do tego miało doprowadzić zwycięstwo wewnętrzne narodu niemieckiego, który wyrósł z pracy dziejów, jako wielki organizm, zcementowany więzią moralno-prawną?...

Musielibyśmy być wrogami cywilizacji, ażeby to uznać za wzór dzieła narodowego w polityce, za przykład dla innych narodów.

— — — — — — — — — — — — —

Duch wojskowy, niosący z sobą cnoty wojskowe, ma olbrzymie znaczenie nietylko w armji, ale i w życiu publicznem społeczeństw. Tchórzostwo i warcholstwo, które tak wybujało w okresie parlamentaryzmu, nietylko wytworzyło typ polityka, śmiesznego i obdarzanego pogardą, ale doprowadziło do zwyrodnienia życie polityczne narodów i rządy w całej Europie. Człowiek, który ma władzę, a który nie jest gotów oddać życia za sprawę, której służy, nie może tej władzy uczciwie sprawować.

Wprowadzenie ducha wojskowego do organizacyj politycznych usprawniło je, uzdatniło do walki i dało walczącym zwycięstwo.

Ta wszakże militaryzacja polityki zaszła za daleko, sięgnęła w sferę, w której musiała wywrzeć wpływ fatalny, w sferę myśli politycznej: zahamowała pracę mózgów, zabiła twórczość polityczną.

Jeżeli rozpoczęte pod jej wpływem dzieło ma dać wielkie, trwałe wyniki, to musi po niej nastąpić wytężona organizacja pracy cywilnej, pracy myśli prawnej i politycznej. Wtedy możemy zobaczyć nietylko rewolucję narodową, ale i narodowe naprawdę państwo.

KONSTYTUCJA, SEJM A ŻYCIE

(*Gazeta Warszawska*, Nr. 34 z 2 lutego 1934 r.)

KONSTYTUCJA, SEJM A ŻYCIE

Jest to zjawisko powszechne i całkiem zrozumiałe, że teren działania jednostki nabiera w jej oczach szczególnego znaczenia i przysłania jej wszystko, co się dzieje w innych dziedzinach życia. Ma to swoją dobrą stronę, bo pociąga za sobą silniejsze przejęcie się własną pracą, własnemi obowiązkami. Jednakże ci, co usiłują kierować całością życia, muszą strzec, ażeby w tem kierownictwie zachować proporcję wagi jego spraw i zagadnień, ażeby sprawy drugorzędne nie przysłaniały tego, co stanowi treść życia istotną, co stanowi o jego rozwoju.

Byłoby rzeczą bardzo niezdrową, gdybyśmy dziś uważali, że najważniejszym terenem działania politycznego jest Sejm, że na tym terenie rozstrzygają się losy kraju. Parlamenty wogóle szybko w dzisiejszej dobie upadają: życie polityczne i akcja polityczna przenosi się coraz bardziej poza ich mury, a decyzja w bieżących sprawach politycznych przechodzi w ręce rządów, nie mówiąc już o tych krajach, gdzie pozostały one już tylko pustą formą i uchwalają już tylko to, co im rząd każe. Nasz sejm już także poza formą niewiele treści zachował. Główna jego część składowa nosi wymowną nazwę „Bezpartyjnego bloku współpracy z rządem" i — jak wiemy — nie ma ambicyj do wywierania nacisku czy wpływu na rząd. Znaczenie ma nie to, co myśli większość sejmu, tylko to, co rząd postanawia.

Ostatnio rząd postanowił uchwalić w sejmie nową konstytucję.

Według pojęć zeszłego stulecia, z któremiśmy się zrośli, uchwalenie nowej konstytucji w parlamencie — to pierwszorzędna, to największa sprawa. Jak powiada p. S. S. w *ABC*, „sprawa ta doniosłością swoją przysłania wszystkie inne".

Dziewiętnaste jednak stulecie już się skończyło. Parlamenty upadają, a konstytucje zwyrodniały. Upada ustrój gospodarczy, zaczęła się odbywać bolesna przebudowa społeczeństw. W niektórych krajach konstytucje dotychczasowe już złożono do archiwów. Nowy ustrój życia będzie wymagał nowego ustroju politycznego. Jakiego?...

Przedewszystkiem trzeba odpowiedzieć na pytanie, jaki będzie ustrój życia gospodarczego, społecznego, a przedewszystkiem moralnego. Zarysowują się już pewne główne linje wytyczne rozwoju: najwyraźniej występuje linja narodowa, nietylko w dziedzinie politycznej, ale i gospodarczej. Nawet tam wszakże, gdzie zasada narodowa już zwyciężyła, konkretny program przyszłości jeszcze nie istnieje, jeszcze myśl ludzka trwałych podstaw jutra nie zbudowała.

Dziś jeszcze kwestja trwałego ustroju politycznego praktycznie nie istnieje, pozostaje zagadnieniem niejako oderwanem. Wiele rzeczy musi się rozstrzygnąć, ażeby mogła ona stać się kwestją naprawdę praktyczną. To też w dzisiejszym świecie konstytucje traktuje się jak modne dziś damskie kapelusze. Nietyle chodzi o to, czem one są, ile pod jakim kątem na bakier się je włoży.

Ma się rozumieć, gdy istnieje parlament, nawet mający taki skład i taki stosunek do rządu, jak nasz sejm obecny; gdy na porządku dziennym tego parlamentu znajduje się ułożona przez rząd nowa konstytucja, co świadczy, że jest ona rządowi w mniejszej lub więk-

szej mierze potrzebna; gdy wobec tego uchwalenie jej na taki czy inny sposób jest pewne — nie szkodzi, żeby nieliczna opozycja zajęła stanowisko wobec jej treści i wobec sposobów jej przeprowadzenia.

Najprostszą drogę mają ci, co bronią konstytucji dotychczasowej.

Niecała wszakże opozycja zajmuje to stanowisko. Obóz, którego przedstawicielstwem jest Klub Narodowy w Sejmie, dotychczasową konstytucję uważa za źródło wielu nieszczęść naszego kraju. Widzi on w niej wiele zła, którego nie widzą twórcy nowej konstytucji, w nowej zaś konstytucji widzi robotę doraźną, pośpieszną, nie opartą na zrozumieniu wielkich zagadnień dzisiejszej doby, choćby nawet na ich przeczuciu. Prawda, że dziś gruntowna, skończona reforma konstytucyjna jest jeszcze niemożliwa, ale reforma dzisiejsza mogłaby dać przynajmniej wyjście do ustroju przyszłości.

Takie próby jak ta, gorzej lub lepiej przystosowane do aktualnego położenia rządu, mogą być wcale częste, zwłaszcza gdy je tak łatwo przeprowadzać. Ze stanowiska Klubu Narodowego nie należałoby dopuścić do uchwalenia tej konstytucji w Sejmie, gdyby to było możliwe. Gdyby...

Posłowie Obozu Narodowego mogliby i mogą wyświetlić krajowi jej istotę i sposoby jej przeprowadzenia, wreszcie wyrazić swoje stanowisko w sprawie ustroju politycznego, potrzebnego Polsce, a właściwie dziś tylko w sprawach ogólnych, na których ten ustrój musi się opierać.

Społeczeństwo nasze musi wiedzieć i rozumieć, że tylko ustrój oparty i konsekwentnie zbudowany na mocnej podstawie narodowej może uzdrowić życie polskie, że tylko taki ustrój wyzwoli siły Polski i otworzy jej drogi rozwoju. Musi ono wiedzieć, w czem się ten

ustrój nie w szczegółach, ale w ogólnych linjach wyrazi, i musi wiedzieć, że za takim ustrojem stoi duch czasu, że ku niemu idzie Europa dwudziestego wieku. Wyświetlenie tego społeczeństwu należy wszakże nietylko do posłów w sejmie, gdzie bywają tylko rzadkie do tego okazje, ale do wszystkich działaczy Obozu Narodowego i chyba niemniej od innych, do pisarzy politycznych i publicystów. Pewna ruchliwość na tem polu uwydatnia się wśród żywiołów młodszych, niestety, nie połączona z gruntowniejszą pracą myśli, powierzchowna, tandetna.

To trzeba robić. Trzeba myśl o ustroju politycznym pogłębiać i rozwijać, zwłaszcza w młodych pokoleniach. Nie trzeba, żeby młodzieńcy na ławach szkolnych pisali projekty konstytucji, bo poco mają pisać głupstwa, ale trzeba, żeby się nauczyli rozumieć, co to jest zagadnienie ustrojowe w dzisiejszej dobie, zwłaszcza w Polsce.

I trzeba jeszcze jednego, mianowicie, żeby sprawa konstytucji „doniosłością swoją nie przysłaniała wszystkich innych". Bo konstytucja będzie zależała „od wszystkich innych", a te inne dziś są bardziej od niej palące. Polska ma sporo tragedyj w swojem obecnem życiu, a wśród nich konstytucja nie zajmuje pierwszego miejsca i nie ona rozstrzygnie o dalszych losach narodu.

Naszą główną tragedją jest głód — głód fizyczny, który mamy w kraju i który zatacza coraz szersze koła; głód umysłowy, głód tych wszystkich, którzy łakną związania myśli z rzeczywistością, wyjaśnienia, skąd zło pochodzi, i wskazania dróg do lepszego jutra; wreszcie głód moralny, poszukiwanie ludzi, którzy chcą nietylko brać, ale i dawać, którzy umieją pracować i zdobywać się na poświęcenia dla przyszłości Polski.

Zaspakajajmy ten głód, jeżeli nie chcemy, ażeby stał się on dla zbyt wielu złym doradcą.

NOWOPOWSTAŁE ZADANIA OBOZU NARODOWEGO

(Przemówienie na zjeździe Rady Naczelnej Stronnictwa Narodowego w Warszawie dnia 15 kwietnia 1934 r.)

NOWOPOWSTAŁE ZADANIA OBOZU NARODOWEGO

Położenie wewnętrzne Polski staje się z dnia na dzień coraz cięższem, coraz trudniejszem zarówno dla jej ludności, jak dla rządu, coraz groźniejszem dla przyszłości narodu i jego państwa.

Zasoby materjalne kraju niszczeją, jego siły gospodarcze słabną, wytwórczość się zmniejsza, dochody ludności się obniżają i coraz mniejsza ich część do niej należy, poziom potrzeb szybko się obniża, a znaczna ilość ludzi już głód cierpi. Rozchody państwa szybko rosną w stosunku do wydatków ludności, a dochody jego opierają się na podstawach coraz mniej pewnych, coraz mniej zdrowych, coraz więcej polegają na zjadaniu kapitału narodowego. Dzisiejsze nasze państwo coraz bardziej utrzymuje się kosztem przyszłych pokoleń narodu.

W związku z tym stanem materjalnym posuwa się naprzód upadek duchowy: upada twórczość umysłowa, rozkładają się podstawy moralne życia społecznego, a warstwy oświecone, których zadaniem jest organizować to życie i w niem przewodzić, wykazują coraz rzadziej potrzebne do tego zalety — zanika wśród nich poczucie obywatelskie. Życie ich coraz więcej ogranicza się do zabiegów osobistych, często ze szkodą społeczeństwa, bądź redukuje się do bezdusznej wegetacji.

Jednocześnie w szerokich masach narodu, których

dzisiejsze pokolenie wiele widziało i wiele doświadczyło, które się uginają pod ciężarem dzisiejszej rzeczywistości i z trwogą patrzą w przyszłość, coraz głośniej się odzywa pomruk gniewnego protestu.

Ludzi, szukających źródeł tego stanu rzeczy, uspakaja się zazwyczaj stwierdzeniem, że jesteśmy ofiarami kryzysu powszechnego, a więc siły wyższej, w rodzaju klęsk elementarnych, powodzi, posuch, trzęsień ziemi — tym razem obejmującej swem działaniem nie jedną okolicę, ale świat cały. Istotnie, w życiu świata nastąpił wielki przewrót: załamał się jego układ gospodarczy, który przyniósł Europie okres niebywałego bogactwa i rosnącego szybko dobrobytu. Załamało się zresztą nietylko gospodarstwo, ale także i organizacja moralna i polityczna świata naszej cywilizacji. Załamanie się to wszakże nie jest klęską elementarną, ale upadkiem tego, co stworzyła wola i energja ludzka. I pierwszem pytaniem musi być: co dziś czyni wola i energja ludzka wobec tej katastrofy?

Dla nas, Obozu Narodowego polskiego, dla którego Polska nie jest tylko pokoleniem dziś żyjących na naszej ziemi ludzi, który czerpie swe siły z całej przeszłości narodu i który główny swój obowiązek widzi w budowaniu jego przyszłości, największem zagadnieniem, dziś przed nami stojącem, jest: co dziś trzeba czynić, ażeby ojczyzna nasza wyszła z tego trudnego okresu przejściowego silną, zdrową, zdolną do życia i rozwoju, ażeby cywilizacja nasza nie upadła, ale wznosiła się coraz wyżej?

Nam nie wystarcza stwierdzenie, że to, co ludzie robili dawniej, doprowadziło do dzisiejszej klęski: naszym obowiązkiem jest nie dopuścić, ażeby to, co ludzie robią dziś, stało się źródłem zguby bytu przyszłych pokoleń, zguby narodu i jego cywilizacji.

Dziś, kiedy położenie zewnętrzne Polski jest o wiele mniej groźne, niż było jeszcze przed paru laty, kiedy sprawy zagraniczne nie stanowią źródła takiego niepokoju, w jakim żyliśmy po odbudowaniu naszego państwa, myśl nasza zwraca się przedewszystkiem nawewnątrz, ku stanowi wewnętrznemu naszego kraju, ku niebezpieczeństwom, jakie z niego wynikają dla przyszłości narodu.

Czem jest i czem ma być nasza polityka wewnętrzna?

Niebywałemu wzrostowi wytwórczości narodów europejskich na potrzeby całego świata i rozrostowi warstw wytwórczych, w szczególności warstwy robotniczej i warstwy wykształconych zawodowców, towarzyszył we wszystkich krajach szybki rozrost liczebny mniej lub więcej wykształconych żywiołów nieprodukujących, znajdujących coraz lepsze utrzymanie w administracji przemysłu, w potężnie rozwiniętym handlu i bankowości, w wolnych zawodach, obsługujących coraz liczniejszą i coraz zamożniejszą ludność, w rozgałęzionej sieci szkolnictwa, wreszcie w machinie państwowej, która na skutek obejmowania przez państwo coraz to nowych funkcyj, rozrosła się niesłychanie, zatrudniając coraz więcej urzędników. Gdy do walki z ustrojem kapitalistycznym wystąpił oparty na masach robotniczych socjalizm, z początku rewolucyjny, następnie zaś zżyty z panującym ustrojem i zdobywający w nim ustępstwa, wśród ustępstw tych główne miejsce zajęły instytucje ubezpieczeniowe, których administracja ogromnie pomnożyła liczbę żywiołów nieprodukcyjnych.

Jednocześnie ustrój parlamentarny wytworzył liczną sferę zawodowych polityków różnego stopnia i poziomu.

Zarówno ustrój gospodarczy, jak polityczny, miał

liczne swoje słabe i niezdrowe strony, które sprzyjały wytwarzaniu się w ogromnej liczbie szkodliwego i niebezpiecznego, a jednocześnie wpływowego żywiołu spekulantów handlowych, finansowych i politycznych. W miarę coraz silniejszego uwydatniania się ujemnych stron ustroju gospodarczego i politycznego, wytworzonego przez wiek XIX, sfera spekulantów wszelkiego rodzaju rosła w liczbę, zdobywała coraz większe wpływy i zyski, wypierając we wszystkich dziedzinach ludzi, pracujących z korzyścią dla społeczeństwa. Wreszcie rozmnożyła tę sferę długotrwała wojna i okres powojennej anarchji gospodarczej.

Gdy nastąpił t. zw. kryzys gospodarczy, gdy wytwórczość europejska zaczęła szybko spadać, gdy z nią zaczęły się obniżać dochody narodów, gdy kraje europejskie ubożały z roku na rok, przed warstwą żywiołów nieprodukujących dóbr materjalnych stanęło widmo katastrofy. Nie mogło być mowy o tem, żeby przy tak wielkiem obniżeniu produkcji, przy takiej ruinie handlu międzynarodowego, przy takiem zubożeniu, kraje europejskie zdolne były utrzymać tę liczbę żywiołów nieprodukcyjnych, którą wytworzyła tak niedawno jeszcze bogata Europa. Widoczne było, że olbrzymia ich część skazana jest na zagładę, że zagłada ta grozi przedewszystkiem tej części, która niezdolna jest pracować z pożytkiem dla kraju, lub pracuje z jego szkodą.

Tu wystąpiło źródło olbrzymiego dla narodów niebezpieczeństwa, tkwiącego w fakcie, że warstwa liczebnie przerośnięta, warstwa, której ogromna część na skutek przemian gospodarczych straciła rację istnienia, jest jednocześnie warstwą, która ma w swych rękach politykę wszystkich krajów. Nadto po ewolucji moralno-politycznej, którą przeszła Europa w ciągu ubiegłego stulecia, nauczyła się ona rozumieć politykę jako obronę

interesów osobistych i interesów grup, związanych wspólnością interesów osobistych.

W tych warunkach dzisiejsza polityka krajów europejskich, bez względu na to, jakie ustroje w nich panują i jakie kierunki mają w nich górę — czy to są państwa, żyjące w dawnym ustroju parlamentarnym, czy państwo sowieckie, czy nawet dyktatury narodowe, jak we Włoszech i w Niemczech — jest przedewszystkiem polityką organizującą życie narodów tak, ażeby w niem zapewnić utrzymanie jak największej liczbie mniej lub więcej wykształconych żywiołów nieprodukcyjnych.

Jest ona główną przyczyną z jednej strony olbrzymich deficytów budżetowych charakterystycznych dla dzisiejszej doby, z drugiej -- przerażającego wzrostu podatków, dochodzących do takich rozmiarów, że niszczą warsztaty pracy i doprowadzają do nędzy ludność produkcyjną kraju.

Panuje polityka, która usiłuje żywić jak największą liczbę żywiołów nieprodukcyjnych z zabieranych przez państwo dochodów ludności produkcyjnej i z wyprzedawanego dobra narodowego, którego coraz mniej pozostaje dla przyszłych pokoleń. Do najpotworniejszych postaci dochodzi ona w krajach uboższych, słabszych w swej wytwórczości i mających najmniej nagromadzonych bogactw, wśród których poczesne miejsce zajmuje nasza ojczyzna, młodsza od zachodnich krajów cywilizacyjnie i zatrzymana w swoim rozwoju gospodarczym przez długoletni podział i panowanie obcych rządów.

Niedoświadczenie organizatorów państwa naszego po jego odbudowaniu sprawiło, że nie licząc się ze środkami i potrzebami narodu, zbudowana została olbrzymia machina państwowa i potworzone obok tego kosztowne inwestycje, karmiące wielką liczbę żywiołów nieprodukcyjnych ze środków kraju bardzo ubogiego

w porównaniu z krajami zachodniemi, na których się wzorowano. Rosnąca ciągle liczba tych żywiołów, jakby umyślnie przygotowanych przez niedostosowane do potrzeb kraju szkolnictwo, a z drugiej strony polityka rządu, szukającego w tych żywiołach oparcia, sprawia, że się tworzy coraz nowe sposoby ich wyżywienia kosztem pracujących, wytwórczych warstw narodu i kosztem przyszłych pokoleń. To gospodarstwo rabunkowe nie może liczyć na długie trwanie, bo prowadzi ono do takiego wycieńczenia warstw wytwórczych i wyniszczenia kraju, że rychło będzie uniemożliwionie. Trwanie tego systemu z każdą chwilą podcina podwaliny przyszłości narodu.

To oświetlenie dzisiejszej polityki wewnętrznej krajów europejskich, a w szczególności Polski, wskazuje że jest ona obecnie największem niebezpieczeństwem dla przyszłości narodu i cywilizacji. Stronnictwo Narodowe, zasługujące na noszenie tego tytułu, musi temu systemowi rządów, celowi, któremu on służy, i środkom, których do tego celu używa, wydać nieubłaganą walkę.

Program polityki wewnętrznej, jedyny który ma prawo nazwać się narodowym, musi mieć za pierwszy cel budowanie przyszłości narodu. Dla osiągnięcia tego celu musi używać wszelkich wysiłków, musi się zdecydować na konieczne ofiary. Nie może on tego celu poświęcać dla doraźnych widoków politycznych, dla dzisiejszych korzyści tych czy innych żywiołów.

Państwo musi zrzec się utrzymywania kosztem tej ludności nadmiernej liczby żywiołów nieprodukcyjnych, musi ograniczyć liczbę swoich funkcjonarjuszy do niezbędnej w danych warunkach. Muszą zniknąć instytucje, które przy stanie zamożności naszego społeczeństwa są zbytkiem; wszelkie przedsiębiostwa państwowe, municypalne itp., nie opłacające się, a zabijające wytwórczość

społeczeństwa, która daje dochody ludności, a przez to i państwu. Gospodarka państwowa powinna ograniczyć się do tych dziedzin, które z tych czy innych względów muszą się znajdować w rękach państwa.

Jeżeli przewrót dziejowy skazał znaczną część żywiołów nieprodukcyjnych na zagładę, polityka państwowa musi z jednej strony otwierać im pole do pracy wytwórczej, z drugiej — nie powiększać ich liczby fałszywą, nie liczącą się z potrzebami kraju, organizacją wychowania publicznego. Niezawodnie okres przejściowy pociągnie liczne ofiary, konieczne w wytworzonych przez poprzedni okres niezdrowych stosunkach. Zadaniem organizacji państwa będzie starać się, żeby wśród ofiar tych znalazło się jak najmniej żywiołów dla kraju użytecznych.

Zanikanie żywiołów dla kraju nieużytecznych, odgrywających w życiu narodu rolę pasorzytniczą, wzmocni naród i przybliży lepszą jego przyszłość. Bo potęga narodu wyrasta z wytwórczości i wartości moralnej jego warstw szerokich i z istotnej, wartościowej twórczości, z siły umysłowej i moralnej jego żywiołów przewodnich, posuwających naprzód jego cywilizację we wszystkich dziedzinach, organizujących naród i kierujących jego polityką.

ZAKOŃCZENIE.

ŻYCZENIA PRZY OPŁATKU

(*Gazeta Warszawska*, 24 grudnia 1934 r.)

ŻYCZENIA PRZY OPŁATKU

Jestem przywiązany do zwyczajów. Zwyczaj, zwłaszcza stary zwyczaj, to nagromadzone doświadczenie wielu pokoleń, a szereg pokoleń ma duże szanse, że jest mądrzejszy od jednego człowieka, choćby dzisiejszego, jak wiadomo, bardzo mądrego, może nawet za mądrego.

Wprawdzie dziś ze zwyczajów ludzie niewiele sobie robią. Dziesiąta część ludności naszego kraju równouprawniona, a właściwie uprzywilejowana powiada: jak mamy szanować zwyczaje, które nie są nasze?... To stanowisko zniechęca do zwyczajów ogromną ilość tych, dla których te zwyczaje są zwyczajami istotnych, czy mniemanych ojców. Nietylko więc ich się nie szanuje, ale wypowiada im się walkę. Nawet młode panienki twierdzą, że zwyczaj to głupstwo, że nie trzeba przestrzegać zwyczaju, jeno kierować się własnym rozumem, zwłaszcza, kiedy go się nie ma.

Myślę inaczej, zwłaszcza gdy chodzi o tak mądry i tak piękny zwyczaj, jak dzielenie się opłatkiem, czyli chlebem, a przy tym obrzędzie życzenie swoim wszelkiego dobra i wypowiadanie wiary, że będzie lepiej. Więc choć od pewnego czasu nie pisuję do dzienników, pochłonięty pracą dłuższego tchu, która mi prawie cały mój czas zajmuje, przy opłatku parę słów powiem.

Przedewszystkiem, swoim zwyczajem, zabawię się w przepowiednię.

Tegoroczne życzenia nie będą ani tak bardzo na-

tchnione miłością bliźniego, ani tak pełne wiary. Powszechne będzie życzenie: „Obyśmy się za rok dzielili opłatkiem w lepszych warunkach!” Składając je, człowiek będzie myślał przedewszystkiem o sobie, a, co gorsza, nie będzie wierzył, że te lepsze warunki przyjdą.

Ten brak wiary ma swoje dwa źródła: pierwsze — świadomość, że mu jest coraz gorzej, drugie — niezupełnie świadome poczucie, że on sam nic nie przyczynia się do tego, żeby było lepiej.

Położenia, które jest bardzo złe, nie można poprawić, myśląc tylko o dniu dzisiejszym, a co najwyżej o najbliższem jutrze. Nie poprawiają go, a często nawet pogarszają je w czasach dzisiejszych ludzie najbardziej ruchliwi, nieustannie zabiegający, ale zajęci tylko zdobyczami dnia dzisiejszego. Wśród takiej katastrofy, jak obecna, kiedy zło pochodzi nie z błędnego prowadzenia takich czy innych spraw poszczególnych, ale załamania się ogólnych podstaw organizacji naszego bytu, poprawa nie nastąpi i zło będzie się nieustannie zwiększało, dopóki ten byt nie będzie oparty na podstawach zmienionych.

I tu leży największe nieszczęście naszych czasów.

Ludzi, którzy się znają na poszczególnych sprawach, na poszczególnych interesach, jest w dzisiejszym świecie wielu, i nawet w naszym kraju jest trochę takich. Umieliby oni naprawić wykonywanie pracy w niejednym poszczególnym dziale, gdyby ogólne warunki temu sprzyjały. Tylko niestety, w zakresie ogólnych warunków są oni ciemni.

Ludzi, którzyby umieli objąć całość życia, jego czynników, jego potrzeb, spojrzeć w oczy jego największym zagadnieniom — niema. I niema ludzi, którzyby sobie umieli postawić cel dalszy, cel wielki, dla które-

go trzeba dużo i długo z uporem pracować, ażeby go osiągnąć.

Tylko tacy ludzie mogą zmienić ogólne warunki, naprawić organizację życia, a tylko ta zmiana sprawi, że wszelka praca będzie dawała wyniki, wynagradzając wysiłki, na nią wyłożone. I takich ludzi, takich kierowników dziś potrzeba.

Łamiąc się tedy opłatkiem z moimi rodakami, życzę im:

Obyście umieli pracować dla przyszłości, dla wielkiej przyszłości narodu!

Tym zaś, którzy im w tej pracy przeszkadzają, którzy z głupotą, z krótkowidztwem, czy dla celów, Polsce wrogich, wyniki jej w ten czy inny sposób usiłują zniszczyć, ślę starorzymskie ostrzeżenie:

Patrz końca!

KONIEC TOMU DZIESIĄTEGO